

Almanach 2022/2023

CONCILIVM CIVITAS

- Luiza Białasiewicz, Natalia Borszcz · Amsterdam · Przestrzenie ochrony uchodźców
- Ladislau Dowbor · São Paulo · Kapitalizm wydobywczy
- Grzegorz Ekiert · Harvard · Demokracja i autorytaryzm w XXI wieku
- Małgorzata Fidelis · Chicago · Ukraina, kobiety i wojna: perspektywa historyczna
- Marta Figlerowicz · Yale · Ukraina (nie)wyobrażona
- Agnieszka Golec de Zavala · Londyn · Zbiorowy narcyzm a teorie spiskowe
- Jan Gross · Princeton · Hanecka
- Irena Grudzińska-Gross · Princeton · Meduza wojny
- Krzysztof Jasiewicz · Lexington · Polacy o protestach i represjach, lata 80. i dziś
- Ireneusz Paweł Karolewski · Lipsk · Rosyjski faszyzm i niemiecki pacyfizm
- Martin Krygier · Sydney · Demokracja i rzędy prawa
- George Mink · Paryż · Polska: czy można zawrócić z kuszącej ścieżki autokratyzmu?
- M. Nalepa · Chicago · G. Pop-Eleches · Princeton · Infiltracja autorytarna w organizacjach
- W. Paczos, F. Leśniewicz, J. Sawulski · Cardiff · Czy państwo może być dobrym inwestorem?
- Krzysztof Pomian · Paryż · Traktat wersalski sto lat później
- Anita Prądmowska · Londyn · Reforma rolna na Ziemniach Odzyskanych 1945–1948
- Wojciech Sadurski · Sydney · Jak wyjść z autorytarnego populizmu
- Jan Toporowski · Londyn · Jerzy Osiatyński i struktura teorii Kaleckiego
- Nina Witoszek · Bartłomiej Nowotarski · Oslo · Polonia restituta
- Dariusz Wójcik · Oksford · „Иди на хуй”: Mackinder a wojna w Ukrainie
- Jan Zielenka · Oksford · Ukraina: dwa oblicza wojny

Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy.

Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw.

Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Wielu wybitnych badaczy uważa, że po latach względnej stabilizacji świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. (...)

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu. (...)

Almanach 2022/2023

CONCILIVM CIVITAS ;

Almanach 2022/2023

CONCILIUM civitas;

Redaktor

Jacek Żakowski

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2022

REDAKTOR ALMANACHU ————— Jacek Żakowski

KOORDYNACJA PRODUKCJI ————— Sofia Chepil

REDAKCJA ————— Jacek Rakowiecki

TŁUMACZENIA ————— Sofia Chepil
Julia Sworzeniowska
Magdalena Michniewska (185–200)
Wiktor Dłuski (255–277)

KOREKTA ————— Dorota Dul

OKŁADKA ————— Marta Duda (Dobry skład)

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD ————— Marta Duda (Dobry skład)

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2022

Wydanie I

ISBN 978-83-954712-6-1



Publikacja dostępna na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska

(CC BY-NC-ND 3.0 PL)

ORGANIZACJA PRAC CONCILIIUM CIVITAS

Jacek Żakowski

Sofia Chepil (produkcja i organizacja)

Włodek Ciejka (transmisje na ZOOM)

Studenci Collegium Civitas, działający w Ambasadzie Concilium: Agata Kaźmierska,

Wojciech Mulik, Julia Sworzeniowska, Dorota Ostrowska-Bartuzi, Wojciech Brzeziński,

Jakub Grygoriew, Ewa Siemiątkowska, Michał Tomasik, Marta Radio

SPIS TREŚCI

- 7 — Jacek Żakowski — Wstęp
- 11 — Luiza Białasiewicz — Przeszrenie ochrony uchodźców: geografia
Natalia Barszcz — przyjmowania i gošcinności w Polsce
podczas „wiosny migracyjnej” w 2022 r.
- 27 — Ladislau Dowbor — Kapitalizm wydobywczy
- 45 — Grzegorz Ekiert — Kilka uwag o demokracji i autorytaryzmie
w XXI wieku
- 75 — Małgorzata Fidelis — Ukraina, kobiety i wojna: perspektywa
historyczna
- 89 — Marta Figlerowicz — Ukraina (nie)wyobrażona
- 99 — Agnieszka Golec de Zavala — Nieustający związek między zbiorowym
narcyzmem a teoriami spiskowymi
- 109 — Jan Tomasz Gross — Haneczka
- 127 — Irena Grudzińska-Gross — Meduza wojny
- 133 — Krzysztof Jasiewicz — Polacy o protestach i represjach,
lata 80. i dziś
- 151 — Ireneusz Paweł Karolewski — Rosyjski faszyzm i niemiecki pacyfizm
- 165 — Martin Krygier — Demokracja i rządy prawa
- 183 — Georges Mink — Polska: czy można zawrócić z kuszącej ścieżki
autokratyzmu?
- 201 — Monika Nalepa — Infiltracja autorytarna w organizacjach –
Grigore Pop-Eleches — przyczyny i konsekwencje

- 231 — Wojciech Paczos ————— Czy państwo może być dobrym inwestorem?
Filip Leśniewicz
Jakub Sawulski
- 253 — Krzysztof Pomian ————— Traktat wersalski sto lat później
- 279 — Anita Jean Prażmowska ——— Reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych
1945–1948
- 291 — Wojciech Sadurski ————— Jak wyjść z autorytarnego populizmu
- 303 — Jan Toporowski ————— Jerzy Osiatyński i struktura teorii Kaleckiego
- 317 — Nina Witoszek ————— Polonia restituta: w stronę demokracji 2.0
Bartłomiej Nowotarski
- 335 — Dariusz Wójcik ————— „Иди на хуй”: Mackinder a wojna w Ukrainie
- 355 — Jan Zielonka ————— Ukraina: dwa oblicza wojny
-
- 366 — Manifest Concilium Civitas
- 368 — Członkowie Concilium Civitas
- 374 — Debaty internetowe Concilium Civitas 2021/2022

Wstęp

Jak nie urok, to przemarsz wojsk. Jak nie pandemia, to wojna. Chwilo-
lowo fizycznie w Ukrainie. Ale mentalnie, emocjonalnie, politycznie
też w Polsce i – mniej lub bardziej – na całym Zachodzie. A w jakimś
sensie nawet na całym świecie. Bo wiele poważnych osób jest zdania,
że w Ukrainie toczy się militarna część trwającego preludium III woj-
ny światowej. A w każdym razie skutki tej wojny mają światowy za-
sięg, o czym sporo mówiliśmy w wirtualnych „wojennych” debatach
Concilium Civitas. Wciąż warto sięgnąć po ich zapis (na Facebooku
lub stronie internetowej Concilium), jeśli chce się rozumieć konteksty
tej wojny i reakcji na nią.

Agresja putinowskiej Rosji na Ukrainę sprawia, że czwarty już do-
roczny *Almanach Concilium Civitas* nie tylko kolorystycznie jest bardzo
ukraiński. Ale jestem spokojny, że podczas lektury nie będą Państwo
mieli poczucia traconego czasu, nawet jeżeli na co dzień czują się
zmęczeni doniesieniami z frontu, które od miesięcy dominują w me-
diach. Po pierwsze dlatego, że ukraińskie teksty zaproponowane przez
członków Concilium Civitas poruszają osierocone przez media istotne
aspekty, a po drugie dlatego, że są po prostu ciekawe i wiarygodne.

Jednak arytmetyka wskazuje, że teksty wprost „ukraińskie” to tylko
jedna trzecia naszego tegorocznego tomu. To nie jest błąd ani skutek
redakcyjnego bezwładu. Bo także dla tej wojny niezwykle istotny
jest kontekst. Wojna w Ukrainie jest częścią wielkiego autorytarne-
go wyzwania, przed jakim stoi świat. Do tego kontekstu odnoszą się

arcyciekawe (co nie jest już łatwe), bo wnoszące świeże i głębokie perspektywy teksty o demokracji, ładzie państwowym i międzynarodowym, ruchach społecznych, a nawet wspomnienia znaczących postaci, co jest w *Almanachu* nowością.

Mimo kryzysowej, covidowo-wojennej depresji tworzące Concilium Civitas środowisko polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach znów ma więc dla Państwa inspirującą ofertę, z której warto skorzystać. Jako redaktor sam byłem zaskoczony, jak nieoczywiste i intrygujące efekty może kolejny raz przynieść taka antologia, w której wybitni, rozsiani po świecie autorzy, głęboko zanurzeni w międzynarodowych akademickich debatach, sami decydują, co chcą zaproponować pro bono polskim czytelnikom.

Jeśli chcą Państwo mieć jeszcze szerszy wgląd w sytuację, jaką stworzyła putinowska agresja przeciw Ukrainie, gorąco zachęcam, żebyście sięgnęli do tegorocznego *Młodego Almanachu*, który zawiera wyróżnione prace maturzystów na temat „Wojna, po wojnie, nasz inny świat”. Zapewne zaintryguje Państwa różnica perspektyw wynikająca nie tylko z oczywistej różnicy kapitału intelektualnego między maturzystami a profesorami wybitnych uniwersytetów. Gdyby chcieli Państwo dokładniej tę różnicę zobaczyć, żeby lepiej zrozumieć, czym różnią się optyki pokoleń, warto wejść na Facebooka lub stronę internetową Concilium, żeby obejrzeć zapis lipcowych dyskusji i sporów laureatów z członkami. Obraz jest budujący, ale bez wątpienia daje do myślenia.

Jestem przekonany, że czytając tegoroczny *Almanach Concilium Civitas*, a także oglądając debaty, będą Państwo – podobnie jak ja – czuli wdzięczność dla członków Concilium, którzy pisząc publikowane tu teksty, biorąc udział w debatach i uczestnicząc w innych naszych przedsięwzięciach, całkowicie pro bono, „aktywnie i bezinteresownie – jak mówi manifest Concilium – oferują Polsce swoją wiedzę”.

Podziękowania należą się też osobom i instytucjom, których życzliwość umożliwia działanie Concilium organizacyjnie i finansowo. Ogromnie dziękujemy Fundacji Collegium Civitas, która zapewnia zaplecze organizacyjne, sponsorom wspierającym nas mimo kolejnych kryzysów, partnerom medialnym i instytucjonalnym wymienionym

na skrzydle czwartej strony okładki tego *Almanachu*. Podziękowania należą się też studentom Collegium Civitas oraz laureatom biorącym udział w pracach Ambasady Concilium Civitas, która organizacyjnie wspiera wszystkie nasze działania.

Jako redaktor tomu chcę szczególnie podziękować Sofii Chepil, ukraińskiej absolwentce Collegium Civitas, od początku zaangażowanej w prace Ambasady Concilium Civitas, która w tym roku zastąpiła Jacka Rakowieckiego jako koordynatorka Concilium, w tym w produkcji tego *Almanachu*.

Gorąco zachęcam do lektury i mam szczerą nadzieję, że latem 2023 r., po zbyt długiej przerwie, znów wszyscy – autorzy i czytelnicy – zobaczymy się na spotkaniu Concilium Civitas w Warszawie.

Jacek Żakowski

PS Jeszcze jedno. Wszystkie wirtualne przedsięwzięcia Concilium, w tym *Almanachy* w postaci plików pdf i transmisje debat, są dostępne bezpłatnie. Ale oczywiście kosztują, a Concilium to przedsięwzięcie społeczne, finansowane wyłącznie z prywatnych środków. Jeżeli uważacie, że to, co robimy, ma sens, możecie dać temu wyraz, wspierając nas finansowo za pośrednictwem Fundacji Collegium Civitas (która jest naszym zapleczem instytucjonalnym): na konto fundacji: 86 2490 0005 0000 4530 1450 lub przez www.siepomaga.pl/concilium.

**Przestrzenie
ochrony uchodźców:
geografia przyjmowania
i gościnności
w Polsce podczas
„wiosny migracyjnej”
w 2022 r.**

Luiza Białasiewicz

Geografka polityczna, Amsterdam

Natalia Barszcz

Amsterdam



Luiza Białasiewicz

Profesorka geografii w katedrze studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie. Zajmuje się geografią polityczną. Jest też dyrektorem naukowym w Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedną z liderów projektu „Europe in the World”. Od 2013 r. wykłada też europejską geopolitykę w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Jej badania koncentrują się wokół europejskiej polityki zagranicznej i uwarunkowań geopolitycznych, wobec których stoi Unia Europejska, ze szczególnym uwzględnieniem takich wyzwań, jak masowe migracje i polityka imigracyjna oraz ochrona granic. W swoich ostatnich badaniach skupiła się na wpływie migracji na politykę wewnętrzną państw UE – zwłaszcza na agendę skrajnej prawicy.

Współredaktorka czasopisma „Environment and Planning C: Politics and Space” oraz współautorka wielu książek – ostatnio *Spaces of Tolerance: Changing Geographies and Philosophies of Religion in Today's Europe* i *Europe in the World: EU Geopolitics and the Making of European Space*.



Natalia Barszcz

Magistrantka naukowa na Uniwersytecie w Amsterdamie, obecnie kończy studia z zakresu Polityki Europejskiej.

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 r. według najnowszych raportów UNHCR Polska przyjęła ponad 3 mln przyby-
szów z Ukrainy¹. Liczba ta jest wyjątkowa, a kraj w ciągu jednego
miesiąca stał się drugim pod względem wielkości populacji uchodźców
państwem na świecie.

| 1 <https://bit.ly/3aNzkkp>

Ważne jest jednak, aby zrozumieć, kto i gdzie faktycznie zapewnił to
tak chwalone przyjęcie i jak zostało ono dyskursywnie ujęte – zarów-
no przez państwo polskie, jak i przez innych prominentnych aktorów.
O ile bowiem oficjalni przedstawiciele państwa, w szczególności pre-
mier Mateusz Morawiecki, wychwalali wyjątkowe działania Polski na
arenie europejskiej, o tyle rzeczywistość „pracę przyjmowania” uchodź-
ców wzięły na siebie polskie miasta, stowarzyszenia i indywidualni
obywatele.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który 9 kwietnia był gospo-
darzem międzynarodowej zbiórki pieniędzy na rzecz Ukrainy Stand
Up for Ukraine, wyraźnie zwrócił na to uwagę. Jak napisał w swoim
artykule w „The Economist”, opublikowanym tydzień po wspomnianej
akcji, „w ciągu zaledwie miesiąca liczba ludności Warszawy wzros-
ła o 17%, ponieważ ponad pół miliona z ponad 2,5 mln ówczesnych
uchodźców albo przejechało przez Warszawę, albo w niej pozostało”.
Miasto zmobilizowało się w sposób nadzwyczajny: od otwarcia punk-
tów informacyjnych i ośrodków recepcyjnych już pierwszego dnia
rosyjskiej inwazji, 24 lutego 2022 r., przez wyposażenie głównych

dworców kolejowych w żywność, po organizację miejsc tymczasowego schronienia i pomocy medycznej dla przybyłych. Mobilizacji władz miejskich i stowarzyszeń, samorządów oraz wolontariuszy, które przekształciły urzędy miejskie i ośrodki sportowe w tymczasowe mieszkania, towarzyszyło również wsparcie niezliczonych obywateli, którzy otworzyli swoje domy.

W istocie, jak Trzaskowski jasno stwierdził w swoim tekście, ogromna większość nie tylko materialnych, ale także administracyjnych obciążeń związanych z przyjęciem masowo napływających Ukraińców uciekających przed wojną i opieką nad nimi musiała być realizowana przez władze lokalne, a nie państwowe: od zapewnienia uchodźcom oficjalnej rejestracji po dystrybucję zapomóg rządowych przyznawanych osobom ich przyjmującym. Z dnia na dzień pracownicy medyczni i socjalni miasta zostali niemal całkowicie oddelegowani do pomocy strauumatyzowanym przybyszom, podczas gdy miejskie szkoły zaczęły jak najbardziej efektywnie integrować nowo przybyłe dzieci. Sytuacja w innych dużych polskich miastach, takich jak np. Wrocław, była identyczna jak w Warszawie.

W artykule w „The Economist” (co Trzaskowski również powtórzył podczas wspomnianej zbiórki pieniędzy, zwracając się wprost do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen) prezydent Warszawy bardzo stanowczo stwierdził, że taka organizacja pomocy jest po prostu nie do utrzymania w dłuższym okresie:

Trzeba jasno powiedzieć, że większość tego, co widzą państwo w Polsce, to improwizacja. Jest to proces odolny, napędzany głównie przez gęstą sieć współpracy między wolontariuszami, organizacjami charytatywnymi i samorządami, które biorą na siebie większość wysiłków związanych z pomocą. Nie możemy tak dalek postępować. Dwa tygodnie temu, w szczytowym momencie dotychczasowego kryzysu, do Warszawy przybywało 30 000 osób dziennie. Musiałem dzwonić do prezydentów innych polskich i europejskich miast, aby błagać o pomoc. I oni, moi przyjaciele, wysyłali autobusy w środku nocy, aby przesiedlić ludzi.

Jak zauważył Trzaskowski:

to, czego najbardziej potrzebujemy, to stworzenie przez europejskie i międzynarodowe agencje pomocy stałego systemu koordynacji działań w związku z kryzysem uchodźczym. Polski rząd powinien szybko podjąć decyzję o podpisaniu porozumienia z odpowiednimi agencjami ONZ i zwrócić się do UE o okazanie solidarności poprzez dobrowolny program relokacji uchodźców.

Powrócimy jeszcze do wezwania prezydenta Warszawy do bezpośredniego zaangażowania się UE i instytucji międzynarodowych, ponieważ stanowi ono część kontestowanych geopolitycznych wyobrażeń na temat „kryzysu uchodźczego” i z nimi powiązanych właściwych form i organizacji pomocy, które powinny się w takim przypadku ujawnić.

Trzaskowski zażądał też decentralizacji pomocy finansowej, która:

nie powinna trafiać tylko do rządu. Fakt, że Polska i Niemcy właśnie zwróciły się o stworzenie nowego systemu, dzięki któremu UE może przyznać 1000 euro na uchodźcę, jest rzeczą pozytywną. Ale potrzebujemy również, aby środki trafiały bezpośrednio do uchodźców, organizacji charytatywnych i samorządów lokalnych, ponieważ to one stoją na czele działań wobec kryzysu. Od lat walczę w UE o takie bezpośrednie wsparcie finansowe dla miast.

Wezwania o bezpośrednie wsparcie finansowe dla europejskich miast, takie jak podnoszone przez Trzaskowskiego, są kierowane przez burmistrzów miast UE już od prawie dwóch dekad. Wyzwania związane z przyjmowaniem uchodźców i pomocą dla nich w Warszawie wiosną 2022 r. były bliźniaczo podobne do wyzwań, przed którymi stanęły duże europejskie miasta podczas „lata migracji” w 2015 r., kiedy po raz pierwszy w dużej skali ujawniło się rażące niedopasowanie krajowych i europejskich przepływów finansowych i struktur zarządzania tam, gdzie te wyzwania były rzeczywiście doświadczane i rozwiązywane, tzn. bezpośrednio przez miasta i w miastach.

Miasta i przyjmowanie migrantów

Dążenie do przyznania miastom UE bardziej bezpośredniego i sformalizowanego głosu w „zarządzaniu” Unią nabrało tempa w ostatniej dekadzie, również jako część szerszej restrukturyzacji i redefiniowania roli miast na całym świecie. Czy to w szeroko spopularyzowanej pracy amerykańskiego politologa Benjamina Barbera (którego książka z 2013 r. *If Mayors Ruled the World. Dysfunctional Nations, Rising Cities* stała się międzynarodowym bestsellerem), czy też w bardzo ambitnej Nowej Agendzie Miejskiej, przyjętej przez Organizację Narodów Zjednoczonych na konferencji Habitat III w Quito w październiku 2016 r., miasta są coraz częściej postrzegane jako miejsca, w których znajdują się rozwiązania dla dzisiejszych wyzwań politycznych, gospodarczych, społecznych i środowiskowych.

W kontekście europejskim przyjęcie Agendy dla Unii wraz z formalnym zatwierdzeniem paktu amsterdamskiego wiosną 2016 r. było kluczowym krokiem. Nowa Agenda Miejska była jednak wynikiem 20-letnich dyskusji. Już w latach 90. Komisja Europejska zaproponowała jej przyjęcie, aby skuteczniej radzić sobie z wyzwaniami miejskimi, przede wszystkim z bezrobociem i skutkami restrukturyzacji gospodarczej, a także z rosnącym wykluczeniem społecznym w miastach. Problemy miejskie tego typu nie wchodziły wcześniej w zakres kompetencji Wspólnoty i były tylko częściowo objęte polityką spójności terytorialnej oraz funduszami rozwoju regionalnego i strukturalnego. Ale „zwrot ku miastom” był również w znacznym stopniu napędzany przez tzw. rozszerzenie *big-bang* w 2004 r. Ten kluczowy moment, w którym w UE znalazło się naraz 10 nowych państw, był nie tylko największym jednorazowym rozszerzeniem terytorium i wzrostem liczby ludności UE, ale także najtrudniejszym, bo wprowadził państwa, które znacznie różniły się poziomem rozwoju gospodarczego, stawiając zarazem pod znakiem zapytania podstawowe filary UE, takie jak spójność terytorialna, pomocniczość i solidarność. To właśnie po 2004 r. wiele państw członkowskich, w szczególności Francja, Niemcy, Holandia i Wielka Brytania, zaczęło domagać się polityki miejskiej UE, również jako sposobu na sprostanie wyzwaniom Unii, która gwałtownie stała się bardziej zróżnicowana terytorialnie. Choć podczas kolejnych prezydencji po 2004 r. Rada Europejska regularnie przyjmowała różne

oświadczenia dotyczące miast, to dopiero w 2011 r. Komisja Europejska dała nowy impuls w tym kierunku, publikując kluczowy raport *Miasta jutra: Wyzwania, wizje, rozwiązania*, po którym w 2014 r. podjęto formalną inicjatywę i przeprowadzono konsultacje publiczne przy szerokim zaangażowaniu innych instytucji UE (takich jak Parlament Europejski, Komitet Regionów, Komitet Ekonomiczno-Społeczny), jak również uznanych sieci miejskich, takich jak EUROCITIES i Burmistrzowie Miast Stołecznych UE. Wyniki tych poszerzonych konsultacji zostały bezpośrednio wykorzystane w Nowej Agendzie Miejskiej zatwierdzonej przez pakt amsterdamski w 2016 r.

Od 2016 r. europejskie miasta stały się głęboko usieciowione poprzez niezliczone formalne i mniej formalne związki, z których kilka prezydent Warszawy przywołał na pomoc w tej ostatniej sytuacji kryzysowej. Dziedzina migracji i integracji stanowi (obok zmian klimatycznych) jedną z najważniejszych dziedzin funkcjonalnych, w których miasta UE połączyły się, aby dzielić się doświadczeniami i najlepszymi praktykami, ale także aby opracowywać rozwiązania, które wykraczają „poza państwo”. Kryzys migracyjny z lat 2015–2016 jeszcze bardziej pobudził tę potrzebę i spowodował rozwój wielu kluczowych sieci miejskich, które działają do dziś, takich jak sieć Solidarity Cities, która stanowi zarówno forum wymiany informacji i najlepszych praktyk, jak i bezpośredniej pomocy dla miast i pomieczy nimi w przyjmowaniu i relokacji uchodźców.

Jednak pomimo powstania takich sieci oraz form współpracy dwustronnej przyjmowanie migrantów i uchodźców pozostaje dziedziną, w której państwa europejskie nalegają na zachowanie kluczowych kompetencji i uprawnień: to państwa, a nie miasta przyznają obywatelstwo i tworzą politykę migracyjną i azylową; inicjatywy miast w zakresie przyznawania szczególnych praw do „zamieszkiwania” ludności migrującej zaś były często przedmiotem prawnych kontrowersji ze strony scentralizowanego aparatu państwa. Dlatego w ostatnich latach inicjatywy takie jak projekt *Cities of Refuge* (Miasta Schronienia) próbowały na nowo zdefiniować powiązania między prawami migracyjnymi a państwem, proponując konkretne sposoby, w jakie miasta mogą pracować nad zapewnieniem podstawowych praw człowieka – poza państwem czy niezależnie od niego.

Te ważne zmiany w sposobie, w jaki miasta europejskie widzą swoją rolę w przyjmowaniu uchodźców i migrantów, muszą być jednak umiejscowione w szerszych, globalnych transformacjach geografii schronienia. Kluczową zmianą w tym zakresie na całym świecie jest właśnie coraz większy odsetek migrantów przynoszących się do miast i obszarów podmiejskich, a nie do obozów dla uchodźców. Miasta – jak Warszawa wiosną 2022 r. – stały się miejscem zarówno pierwszego przyjęcia, jak i długoterminowej pomocy i integracji. Agencje humanitarne, takie jak UNHCR, oraz rządy zareagowały na te zmiany zwiększeniem pomocy na obszarach miejskich. Jednak gdy migranci znajdują się w przestrzeniach nieformalnych, w tymczasowych mieszkaniach lub znajdują schronienie w codziennych przestrzeniach miasta, zmienia się również charakter odpowiedzialności rządów państwowych. Pojawienie się pojęcia „gościnności”, a nie jedynie formalno-prawnie określonej odpowiedzialności państwa za zapewnienie podstawowych praw, w tym prawa do azylu, jest bezpośrednio z tą zmianą związane, ponieważ podmioty, które nie mają formalnej zdolności do zapewnienia migrantom statusu prawnego (takie jak administracja miejska, organizacje pozarządowe lub grupy religijne), nagle znajdują się w sytuacji, w której są zmuszone do zapewnienia przynajmniej najbardziej podstawowych form pomocy, od schronienia i żywności po opiekę medyczną.

Uderzające jest więc, że w kontekście polskiej „wiosny migracyjnej” w 2022 r. to właśnie aktorzy miejscy, tacy jak prezydent Warszawy – aktorzy, którzy nie odgrywają żadnej formalnej ani prawnej roli w przyjmowaniu uchodźców – nalegali na wyjście poza ogólne pojęcie „gościnności” i zamiast tego odwołali się do języka zobowiązań prawnych, zarówno krajowych, jak i unijnych.

W dalszej części artykułu analizujemy różne dyskursywne ramy migrantów i uchodźców przyjęte przez polskich aktorów narodowych i miejskich wiosną 2022 r., zwracając uwagę na to, że mają one również bardzo realne skutki materialne.

Obrazowanie miejskie – obrazowanie narodowe

Jak wspomniano wcześniej, Rafał Trzaskowski był jedynym czołowym polskim politykiem, który wyraźnie mówił o „kryzysie uchodźczym”, którym należy się zająć, a także jedynym, który zwrócił się bezpośrednio do władz UE i innych organizacji międzynarodowych o pomoc. Prezydent Warszawy wielokrotnie powtarzał, że: „Musimy uświadomić Europie i światu skalę wyzwania. Wsparcie jest niezbędne”; że: „Mamy nadzieję, iż środki unijne szybko trafią do organizacji i samorządów, które na co dzień opiekują się Ukraińcami”; oraz że: „Im lepiej skoordynujemy nasze działania, tym skuteczniejsza będzie nasza pomoc. Apeluję do rządu i partnerów międzynarodowych o taką koordynację i systemowe rozwiązania”.

Stanowisko prezydenta Warszawy – odwołujące się do organów UE i organizacji międzynarodowych, a także przywołujące rozwiązania systemowe, w tym redystrybucję uchodźców między państwami – jest wyraźnie sprzeczne ze sposobem, w jaki władze krajowe odnoszą się do kwestii napływu uchodźców. Jeśli przyjrzymy się zarówno oficjalnym wypowiedziom, jak i wpisom w mediach społecznościowych dwóch kluczowych postaci w państwie – premiera Mateusza Morawieckiego (który pod wieloma względami może być postrzegany jako rzecznik rządzącej partii PiS) oraz prezydenta Andrzeja Dudy (rzekomo neutralnej głowy państwa) – widać zupełnie inne ramy dyskursu. W ich szeroko rozpowszechnianej komunikacji unika się wszelkich aluzji do pojęcia „kryzys”, czy to w odniesieniu do wyjątkowej liczby przybywających uchodźców, czy też niezdolności państwa lub podmiotów lokalnych do udzielenia im pomocy. Starannie unika się również jakichkolwiek wzmianek o potrzebie pomocy lub wsparcia ze strony podmiotów zewnętrznych: czy to organizacji międzynarodowych, takich jak UNHCR czy Czerwony Krzyż, czy też funkcjonujących mechanizmów pomocowych Unii Europejskiej, które powinny „wkroczyć” właśnie po to, aby pomóc państwom członkowskim w momencie takim jak ten. W tym kontekście jeszcze bardziej uderzające jest to, że kiedy przewodnicząca KE Ursula von der Leyen odwiedziła Polskę, aby omówić m.in. sytuację uchodźców, sama wzięła udział w zbiórce pieniędzy zorganizowanej przez miasto Warszawa i globalną koalicję organizacji pozarządowych oraz partnerów prywatnych.

Zamiast zajmować się sytuacją uchodźców (czy to w Polsce, czy w sąsiednich krajach, które ich przyjmują), premier Morawiecki w swoim przekazie skupia się na szerszych geopolitycznych agendach, szczególnie na nakłanianiu innych państw UE do pójścia w ślady Polski i szerszego zaangażowania się w wojnę po stronie Ukrainy. Przykładem może być kampania Morawieckiego #StopRussiaNow, w ramach której przeprowadzono skoordynowaną kampanię w mediach społecznościowych, ale także kampanię billboardową (która spotkała się z krytyką z powodu wydatkowania środków, które mogłyby być lepiej wykorzystane na bezpośrednią pomoc uchodźcom). Podczas gdy ta kampania oraz inne działania w mediach społecznościowych głównie kładły nacisk na to, w jaki sposób Polska przewodzi społeczności międzynarodowej w udzielaniu pomocy humanitarnej, postać uchodźcy paradoksalnie stała się w dużej mierze nieobecna, kosztem wyjątkowej roli Polski we „wstrząsaniu sumieniami” innych (zachodnich) państw członkowskich UE.

Z kolei komunikacja prezydenta Andrzeja Dudy koncentruje się głównie na apelach do „serc obywateli”, traktowanych jako siła napędowa współczucia i solidarności wobec „drogich braci i siostr”. Rola Polski jest określana nie poprzez zobowiązania prawne, lecz indywidualne czyny charytatywne. Według słów prezydenta Dudy Polska odgrywa „ważną rolę we wspieraniu uchodźców uciekających przed rosyjską inwazją”, rolę, która opiera się na wyjątkowej tożsamości historycznej Polski, a także na jej narodowo-tożsamościowej i geograficznej bliskości:

Staramy się pomagać, jak tylko możemy, choćby poprzez to, że kobiety i dzieci z Ukrainy – żony tych, którzy walczą na Ukrainie w obronie ojczyzny – znajdują schronienie, znajdują bezpieczną przystań w Polsce, w polskich domach, w polskich instytucjach; jak najbliżej Ukrainy, aby po zakończeniu wojny mogły tam wrócić.

Silnie nacechowany emocjonalnie przekaz prezydenta Dudy jest skierowany przede wszystkim do odbiorców krajowych, jednak podobne odwołania są widoczne również w zewnętrznie ukierunkowanej komunikacji premiera Morawieckiego, który przywołuje obraz państwa

polskiego jako gościnnego i braterskiego obrońcy „kobiet i dzieci”. Jak wielokrotnie zaznacza szef rządu, Polska jest pierwszym „bezpiecznym krajem” w UE, „zdeteminowanym w udzielaniu naszym ukraińskim sąsiadom jak najlepszej pomocy”, aby uratować ukraińskie „kobiety, dzieci i całe rodziny” przed rosyjską agresją. Komunikacja obu tych polityków jest rzeczywiście zgodna w dyskursywnym przedstawianiu Polski jako wyjątkowego aktora, którego nie tylko obowiązkiem, ale także historycznym i geograficznym „przeznaczeniem” jest stać na straży granic wspólnego „unijnego domu” i chronić tych, którzy szukają w nim schronienia. Takie ujęcie roli Polski przez Dudę i Morawieckiego może na pierwszy rzut oka wydawać się zwykłą retoryką wzniosłych proklamacji, po które często sięgają przywódcy państw. Jednak dobór słownictwa do opisu osób przybywających do Polski wiosną 2022 r. – od „kobiet i dzieci” po „braci” i „sąsiadów” – nie jest wcale przypadkowy. Po bliższym przyjrzeniu się strategiom komunikacyjnym obu polityków, a także, co równie ważne, ich wyobrażonym odbiorcom staje się jasne, że takie ujęcie roli państwa polskiego wobec uchodźców przybywających z Ukrainy ma charakter bezpośrednio strategiczny.

Zwracając się do europejskiej lub międzynarodowej publiczności, Morawiecki (i w nieco mniejszym stopniu Duda) opisują tych, którzy przekraczają polską granicę wschodnią, jako szukających schronienia przed wojną i ludobójstwem w regionie graniczącym z przestrzenią europejską, a Polskę – jako kluczowe państwo członkowskie UE, które poprzez przyjęcie uciekających przed przemocą ucieleśnia w stopniu doskonałym wszystkie podstawowe wartości europejskie, takie jak solidarność, bezpieczeństwo i demokracja. Celem kwestionowanej kampanii billboardowej premiera Morawieckiego było, jak sam twierdził, „przebicie się przez mur europejskiej obojętności”; Morawiecki rzeczywiście postawił się na czele zarówno Polski, jak i UE w „pomocy humanitarnej, wojskowej i politycznej dla Ukrainy”, obiecując „liczyć również na UE, która musi wprowadzić twarde sankcje i zapewnić systemowe finansowanie pomocy uchodźcom” oraz „udowodnić, że [Europa] jest kontynentem pokoju i wolności”. Prezydent Duda również przy różnych okazjach zaznaczał, że „dzisiaj Polska jest liderem w pomocy dla Ukrainy” i „po raz kolejny pokazuje, co znaczy solidarność”.

Jednak poza areną międzynarodową i europejską, w komunikacji skierowanej do polskich obywateli, a zwłaszcza do elektoratu PiS, taka gościnność wobec uchodźców jest precyzyjnie przedstawiana jako gościnność wobec „naszych sąsiadów”, wobec „naszych braci i sióstr”, a przede wszystkim wobec „kobiet i dzieci”. Wykorzystując topos historycznego związku między uciskanymi Polakami i Ukraińcami oraz romantyczno-nacjonalistyczne rozumienie silnej i męskiej Polski podającej pomocną dłoń ukraińskim kobietom potrzebującym ochrony, Morawiecki i Duda starają się uzasadnić wyjątkową otwartość i gościnność Polski wobec „innych” wjeżdżających, przejeżdżających i szukających schronienia w Polsce jako wyjątkową i związaną z unikalnymi warunkami historyczno-geograficznymi. Nie ma mowy o systemowym, ogólnoeuropejskim mechanizmie pomocy, ponieważ jest to „ciężar”, który chętnie ponosi Polska.

Taka logika dyskursu jest ważna, ponieważ nie tylko przedstawia gościnność wobec ukraińskich uchodźców jako wyjątkową oraz jako część szerszej historycznej „misji” Polski, ale także służy odróżnieniu pomocy udzielanej osobom przekraczającym granicę ukraińską od braku pomocy dla osób próbujących przekroczyć granicę białoruską.

Wiążące prawa i obowiązki czy „gościnność dla braci”?

Rozróżnienie między „gościnnością dla braci” a prawnymi zobowiązaniami państwa polskiego wobec wszystkich szukających schronienia (także w ramach szerszego systemu wsparcia UE) nie jest jednak tylko retoryczne – pociąga za sobą również o wiele bardziej realne skutki. Omówimy pokrótce pojęcie gościnności, które pojawiło się w dyskusjach o przyjmowaniu migrantów na całym świecie, zanim wrócimy do rozważań na temat polskiego kontekstu.

Gościnność zawsze była ważną filozoficzną ramą w kształtowaniu zarówno religijnych, jak i świeckich odpowiedzi na „obowiązki” związane z przyjmowaniem migrantów i udzielaniem im pomocy. Rzeczywiście, wiele z prawdziwie świeckich międzynarodowych ram prawnych, które wspierają prawa migrantów i uchodźców, czerpie inspirację bezpośrednio z teologii chrześcijańskiej i islamskiej;

wiele istniejących organizacji pomocy i wsparcia migrantów, zarówno w Europie, jak i na Bliskim Wschodzie, wywodzi się bezpośrednio z organizacji opartych na religii.

W ostatniej dekadzie badacze zjawiska migracji zauważyli rosnące użycie języka „gościnności” w dyskusjach o pomocy migrantom i uchodźcom, zwracając uwagę zarówno na jego religijne dziedzictwo, jak i na ukryte nierówne relacje dobroczynności. Ogromny wpływ na kształtowanie koncepcji gościnności przez wielu badaczy migracji miała praca Jacques’a Derridy. Dla Derridy gościnność opiera się na uczuciach altruizmu – uczuciach, które są aporią, niemożliwością – ponieważ prawdziwa gościnność wobec nam nieznanego zawiera w sobie własne sprzeczności. Dla jednostki oznacza to, że jest ona panem swojego domu i może działać zgodnie z altruistycznymi impulsami, dawać innym to, co ma. Jednak takie dawanie i demonstrowanie władzy i zasobów, które umożliwiają właśnie tę gościnność, wiąże się również z tworzeniem tożsamości własnej – tożsamości współczującej i liczącej się z innymi, która w swej istocie jest egoistyczna. Wynika to z potrzeby kontroli, porządku i zdolności do wykluczania, aby te zasoby i władza nie uległy zmniejszeniu.

Ponadto, ponieważ gościnność jako praktyka etyczna zależy od gotowości – lub obowiązku – gospodarza do bycia hojnym, może ona odsunąć na bok etyczne (ale także prawne) zobowiązanie do sprawiedliwości oraz praw uchodźców i migrantów. Poleganie na figurze gościnności może w istocie służyć zawężeniu analitycznego spojrzenia na to, co państwa i społeczności przyjmujące oferują migrantom, oraz na prawnie wiążące zobowiązania wynikające z tego świadczenia. Jak zauważa Darling:

na poziomie krajowym gościnność została zmobilizowana jako język, za pomocą którego państwa narodowe mogą zaprezentować się jako łaskawi gospodarze dla nowo przybyłych i jako sanktuaria dla tych, którzy szukają schronienia. W ten sposób wiele krajów publicznie mówi o swojej gościnności wobec uchodźców i chęci przyjęcia „dobrych migrantów”. Taki język jest zawsze uwarunkowany prawem do selekcji, klasyfikacji i ograniczania gościnności.

Możliwość wyboru, „dla kogo być gościnnym”, jest kluczowym aspektem niebezpieczeństwa języka gościnności w kierowaniu zobowiązaniami państw do zapewnienia schronienia. W polskim przypadku, jak już wspomnieliśmy wcześniej, była ona kluczowa w rozróżnianiu form gościnności wobec uchodźców z Ukrainy przy jednoczesnym odmawianiu, często bardzo brutalnym, praw tym, którzy próbują dostać się do Polski przez granicę z Białorusią. Trwający nadal, lecz w dużej mierze nieobecny w dyskusjach medialnych, napływ uchodźców z „globalnego Wschodu”, którzy próbują przekroczyć polską granicę i szukać azylu na terytorium UE, został opisany przez polskie władze nie tylko jako „kryzys migracyjny”, ale także bezpośrednio jako „uzbrojenie migracji”, jako forma „wojny hybrydowej” prowadzonej z wykorzystaniem ciał migrantów, której celem jest destabilizacja państwa polskiego. W filmie promocyjnym #WeDefendEurope opublikowanym w listopadzie 2021 r. premier Morawiecki wezwał do wsparcia inne państwa UE, aby „powstrzymać zło zagrażające Europie”, którą określił również jako „nasz wspólny dom”. „Zło”, na które powoływał się szef polskiego rządu, to zinstrumentalizowani „najeźdźcy” wykorzystani w „hybrydowej wojnie” toczącej się na granicy polsko-białoruskiej, „którą Aleksander Łukaszenko, przy zakulisowym wsparciu Władimira Putina, wypowiedział całej Unii Europejskiej”. Morawiecki określił kryzys migracyjny jako „kryzys polityczny stworzony w specjalnym celu”, zaznaczając, że nie jest to „zwykły kryzys migracyjny”, jak może się wydawać z daleka oglądana sytuacja na granicy z Białorusią.

Jak zauważyli liczni naukowcy, dziennikarze i aktywiści, takie ujęcie „innej” migracji, jako „zinstrumentalizowanej”, „uzbrojonej” i „niebezpiecznej”, przenosi dyskusję w obszar jak najbardziej odległy od kwestii prawnych zobowiązań Polski w zakresie udzielania azylu osobom uciekającym przed wojną i prześladowaniami z krajów takich jak Irak, Syria, Afganistan, Jemen i Egipt. Ekspert ds. prawa granicznego Grażyna Baranowska twierdzi, że reżim graniczny wprowadzony w życie od sierpnia do października 2021 r. stanowił bezpośrednio „naruszenie międzynarodowych zobowiązań Polski i był niezgodny z prawem krajowym”. Z kolei dziennikarz „The Guardian” Lorenzo Tondo obszernie udokumentował przemoc stosowaną na granicy polsko-białoruskiej wobec tysięcy osób z Bliskiego Wschodu ubiegających się

o azyl, natomiast europosłanka (i założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej) Janina Ochojska wielokrotnie wzywała do humanitaryzmu i zmiany postawy państwa polskiego wobec uchodźców, którzy „znajdują się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia i drastycznego ograniczenia wolności i praw”. Jednak w narracji państwa polskiego przez całą jesień 2021 r., lecz także wiosną 2022 r., „niebezpieczni młodzi mężczyźni”, którzy próbowali przekroczyć białoruską granicę, nie byli „prawdziwymi uchodźcami”, nie byli „kobietami i dziećmi” potrzebującymi ochrony i pomocy. Byli to po prostu „nielegalni migranci” lub „migranci ekonomiczni”, oportunistyczni i instrumentalizowani przez reżim Łukaszenki, i jako tacy nie kwalifikowali się do altruizmu i dobroczynności państwa polskiego.

Geopolityka gościnności

Analizując wydarzenia z jesieni 2021 r., należy również zauważyć, że podczas gdy premier Morawiecki szeroko apelował o „wsparcie UE” w przeciwdziałaniu „wojnie hybrydowej” prowadzonej na granicach Polski, on i państwo polskie wielokrotnie odmawiali rzeczywistego wsparcia w zarządzaniu przepływami migracyjnymi zarówno ze strony organów UE, takich jak Frontex, jak i przy okazji interwencji organizacji międzynarodowych, takich jak UNHCR (w tym misji rozpoznawczych tej organizacji i innych). Faktycznie, ujęcie kryzysu na granicy białoruskiej jako wyjątkowego i wojennego (czyli nie jako kryzysu migracyjnego, lecz jako „uzbrojenia migrantów”) służyło również utrzymaniu go poza istniejącymi ramami prawnymi regulującymi migrację i azyl w UE. Jako takie służyło to również dyskursywnemu – i materialnemu – uchylaniu się od prawnych zobowiązań Polski do udzielenia schronienia osobom próbującym przekroczyć jej granicę.

Jednak używanie ram gościnności do opisu przyjmowania uchodźców z Ukrainy, na co nalegają zarówno premier Morawiecki, jak i prezydent Duda, niesie ze sobą również niebezpieczeństwa. Rama gościnności nie tylko od razu wprowadza wyraźne rozróżnienie, dla kogo Polska powinna być gościnna, ale także wyznacza granice prawnych zobowiązań państwa polskiego w zakresie ochrony międzynarodowej i zasady *non-refoulement* [jedna z najważniejszych instytucji prawa

międzynarodowego, stanowiąca, że osoby, której odmówiono przyznania statusu uchodźcy, nie wolno deportować do kraju, w którym groziłoby jej niebezpieczeństwo prześladowania – przyp. red.]. Jest to w istocie jeden z najbardziej niebezpiecznych skutków przyjęcia pozornie niewinnego dyskursu gościnności. Jak zauważyli badacze migracji, tacy jak Vicki Squire i Jonathan Darling, apele o gościnność mogą być w najlepszym razie tylko „nakazem etycznym”, lecz nie niosą ze sobą żadnych zobowiązań prawnych. Nie uznają one uchodźców za posiadaczy uzasadnionych praw (takich jak prawo do azylu) i dają „goszczącym” podmiotom (czy to państwom, czy miastom, czy poszczególnym gościnnym obywatelom) wybór, czy (i na jak długo) udzielać pomocy charytatywnej, zamiast przestrzegać wiążących zobowiązań wynikających z prawa międzynarodowego i unijnego.

Inwestycja w silnie nacechowane emocjonalnie apele Morawieckiego i Dudy – w tym inwestycja ekonomiczna – byłaby rzeczywiście lepiej spożytkowana na zapewnienie stabilnych i długoterminowych rozwiązań w zakresie przyjmowania uchodźców ukraińskich i innych w imieniu państwa polskiego niż poleganie na działaniach miast i obywateli. Ale i tutaj performatywny dyskurs „gościnności” wydaje się przeważać nad rzeczywistym wsparciem: jak wielokrotnie podkreślał lider PiS Jarosław Kaczyński, Polska nie internuje swoich sąsiadów i braci w obozach. Zadanie zapewnienia rzeczywistych przestrzeni do przyjmowania ukraińskich uchodźców pozostawia aktorom miejskim, takim jak prezydent Warszawy, sama poprzestając na wzniosłych apelach o wspólnej historii i braterstwie. Co ciekawe, właśnie to zmusza polskie miasta, takie jak Warszawa, do stawania w roli bezpośrednich rozmówców z UE i międzynarodowym systemem ochrony praw uchodźców – ponad i poza państwem.

Kapitalizm wydobywczy

Ladislau Dowbor
Ekonomista, São Paulo



Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Studiował ekonomię na Uniwersytecie w Lozannie, doktorat z ekonomii społecznej obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie SGH). Jako ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych doradzał w tworzeniu modeli ekonomicznych oraz planowaniu gospodarek w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Pracował też na zlecenie rządu centralnego i władz stanowych w Brazylii.

Opublikował ponad 50 książek i artykułów naukowych na temat ekonomii i rozwoju społecznego, w tym *Formação do Capitalismo no Brasil*, *Rozbita mozaika. Ekonomia poza równaniami*, *Demokracja ekonomiczna*, *Tecnologias do conhecimento: os desafios da educação*, *The Age of Unproductive Capital: New Architectures of Power*, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*.

Jeśli ludzka inteligencja tak bardzo wyprzedza ludzkie zdolności moralne, szansa na zniwelowanie tej przepaści jest niewielka.

Noam Chomsky, „Current Affairs”, 13.04.2022

Chodzi po prostu o to, że interesy bardzo bogatych nie są tożsame z interesami narodu.

George Monbiot, „The Guardian”, 23.02.2022

Wszyscy jesteśmy alarmowani, że zagraża nam państwo, podczas gdy tak naprawdę za sznurki pociągają korporacyjni giganci. Dla porównania: aktywa korporacji zajmującej się inwestycjami BlackRock wynoszą 10 bln dolarów, podczas gdy budżet USA za prezydenturę Joe Bidena wynosi 6 bln dolarów. Trzy największe takie korporacje (BlackRock, Vanguard i State Street) zaś dysponują w sumie aktywami w wysokości 20 bln dolarów, co odpowiada PKB Stanów Zjednoczonych, który wynosi 21 bln dolarów. Liczby te są co prawda tylko przybliżone, ale sprowadzają nas na ziemię. Od 2010 r. korporacje mogą (oczywiście w imię wolności słowa!) finansować amerykańskie wybory, dzięki czemu całkowicie prawdziwe staje się w Ameryce sarkastyczne powiedzenie, że „mamy najlepszy Kongres, jaki można kupić za pieniądze”. Ton polityce nadaje oligarchia finansowa.

Potoczna świadomość ekonomiczna mówi nam, że jeśli biznes idzie dobrze, to i nam wszystkim będzie się powodzić. PKB będzie rósł, liczba miejsc pracy będzie rosła, a rezultatem będzie nasz osobisty dobrobyt. Już od czasów Adama Smitha jesteśmy przekonani, że właściciel piekarni nie musi się martwić o dobro wspólne. Wystarczy, by dbając o swój biznes i nie oglądając się na innych, piekł dobry chleb, coraz więcej dobrego chleba, bo tak zwiększy swój zysk – pod warunkiem że nie przesadzi z jego ceną, bo wtedy pojawi się inna, konkurencyjna piekarnia. Czyli że równowagę uzyskujemy dzięki maksymalizacji zysków i konkurencji na rynku. „Biznes jest biznes”, mówi powiedzenie, szeroko rozpowszechnione od lat 80. zeszłego wieku.

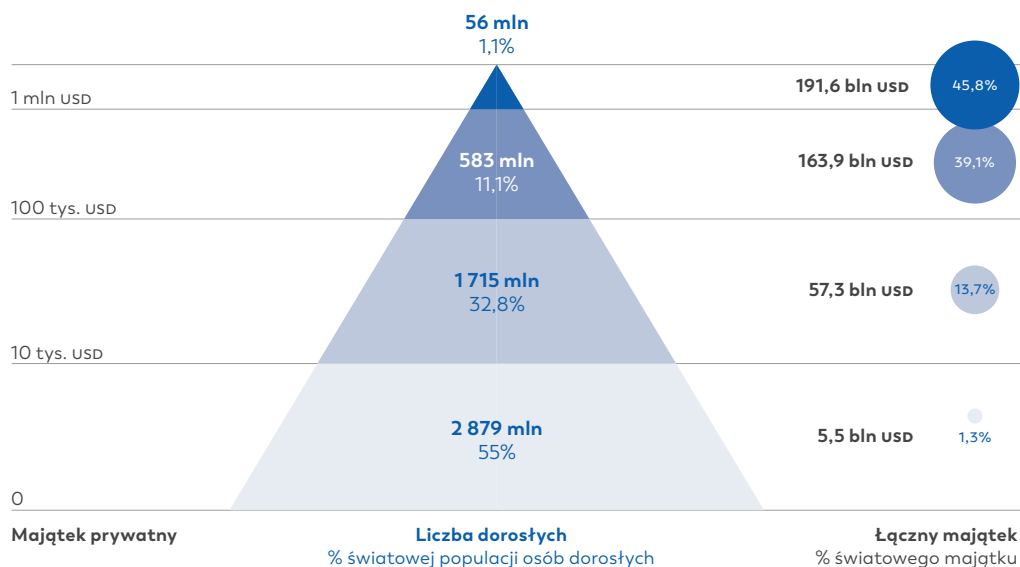
Kluczową kwestią jest to, że naturalna zbieżność między prywatnym zyskiem a dobrem wspólnym się załamała. Biznes regularnie pogłębia dramaty ekologiczne, jest przyczyną eksplozji nierówności i erozji społeczeństw demokratycznych. Wspomniana zbieżność nie jest już rzeczywistością piekarza, bo dostęp do mąki i jej cena są w rękach gigantów handlujących towarami na skalę światową. Cena benzyny do twojego samochodu jest w rękach bardzo niewielu: ceny nie idą w górę same, lecz są podnoszone u źródła, a decyzje tego dotyczące znajdują się zawsze w tych samych rękach. Czy to zbyt uproszczenie? Niestety nie. Podążając za pieniądzem, można zobaczyć, jakimi drogami dociera on na szczyt.

Ten „szczyt” to 1%, 0,1% lub 0,01%, w zależności od źródeł. Na przykład według Credit Suisse majątek 1,1% osób dorosłych znajdujących się na szczycie osiągnął wartość 190 bln dolarów, podczas gdy łączny majątek 55% osób na dole wynosi 5,5 bln dolarów. Oznacza to, że 1,1% najbogatszych posiada 46% światowego prywatnego bogactwa, podczas gdy 55% najniższych warstw społeczeństwa ma 1,3%. Gdyby zabrac 5,5 bln dolarów tym z górnej części i przekazać tym 55% osób z dolnej części, ich majątek podwoiłby się, a bogaci nawet by tego ubytku nie zauważyli.

Dane z prezentowanej tu piramidy są dobrze znane, ale obecnie dysponujemy jeszcze bazą danych WID (World Inequality Database) i innymi źródłami pokazującymi eksplozję nierówności. Nierówności oczywiście zawsze istniały (ich źródłem była przede wszystkim produkcja dóbr użytecznych), ale nigdy na taką skalę. Zmieniło się to, że przedsiębiorstwa wypłacają wysokie dywidendy finansowe nieobecny właścicielom, czyli akcjonariuszom. System ten jest dokładnie opisany jako ESG¹ i reklamowany jako nowy sposób prowadzenia biznesu. Tymczasem jest to po prostu tylko nowy chwyt public relations.

1 ESG (Environmental – środowisko, Social responsibility – społeczna odpowiedzialność, G – corporate Governance – ład korporacyjny) – skrót nazwy systemu ocen do tworzenia ratingów pozafinansowych przedsiębiorstw, państw i innych organizacji służący porównaniu alternatywnych kierunków inwestowania.

Rysunek 1 Piramida bogactwa światowego (2020)



Źródło „Global Wealth Report”, Credit Suisse Research Institute, June 2021, s. 17, <https://bit.ly/2NVdnDQ>.

Prawdziwy mechanizm tego systemu jest bardzo prosty: jeśli udziałowcy korporacji zarabiają więcej, niż wynosi ich produktywny wkład, to drenują system. Gar Alperovitz i Lew Daly nazwali to „niesprawiedliwymi pustyniami”, Mariana Mazzucato – „kapitalizmem ekstrakcyjnym”, Zygmunt Bauman – „kapitalizmem pasożytniczym”, a potępiają go też Thomas Piketty, Joseph Stiglitz, Marjorie Kelly, Ann Pettifor i wielu innych wybitnych ekonomistów, Martin Wolf zaś w „Financial Times” napisał wprost, że system ten „stracił legitymizację”.

Kluczową kwestią jest, jak wygląda system, w którym zarabianie pieniędzy zostało w dużej mierze oddzielone od produktywnego wkładu. Rozwijał się on w ciągu ostatnich 40 lat królowania neoliberalizmu, ale stale zyskuje na znaczeniu i aktualizuje się w miarę rozwoju technologii przywłaszczania aktywów finansowych i zarządzania nimi, osłabienia publicznych systemów regulacyjnych

oraz wzmocnienia wielkich platform algorytmami, które pozwalają na zindywidualizowaną i zróżnicowaną eksploatację. Podstawową kwestią jest to, że aby się wzbogacić, nie trzeba konieczne zwiększać produkcji. Przenoszenie papierów finansowych jest bardziej efektywne, a w dużej mierze zarabianie na produkcji przeniosło się na zarabianie na wynajmie papierów finansowych, które obecnie są tylko bitami w komputerach.

Poniżej przedstawiam ogólny zarys. Szczegóły każdego z tych elementów omówione zostały w kilku książkach, w tym krótkim opracowaniu nacisk położony jest na to, w jaki sposób zbiegają się one w celu wywołania zmian systemowych. Opieram się na kilku przykładach z Brazylii, które mogą być przydatne: spojrzenie z góry na sposób funkcjonowania gospodarki dla tych, którzy znajdują się niżej, może być pomocne. Ale wyzwania mają charakter globalny. Nie jest to już reprodukcja kapitału albo tylko na marginesie: stało się to bezproduktywne gromadzenie bogactwa.

Zadłużenie

Kiedy zadłużenie przekracza zdolność do jego spłaty (czy to z powodu wysokich stóp procentowych, czy wielkości długu), a bankierzy doskonale znają sytuację klienta (czy to rodziny, firmy czy państwa), powstaje stały proces transferu zasobów, tzw. obsługa długu, która prowadzi np. do długów studenckich, które wciąż spłacają emeryci: absolwenci przez całe życie będą przekazywać część swoich zarobków bankierom, łudząc się perspektywą wielkich zarobków, jakie zapewni im dyplom, przy bardzo aktywnej propagandzie banków. W Brazylii w 2003 r. zadłużenie gospodarstw domowych wynosiło 18% dochodów, w 2012 r. osiągnęło 45%, co nie jest poziomem wygórowanym w skali międzynarodowej, ale wiąże się ze stratosferycznymi stopami procentowymi – około 40% przy inflacji rzędu 5%. Podobnie było z finansowaniem małych i średnich przedsiębiorstw, co doprowadziło do uduszenia finansowego. Kompleksowe badanie zadłużenia prywatnego (rodzin i przedsiębiorstw) przeprowadzone pod koniec 2016 r. wykazało wielkość środków wyciągniętych z gospodarki realnej przez banki: 1 bln reais w ciągu jednego roku, co

stanowiło wówczas równowartość 16% PKB. Dodając 6% odsetek od długu publicznego, otrzymujemy jedną piątą PKB przekształconą w bezproduktywne zyski finansowe.

Znaczna część ludzkości pracuje po to, by wyżywić pośredników finansowych. Ludzie zapominają, że pożyczane pieniądze albo należą do samego społeczeństwa, albo są po prostu emitowane w formie sygnałów magnetycznych – dziś są to pieniądze wirtualne – przez same banki, które naliczają odsetki od pieniędzy, które ich nic nie kosztują. Są to działania pośrednie, a koszt netto ponoszony przez społeczeństwo byłby uzasadniony tylko wtedy, gdyby wkład w akumulację kapitału okazywał się większy niż jego wydobycie. Epstein i Montecino z Instytutu Roosevelta obliczyli, że tylko 10% wydobytych pieniędzy wraca do realnej gospodarki. Według Mariany Mazzucato:

sektor finansowy ma obecnie znaczący i rosnący udział w wartości dodanej gospodarki i w jej zyskach. Ale tylko 15% generowanych środków trafia do przedsiębiorstw w branżach niefinansowych.

Przypadek słabszych gospodarek jest często dramatyczny, ponieważ rośnie zadłużenie zewnętrzne, co zwiększa ryzyko, a to z kolei prowadzi do wyższych stóp procentowych. Dobrym przykładem jest Grecja, ale wiele krajów eksportuje surowce, aby zrolować swój dług zewnętrzny, zamiast przeznaczyć go na finansowanie wewnętrznych mocy produkcyjnych.

Dywidendy

Logika w tym przypadku jest zbliżona do logiki zadłużenia. Ludzie, którzy kupują akcje, uważają, że finansują firmę, a tym samym wspierają jej działalność. Jednak gdy wynagrodzenie za akcje (dywidendy) jest na granicy nadwyżki, którą generuje spółka, traci ona zdolność reinwestowania. Mechanizm ten pozwala nam zrozumieć np. dynamikę gospodarczą w Brazylii i innych krajach, w których gospodarka nie rośnie, ale giełda kwitnie, generując większe dochody dla

akcjonariuszy. Charakterystyczna jest tragedia w Marianie, gdzie Samarco wolało zwiększyć dywidendy dla akcjonariuszy, a w konsekwencji premie dla kadry kierowniczej, zamiast inwestować w bezpieczeństwo tamy. BP po wycieku ropy w Zatoce Meksykańskiej, chcąc zapłacić kary w Stanach Zjednoczonych, wolało sprzedać pola naftowe, dekapitalizując firmę, niż zmniejszyć dywidendy dla akcjonariuszy. Przykładów nie brakuje.

Inwestycje finansowe nie są inwestycjami w takim sensie, jak budowa drogi, fabryki czy szkoły, czyli działaniami, które generują wzrost zakumulowanego kapitału społeczeństwa. Jest to właśnie inwestycja finansowa, mimo że banki nazywają „inwestycją” każdą działalność spekulacyjną. Podobnie dochód uzyskany dzięki umiejętności posługiwania się papierami finansowymi nie jest tym samym, co zysk z procesu produkcyjnego, który generuje kapitał, produkcję, zatrudnienie i podatki. Kwestia ta jest szeroko prezentowana w debatach na temat priorytetów akcjonariuszy i udziałowców.

Platformy cyfrowe

Pieniądze są dziś reprezentowane przez znaki magnetyczne. Pieniądz wirtualny pozwala na zawłaszczanie fragmentów praktycznie wszystkich działań gospodarczych za pomocą opłat finansowych. W przypadku kart kredytowych w Brazylii, gdzie dawniej pieniądze za zakupy trafiały z kieszeni klienta bezpośrednio do kieszeni sprzedawcy, dziś przy płatnościach kartą kredytową bank odprowadza około 5% wartości zakupu, nic nie produkując. W przypadku metody „debetowej” ten odpływ jest rzędu 2,5%. Przy dziesiątkach milionów transakcji kartowych dziennie wolumen staje się bardzo wysoki, a koszty w erze komputerów i algorytmów minimalne.

W innej epoce technologicznej wprowadzenie niewielkich odpływów w tak wielu rozproszonych operacjach byłoby niewykonalne, ale w przypadku waluty cyfrowej wystarczy tylko wprowadzić do komputera instrukcję, która pozwoli pobierać niewielkie kwoty od miliardów ludzi. Wystarczy nacisnąć Enter. Ten mikrodren dociera do wszystkich, nie generując aktywności gospodarczej ani miejsc pracy.

Karty kredytowe są użyteczne, ale kiedy ukryte koszty sięgają sufitu, stają się drenażem gospodarki. Podobnym drenażem są międzynarodowe przelewy dla rodzin. Miliony ludzi pracują dziś w Stanach Zjednoczonych lub Europie i regularnie dokonują przekazów pieniężnych do swoich krajów. Są to niewielkie sumy, przekazywane przez prostych ludzi, a pośrednicy pobierają opłatę, która stanowi rząd wielkości 7% przekazywanej kwoty, gdy koszty – zwykłe wysłanie sygnału magnetycznego do komputera – liczone są w centach za przekaz. Jest to kolejna opłata, która polega tylko na instrukcjach w komputerze. Rozwój gospodarki platformowej, w której niegdyś dominowały jednostki biznesowe, sprawił, że mikrodrenowanie stało się dramatycznie bardziej powszechne.

Jesteśmy nieustannie atakowani przez marketing, który stanowi ogromną gałąź przemysłu. Korzystanie z Facebooka może wydawać się darmowe, ale jego majątek pochodzi z reklam, których koszty są wliczone w kupowane produkty. A my musimy korzystać z Facebooka (Mety) i jemu podobnych, ponieważ w komunikacji musimy korzystać z tego, z czego korzystają inni – jest to monopol popytu. A produktywna firma musi się reklamować tam, gdzie są ludzie. Kiedy kupujemy cokolwiek, koszty marketingu są wliczone w cenę, a my zasilamy Metę, Google i tym podobne. Czy to wszystko jest konieczne?

Gigantyczne fortuny, które powstają w wyniku uberyzacji gospodarki, są częścią tej technicznej zdolności bagatelizowania tak wielu drobnych rzeczy, za które płacimy, pieniędzmi, które płyną do światowych central wielkich grup, platform poboru opłat. Mówimy tu o największych fortunach świata w systemie, który pozwala, aby części tego, co zwykły doręczyciel zarabia na swoim motocyklu czy rowerze, były zasysane do wielkich światowych grup i ich akcjonariuszy.

Faktem jest, że w większości przypadków kapitalizm oparty na opłatach drogowych wymaga niewielkiego wysiłku ze strony korporacji: pieniądze są potrącane z konta bankowego, z pensji, wliczane w cenę zakupu lub ukryte jako opłaty, które wydają się nam skromne, a w rezultacie powstają monumentalne fortuny za sprawą prostego komputerowego pośrednictwa. Fale elektromagnetyczne należą do natury, ale pieniądze nimi nawiguje. W jednym kierunku.

Zasoby naturalne

Współczesne fortuny odnalazły w narracji, że lepsze jest państwo minimalne, sposób na przywłaszczenie sobie bogactwa bez konieczności inwestowania, dziedzicząc po niskich kosztach kapitał zbudowany przez sektor publiczny z zasobów publicznych. W szczególności dotyczy to prywatyzacji wydobycia minerałów, produktów naturalnych, które są częścią narodu i które są eksportowane w stanie surowym, przynosząc ogromne fortuny akcjonariuszom międzynarodowych firm handlujących surowcami. Bank Światowy zaproponował, aby wydobycie ropy naftowej było traktowane jako dekapitalizacja kraju, a nie jako wzrost PKB.

Przykładem tego jest sprawa firmy Petrobras. Negocjacje, które toczyły się w pierwszej dekadzie tego tysiąclecia, zaowocowały ważnymi zapisami prawnymi: ropa naftowa należy do narodu, a zyski z jej sprzedaży powinny być przeznaczane na finansowanie rozwoju kraju. Po prywatyzacji rezerwy zostaną wykorzystane do wypłacania dywidend akcjonariuszom w Brazylii i na świecie, co doprowadzi do bezproduktywnego rentizmu i stwarzania pozorów postępu poprzez zwiększanie PKB. Ropy się nie „produkuje”, tylko się ją wydobywa.

Polityka społeczna

W racjonalnie funkcjonujących gospodarkach dobrobyt gospodarstw domowych zależy w dużej mierze od swobodnego dostępu do dóbr konsumpcji zbiorowej. Można powiedzieć, że dwie trzecie rodzinnego komfortu ekonomicznego zależą od pieniędzy w naszych kieszeniach, które pozwalają nam zrobić zakupy, zapłacić czynsz i tym podobne. Natomiast pozostała jedna trzecia stanowi to, co nazywamy wynagrodzeniem pośrednim, i polega na dostępie do dóbr i usług konsumpcji zbiorowej.

Potrzebujemy bezpieczeństwa, ale nie można kupić posterunku policji. Potrzebujemy dostępu do usług zdrowotnych, nie tylko leczniczych, ale i profilaktycznych, w postaci podstawowych urządzeń sanitarnych, kontroli emisji, ograniczenia stosowania pestycydów i antybiotyków

w produkcji żywności. Dostęp do edukacji musi być bezpłatny, publiczny i powszechny, każde dziecko musi mieć szansę w życiu, a nierówny dostęp blokuje ogromny potencjał wkładu ekonomicznego i społecznego najbiedniejszych mas ludności i uniemożliwia rozwój. Thomas Piketty słusznie zalicza nierówności edukacyjne do tego samego poziomu krytycznego co nierówności dochodowe i majątkowe.

Rentyzm w tej dziedzinie – tak w Brazylii, jak w innych krajach – wynika z faktu, że ograniczenia w dostępie do dóbr konsumpcji zbiorowej zmuszają rodziny do korzystania z usług prywatnych. Dzieje się tak np. w przypadku prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych. Chociaż stanowią one odpowiednie rozwiązanie dla osób zamożnych, które chcą mieć usługi dostosowane do ich potrzeb, prywatna opieka zdrowotna nie obejmuje zdecydowanej większości społeczeństwa, a generuje fortuny. Ogromne międzynarodowe konglomeraty, zwłaszcza w dziedzinie edukacji i zdrowia, są wykorzystywane do uzyskiwania maksymalnych dywidend. Edukacja młodzieży i zdrowie rodzin są kluczem do stworzenia bardziej równego społeczeństwa i zmniejszenia cierpienia na dole piramidy. Biznes nie powinien być tylko biznesem. W tym obszarze polityki społecznej powszechny dostęp do usług publicznych jest po prostu bardziej efektywny, co widać na przykładzie prostego porównania systemów opieki zdrowotnej w USA i Kanadzie oraz krajach skandynawskich.

Ekonomia platformowa tu również ma zastosowanie: prywatne systemy edukacji online sprawiają, że nauczyciele i profesorowie komentują uberyzację swojej pracy, a zyski czerpią z tego międzynarodowe grupy, takie jak Pearson, podczas gdy BlackRock drenuje prywatne instytucje opieki zdrowotnej w Brazylii. Polityka społeczna stała się wielkim biznesem.

Nieruchomości

Równie ważne jest zbadanie drenażu finansowego, jaki stanowi spekulacja nieruchomościami, tak dobrze udokumentowana w ostatnich badaniach. Gigantyczne fortuny są inwestowane w nieruchomości pod osłoną podatku. Na przykład w najlepszych dzielnicach Londynu

znajdują się niezliczone rezydencje należące do magnatów z najróżniejszych krajów, które czekają na wzrost wartości. W Vancouver koszty mieszkań gwałtownie wzrosły pod presją chińskiego kapitału zainwestowanego w nieruchomości, na ogół niezamieszkałe, stanowiące jedynie rezerwę wartości, która rośnie wraz z presją demograficzną. Jest to wzbogacanie się, które nie zwiększa dostępności mieszkań, ale raczej generuje spekulacyjne zawłaszczanie. Zakup ziemi przez grupy finansowe sprawia, że jej rolnicze wykorzystanie staje się droższe. Wpis w Wikipedii sugeruje rzecz oczywistą: „Podatek od wartości gruntów usuwa finansowe zachęty do posiadania gruntów zatrzymanych jedynie na wzroście wartości, dzięki czemu więcej gruntów jest dostępnych do produktywnego wykorzystania”. Rentyzm drenuje inwestycje, które mogłyby być produktywne.

Patenty

Prawa do najróżniejszych technologii i wiedzy naukowej poprzez patenty, prawa autorskie i tantiemy najróżniejszego rodzaju spowodowały ogromny drenaż działań twórczych. Nagradzanie innowacji jest całkiem uzasadnione, ale granice zostały przekroczone. Mariana Mazzucato prezentuje doskonałą systematykę w książce *The Entrepreneurial State*. Mamy też imponującą liczbę opracowań autorstwa Josepha Stiglitz'a dotyczących „niezarobionych dochodów”, a także raporty na temat fortun takich korporacji jak Elsevier, zarabiających na nauce, której nie produkują. Obecnie panuje powszechna zgoda co do tego, że system patentowy, zamiast nagradzać innowacje, stał się przeszkodą: zapewnienie sobie 20-letniego monopolu na pomysł mogło być realistyczne sto lat temu, ale przy dzisiejszym tempie rozwoju raczej hamuje innowacje. Blokowanie dostępu do wiedzy naukowej w sytuacji, gdy stała się ona głównym czynnikiem postępu gospodarczego i społecznego, przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. Powstał autentyczny kapitalizm płatny. Ann Pettifor nazywa patenty i własność intelektualną „aktywami, które stały się sztucznie ograniczone”.

Podatki

Pieniądze zarobione przez rentierów generują ogromne fortuny bez wkładu produkcyjnego, ale też za sprawą płacenia niewielkich podatków lub niepłacenia ich wcale. System gospodarczy w dużej mierze zależy od nagromadzonego kapitału publicznego, który dziś jest bardzo rozległy w krajach bogatych, ale również w Brazylii, w postaci infrastruktury energetycznej, transportowej, komunikacyjnej i sanitarnej, a także systemów opieki zdrowotnej, edukacji, bezpieczeństwa i innych, które są niezbędne dla całego społeczeństwa. Nadwyżka wytworzona przez społeczeństwo zależy w znacznym stopniu od zgromadzonego kapitału publicznego. Ta zasadnicza podstawa wydajności gospodarczej została sfinansowana ze środków publicznych, a płacenie podatków jest obowiązkiem zarówno obywateli, jak i przedsiębiorstw korzystających z tej infrastruktury. Dobra infrastruktura obniża koszty produkcji, stanowiąc zewnętrzną korzyść dla firm, i poprawia warunki życia wszystkich ludzi. Jednak wielkie fortuny mają wystarczającą siłę przebicia politycznego, by nie płacić należnych im podatków.

Robert Reich, który był Sekretarzem Departamentu Pracy w gabinecie Billa Clintona, pokazuje związek między absurdalnym unikaniem płacenia podatków – im więcej zarabiają, tym mniej płacą – a zawłaszczaniem publicznego procesu decyzyjnego w Stanach Zjednoczonych:

Bomba, jaką stanowił raport ProPublicy o tym, że amerykańscy superbogacze płacą niewiele lub nic w podatkach, ujawnia nie tylko ich oszałamiające bogactwo, ale także to, jak przełożyli to bogactwo na władzę polityczną, aby zmniejszyć swoje podatki prawie do zera.

Na przykład według „Forbesa” majątek Buffetta wzrósł o 24 mld dolarów w latach 2014–2018. W tych latach, jak pokazują dane, Buffett zgłosił, że zapłacił 23,7 mln dolarów podatków. Oznacza to efektywną stopę podatkową na poziomie 0,1%, czyli mniej niż 10 centów za każde 100 dolarów, które dodał do swojego majątku. Dane ProPublicy pokazują, że takie zachowanie jest powszechne i dotyczy największych fortun.

Raje podatkowe

Raje podatkowe odgrywają dziś kluczową rolę w utracie kontroli przez państwa. Przykład Microsoftu ilustruje powszechne zachowanie wielkich korporacji:

Irlandzka filia Microsoftu osiągnęła w zeszłym roku zysk w wysokości 315 mld dolarów, ale nie zapłaciła podatku dochodowego od osób prawnych, ponieważ jej rezydencją dla celów podatkowych są Bermudy. Zysk wygenerowany przez Microsoft Round Island One jest równy prawie trzem czwartym irlandzkiego PKB, mimo że firma nie zatrudnia żadnych pracowników. Spółka zależna, która zbiera prawa licencyjne za korzystanie z oprogramowania Microsoftu objętego prawami autorskimi, odnotowała roczny zysk w wysokości 314,7 mld dolarów w roku poprzedzającym koniec czerwca 2020 r. - wynika z rachunków złożonych w irlandzkim Biurze Rejestracji Spółek.

Stało się to powszechną praktyką. Według „The Economist”:

udział zagranicznych zysków amerykańskich korporacji międzynarodowych księgowanych w rajach podatkowych wzrósł z 30% dwie dekady temu do około 60% obecnie.

Instytut Roosevelta zwraca również uwagę na obciążenie rajów podatkowych i utratę kontroli publicznej nad wielkimi korporacjami w przypadku braku wielostronnych instrumentów regulacyjnych:

Legitymizacja wielostronnych instytucji gospodarczych zależy od tego, czy przynoszą one zyski, które przywódcy suwerennych, demokratycznych państw mogą zaakceptować. Kiedy międzynarodowe korporacje przenoszą 1,38 bln dolarów ze swoich krajów do rajów podatkowych, takich jak Luksemburg czy Kajmany, aby uniknąć płacenia podatków, a firmy takie jak Facebook

mają nieproporcjonalnie dużą władzę w naszych demokracjach, instytucje wielostronne mogą i muszą służyć jako zbiorowa przeciwwaga, aby zapobiec wydobywaniu bogactwa kosztem naszych obywateli... Nadszedł czas, aby wyjść poza neoliberalny porządek i przejść do nowej ery równości i sprawiedliwości. Teraz nadszedł czas, byśmy napisali prawo międzynarodowe na nowo.

Felicia Wong z Instytutu Roosevelta ocenia, że potrzebujemy nowego Bretton Woods, i słusznie przypomina nam, że wybory należą do nas jako społeczeństwa, są zasadami, a nie wymyślanymi „prawami” ekonomicznymi: „Wyniki gospodarcze są wypadkową instytucji politycznych, ludzkich wyborów i reguł rządzących rynkami”.

Podsumowując: w rękach strażników

To nie jest dyskusja semantyczna. Wykraczając daleko poza wyzysk płacowy, musimy lepiej zrozumieć obecne mechanizmy zawłaszczania nadwyżki społecznej poprzez powszechne zadłużanie się, niebotyczne podwyżki dywidend, niekończące się patentowanie, unikanie płacenia podatków, raje podatkowe, zawłaszczanie naturalnego kapitału planety, mikrodrenowanie zasobów poprzez cła, opłaty za przelewy międzynarodowe, opłaty za karty kredytowe, monopole nastawione na zysk, monopole popytu, spekulacje na rynku nieruchomości, handel danymi osobowymi, manipulowanie reklamami oraz inne mechanizmy, które rozumiemy o wiele słabiej i z którymi indywidualnie nie jesteśmy w stanie się zmierzyć. Wyśrubowana płaca może doprowadzić do strajku, walk, lokautów i ugody z firmą. Kto wymuszający wysokie oprocentowanie demonstruje przed oddziałem banku? Znaczna część tego, co zapłaciłeś w Uberze, trafia do grup finansowych w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Nie musisz wystawiać czeku ani przekazywać pieniędzy, to się dzieje automatycznie. Pieniądze niematerialne są bardzo płynne i wyciekają wszędzie. Podobnie jest z informacją i manipulacją kulturową. Im bardziej prywatni pośrednicy i gigantyczne platformy drenują nasze zasoby, tym bardziej odwracają naszą uwagę od niebezpieczeństw związanych z wielkim rządem. Kto tu tak naprawdę rządzi?

Nasz problem nie polega na tym, że nie wiemy, co należy zrobić.

Raport UNCTAD podsumowuje kilka kluczowych pomysłów:

Bardziej progresywna polityka podatkowa, w tym dotycząca dochodów, majątku, korporacji, własności i innych form dochodów z najmu, mogłaby pomóc w rozwiązaniu problemu nierówności dochodowych. Regulowanie prywatnych przepływów finansowych będzie miało zasadnicze znaczenie dla ukierunkowania prywatnych środków finansowych na szersze cele społeczne. Ograniczenie restrykcyjnych praktyk biznesowych i drapieżnych praktyk finansowych będzie kluczem do zapanowania nad rentierstwem korporacyjnym i do przyciągnięcia prywatnych inwestycji do produktywnych działań w ramach zielonej gospodarki.

Mamy mnóstwo dobrych pomysłów, tak jak w przypadku celów zrównoważonego rozwoju. Dysponujemy niezbędnymi środkami finansowymi. Mamy też technologie, dzięki którym możemy sprostać kluczowym wyzwaniom. Nasz problem nie polega na braku środków, ale na tym, że nie potrafimy ich produktywnie wykorzystać dla wspólnego dobra. Jest to problem zarządzania, demokracji gospodarczej, bez której demokracja polityczna jest tylko okresowym spektaklem wyborczym.

Ostatnia uwaga. W 2021 r. światowy PKB wynosił około 90 bln dolarów, co oznacza, że to, co wytwarzamy w towarach i usługach każdego roku dla 8 mld ludzi, stanowi równowartość 3750 dolarów miesięcznie na czteroosobową rodzinę. Nie jest to uproszczenie: moglibyśmy użyć dochodu narodowego netto lub dodać infrastrukturę publiczną, a i tak nie zmieniłoby to podstawowej kwestii, że to, co obecnie produkujemy na świecie, w zupełności wystarcza, aby każdy mógł żyć wygodnie i godnie. To, co produkujemy w samym zbożu, odpowiada ponad kilogramowi na osobę dziennie. Wystarczyłoby bardzo umiarkowanie zmniejszyć nierówności, aby wyeliminować tragedię miliardów ludzi znajdujących się w rozpaczliwej sytuacji, sfrustrowanych społeczeństw, zdeptanych, ale świadomych swojej nędzy i gotowych wysłuchać każdego demagoga. Czynienie pieniędzy użytecznym

oznacza, że powinniśmy kierować nasze zasoby na to, co jest niezbędne dla dobra wspólnego.

Nie tak dawno temu, w kategoriach historycznych, świat zdecydował, że nie można tolerować niewolnictwa. Jak długo będziemy tolerować cierpienie 2,3 mld niedożywionych ludzi, z których ponad 800 mln cierpi z powodu głodu? Mniej więcej jedna czwarta z nich to dzieci. Wiemy, gdzie oni są, mamy zasoby, a na Wall Street skandują: „Chciwość jest dobra”. Z pewnością potrzebujemy Globalnego Zielonego Nowego Ładu, ale przede wszystkim potrzebujemy głębokiej zmiany kulturowej. Obecny system, w którym niszczymy zasoby naturalne planety z korzyścią dla nielicznych, jest nie do przyjęcia z moralnego punktu widzenia, ale także z ekonomicznego punktu widzenia przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. W obecnym kształcie proces decyzyjny i system nagród są strukturalnie wadliwe. Jest to marnowanie naszych zdolności i możliwości.

Bibliografia

- L. Dowbor (2019), *The age of unproductive capital: new architectures of power*, Cambridge Scholars Publishing.
- L. Dowbor (2021), *Beyond Capitalism: new social architectures*, Cambridge Scholars Publishing.
- Usury has become a system in Brazil: the numbers can be checked at ANEFAC – Associação Nacional de Executivos em Finanças, Administração e Contabilidade, <https://bit.ly/3RkLqRf>
- G. Epstein, J. A. Montecino (2016), *Overcharged: the high cost of high finance*, The Roosevelt Institute, July. <https://bit.ly/3dY8vMc>
- M. Mazzucato (2018), *The Value of Everything: making and taking in the global economy*, PublicAffairs, New York, s. 136, 270.
- M. Kelly (2003), *The Divine right of Capital*, Berrett-Kohler Publishers, San Francisco.

C. Durand (2017), *How Finance is Appropriating our Future*, Verso, London.

J. Haskel, S. Westlake (2018), *Capitalism without capital: the rise of the intangible economy*, Princeton University Press.

J. Haskel, S. Westlake (2021), *Visual Capitalist, Which Companies Belong to the Trillion-Dollar Club?* visualcapitalist.com.

A. Martins (2022), *Petróleo: estratégia para a recolonização*, <https://bit.ly/3RplGTY>

G. Lakey (2017), *Viking Economics: how the Scandinavians got it right; and how we can, too*, Melvin House, London.

A. Pettifor (2020), *Inequality and morbid symptoms of a financialized system*, „Real-World Economics Review”, 92, 29 June, s. 246–251, <https://bit.ly/3E4o78i>

R. Reich (2021), *When America's richest men pay \$0 in income tax, this is wealth supremacy*, „Guardian”, June 10, <https://bit.ly/3rkfnX6>.

„ProPublica” (2021), *How the wealthiest avoid income tax – The Secret IRS Files: Trove of Never-Before-Seen Records Reveal How the Wealthiest Avoid Income Tax*, June 8.

„Guardian” (2021), *Microsoft Irish Subsidiary paid zero corporate tax on 220 bn profit last year*, June 3, <https://bit.ly/3Sq7efT>.

„The Economist” (2021), *What would a new system for taxing multinationals look like*, May 15, <https://econ.st/3E9JQ1J>.

F. Wong (2021), *A Bretton Woods Moment*, Roosevelt Institute, April 28. *A Bretton Woods Moment: How This Year's G7 Summit Could Rewrite the International Rules* (rooseveltinstitute.org)

K. P. Gallagher, R. Kozul-Wright (2019), *A new multilateralism for shared prosperity*, s. 26. *A New Multilateralism for Shared Prosperity: Geneva Principles for a Global Green New Deal* (unctad.org)

**Kilka uwag
o demokracji
i autorytaryzmie
w XXI w.**

Grzegorz Ekiert
Politolog, Harvard



Grzegorz Ekiert

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg, ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych i regionalnych. Zajmuje się polityką porównawczą, zmianami władzy i demokratyzacją, społeczeństwem obywatelskim oraz ruchami społecznymi w Europie Wschodniej.

Jest członkiem Advisory Board of the Wissenschaftszentrum Berlin für Sozialforschung, zewnętrznym egzaminatorem w zakresie polityki, administracji publicznej i badań globalnych na Uniwersytecie w Hongkongu, a także członkiem komitetu doradczego Klubu Madryckiego.

Ostatnio opublikował m.in.: *The Weakness of Post-Communist Civil Society Reassessed* (z: Roberto Foa, „European Journal of Political Research”); *Civil Society and Three Dimensions of Inequality in Post-1989 Poland* (z: Jan Kubik i Michal Wenzel, „Comparative Politics”); *Three Generations of Research on Post-Communist Politics – A Sketch* („East European Politics and Societies”); *Myths and Realities of Civil Society* (z: Jan Kubik, „Journal of Democracy”); *Democracy in Central and Eastern Europe 100 years On* (współautor: Daniel Ziblatt „East European Politics and Societies”); *Ruling by Other Means: State-Mobilized Movements*, (z: Elizabeth J. Perry i Yan Xiaojun), Cambridge University Press, 2020.

Jeśli XX wiek był historią powolnego, nierównego postępu w kierunku zwycięstwa liberalnej demokracji nad innymi ideologiami – komunizmem, faszyzmem, agresywnym nacjonalizmem – to historia XXI wieku, jak dotąd, posuwa się w odwrotnym kierunku.

Anne Applebaum, 15 listopada 2021

Tekst ten oparty jest na wykładzie wygłoszonym na zaproszenie Fundacji Ramón Areces w Madrycie w kwietniu 2022. Chciałem podziękować Sofii Chepil i Eli Ekiert za pomoc w tłumaczeniu tego tekstu na język polski oraz Noahowi Desanaikie za pomoc w przygotowaniu danych użytych w tym artykule.

5 września 2022

Współczesne badania nad stanem demokracji na świecie pokazują postępującą erozję jakości instytucji demokratycznych oraz spadek poszanowania dla wolności i praw obywatelskich. Badania opinii publicznej odnotowują spadek zaufania do rządów, instytucji przedstawicielskich i partii politycznych. W większości krajów demokratycznych spadają się tradycyjne systemy partyjne i rosną w siłę partie i ruchy populistyczne i ekstremistyczne. Co więcej, autorytarni przywódcy często kwestionują lub unieważniają wybory, które przegrali, i wykorzystują wszelkie środki instytucjonalne i represyjne, by utrzymać się u władzy. Od początku XXI wieku rosnący „deficyt demokracji” dotyka zarówno te stare, zachodnie, jak i nowe.

Ogólnościowej erozji demokracji towarzyszy też inny trend polityczny, rzadziej diagnozowany, ale równie istotny i potencjalnie bardziej niebezpieczny. Można go nazwać „powrotem dyktatur”. Proces ten jest zauważalny zarówno w tzw. reżimach hybrydowych, łączących elementy demokracji i autorytaryzmu, jak i w „miękkich” systemach autorytarnych, które ciągle posiadają pewien stopień pluralizmu i zachowują niektóre mechanizmy kontrolowania władzy. Charakteryzuje się on dochodzeniem do władzy autorytarnych przywódców, postępującą koncentracją władzy wykonawczej, erozją rządów prawa i niszczeniem podstawowych

instytucji demokracji: uczciwych wyborów, podziału władzy, niezależnego sądownictwa, partii opozycyjnych, wolnych mediów i niezależnych organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Wiąże się to również z rosnącą represyjnością i użyciem przemocy w stosunku do przeciwników politycznych zarówno w kraju, jak i za granicą.

Czy te dwa globalne trendy polityczne mają te same przyczyny? Czy można je wyjaśniać w ten sam sposób? Czy mechanizmy dedemokracji lub erozji demokracji i powrotu dyktatur są takie same? Będę tu dowodził, że erozja demokracji jest głównie napędzana przez kombinację czynników politycznego popytu i podaży. Z jednej strony obserwujemy społeczny popyt na antyliberalne wartości i populistyczną politykę społeczną, oferującą ochronę przed działaniem mechanizmów rynkowych i negatywnymi skutkami globalizacji. Z drugiej strony zwiększa się podaż populistycznych dyskursów politycznych i obietnic wprowadzenia zmian w polityce społecznej, konstruowanych i oferowanych przez polityków, którzy próbują zdobyć poparcie antyliberalnych elektoratów i tradycyjnych instytucji społecznych. Wiąże się to również z powstaniem konserwatywnego i reakcyjnego społeczeństwa obywatelskiego, mobilizującego i kanalizującego antyliberalne preferencje po stronie popytu (zob. Youngs 2018, Ekiert 2019 i 2021, Atalay 2022).

Powrót dyktatur jest z kolei napędzany odgórnie przez autorytarnych przywódców, którzy są w stanie skoncentrować władzę wykonawczą, zmarginalizować opozycję polityczną i instytucje przedstawicielskie, zinstrumentalizować system sądowniczy i manipulować instytucjami wyborczymi. Ich celem jest przejęcie pełnej kontroli nad armią i służbami bezpieczeństwa po to, by poszerzyć prerogatywy władzy i zminimalizować możliwości jej ograniczenia przez formalne i nieformalne mechanizmy konstytucyjne i polityczne. Autorytarni przywódcy i opanowany przez nich aparat państwowy stopniowo niszczą niezależne instytucje, media i organizacje społeczeństwa obywatelskiego, które są podstawą kontroli i ograniczenia władzy. W tym celu aktywnie mobilizują grupy i instytucje antyliberalne oraz podsycają konflikty społeczne i polityczne, a gdy to jest niewystarczające, wywołują konflikty zbrojne, jak to dobrze ilustrują niedawne i obecne posunięcia Putina czy Erdogana.

W dalszej części tego artykułu zilustruję te trendy za pomocą różnych danych i omówię ich przyczyny i konsekwencje, skupiając się głównie na byłych krajach komunistycznych w Europie.

Erozja demokracji

Dyskusja na temat erozji demokracji toczy się od wielu lat (zobacz dla przykładu Larry Diamond i Marc Plattner 2015). Dzisiaj jednak nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że zarówno te stare, jak i nowe demokracje borykają się z coraz większą liczbą problemów. Larry Diamond (2022) w swojej ostatniej ocenie stanu demokracji na świecie nazwał ten proces „lawinową recesją demokracji” (*accelerating democratic recession*). Niekwestionowana hegemonia Zachodu i wartości liberalnych, która była rezultatem końca zimnej wojny i rozpadu bloku komunistycznego, jest dzisiaj agresywnie kwestionowana przez populistów i nacjonalistów zarówno od środka, jak i przez autorytarne państwa od zewnątrz.

Przyczyny tej sytuacji są złożone i różnie definiowane. Dla jednych kłopoty demokracji są wynikiem problemów współczesnego kapitalizmu, który wymknął się spod kontroli państw narodowych. Dla innych są wynikiem fundamentalnych zmian technologicznych i kulturowych, które kwestionują tradycyjne systemy wartości i hierarchie społecznego statusu. Dla jeszcze innych są wynikiem globalnych transformacji geopolitycznych – rosnącej potęgi Chin i kończącej się hegemonii Ameryki i Zachodu. Seria wydarzeń ostatnich dwóch dekad – poczynając od wojny w Iraku i problemów walki z terroryzmem, przez brak reakcji na brutalne zbrodnie wojenne w Syrii popełnione przez wojska rosyjskie i reżim Al-Asada, a także mialką reakcję na rosyjską interwencję militarną w Gruzji oraz aneksję Krymu, aż po interwencję militarną i poparcie Moskwy dla sił secesyjnych na wschodzie Ukrainy czy wreszcie chaotyczne wycofanie się Ameryki z Afganistanu – miała potwierdzać zarówno nonszalancję geopolityczną Ameryki, jak i nadchodzący kryzys zachodniej hegemonii w wymiarze nie tylko politycznym, lecz także ekonomicznym.

Dużą rolę odegrał też kryzys finansowy w 2008 r., który obnażył słabości dzisiejszych zaawansowanych ekonomii, rosnące nierówności

społeczne i kurczące się wydatki na politykę socjalną. Podobny efekt wywołała pandemia, która dotknęła kraje Zachodu wyjątkowo boleśnie. W wielu państwach demokratycznych obserwujemy rosnącą mobilizację radykalnych populistycznych ruchów i partii, które zwracają na resentymentach i społecznym niezadowoleniu. Zwycięstwa autorytarnych polityków, takich jak Donald Trump, Jair Bolsonaro w Brazylii, Recep Erdoğan w Turcji czy Narendra Modi w Indiach, pokazały, że pozbawieni skrupułów przywódcy polityczni są w stanie zdestabilizować nawet stare i – wydawałoby się – skonsolidowane demokracje. Tę listę można kontynuować.

Jednym zdaniem ostatnie dwie dekady nie były łaskawe dla demokracji i liberalnego porządku globalnego zbudowanego po II wojnie światowej. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że debaty na temat kryzysu demokracji królują zarówno w mediach, jak i na uniwersytetach, a bestsellerami stają się książki diagnozujące problemy demokracji i pokazujące przyczyny tego stanu rzeczy. Obserwacja polityki w wielu krajach demokratycznych przynosi wniosek, że każde kolejne wybory nie są już traktowane jako rutynowa zmiana partii rządzącej czy głosowanie na lepszy program polityczny, lecz stają się ostatnią szansą, by demokracja mogła przetrwać. Czy przesadzamy w naszych obawach o stan dzisiejszej demokracji?

Istnieje wiele danych ilustrujących stopniową erozję instytucji demokracji i liberalnych norm w wielu krajach świata. Publikowane corocznie oceny ekspertów dotyczące stanu demokracji pokazują wzrastające zagrożenia dla swobód obywatelskich, prawidłowego funkcjonowania instytucji reprezentacyjnych, mechanizmów monitorowania władzy i egzekwowania odpowiedzialności politycznej. W swoim ostatnim raporcie amerykański Freedom House (2022) konkludował:

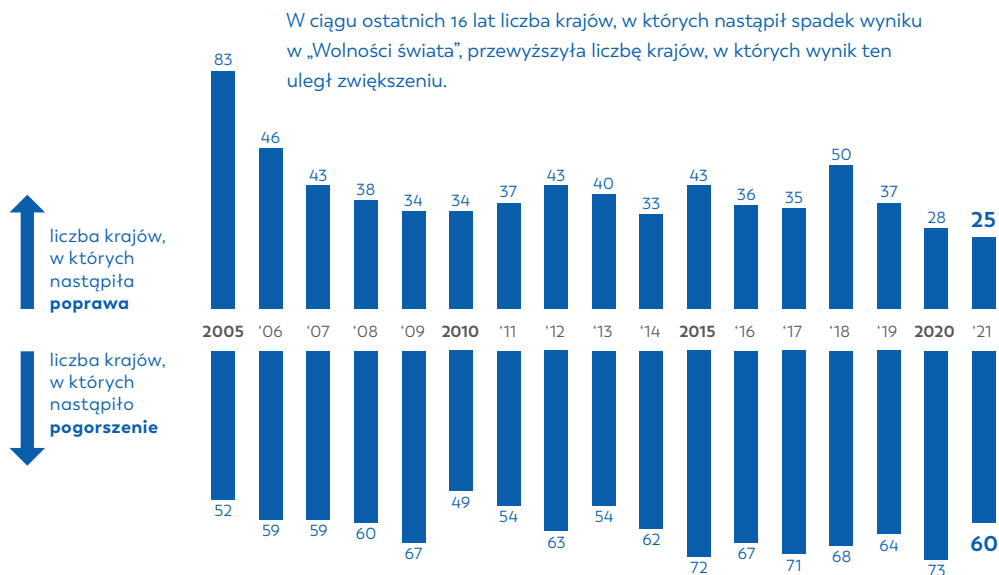
We wszystkich regionach świata demokracja jest atakowana przez populistycznych przywódców i grupy, które odrzucają pluralizm i domagają się niekontrolowanej władzy, aby realizować partykularne interesy swoich zwolenników, zwykle kosztem mniejszości i innych różnie zdefiniowanych wrogów.

Freedom House ostrzegł również, że

globalna wolność jest dzisiaj poważnie zagrożona. Na całym świecie wrogowie liberalnej demokracji (...) intensyfikują swoje ataki. Autorytarne reżimy stały się bardziej skuteczne w kooptacji lub ignorowaniu norm i instytucji mających wspierać podstawowe wolności, a także w udzielaniu pomocy innym, którzy chcą zrobić to samo.

Chociaż przekonanie o zagrożeniach dla funkcjonowania demokracji jest dzisiaj powszechne, eksperci Freedom House pokazują, że dzisiejszy kryzys narastał stopniowo. Od co najmniej 16 lat coraz większa liczba krajów notowała pogarszanie się sytuacji politycznej, ograniczanie wolności i swobód obywatelskich oraz spadek jakości działania instytucji politycznych (zob. graf poniżej). W tym samym czasie w coraz mniejszej liczbie krajów notowano poprawę funkcjonowania

Rysunek 1 Rosnąca luka demokratyczna: 16 lat regresu demokracji.



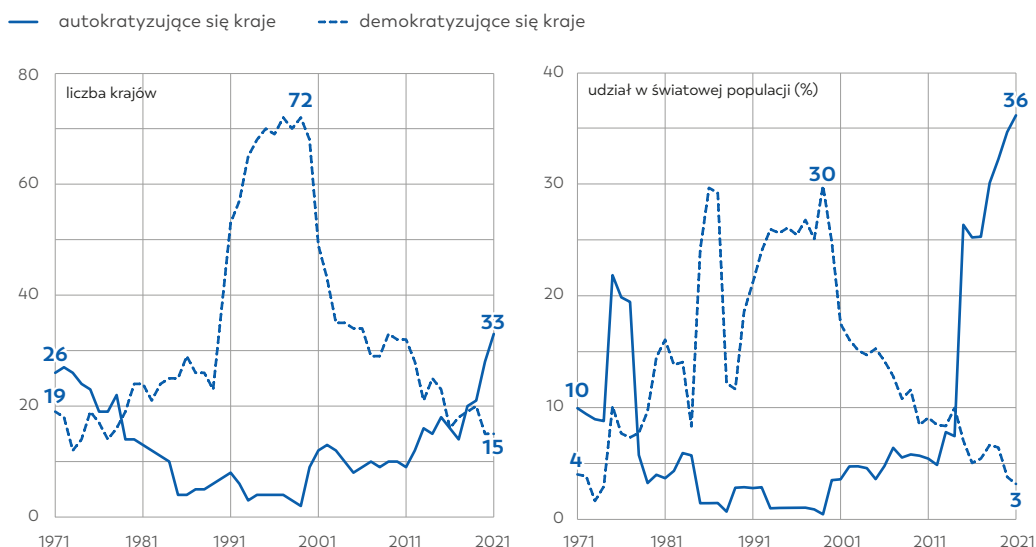
Uwaga W tym porównaniu nie uwzględniono krajów, których wyniki nie uległy zmianie. „Wolność świata” bada 195 krajów i 15 terytoriów.

systemów politycznych. Ten trend zaczął stawać się coraz bardziej wyraźny w ostatnich latach. Dzisiaj można już zdecydowanie powiedzieć, że jesteśmy świadkami końca trzeciej fali demokratyzacji i że wkraczamy w fazę globalnego cyklu politycznego, którą Samuel Huntington nazywał kiedyś „cofającą się falą demokratyzacji” (*reverse wave*). Opisuje to sytuację, kiedy w każdym kolejnym roku liczba krajów, które stają się autorytarne, przewyższa liczbę krajów, które stają się demokratyczne. Prowadzi to do globalnego zmniejszania się liczby funkcjonujących demokracji. Jak zauważył Larry Diamond (2022: 169), główny światowy ekspert w dziedzinie demokratyzacji, „przez długi czas recesja demokracji była na tyle subtelna, stopniowa i częściowa, że można było dyskutować, czy w ogóle ma miejsce. Ale z upływem lat autorytarny trend stał się coraz trudniejszy do przeoczenia”.

Dzisiejszy odwrót od demokracji ma jednak inny charakter niż w przeszłości. Wydaje się, że współczesne demokracje są niszczone w sposób stopniowy i powolny, a nie gwałtowny, jak kiedyś, gdy padały ofiarą zamachów stanu, wojen czy rewolucji. Ten powolny sposób obumierania demokracji może mieć istotne konsekwencje dla możliwości i strategii ich odrestaurowania w przyszłości. Stopniowe i długotrwałe zmiany wywołują mniejszy sprzeciw społeczny, bardziej korumpują życie polityczne i są trudniejsze do odwrócenia.

Pesymistyczne oceny Freedom House są potwierdzane przez inne organizacje zbierające dane na temat funkcjonowania współczesnych systemów politycznych. W swoim ostatnim raporcie V-Dem Institute pokazuje, że nie tylko wzrasta liczba krajów, które stają się autorytarne, i kurczy się liczba demokracji, lecz także dramatycznie wzrasta odsetek populacji świata żyjącej pod rządami autorytarnymi. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odsetek ten wzrósł z 49 do 70% (V-Dem Institute Raport 2022), głównie z tego powodu, że dotyka to kraje z dużą liczbą ludności, takie jak Chiny czy Rosja.

Rysunek 2 Kraje autokratyzujące się versus kraje demokratyzujące się, 1971–2021



Źródło V-Dem Institute (2022)

Do podobnych konkluzji dochodzą eksperci z Economist Intelligence Unit, którzy również dokumentują globalny odwrót od demokracji. W raporcie *Democracy Index* z 2021 r., który ocenia stan demokracji w 167 krajach na podstawie pięciu miar – jakości wyborów i poszanowania pluralizmu, funkcjonowania rządu, uczestnictwa politycznego, demokratycznej kultury politycznej i swobód obywatelskich – stwierdzono, że ponad jedna trzecia ludności świata żyje pod rządami autorytarnymi, podczas gdy zaledwie 6,4% cieszy się szeroką wolnością i życiem w warunkach pełnej demokracji i poszanowania praw obywatelskich. W ich analizie globalny wynik jakości demokracji, liczony w dziesięciopunktowej skali, spadł z 5,37 do 5,28. Jedyne porównywalne spadki od 2006 r., kiedy to przeprowadzono pierwszy szacunek, miał miejsce w 2010 r., po globalnym kryzysie finansowym („The Economist”, 10 lutego 2022).

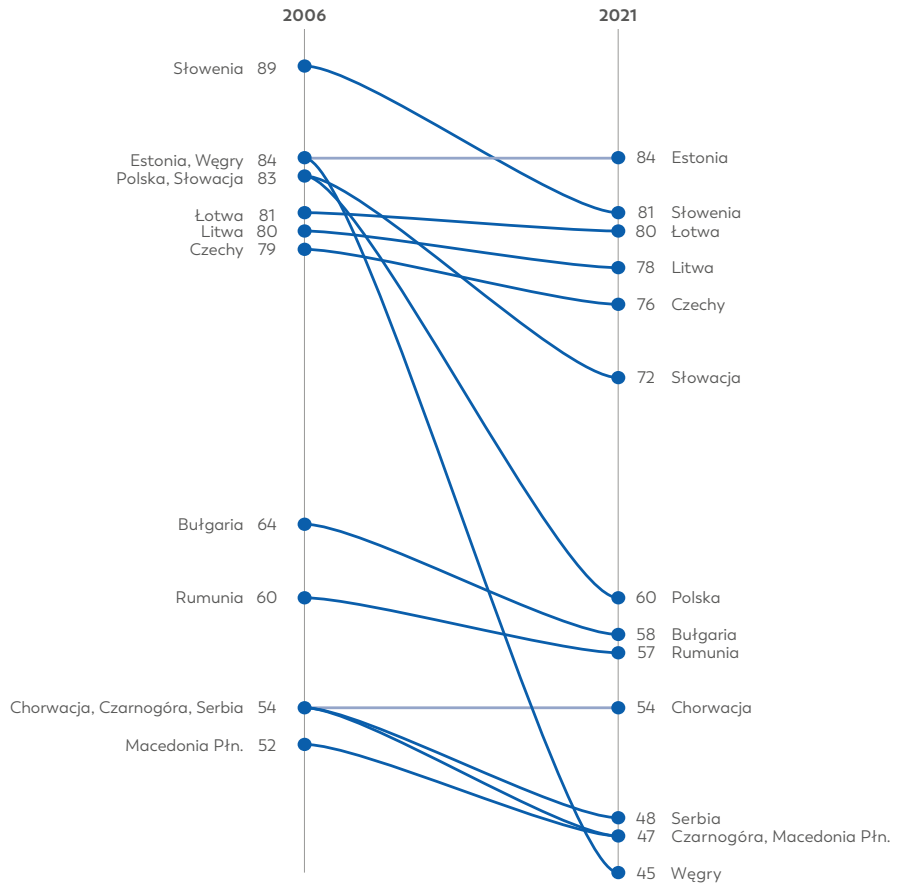
Globalny odwrót od demokracji jest szczególnie dostrzegalny w Europie Centralnej i Wschodniej. Jak zauważyła Zselyke Csaky w ostatnim raporcie Freedom House *Nations in Transit* (2021):

Kraje w całym regionie odwracają się od demokracji lub znajdują się w pułapce cyklu, w którym po istotnym spadku jakości demokracji następuje jej częściowa regeneracja. W edycji raportu z 2021 r., obejmującego wydarzenia z roku 2020, łącznie 18 krajów Europy Wschodniej i Centralnej odnotowało spadek jakości demokracji; wyniki tylko sześciu krajów uległy poprawie, a pięć innych nie doświadczyło żadnej zmiany netto. Oznaczało to 17. kolejny rok spadku jakości demokracji w regionie, a liczba krajów, które można zaklasyfikować jako demokracje, znalazła się na najniższym poziomie od momentu, w którym raport zaczął się ukazywać.

Dwa kraje, które według *NiT* zanotowały największe spadki jakości demokracji w ciągu ostatniej dekady, to dwaj niedawni liderzy przemian demokratycznych w regionie – Węgry i Polska. Nie są to jednak jedyne kraje, w których demokracja jest w odwrocie. Spośród 14 krajów postkomunistycznych, które w 2005 r. były sklasyfikowane jako skonsolidowane lub częściowo skonsolidowane demokracje, tylko dwa (Estonia i Chorwacja) nie zanotowały spadku. Wszystkie pozostałe kraje są dzisiaj sklasyfikowane niżej, niż były w 2005.

Te dane pokazują interesujący paradoks przemian politycznych w świecie postkomunistycznym. Chociaż powszechnie oczekiwano, że niedoskonałe demokracje, które powstały po 1989 r., będą robić postępy – reformować się, rozszerzać swobody obywatelskie, konsolidować nowo powstałe instytucje demokratyczne i umacniać rządy prawa – to tak się nie stało. Najwyższy poziom liberalizacji i jakości funkcjonowania instytucji demokratycznych miał miejsce głównie na początku transformacji postkomunistycznej. Odnosi się to zarówno do krajów, które po roku 1989 stały się demokracjami, jak i do tych, w których utrzymały się rządy niedemokratyczne. Jak pokazują dane Freedom House (zob. graf poniżej), wszystkie typy systemów politycznych, które wyłoniły się po upadku komunizmu, przeszły przez najbardziej

Rysunek 3 NiT Ranking. Skonsolidowane i częściowo skonsolidowane demokracje w 2005 r.

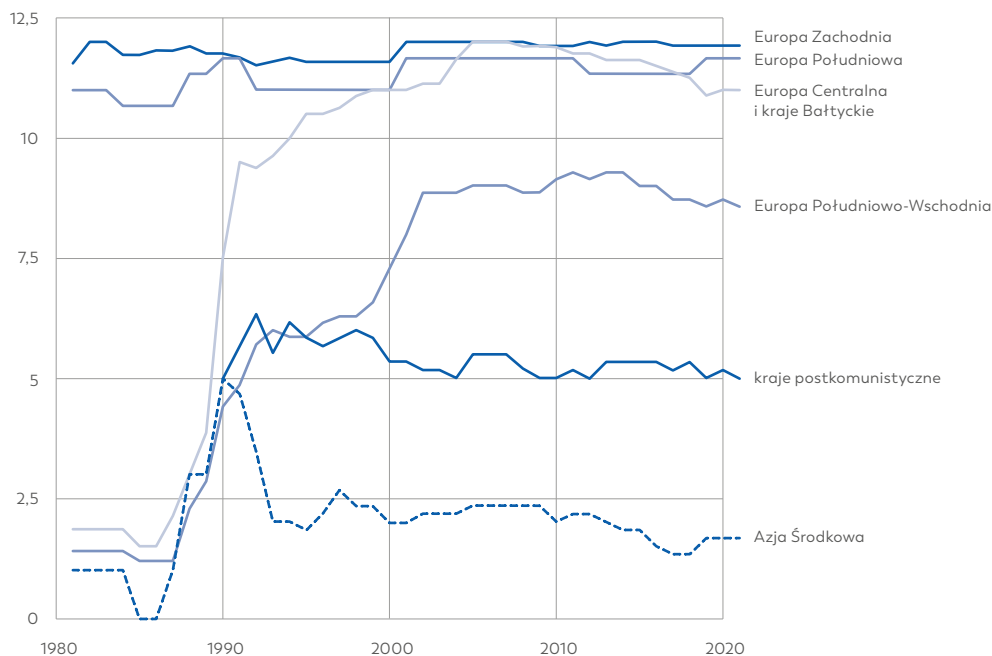


liberalną fazę przed rokiem 2005, a w przypadku Bałkanów – przed rokiem 2010. Od tego czasu jakość demokracji albo się systematycznie pogarsza, albo nawet samo jej istnienie jest zagrożone.

Co jest też interesujące, członkostwo w Unii Europejskiej nie ma tu kluczowego znaczenia. Na początku transformacji powszechnie uważano, że członkostwo w UE będzie najlepszą gwarancją konsolidacji i wysokiej jakości demokracji. Przykłady Węgier i Polski dobitnie pokazują, że tak jednak nie jest i że kraje członkowskie Wspólnoty są tak samo narażone na erozję demokratycznych norm i instytucji jak kraje pozostające poza Unią.

Rysunek 4 Wolność na Świecie. Prawa Polityczne i Wolności Obywatelskie

średnia regionu



Konsekwencje pogarszania się stanu demokracji są widoczne w kilku charakterystycznych wymiarach. Opisali je dobrze Steven Levitsky i Daniel Ziblatt w książce *Jak umierają demokracje* (2018). Są to:

- 1 brak poszanowania demokratycznych reguł gry i zasad konstytucyjnych oraz łamanie praworządności;
- 2 delegitymizacja opozycji politycznej i liberalnych ruchów społecznych;
- 3 wzrastająca tolerancja dla przemocy i promowanie nienawiści w stosunku do mniejszości i innych narodów;
- 4 próby ograniczenia wolności obywatelskich i wolności mediów.

Gdy zaczynamy dostrzegać takie zjawiska, to jest to dowód, że liberalna demokracja jest w tarapatkach. Oznacza to, że podstawowe warunki funkcjonowania demokracji – wzajemna tolerancja i zaniechanie bezwzględного używania władczych prerogatyw, które mają rządzący – przestają istnieć. Kim Scheppele (2019) nazwała ten sposób

działania władz „autokratycznym legalizmem”. Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy?

Literatura na temat erozji demokracji ma tę samą jednostronną skłonność interpretacyjną, która jest powszechna w literaturze na temat demokratyzacji. Jej optyka jest skoncentrowana na elitach politycznych. Chodzi tu o elity rządzące, które po wygraniu uczciwych wyborów zaczynają niszczyć niezależne instytucje i wykorzystują aparat państwa do stopniowego demontażu demokracji. Jak argumentuje Scheppele:

autokraci, którzy łamią konstytucje, czerpią korzyści z utrzymywania pozorów demokracji, jak i legalności w państwach, którymi rządzą. Wykorzystują swój demokratyczny mandat, aby rozpocząć reformy prawne, które eliminują kontrolę nad władzą wykonawczą, ograniczają krytykę ich rządów i rozmontowują kluczowe mechanizmy egzekwowania odpowiedzialności politycznej, które mają fundamentalne znaczenie w państwie demokratycznym. Ponieważ autokraci forsują swoje nieliberalne rozwiązania przy wsparciu ich własnych elektoratów i wykorzystując metody konstytucyjne lub prawne do osiągnięcia swoich celów, mogą ukryć swoje autokratyczne projekty, powołując się na normy i instytucje prawne funkcjonujące w innych krajach. (2019: 547–548)

Literatura ta jest również nadmiernie skoncentrowana na aspekcie instytucjonalnym. Podkreśla możliwości manipulacji rozwiązaniami instytucjonalnymi, które pozwalają stopniowo konsolidować rządy autorytarne. Chociaż autokraci zręcznie manipulują prawem i instytucjami na swoją korzyść, nie oznacza to jednak, że autorytaryzm można odgórnie zadekretować. Tak jak wprowadzenie instytucji demokratycznych nie gwarantuje automatycznie działającej demokracji, tak samo podważanie instytucji demokratycznych i tworzenie instytucji autorytarnych niekoniecznie prowadzą do powstania sprawnie działającego państwa autorytarnego i nie czynią ludzi uległymi i bezsilnymi. Rządy autorytarne też potrzebują znaczącego poparcia społecznego i zaangażowania elit, żeby mogły funkcjonować i przetrwać.

Przyczyny erozji demokracji są złożone i w wielkim stopniu zależą od kontekstu historycznego i geograficznego. W przypadku Europy postkomunistycznej można je podsumować w następujący sposób:

- poparcie dla autorytaryzmu jest różne w różnych krajach regionu, ale niemal wszędzie jest ono znaczące i znacznie wyższe niż na Zachodzie. Trafnie pokazują to różne badania opinii publicznej, w których zadaje się pytania dotyczące kultury politycznej, zaufania do instytucji i norm demokratycznych czy stosunku do przywódców politycznych;
- jest to zjawisko po stronie zarówno podaży politycznej, jak i popytu. Autokraci wygrywają nie tylko dlatego, że są bezwzględni i zręcznymi manipulatorami, ale dlatego, że mają znaczne poparcie społeczne w swoich krajach i zaangażowanych sojuszników międzynarodowych. W związku z tym musimy zacząć poważnie traktować preferencje wyrażane przez wyborców, aby zrozumieć, jakie ich kręgi popierają partie antyliberalne i autorytarne rządy;
- tradycyjne wartości i normy, które w większości krajów regionu były antyliberalne, są tak głęboko zakorzenione i odporne na zmianę, że modernizacja kulturowa jest trudna i wymaga czasu. Co więcej, manipulacja instytucjonalna nie jest substytutem zinternalizowanych norm i wartości czy przekonań normatywnych. Aby przetrwać, demokracja potrzebuje normatywnego zaangażowania przekonanych demokratów. Musi być przez nich pielęgnowana, chroniona i broniona;
- komunizm mimo swoich modernizacyjnych ideałów i wysiłków paradoksalnie zakonserwował tradycyjne antyliberalne systemy norm i wartości, które mają głębokie korzenie historyczne i są ugruntowane w peryferyjnej pozycji tych krajów w historii Europy (zob. Pop-Eleches 2018);
- początkowy entuzjazm dla liberalnej demokracji był złudny. Erozja demokracji i liberalnych norm napędzana jest przez silne i ukryte autorytarne preferencje dużej części elektoratów, które są legitymizowane i mobilizowane przez siły antyliberalne;
- Kościoły i prawicowy filar społeczeństwa obywatelskiego są głównymi normalizatorami i mobilizatorami nieliberalnych wartości i zjadliwego nacjonalizmu. Legalizują i sankcjonują one właśnie te ukryte antyliberalne i autorytarne preferencje;

- wzrost znaczenia nacjonalistycznych/autorytarnych elektoratów nie jest odpowiedzią na konkretne wydarzenia czy kryzysy ekonomiczne, jak to się często zakłada. Są one normalną częścią porządku politycznego w każdym kraju. W czasach hegemonii norm demokratycznych i wartości liberalnych autorytarne preferencje nie są publicznie artykułowane. Te ukryte preferencje tworzą „milczącą większość”, która funkcjonuje na peryferiach polityki i nie posiada swojej reprezentacji. Gdy normy liberalnej demokracji zaczynają być kwestionowane i gdy partie populistyczne i nacjonalistyczne wygrywają wybory i zaczynają legitymizować te nieartykułowane publicznie poglądy polityczne i społeczne, „milcząca większość” odzyskuje głos i znaczenie polityczne.

Powrót dyktatur

Upadek reżimów komunistycznych pozwolił nie tylko na powstanie nowych demokracji, lecz także na pojawienie się nowych form reżimów niedemokratycznych. Levitsky i Way (2002) w swoim wpływowym artykule nazwali je „autorytaryzmem pozwalającym na rywalizację” (*competitive authoritarianism*). Jak argumentowali niemal 20 lat później (2020: 52), ten rodzaj „autorytaryzmu był zjawiskiem postzimnowojennym – produktem specyficznego układu sił na świecie, który był wyjątkowo wrogo nastawiony do dyktatur na pełną skalę”. Ta nowa forma „miękkich” rządów autorytarnych czy też półdemokratycznych charakteryzowała się „współistnieniem częściowo funkcjonujących instytucji demokratycznych przy jednoczesnych poważnych nadużyciach politycznych ze strony rządzących. Spowodowało to, że konkurencja wyborcza w takich systemach stała się wprawdzie dosyć realna, ale jest też generalnie nieuczciwa”. Reżimy te dopuszczały istnienie znaczących „sfer kontestacji”, tolerowały opozycję polityczną oraz autonomiczne media i organizacje społeczeństwa obywatelskiego. Nie stosowały jawnych represji politycznych ani zastraszania swoich krytyków. Podobne prawidłowości opisali w swojej ostatniej książce Guriev i Triesman (2022). Argumentowali oni, że współczesne autokracje to „łagodne dyktatury”, które próbują ukryć autorytaryzm pod płaszczykiem formalnie demokratycznych instytucji (zob. też Dobson 2012).

Levitsky i Way (2015) zanalizowali 36 reżimów na całym świecie, które miały cechy konkurencyjnego autorytaryzmu. Wśród tych krajów znalazło się wiele państw postkomunistycznych, w tym Rosja, Serbia, Ukraina, Białoruś, Gruzja, a także obecni członkowie UE: Bułgaria, Chorwacja, Rumunia i Słowacja. Ta lista wydaje się dzisiaj bardzo niespójna. Sami autorzy mieli liczne wątpliwości, czy reżimy te można scharakteryzować jako stabilne, czy też raczej zmierzające albo w kierunku bardziej demokratycznym, albo bardziej autorytarnym. Niemniej z perspektywy czasu ocenili oni, że „dzisiaj konkurencyjny autorytaryzm pozostaje żywy i ma się dobrze” (2020), nawet pomimo faktu, że „trwanie konkurencyjnego autorytaryzmu jest nieco zaskakujące (...), ponieważ zachodnia liberalna hegemonia lat 90. XX w., która doprowadziła wiele pełnych autokracji do stania się konkurencyjnym autorytaryzmem, jest dzisiaj powszechnie kwestionowana”. Wyjaśniają tę stabilność faktem, że w tych reżimach „konkurencja w polityce utrzymuje się, ponieważ wielu autokratom brakuje zdolności organizacyjnych i środków przymusu, aby utrwalić swoje hegemonistyczne rządy, a także dlatego, że politycznym alternatywom dla wielopartyjnych wyborów na całym świecie brakuje legitymizacji”.

Nie wydaje się jednak, by argument o inherentnej stabilności systemów autorytaryzmu konkurencyjnego był do utrzymania. Trzeba się raczej zgodzić z Christopherem Carothersem (2018: 129), że:

reżimy hybrydowe nie stały się nową formą stabilnych rządów niedemokratycznych (...). Z 35 reżimów zidentyfikowanych jako CA w latach 1990–1995 większość albo się zdemokratyzowała, albo została zastąpiona przez nowe autokracje.

O ile początkowe sukcesy w budowaniu demokracji w części krajów Europy Środkowej i Wschodniej można w dużej mierze wyjaśnić przez wskazanie na efekt rozszerzenia UE i wymogów uzyskania członkostwa w Unii (zob. Ekiert, Kubik i Vachudova 2007), o tyle efekt ten okazał się relatywnie krótkotrwały. Co więcej, osiągnięte członkostwo w UE wydaje się tego efektu nie wzmacniać, a nawet wręcz przeciwnie – powoduje stagnację reform i erozję instytucji demokratycznych.

Obecnie większość krajów postkomunistycznych zwróciła się w stronę autorytaryzmu i skonsolidowane systemy autorytarne stają się normą. Ta ewolucja polityczna nie tylko pokazuje nieprzyjazne dla demokracji dziedzictwo komunizmu, lecz także odzwierciedla wyłaniający się globalny trend odwrótu od demokracji. Odwrót od demokracji nie tylko generuje większą liczbę systemów autorytarnych, lecz także uruchamia jeszcze inną ważną tendencję – istniejące reżimy autorytarne i półautorytarne stają się coraz bardziej represyjne. Tendencję tę nazywam „powrotem dyktatur”. Moim zdaniem „spinowe dyktatury”, o których pisali Guriev i Triesman, stają się w coraz większym stopniu rzeczywistymi i bardzo drakońskimi dyktaturami, które znamy z najnowszej historii. Wciąż mają one do pokonania długą drogę, by dorównać morderczym rekordom Stalina, Hitlera czy Mao, ale biorąc pod uwagę rosyjskie zbrodnie wojenne w Ukrainie i chińskie obozy koncentracyjne dla mniejszości ujgurskiej, niektóre z tych reżimów wyraźnie starają się im dorównać.

Pogląd, że „twardy” autorytaryzm rośnie w siłę, podziela wielu przenikliwych komentatorów dzisiejszych spraw międzynarodowych. Między innymi Anne Applebaum, Thomas Friedman, Gideon Rachman czy Larry Diamond w swoich ostatnich artykułach zwracają uwagę na zmiany, które zaszły w światowych reżimach autorytarnych i półautorytarnych od początku XXI w.

W swojej najnowszej książce Rachman (2022) przekonuje, że:

po roku 2000 dochodzenie do władzy coraz większej liczby przywódców o tendencjach dyktatorskich (*strongman*) stało się centralnym elementem globalnej polityki. W stolicach tak różnych, jak Moskwa, Pekin, Nowe Delhi, Ankara, Budapeszt, Warszawa, Manila, Rijad i Brasilia, doszli do władzy samozwańczy autorytarni liderzy (jak dotąd sami mężczyźni) (...). Zdobyte przez nich władzy w tylu krajach fundamentalnie zmieniło światową politykę. Podobnie jak w latach 30. XX w. jesteśmy teraz w trakcie najgłębszego globalnego ataku na liberalne wartości demokratyczne.

Podobnie Friedman (2022) wskazuje na bezprecedensową akumulację nieograniczonej władzy przez wielu autorytarnych przywódców:

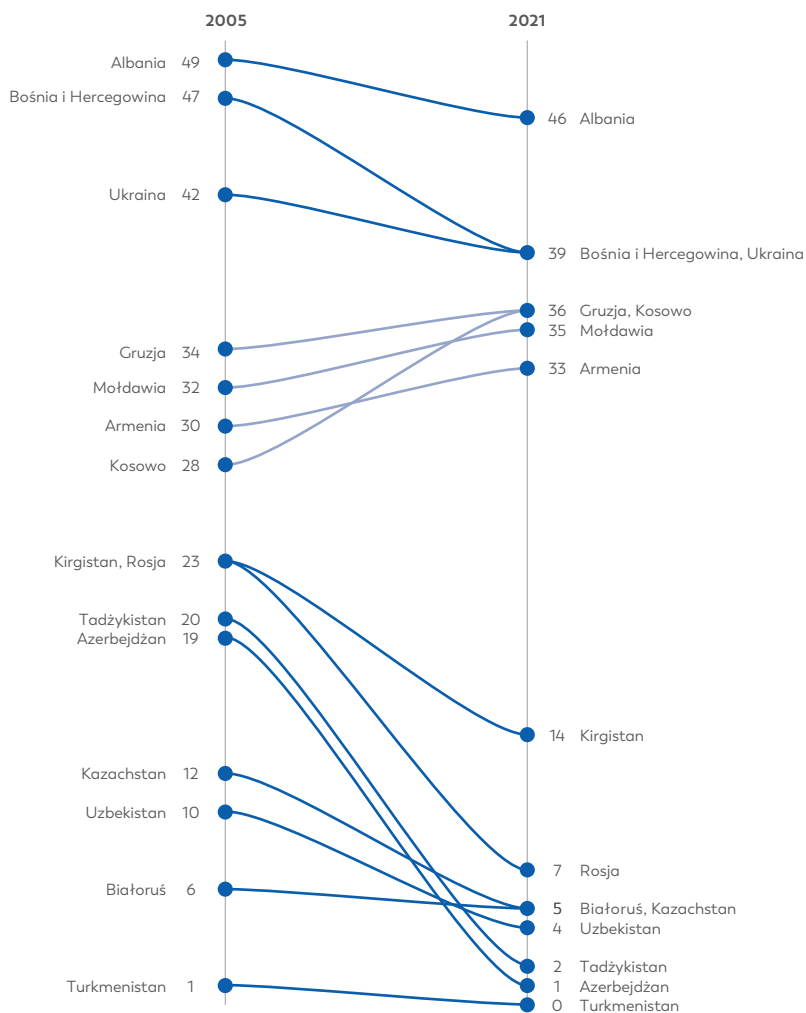
jeśli zapytalibyście mnie, co jest najbardziej niebezpiecznym aspektem dzisiejszego świata, powiedziałbym, że to fakt, iż Putin ma więcej niekontrolowanej władzy niż którykolwiek inny rosyjski przywódca od czasów Stalina. A Xi ma więcej niekontrolowanej władzy niż którykolwiek inny chiński przywódca od czasów Mao. Ale w czasach Stalina jego brutalne akcje były w dużej mierze ograniczone do Rosji i kontrolowanych przez niego terenów przygranicznych. A w czasach Mao Chiny były tak odizolowane, że jego mordercza polityka dotyczyła tylko Chińczyków.

W tym samym duchu Diamond (2022) argumentuje, że:

reżimy chiński i rosyjski, chociaż różnią się znacznie pod względem systemu politycznego, potencjału gospodarczego i globalnej potęgi, są do siebie podobne i mają wspólne interesy. W ciągu ostatniej dekady każdy z nich stał się drastycznie bardziej represyjny, przy czym Chiny zmierzają w kierunku neototalitarnego państwa policyjnego (*surveillance state*), a Rosja zaś coraz brutalniej rozprawia się z opozycją polityczną i dysydentami. Każdy z tych systemów jest coraz bardziej zdominowany przez jednego władcę, który czując się niepewnie u władzy, zaostriża represje i podsyca nacjonalizm, aby rozszerzyć swoją kontrolę nad państwem i społeczeństwem.

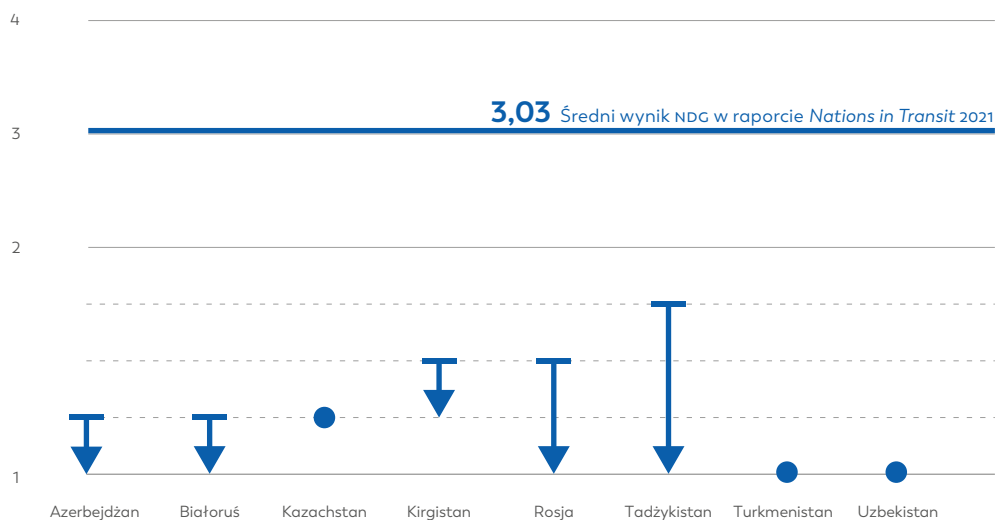
Ewolucja polityczna Rosji i Chin jest najbardziej oczywistym przykładem tego, co nazywam „powrotem dyktatur”. Ale zmiany polityczne w innych krajach postkomunistycznych coraz wyraźniej sugerują, że jest to bardziej ogólny trend. Zarówno reżimy hybrydowe, jak i „miękkie” reżimy autorytarne, które wyłoniły się z upadku komunizmu, z czasem stały się bardziej autorytarne i represyjne. Tylko cztery z 15 reżimów, które w 2005 r. zostały sklasyfikowane przez Freedom House jako hybrydowe, pół- lub w pełni skonsolidowane reżimy autorytarne, nie przesunęły się w kierunku bardziej autorytarnym.

Rysunek 5 NiT Ranking. Reżimy hybrydowe, częściowo i w pełni skonsolidowane reżimy autorytarne w 2005 r.



Co więcej, wiele z tych krajów wyewoluowało już w pełne dyktatury. Jak pokazuje Freedom House index NiT (2021), sześć z ośmiu skonsolidowanych reżimów autorytarnych, które powstały po upadku komunizmu, ma obecnie najniższy możliwy wynik mierzony na skali jakości systemu politycznego (NiT Democracy Score).

Rysunek 6 Sześć z ośmiu skonsolidowanych reżimów autorytarnych (Consolidated Authoritarian Regimes) w regionie tranzytowym odnotowało najniższy możliwy wskaźnik rządów demokracji narodowej (National Democratic Governance, tzw. NDC).



Te nowe dyktatury mają wiele cech wspólnych. Jak zauważyła Anne Applebaum (2021):

Obecnie autokracje są zarządzane nie przez jednego zbirę, ale przez wyrafinowane sieci złożone z kleptokratycznych struktur finansowych, służb bezpieczeństwa (wojsko, policja, grupy paramilitarne, inwigilacja) i profesjonalnych propagandystów. Członkowie tych sieci są powiązani nie tylko w obrębie danego kraju, ale między wieloma krajami. Skorumpowane, kontrolowane przez państwo firmy w jednej dyktaturze robią interesy ze skorumpowanymi, kontrolowanymi przez państwo firmami w innej. Policja z jednego kraju może uzbrajać, wyposażać i szkolić policję w innym. Propagandziści dzielą się zasobami – farmy trolli, które promują propagandę jednego dyktatora, mogą być również wykorzystywane do promowania propagandy innego, wbijając do głowy te same wiadomości o słabości demokracji i podstępności Ameryki.

Ten aspekt rosnącej kooperacji między dyktatorskimi reżimami jest szczególnie uderzający. Nie tylko pomagają one sobie nawzajem w sferach politycznej, militarnej i ekonomicznej, lecz także aktywnie współpracują w obchodzeniu sankcji ekonomicznych nałożonych przez Zachód. Co więcej, próbują zdominować politykę międzynarodową i zmienić ją na swoją modłę. Świadczą o tym próby tworzenia formalnych sojuszy regionalnych kierowanych przez państwa autorytarne, które mają stanowić alternatywę dla istniejących liberalnych instytucji światowych i regionalnych (zob. Libman i Obydenkova 2018). Według Rachmana (Jan. 23, 2022):

Putin i Xi są zdeterminowani, aby uczynić świat bezpiecznym dla autokracji (...) dzielą determinację, aby stworzyć nowy porządek światowy, który lepiej będzie realizował interesy Rosji i Chin – tak jak definiują je ich obecni przywódcy.

Jak pokazuje Diamond (2022: 172), Chińczycy i Rosjanie zrobili w tym kierunku duże postępy:

Chiny przewodzą czterem z 15 wyspecjalizowanych agencji ONZ i we współpracy z Rosją i innymi autorytarnymi reżimami energicznie pracują nad degradacją norm praw człowieka i uczestnictwa demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego w ramach istniejących globalnych instytucji, takich jak ONZ i jej Rada Praw Człowieka, jednocześnie starając się spreparować nowe globalne zasady, aby uczynić świat bezpiecznym dla autokracji, kleptokracji i cyfrowych represji.

W postępującym procesie tej współpracy wyłania się alternatywna wizja porządku politycznego, ekonomicznego i współpracy międzynarodowej. Po pierwsze, promuje się kapitalizm państwowy, który łączy pełną kontrolę polityczną nad ekonomią z selektywnymi mechanizmami rynkowymi. Monopolistyczne firmy państwowe realizują dyktowane przez władzę cele zarówno ekonomiczne, jak i polityczne. Ich działalność nie jest transparentna, poddana kontroli udziałowców czy niezależnych instytucji. Nie dotyczą ich też reguły uczciwej

konkurencji ani poszanowanie własności intelektualnej. Po drugie, społeczeństwo staje się zamknięte i odgródzone od wolnego przepływu informacji murem cyfrowym, kontrolowanym przez władzę „suwerennym internetem” i cenzurą. Likwiduje się niezależne media i próbuje się kształtować opinię publiczną nie tylko w kraju, lecz także za granicą tak, żeby uniemożliwić jakąkolwiek krytykę władzy. Po trzecie, autorytaryzm jest lansowany jako w pełni naturalny system rządzenia, który odzwierciedla tradycje i doświadczenia historyczne niezachodnich części świata. Rządy autorytarne nie tylko mają zapewnić większy ład i porządek, lecz także lepiej realizują interesy społeczne i narodowe. Po czwarte, istniejący liberalny system współpracy międzynarodowej jest zastępowany przez wizję porządku światowego opartego na sferach wpływu, ograniczonej suwerenności krajów sąsiedzkich i dominacji partykularnych interesów narodowych i politycznych. Odrzucana jest uniwersalność zachodnich idei demokracji, praworządności i praw człowieka i lansowany jest wielobiegunowy model systemu międzynarodowego.

Powrót dyktatur i rosnąca współpraca między nimi podważają liberalną hegemonię Zachodu, tworząc nowy, znacznie bardziej niebezpieczny świat. Trwająca obecnie niczym niesprowokowana agresja Rosji na jej sąsiada Ukrainę, przy milczącej aprobacie Chin, jest najbardziej uderzającym przykładem tego, co może się stać, jeśli dyktatorskie ambicje i nieskrępowani niczym przywódcy nie są trzymeni w ryzach przez światową liberalną wspólnotę państw. Diamond (2022: 176) ma rację, argumentując, że:

dyktatury w Rosji i Chinach mogą zniszczyć pokój na świecie, zanim zniszczą same siebie. Autorytarni władcy Rosji i Chin, stając w obliczu głębokich sprzeczności swoich archaicznych i nieefektywnych modeli władzy, przekonują się, że ich legitymacja jest pozorem. Jeśli nie podejmą reform politycznych – a perspektywa ta napawa ich lękiem, biorąc pod uwagę los Gorbaczowa – będą musieli w coraz większym stopniu polegać na sprawowaniu represyjnej władzy w kraju i za granicą, aby zachować swoje rządy. To prawdopodobnie skieruje ich na faszystowską ścieżkę, na której nieustannie niszczenie

wewnętrznego pluralizmu będzie się nierozzerwalnie łączyło z ultranacjonalizmem, ekspansjonizmem i intensywną ideologiczną wrogością wobec wszystkich liberalnych i demokratycznych wartości i rywali.

Te słowa zostały napisane przed rosyjską agresją na Ukrainę.

Podsumowując: jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Czy podstawowe przyczyny erozji demokracji i powstawania dyktatur są wszędzie takie same? Jakie mechanizmy rządzą tymi procesami? W części poświęconej erozji demokracji postulowałem przyjęcie, że wynika ona zarówno z czynników politycznego popytu, jak i podaży. Po stronie popytu ukryte preferencje konserwatywnych i autorytarnych elektoratów są legitymizowane i mobilizowane przez konkurujących ze sobą polityków, partie, Kościoły, ruchy konserwatywne i prawicowe organizacje społeczeństwa obywatelskiego. Po stronie podaży formułowane są nowe dyskursy roszczeniowe, nowe zniekształcone narracje historii i sponsorowane przez państwo wojny kulturowe. Tworzona też jest populistyczna polityka gospodarcza i społeczna, umacniająca kontrolę antyliberalnych i nacjonalistycznych liderów i poparcie dla ich rządów.

Zwrot w kierunku dyktatury przychodzi od góry. Po opanowaniu głównych instrumentów władzy (służby bezpieczeństwa, prokuratury, sądów, wojska i części środków masowego przekazu) zaczyna się proces niszczenia instytucji demokratycznych. Budowanie dyktatury jest stopniowym procesem, który osławiony stalinowski minister spraw wewnętrznych, Węgier László Rajk opisał jako „tatykę krojenia salami”. Sukcesywne, plasterek po plasterku, niszczenie liberalnych instytucji, przejmowanie partii opozycyjnych, niezależnych mediów, związków zawodowych i organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Strategia ta prowadzi do zniszczenia wszystkich alternatywnych źródeł władzy, mechanizmów kontroli i ograniczania sprawujących władze, ustanowienia monopolu na informacje, ograniczenia wolności i praw obywatelskich oraz represji wobec przeciwników politycznych. Krótko mówiąc, przejście od „miękkiego” autorytaryzmu do dyktatury jest napędzane z góry przez tych przywódców, którzy byli w stanie zmonopolizować władzę polityczną oraz

przejąć lub unicestwić wszystkie konstytucyjnie określone instytucje kontroli władzy, a także stopniowo zastraszyć i zniszczyć pozostałe niezależne instytucje i organizacje patrzące władzy na ręce.

Nie jest to bynajmniej łatwe zadanie. Jak wspomniałem wcześniej, dyktatury nie można odgórnie zadekretować. Żeby zapewnić sobie nieograniczoną władzę, dyktatorzy aktywnie mobilizują siły antyliberalne, wchodzą w sojusze z antyliberalnymi organizacjami, podsycają konflikty i polaryzują społeczeństwo. By zapewnić sobie poparcie, jednych kupują i korumpują, a innych zastraszają. Zręcznie manipulują swoimi zwolennikami, promując wartości, normy i dyskursy, które apelują do antyliberalnych sił społecznych. Szukają coraz to nowych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, żeby integrować grupy, które ich popierają, a przez kampanie kłamstw i nieustanną propagandę tuszują swoje rzeczywiste cele i ukrywają problemy spowodowane ich rządami. Tym samym budują system polityczny, w którym znikają bariery bezpieczeństwa ograniczające rządzących, które to bariery istnieją zarówno w demokracjach, jak i „miękkich” systemach autorytarnych. Wola, pomysły, uprzedzenia i urojenia jednego człowieka nie mają już żadnych hamulców. Dlatego Putin mógł rozpętać wojnę w środku Europy, napadając na suwerenne sąsiednie państwo. Dlatego Xi mógł złamać umowę gwarantującą Hongkongowi autonomię, wprowadzając represyjne prawo, które umożliwia brutalne tłumienie protestów, areszty działaczy opozycji i niszczenie wszystkich niezależnych instytucji (zob. Maizland 2022). Równie dobrze może jutro zarządzić inwazję Tajwanu, do którego Chiny roszczą sobie prawo, czy sprowokować konflikt militarny, próbując przejąć cały obszar Morza Południowochińskiego, który zgodnie z prawem międzynarodowym powinien być dzielony przez wszystkie państwa wzdłuż jego brzegów.

Uważa się powszechnie, że wspólnym czynnikiem leżącym u podstaw procesu erozji demokracji jest osłabienie hegemonii zachodnich norm liberalnych. Levitsky i Way (2015) słusznie zauważyli, że sukces demokratyzacji w różnych krajach zależał z jednej strony od gęstości relacji danego państwa z Zachodem (*linkage*), a z drugiej strony – od możliwości Zachodu wywierania presji na ten kraj (*leverage*). Bardziej intensywne i dłuższe historycznie powiązania i relacje między danym

krajem a Zachodem i większa podatność na zachodnie presje zarówno polityczne, jak i ekonomiczne (na przykład potencjalnych sankcji ekonomicznych) zwiększają szanse na sukces demokratyzacji. Można argumentować, że wraz z osłabieniem pozycji ekonomicznej Zachodu i szerzącym się przekonaniem, że demokracja jako system polityczny jest nieefektywna i doświadcza głębokiego kryzysu, mechanizmy wpływu Zachodu są dziś znacznie mniej efektywne niż pod koniec zimnej wojny, kiedy nawet autokraci udawali demokratów. Jak zauważył Yascha Mounk (2022), „w sytuacji światowego kryzysu demokracji jej wrogowie nie czują już potrzeby ukrywania swoich autorytarnych ambicji”.

Słabnąca pozycja Zachodu i powstanie „międzynarodówki reżimów dyktatorskich” – globalnej sieci wzajemnego wsparcia autokracji – umożliwiły zarówno powstanie nowych form rządów autorytarnych, dobrze opisanych przez Anne Applebaum, jak i pojawienie się przywódców o zapędach dyktatorskich, opisanych przez Gideona Rachmana. W przeciwieństwie do reżimów hybrydowych i „miękkich” autorytaryzmów, które z natury jawią się jako systemy wewnętrznie niespójne, taka kombinacja wzajemnie wspierających się czynników krajowych i międzynarodowych daje znacznie większe szanse na przetrwanie rządów dyktatorskich. Stabilność ta zdaje się opierać na trzech filarach: bezpieczeństwie ekonomicznym, kłamstwie i strachu (zob. też Gerschewski 2013). Kooperacja gospodarcza i kontrola strategicznych surowców zapewniają systemom autorytarnym duży poziom bezpieczeństwa ekonomicznego i możliwość przetrwania nawet bardzo dotkliwych sankcji gospodarczych, jak pokazuje to choćby przykład dzisiejszej Rosji. Pomaga im też to, że Chiny są w tej chwili jedną z największych (jeśli nie największą) gospodarek świata. Co więcej, współczesne dyktatury wyspecjalizowały się w wykradaniu technologii i dzięki zachodnim inwestycjom i licencjom są w stanie produkować najwyższej klasy dobra przemysłowe i wojskowe. Kontrola nad mediami i komunikacją, odcięcie społeczeństwa od informacji przez stworzenie tzw. suwerennego internetu oraz współpraca między systemami propagandowymi pozwalają stworzyć istic orwellowski system kontroli przekazów informacyjnych. I wreszcie współpraca w dziedzinie wojskowości i bezpieczeństwa wewnętrznego oraz zamachy na przeciwników politycznych w kraju

i poza granicami zapewniają niezbędny poziom strachu, aby zapobiec działaniom opozycyjnym i protestom. Co więcej, etatyzacja i nacjonalizacja gospodarki oraz kontrola nad organizacjami społecznymi likwidują potencjalne bazy oporu społecznego.

Wszystkie opisane tu czynniki stabilizujące dzisiejsze dyktatury nie pojawiły się z dnia na dzień, ale są wynikiem długiego procesu politycznego uczenia się, w którym państwa dyktatorskie eksperymentują z różnymi strategiami i rozwiązaniami. Są one następnie naśladowane czy wręcz kopiowane przez innych autokratów. Przykładem niech będzie tutaj naśladowanie przez PiS w Polsce wypracowanych przez rząd Orbána węgierskich strategii niszczenia niezależnych mediów, sądów i organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Rząd Putina zapożycza chińskie strategie kontroli komunikacji internetowej i technologie stworzone w tym celu. Rosyjska policja bezpieczeństwa pomaga przetrwać dyktaturze Łukaszenki, szkoląc swoich białoruskich odpowiedników i dostarczając im narzędzi do kontroli protestów. Kraje Azji Centralnej naśladowują rosyjskie strategie kontroli i represji organizacji społeczeństwa obywatelskiego, posługując się prawodawstwem, które wprowadza koncept „agentów zagranicznych”, żeby zastraszyć i zdyskredytować przeciwnie im organizacje społeczeństwa obywatelskiego.

W ciągu ostatnich dwóch dekad martwiliśmy się o kondycję współczesnych demokracji. Nie poświęcaliśmy jednak zbyt dużo uwagi monitorowaniu procesów zachodzących w krajach niedemokratycznych. By przeciwdziałać bezwzględności i nadużyciom władzy przez reżimy autorytarne oraz ich konsekwencjom, liberalny Zachód musi wziąć się w garść. Unia Europejska musi wymagać od swoich członków ochrony rządów prawa, wartości europejskich i uczciwych praktyk demokratycznych. Jako potęga gospodarcza musi odgrywać bardziej asertywną rolę w polityce globalnej. NATO musi aktywnie przeciwdziałać zagrożeniu militarnemu ze strony Rosji i pozostać otwarte dla wszystkich krajów europejskich szukających ochrony przed zagrożeniami zewnętrznymi i chcących dołączyć do sojuszu obronnego. Liberalne demokracje muszą przeciwdziałać politycznym i militarnym zapędom Chin i zapobiegać infiltracji organizacji międzynarodowych przez autorytarne mocarstwa i ich sojuszników.

Liberalne demokracje powinny być przygotowane na zapłacenie ceny za ochronę liberalnych wartości i zasad oraz zdać sobie sprawę, że hipokryzja w polityce i stosunkach międzynarodowych jest strategią, która ma krótkie nogi. Jak zauważył ostatni raport Freedom House: „Globalny porządek zbliża się do punktu krytycznego i jeśli obrońcy demokracji nie będą współpracować, by pomóc zagwarantować wolność wszystkim ludziom, zwycięży model autorytarny”. Jak można tego dokonać, to jest już temat na osobne rozważania.

Bibliografia

- A. Applebaum (2021), *The Bad Guys Are Wining*, „The Atlantic”, Nov. 15.
- Z. Atalay (2022), *The Mutual Constitution of Illiberal Civil Society and Neoauthoritarianism: Evidence from Turkey*, „Current Sociology”, 70, 3, s. 338–357.
- C. Carothers (2018), *The Surprising Instability of Competitive Authoritarianism*, „Journal of Democracy”, 29, 4, s. 129–135.
- L. Diamond, M. F. Plattner (red.) (2015), *Democracy in Decline?*, Johns Hopkins University Press.
- L. Diamond (2022), *Democracy’s Arc from Resurgent to Imperiled*, „Journal of Democracy”, 33, 1, s. 163–179.
- W. Dobson (2012), *The Dictator’s Learning Curve: Inside the Global Battle for Democracy*, NY Doubleday.
- G. Ekiert (2021), *Civil Society as a Threat to Democracy*, w: *The Power of Populism and People*, N. Stoltzfus, C. Osmar (red.), Bloomsbury Academic, London, s. 53–71.
- G. Ekiert (2019), *Ciemna strona społeczeństwa obywatelskiego*, w: *Concilium Civitas Almanach 2019/2020*, J. Żakowski (red.), Fundacja Collegium Civitas, Warszawa, s. 39–59.

G. Ekiert, J. Kubik, M. Vachudova (2007), *Democracy in Postcommunist World: An Unending Quest*, „East European Politics and Societies”, 21, 1, s. 1–24.

Freedom House (2022), *Freedom in the World 2022: The Global Expansion of Authoritarian Rule*.

Freedom House (2021), *Nations in Transit 2021: The Antidemocratic Turn*.

T. L. Friedman (2022), *We Have Never Been Here Before*, „New York Times”, Feb. 25.

T. L. Friedman (2022), Xi, *Putin and Trump: The Strongmen Follies*, „New York Times”, March 22.

J. Gerschewski (2013), *The Three Pillars of Stability: Legitimacy, Repression and co-Optation in Authoritarian Regimes*, „Democratization”, 20, 1, s. 13–38.

S. Guriev, D. Triesman (2022), *Spin Dictators. The Changing Face of Tyranny in the 21st Century*, Princeton University Press.

S. Levitsky, L. Way (2002), *Elections without Democracy: The Rise of Competitive Authoritarianism*, „Journal of Democracy”, 13, 2, s. 51–65.

S. Levitsky, L. Way (2020), *The New Competitive Authoritarianism*, „Journal of Democracy”, 31, 1, s. 51–65.

S. Levitsky, D. Ziblatt (2018), *How Democracies Die*, Broadway Books.

A. Libman, A. Obydenkova (2018), *Understanding Authoritarian Regionalism*, „Journal of Democracy”, 29, 4, s. 151–165.

L. Maizland (2022), *Hong Kong's Freedoms: What China Promised and How It's Cracking Down*, „Council on Foreign Relations”, May 19.

Y. Mounk (2022), *Dictators Aren't Pretending Anymore*, „The Atlantic”, Feb. 24.

- G. Pop-Eleches (2014), *Communist Development and Postcommunist Democratic Deficit*, w: S. Kotkin, M. Beissinger (red.), *Historical Legacies of Communism in Russia and Eastern Europe*, Cambridge University Press, s. 28–51.
- G. Rachman (2022), *The Age of Strongman: How the Cult of the Leader Threatens Democracy Around the World*, Bodley Head.
- G. Rachman (2022), *Russia and China's Plans for a New World Order*, „Financial Times”, Jan. 23.
- K. Scheppele (2018), *Autocratic Legalism*, „The University of Chicago Law Review”, 85, s. 545–576.
- V-Dem Institute (2022), *Democracy Report 2022, Autocratization Changing Nature?*
- R. Youngs (red.) (2018), *The Mobilization of Conservative Civil Society*, Carnegie Endowment for International Peace.

Ukraina, kobiety i wojna: perspektywa historyczna

Małgorzata Fidelis
Historyczka, Chicago



Małgorzata Fidelis

Profesor nadzwyczajny (Associate Professor) oraz dyrektor studiów doktorskich na wydziale historii Uniwersytetu Illinois w Chicago. Zajmuje się najnowszą historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej oraz badaniami gender. Doktorat uzyskała na Uniwersytecie Stanforda w 2006 r.

Jej badania skupiają się na zagadnieniach kulturowych i społecznych, a szczególnie na relacjach pomiędzy jednostką a państwem w Europie Środkowo-Wschodniej po 1945 r. Jej najnowsza książka *Imagining the World from Behind the Iron Curtain: Youth and the Global Sixties in Poland* ukazała się w 2022 r. nakładem Oxford University Press. Jest także autorką książki *Women, Communism and Industrialization in Postwar Poland* (Cambridge University Press, 2010) (polskie wydanie: *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, w.A.B, 2015) i współautorką (wraz z Katarzyną Stańczak-Wiślicz, Piotrem Perkowskim i Barbarą Klich-Kluczewską) *Kobiety w Polsce, 1945–1989. Nowoczesność, Równouprawienie, Komunizm* (Universitas, 2020).

Mila Makarova, lat 36, służy jako medyk w ukraińskiej armii w Kijowie. Zapalona podróżniczka przed wojną, dołączyła do jednostek ukraińskiej obrony terytorialnej, po tym jak Rosja zaanektowała Krym w 2014 r. Marharyta Rivchachenko, lat 25, również służy w Kijowie jako sanitariuszka i pomoc w transporcie leków oraz innych dostaw dla ukraińskiej armii. Przed wojną studiowała dziennikarstwo w Kijowie, chciała zostać pisarką. Vitaminka wyjechała do Donbasu w 2014 r., w wieku 23 lat. Została sfotografowana w 2015 r., jak siedziała na stercie gruzu z psem i karabinem na kolanie. Anakonda w 2014 r., w wieku 18 lat, dołączyła do batalionu Ajdar w Donbasie. A Viktoria miała 21 lat, gdy po raz pierwszy służyła tam na linii frontu. Po tym, jak została ranna, przeniosła się na tyły, aby zająć się ciałami martwych żołnierzy i upewnić się, że zostały odpowiednio zidentyfikowane i pochowane na małym cmentarzu na obrzeżach Starobielska¹.

To historie ukraińskich bojowniczek, które można znaleźć w internecie. Takie historie kobiet żołnierzy są jednak rzadkością w mediach głównego nurtu. Jeśli już o nich słyszymy, to często w kontekście ich rzekomej wyjątkowości, urody, egzotyki. Z telewizorów i innych środków przekazu znacznie częściej docierają do nas obrazy ukraińskich mężczyzn w kamuflażu i pełnym ekwipunku bojowym lub nieogolonego prezydenta Zełeńskiego przemawiającego do swojego narodu, członków Parlamentu Europejskiego lub amerykańskiego Kongresu. Widzimy mapy ruchów wojsk i listy

1 J. Bell, N. Reynolds, *3 Ukrainian Women Describe Their Lives as Volunteer Fighters in the Russian-Ukraine War*, „Business Insider Deutschland”, 16.03.2022, <https://bit.ly/3B7jSZB>; E. Savchuk, *Meet the Women Soldiers Fighting to Keep Ukraine Unified*, „Vanity Fair”, 20.02.2015, <https://bit.ly/3Dkig1k>.

ciężkiej broni wysyłanej na Ukrainę. Takie obrazy medialne wzmacniają wyobrażenie o wojnie jako hiper-męskim przedsięwzięciu. Jeśli na ekranach telewizorów widzimy kobiety i dzieci, to zazwyczaj wypełniają one drogi, autobusy i pociągi jako uchodźcy zmierzający do Polski i innych sąsiednich krajów. Te obrazy pokazują, że mężczyźni i kobiety doświadczają wojny w różny sposób. Jednak doświadczenia te są przedstawiane w sposób zbyt uproszczony: kobiety są biernymi ofiarami (w większości matkami) potrzebującymi ochrony, a mężczyźni są bohaterскими bojownikami, obrońcami kobiet i dzieci, które zostawili.

Wojna nigdy nie była wyłącznie męskim przedsięwzięciem. Według politologa Joshuy Goldsteina społeczeństwa wykształciły różne role płciowe dla kobiet i mężczyzn, aby dostosować się do „systemu wojennego”. Innymi słowy, przygotowanie do udziału w potencjalnych lub rzeczywistych wojnach było właśnie źródłem tworzenia różnych ról dla kobiet i mężczyzn w społeczeństwie w ogóle. Jak argumentuje Goldstein, „zabijanie na wojnie nie przychodzi naturalnie żadnej z płci”, dlatego społeczeństwa opracowały zróżnicowane sposoby usprawiedliwiania zorganizowanej przemocy. „Aby pomóc przezwyciężyć niechęć żołnierzy do walki – pisze Goldstein – kultury rozwijają role płciowe, które utożsamiają »męskość« z twardością pod ostrzałem”².

Niezależnie od tego, czy zgadzamy się z tą interpretacją, czy nie, nie można wątpić w centralność płci jako zasady organizującej wojnę. Zarówno I, jak i II wojna światowa zmobilizowały wszystkie segmenty społeczeństwa – mężczyzn i kobiety – do wysiłku wojennego. Ludność cywilna – głównie kobiety i dzieci – stała się celem przemocy. Masowe gwałty na kobietach służyły jako narzędzie wojny i ludobójstwa. Minęło jednak trochę czasu, zanim naukowcy, instytucje międzynarodowe i opinia publiczna uznały kluczową rolę, jaką płeć odgrywa w wojnie. Część problemu wynika z przemilczania doświadczeń wojennych kobiet, często przez nie same³.

2 J. Goldstein, *War and Gender: How Gender Shapes the War System and Vice Versa*, New York 2001, s. 9.

3 Literaturoznawczyni Inga Iwasiów pisze: „Nawet w cierpieniu istnieje hierarchia. To, które właściwe jest mężczyznom – podlega prawom ciągłego rozszerzania, dopowiadania; w narracji zostaje wyniesione jako figura »losu człowieka XX wieku«. Przed piekłem kobiet narracja często ucieka w aluzje, niedopowiedzenia, wątki poboczne”, I. Iwasiów, *Centralna płeć cywila, w: Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, oprac. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 399–415.

Dopiero w latach 90. media głównego nurtu w Europie i Stanach Zjednoczonych zwróciły uwagę na kobiety i wojnę. W 1990 r. ponad 40 tys. amerykańskich kobiet żołnierzy wzięło udział w wojnie w Zatoce Perskiej. Na okładce magazynu „People” z 10 września 1990 r. znalazło się zdjęcie pilotki Air Force Joy Johnson żegnającej się ze swoją 11-miesięczną córką Dianą podpisaną: „Mama idzie na wojnę”. Kilka lat później, podczas wojny w Bośni, świat usłyszało o masowych gwałtach na muzułmankach, których dopuszczali się mężczyźni z serbskich grup paramilitarnych. W 1997 r. Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii po raz pierwszy uznał systematyczne stosowanie gwałtu w działaniach wojennych za zbrodnię wojenną. Utorowało to drogę do przyjęcia przez ONZ w 2008 r. *Rezolucji 1820*, która uznała przemoc seksualną za broń i taktikę wojenną⁴.

4 Security Council Resolution 1820, Peace Women. Women's International League for Peace and Freedom, <https://bit.ly/3RC1lpN>.

Obecny konflikt w Ukrainie jest nowoczesną wojną, w której kobiety są głównymi aktorami, a często – głównymi celami przemocy. Tysiące ciał zamordowanych cywilów znalezione w Buczy i innych miejscach wokół Kijowa po wycofaniu się wojsk rosyjskich są tego dobitnym świadectwem. Na Ukrainie nie ma podziału na pole walki i dom, domniemane domeny mężczyzn i kobiet. Dom jest polem bitwy. Doświadczenia wojenne z XX w. mówią nam wiele o tym, co może się dziać teraz w Ukrainie, poza medialnymi obrazami walczących mężczyzn i kobiet uchodźczyń.

Pole bitwy i front domowy

Dwie wojny światowe zatarły podział na pole bitwy i dom. I wojna światowa była przełomowa dla społeczeństw europejskich. Rozpętała bezprecedensową rzeź żołnierzy i cywilów. Industrializacja i masowa produkcja broni umożliwiły pojawienie się nowych i bardziej efektywnych technologii zabijania. I wojna totalna oznaczała również masową mobilizację materiału ludzkiego: mężczyzn i kobiet. Niektóre kobiety poszły na front jako pielęgniarki, lekarki i kierowcy ambulansów. Garstka kobiet w krajach takich jak Rosja, Bułgaria, Rumunia, Serbia wstąpiła do armii jako bojowniczk. Niektóre kobiety, jak te z Legionów Piłsudskiego w Polsce, przebierały się za mężczyzn, by

móc dołączyć do formacji wojskowych⁵. W prawie wszystkich państwach biorących udział w wojnie kobiety były mobilizowane głównie do pomocy w działaniach wojennych na tzw. froncie domowym. Zatrudniano je w fabrykach amunicji, podejmowały zdominowane przez mężczyzn prace w przemyśle i rolnictwie. Front domowy z kobietami w centrum stał się kręgosłupem operacji wojskowych, ponieważ cała produkcja krajowa była podporządkowana wysiłkowi wojennemu.

Rozróżnienie między frontem domowym a frontem walki rzadko jednak miało zastosowanie na froncie wschodnim I wojny światowej, gdzie ludność cywilna w krajach takich jak Polska, Litwa, Ukraina, Serbia i Siedmiogród znalazła się w samym środku działań wojennych. W I wojnie światowej zginęło ponad 9 mln żołnierzy, z czego aż 6 mln na froncie wschodnim. Ofiar cywilnych było jednak więcej. Ich liczbę szacuje się na ok. 13 mln, z czego większość zginęła na Wschodzie. Głód, choroby, działania wojenne i masakry stanowiły przyczynę większości tych zgonów⁶. Do 1915 r. wschodnia część kontynentu europejskiego stała się autostradą dla milionów ludzi wysiedlonych w wyniku działań wojennych. Szacuje się, że w trakcie wojny ok. 3,6 mln Polaków, Ukraińców, Żydów i innych nacji znalazło się w drodze. Większość stanowiły kobiety i dzieci. Część uchodźców osiedliła się na ziemiach czeskich, na Węgrzech i w Serbii, inni udali się w odległe rejony Imperium Rosyjskiego, za linię frontu⁷.

I wojna światowa umożliwiła pierwszy przypadek współczesnej czystki etnicznej – ludobójstwo Ormian. Celowe i systematyczne niszczenie Ormian przez siły tureckie pod osłoną wojny było wyraźnie związane z ideą państwa narodowego. Zapowiadało inne ludobójstwa XX w., „które zazwyczaj angażowały nowoczesną maszynierię państwową nastawioną na organizowanie się według kryteriów etnicznych i rasowych”⁸. Przemoc wobec ludności cywilnej osiągnęła nowy poziom podczas II wojny światowej. Znowu ziemie Europy Wschodniej stały się miejscem masowej przemocy i polityki eksterminacji prowadzonej przez nazistowskie

5 Zob. np. A. Nowakowska, *Wanda Gertz. Opowieść o kobiecie żołnierzu*, Kraków 2009.

6 M. Bucur, *Heroes and Victims: Remembering War in Twentieth-Century Romania*, Bloomington, s. 51; *World War I. Killed, Wounded, and Missing*, *Encyclopedia Britannica*, <https://bit.ly/3U1kOaz>.

7 Zob. np. A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016.

8 N. Naimark, *Fires of Hatred: Ethnic Cleansing in Twentieth-Century Europe*, Cambridge 2001, s. 8–9.

Niemcy i Związek Radziecki. Ponownie pole bitwy stało się domem, gdy naziści prowadzili wojnę o zagładę na terenach uznanych przez nich za *lebensraum* (głównie na ziemiach polskich i ukraińskich). Holocaust jest kulminacją niewyobrażalnego masowego zabijania, które umożliwiła wojna. W trakcie II wojny światowej w okrucieństwa angażowali się również aktorzy lokalni, jak w przypadku konfliktu polsko-ukraińskiego czy sporów etnicznych w Jugosławii. Pod koniec wojny Armia Czerwona maszerowała na zachód, brutalnie traktując miejscową ludność i dopuszczając się masowych gwałtów na kobietach w drodze do Berlina. We wszystkich tych kontekstach kobiety były celem ataku na różne sposoby i z premedytacją. Jak pisze historyczka Elissa Bemporad, „niezależnie od tego, czy są zakorzenione w rasizmie, nacjonalizmie czy komunizmie, ideologie ludobójstwa prawie zawsze krzyżują się z seksizmem i budują na istniejących wcześniej fundamentach kulturowej mizoginii”⁹.

9 E. Bemporad, *Memory, Body, and Power: Women and the Study of Genocide*, w: *Women and Genocide: Survivors, Victims, Perpetrators*, red. E. Bemporad, J. W. Warren, Bloomington 2018, s. 2.

Lubimy myśleć, że okropności II wojny światowej zaowocowały zdecydowanym odrzuceniem wojny i długotrwałą erą pokoju i dobrobytu w Europie. Ale jest jeszcze inna strona spuścizny II wojny światowej – wyznaczyła ona nowy paradygmat działań wojennych, skoncentrowanych na atakach na ludność cywilną. We wszystkich wojnach toczonych w latach 1945–1989 cywile stanowili 90% wszystkich ofiar.

10 R. Seifert, *War and Rape: A Preliminary Analysis*, w: *Mass Rape: The War against Women in Bosnia-Herzegovina*, red. A. Stiglmeier, tłum. M. Faber, przedmowa R. Gutman, Lincoln 1994, s. 54–72.

11 A. Khorram-Manesh, F. M. Burkle, K. Goniewicz, Y. Robinson, *Estimating the Number of Civilian Casualties in Modern Armed Conflicts – A Systematic Review*, „Frontiers in Public Health”, 28.10.2021, <https://bit.ly/3BGtPPr>.

Na przykład w wojnie koreańskiej (1950–1953) stosunek śmierci wojskowych do cywilów wynosił 1 do 5, a w wojnie wietnamskiej (1954–1975) 1 do 13¹⁰. Ponad 90% zgonów cywilnych przypisuje się wojnom z lat 90., w których zginęło więcej dzieci niż żołnierzy¹¹. Zacieranie podziału na pole walki i front domowy jest standardowym elementem współczesnych wojen. Podobnie jak przemoc seksualna wobec kobiet.

Gwałt w czasie wojny

Rosyjski żołnierz zadzwonił do swojej żony z prośbą o pozwolenie na gwałcenie ukraińskich kobiet. „Tak, pozwalam – odpowiedziała żona – Tylko używajcie antykoncepcji!” Na powierzchnię wychodzą liczne świadectwa seksualnych napaści na ukraińskie kobiety przez rosyjskich okupantów. Na przykład w Buczy podobno 25 dziewcząt i kobiet w wieku 14–24 lata było systematycznie gwałconych w piwnicy jednego z domów. Dowody są wciąż zbierane, ale poprzednie wojny dają nam wyobrażenie o tym, jak może wyglądać przemoc seksualna w Ukrainie¹².

12 Zob. np. *Sexual Violence and the Ukrainian Conflict*, Situation Report, reliefweb, OCHA (United Nations Office for Coordination of Humanitarian Affairs), 19.04.2022, <https://bit.ly/3eGGjNQ>.

Połączenie frontu walki z frontem domowym oznacza, że ciała kobiet stają się polem walki. Przez długi czas gwałt w czasie wojny był uważany za część „zasad wojny”. Przemoc wobec kobiet na podbitym terytorium ma długą historię i zdarzała się w różnych kontekstach kulturowych i politycznych. W rzeczywistości, jak wykazały liczne badania, „gwałt nie jest agresywną manifestacją seksualności, ale raczej seksualną manifestacją agresji”¹³. Zgwałcenie kobiet z innej grupy ma na celu upokorzenie mężczyzn z tej grupy, którzy mają być ich obrońcami. Jak pisze socjolożka Ruth Seifert: „W kontekście wojny gwałt można uznać za ostateczny symboliczny wyraz upokorzenia męskiego przeciwnika”¹⁴. Rzeczywiście, gwałt w czasie wojny ma wiele wspólnego z tym, jak męskie i kobiece role są konstruowane i egzekwowane w patriarchalnych społeczeństwach. Wojsko jest uważane za wyraz esencjalistycznych cech męskich. „To nie znaczy, że każdy żołnierz gwałci – napisał w 1946 r. socjolog wojskowy Henry Elkin. Ale oznacza to, że konstrukcja żołnierza lub – aby wyrazić to inaczej – subiektywna tożsamość, którą armie udostępniają poprzez połączenie pewnych kulturowych idei męskości z esencją żołnierza, jest bardziej sprzyjająca pewnym sposobom zachowania niż innym”¹⁵.

13 Seifert, *op.cit.*, s. 55.

14 *Ibidem*, s. 59.

15 H. Elkin, *Aggressive and Erotic Tendencies in Army Life*, „American Journal of Sociology”, 1946, 51, s. 410.

Podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez nazistowskie Niemcy szerzyły się napaści seksualne na kobiety. Pomimo nazistowskich praw zabraniających kontaktów seksualnych Aryjczyków

z Żydami gwałty na żydowskich kobietach i przymusowa prostytucja były nieodłącznymi elementami Holocaustu¹⁶. Jednak masowe gwałty nie były oficjalnie uznawane za odrębne zbrodnie wojenne. Procesy norymberskie udokumentowały gwałty wojenne, ale nie ścigały ich jako zbrodni wojennej. Dopiero konflikt w byłej Jugosławii w latach 90. XX w. sprawił, że gwałty wojenne stały się tematem debaty publicznej i prawnej. Liczbę kobiet zgwałconych w czasie wojny w Bośni szacuje się na 20–50 tys.¹⁷. Wszystkie strony tego konfliktu, Serbowie, Chorwaci i muzułmanie, były winne gwałtów, ale ofiarami były głównie muzułmanki, a sprawcami – głównie serbscy mężczyźni. Dowody wskazują, że systematyczne gwałty i sadystyczne torturowanie kobiet stanowiły ważny element serbskiej strategii wojennej. Niektóre gwałty były zlecane przez dowódców wojskowych. Na niektórych obszarach, takich jak kontrolowane przez Serbów miasto Foča, siły serbskie utworzyły obozy gwałtów i reżimy gwałtu.

16 J. Burds, *Sexual Violence in Europe in World War II, 1939–1945*, „Politics and Society” 37, 2009, 1, s. 35–73.

17 Seifert, *op.cit.*, s. 54–72, 54–55.

Obecne raporty z Ukrainy są echem wstrząsających doniesień z Bośni z początku lat 90. Według świadectw serbskich żołnierzy gwałty służyły podniesieniu „serbskiego morale”¹⁸. Często słyszymy o niskim morale rosyjskich żołnierzy, z których wielu nie rozumie, dlaczego dostało rozkaz walki w Ukrainie. Czy licencja na stosowanie przemocy seksualnej może być sposobem na „nagrodzenie” ich? Pornograficzne elementy wojennych gwałtów w Bośni miały podobny cel – sprawić, by serbscy żołnierze w perwersyjny sposób poczuli się silni i lepsi jako mężczyźni.

18 C. A. MacKinnon, *Turning Rape into Pornography: Postmodern Genocide*, w: *Mass Rape*, s. 73–81, s. 75.

19 *ITV News hears allegations of Russian troops filming rape of 15-year old girl*, ITV News, 29.03.2022, <https://bit.ly/3B8Xejs>.

20 MacKinnon, *op.cit.*, s. 79.

Obecnie mamy doniesienia o rosyjskich żołnierzach filmujących smartfonami gwałty na ukraińskich kobietach. Nagrania te są następnie wysyłane do innych żołnierzy i znajomych mężczyzn w Rosji¹⁹. Serbowie w Bośni nie mieli smartfonów, ale mieli kamery wideo i używali ich do filmowania gwałtów jako przedstawienia dla innych mężczyzn²⁰.

Szerzenie dezinformacji na temat zbrodni wojennych – zwłaszcza w formie obwiniania drugiej strony – też nie jest niczym nowym. Tak jak dziś rosyjska propaganda twierdzi, że Ukraińcy to naziści i zbrodniarze wojenni, tak serbska propaganda z lat 90. stosowała podobną taktykę. Muzułmanki i Chorwatki, które zostały zgwałcone przez

serbskich mężczyzn, często były zmuszane w serbskich mediach do „przyznania się”, że zostały zgwałcone przez Chorwatów. Badaczka prawa Catharine MacKinnon zauważa: „Ta dezinformacja – przełaczanie etykiet etnicznych – jest szczególnie łatwa tam, gdzie nie ma rasowych znaczników dla rozróżnień etnicznych, i jest to standardowa technika”²¹.

21 *Ibidem*, s. 76.

Kobiety w walce

Kanadyjski oficer William Jones, który w maju 1943 r. został zrzucony na spadochronie do Jugosławii, zanotował w swoim pamiętniku:

To był dziwny, a zarazem najbardziej imponujący widok, gdy dziewczęta w wieku 18 i 20 lat szły do walki z mężczyznami... Niektóre z nich miały karabiny przewieszone przez ramię, kilka niosło nosze, a inne miały apteczki. Były rozrzucone w szeregach wśród mężczyzn, piękne, zdrowe, silne dziewczyny, zarówno ciemne, jak i jasne... rzeczywistość wydawała się fantastyczna²².

22 M.W. Jones, *Twelve Months with Tito's Partisans*, Bedford 1946, s. 78.

Te same ziemie jugosłowiańskie, które stały się miejscem masowych gwałtów w latach 90., były również rejonem, w którym 50 lat wcześniej kobiety stały się centralnym elementem działań wojennych jako aktywne bojowniczkami. Szacuje się, że podczas II wojny światowej w kierowanej przez komunistów jugosłowiańskiej partyzantce służyło 100 tys. kobiet. Stanowiło to blisko 10% sił partyzanckich, jeden z największych odsetków kobiet żołnierzy w historii. Wiele z nich, jak zauważa Jones, wypełniało zadania bojowe na równi z mężczyznami. Być może jeszcze bardziej niezwykle jest to, że większość młodych partyzantek – podobnie jak większość wszystkich jugosłowiańskich partyzantów – wywodziła się ze wsi i silnych kultur patriarchalnych. Odsetek kobiet w jugosłowiańskim ruchu partyzanckim przewyższał odsetek kobiet żołnierzy w Armii Czerwonej w tym czasie. W szczytowym momencie radzieckiego wysiłku wojennego w wojsku radzieckim służyło ok. 800 tys. kobiet. Stanowiły one 8% ogółu sił sowieckich. Większość z nich była pracownikami medycznymi, ale blisko 500 tys. służyło na froncie, wiele z nich jako bojowniczkami²³.

23 J. Batinić, *Women and Yugoslav Partisans: A History of World War II Resistance*, New York 2015, s. 13; Goldstein, *op.cit.*, s. 67.

Mobilizacja wojskowa kobiet podczas II wojny światowej nie była wyjątkowa dla Jugosławii i Związku Radzieckiego. W większości przypadków jednak kobiety miały wyraźny zakaz udziału w walce. Brytyjskie i amerykańskie armie mobilizowały kobiety do służby wojskowej jako siły pomocnicze na stanowiskach takich jak pielęgniarki, kierowcy, mechanicy, piloci, radiooperatorzy i wiele innych. Ponad 640 tys. Brytyjek służyło w Kobiecej Królewskiej Służbie Marynarki Wojennej (WRNS), Pomocniczych Siłach Powietrznych Kobiet (WAAF) oraz Pomocniczej Służbie Terytorialnej (ATS). W skład Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa, które zostało utworzone w Związku Radzieckim w 1941 r., a następnie walczyło w ramach sił alianckich, wchodziła Pomocnicza Służba Kobiet (PSK). W 1944 r. PSK została przeniesiona do Włoch w ramach II Korpusu Polskiego. W lipcu 1945 r. w PSK służyło 7 tys. polskich kobiet. Podobnie jak w przypadku Brytyjek kobiety z PSK miały zakaz pełnienia funkcji bojowych²⁴.

24 Zob. E. M. Car, *Kobiety w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1940–1948*, Warszawa 1995.

Historycznie rzecz biorąc, kobiety bojowniczkami częściej można było spotkać w ruchach partyzanckich, takich jak w Jugosławii podczas II wojny światowej, niż w regularnych armiach. W Nikaragui i Salwadorze w latach 70. i 80. kobiety stanowiły jedną trzecią sił bojowych odpowiednio w FSLN (Frente Sandinista National Liberation Front) i FMLN (Farabundo Martí National Liberation Front). W walczącej o niepodległość od ponad trzech dekad Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) kobiety stanowią aż 40%²⁵.

25 Goldstein, *op.cit.*, s. 307–308; I. Käser, *The Kurdish Women's Freedom Movement: Gender, Body Politics, and Militant Femininity*, Cambridge 2021.

Wojna polaryzuje role płciowe, ale jednocześnie stwarza możliwości ich przekraczania. Ekstremalna sytuacja, jaką jest wojna, eksponuje płynność ról płciowych. Ujawnia, że porządek płciowy nie jest stały czy „naturalny”, ale jest przedmiotem eksperymentów i zmian. Nic dziwnego, że powrót do pokoju często skutkuje odwrotem od kobiet jako sposobem na przywrócenie stabilności i „normalności” po wstrząsach wojennych. W następstwie obu wojen światowych zachęciano kobiety do porzucenia pracy, którą zapewniły sobie podczas wojny, i powrotu do sfery domowej. W Związku Radzieckim i Jugosławii jednostki kobiece zostały po wojnie rozwiązane i obie armie powróciły do męskich jednostek bojowych. Ten sam schemat można było znaleźć w Nikaragui i Salwadorze, gdzie prawa kobiet zostały znacznie

ograniczone po dojściu do władzy ruchów partyzanckich, w których kobiety tak licznie uczestniczyły.

Co zatem jest źródłem powszechnej niechęci do akceptacji kobiet w rolach bojowych? Niektórzy uczeni twierdzą, iż dzieje się tak dlatego, że kobiety są potrzebne w innych, niewojskowych rolach, aby utrzymać maszynę wojenną w ruchu. Nie tylko mężczyźni wojownicy, ale także kobiety w swoich rolach wspierających wnoszą krytyczny wkład w wojnę. Na przykład matka uczestniczą w systemie wojennym poprzez kształtowanie swoich synów do wojny. Podtrzymują dziecięcą socjalizację mężczyzn opartą na agresji, rywalizacji i bohaterstwie. Kochanki i żony mogą odgrywać podobne role, dopingując swoich mężczyzn do wojny i pomagając im odzyskać siły po powrocie. A przelotne miłości żołnierzy mogą służyć jako chwilowa ucieczka i odwrócenie uwagi od okropności pola walki²⁶. Kobiety mogą być również współwinne wojennej przemocy, w tym przemocy seksualnej wobec innych kobiet. Przykładem takiego współudziału jest cytowana powyżej rosyjska żona, która dała mężowi pozwolenie na popełnienie zbrodni wojennej. Historyk Thomas Kühne, który badał rolę żon, dziewczyn i matek nazistowskich sprawców, określił ten proces jako „wpłatanie kobiet w narodową wspólnotę zbrodni”²⁷.

System wojenny oparty na odmiennych, ale uzupełniających się zadaniach kobiet i mężczyzn ulega w ostatnich dekadach istotnym zmianom, w miarę jak więcej stanowisk wojskowych staje się dostępnych dla kobiet. Dwie armie – norweska i szwedzka – wcielają do wojska mężczyzn i kobiety na tych samych warunkach. We Francji, podobnie jak w większości państw NATO, kobiety mają dostęp do wszystkich stanowisk wojskowych. Stanowią ok. 15% francuskiego wojska. W największej armii świata – chińskiej – uważa się, że kobiety stanowią 9% personelu wojskowego. W armii indyjskiej – 3% sił zbrojnych, przy czym niedawno otwarto dla nich wybrane stanowiska bojowe, takie jak piloci myśliwców. W Rosji blisko 5% armii to kobiety, ale są one wykluczone z ról bojowych²⁸.

Integracja kobiet w amerykańskim wojsku na szeroką skalę rozpoczęła się na początku lat 70. XX w.,

26 Goldstein, *op.cit.*, s. 306–316.

27 T. Kühne, *Belonging and Genocide: Hitler's Community, 1918–1945*, New Haven 2010, s. 138.

28 *Women in the Russian Military*, „Center for Strategic and International Studies”, 18.09.2020, <https://bit.ly/3QC1EFn>.

po wycofaniu się z Wietnamu i zakończeniu poboru. Przez długi czas amerykańskie kobiety były formalnie wykluczone z ról bojowych. W praktyce jednak granice między walką a wsparciem często się zacierały, a wiele kobiet żołnierzy znajdujących się na tyłach armii wykonywało zadania w rejonach walk na froncie. Czasami niejednoznaczne granice między walką a wsparciem rozwiązywano za pomocą metod biurokratycznych. Na przykład podczas uderzeń na Libię w 1986 r. misje cystern powietrznych nie były już definiowane jako bojowe, ponieważ uczestniczyły w nich kobiety²⁹. Kampania amerykańskich żołnierzy domagających się otwarcia dla nich wszystkich stanowisk w wojsku zakończyła się ostatecznie w 2016 r., kiedy wszystkie stano-

wiska bojowe oficjalnie zostały udostępnione kobietom w us Army. Dziś kobiety stanowią 16% amerykańskiego wojska, co stanowi znaczący wzrost z 1,6% w 1973 r. Według stanu na rok 2018 w armii USA są 63 kobiety generałowie³⁰.

Ukraina przoduje w redefiniowaniu ról kobiet w wojsku. W 2020 r. według szacunków w Siłach Zbrojnych Ukrainy służyło 31 757 kobiet. 13 tys. z nich było kombatantkami, a ponad 900 służyło jako oficerki

na stanowiskach dowódczych. Do marca 2021 r. odsetek kobiet wzrósł do 22,5 i prawdopodobnie będzie rósł w miarę kontynuowania rosyjskiej napaści³¹. Rewolucja godności w latach 2013–2014 pobudziła ruch na rzecz włączenia kobiet do wojska. Według politolog Oleny Nikolavenko połowa uczestników protestów na Euromajdanie to kobiety. Przewodziły one takim inicjatywom, jak sos Majdan, Straż Nocna czy Szpital Ludowy, dodatkowo prowadząc kampanie crowdfundingowe, dostarczając żywność i pomoc medyczną³².

Aktywizm feministyczny wzrósł po rewolucji godności. Pod jej naciskiem rząd przyjął kilka ważnych środków w celu zwiększenia politycznej reprezentacji kobiet w wyborach lokalnych oraz wzmocnienia ochrony przed przemocą domową. W 2018 r. wieloletnia działaczka feministyczna Kateryna Lewczenko została rządowym komisarzem ds. polityki równości płci, zajmując nowe stanowisko utworzone przez

29 Goldstein, *op.cit.*, s. 93–100.

30 R. Sisk, *Number of Female Generals, Admirals Has Doubled Since 2000, Report Finds*, Military.com, 17.04.2019, <https://bit.ly/3d6OzWY>.

31 E. Yuko, *Women of Ukraine Fight Back: How They're Revolutionizing the Role of Women in War*, 18.04.2022, <https://bit.ly/3eGHsF8>; N. Peterson, *Ukraine Requires Women to Register for Military Conscription as Russia Threat Looms*, Military.com, 27.12.2021, <https://bit.ly/3L2yxtP>.

32 O. Nikolayenko, *Gender Equality After the Revolution of Dignity: How is Ukraine Doing?*, Focus Ukraine. A blog of the Kennan Institute, Wilson Center, 4.02.2020, <https://bit.ly/3RPDJTQ>.

ukraiński rząd³³. Ale żądań kobiet było więcej. W 2015 r. grupa ukraińskich socjolożek rozpoczęła projekt, który nazwały Niewidzialnym Batalionem. Przeprowadziły wywiady z wieloma kobietami, które walczyły na frontach w Donbasie, ale nie zostały uznane za żołnierzy. To, co zaczęło się jako badanie kobiet walczących w Donbasie, szybko stało się potężną grupą działającą na rzecz włączenia kobiet do wojska. Moment przełomowy nastąpił w 2016 r., kiedy ukraińska armia dopuściła kobiety do wielu stanowisk, w tym tych bojowych.

Jako cele wojny kobiety są jej częścią, czy tego chcą, czy nie. Muszą też umieć się bronić i uczestniczyć w systemie wojennym jako żołnierze.

Bohaterki z początku tego tekstu, Miła, Marharyta, Viktoria, a także niezliczone kobiety walczące w Ukrainie, nie powinny być bardziej wyjątkowe niż każdy inny żołnierz, mężczyzna czy kobieta. Być może wojna w Ukrainie pomoże nam obalić wojenne mity. Pierwsza wojna internetowa, jak nazwano konflikt w Ukrainie, daje możliwość zobaczenia, jak w czasie rzeczywistym zmienia się relacja między kobietami a wojną. Zapewnia wgląd w to, jak inny system wojenny – taki, który obejmuje kobiety w wojsku – może zmienić również społeczeństwo. W 2017 r. walki ukraińskich kobiet o włączenie do wojska stały się tematem wspianiałego dokumentu *Niewidzialny batalion*. „Zmieniamy armię powoli, ale pewnie – tłumaczyła w jednej ze scen kobieta żołnierz – krok po kroku. Najważniejsza jest jednak zmiana mentalności ludzi, ich sposobu myślenia”³⁴.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Invisible Battalion*, dokument, reż. A. Gorlova, S. Lishchinska i I. Tsilyk, Ukrainian Women's Fund, 9.06.2017, <https://bit.ly/3eGHAo6>.

Ukraina (nie)wyobrażona

Marta Figlerowicz
Kulturoznawczyni, Yale



Marta Figlerowicz

Profesorka na wydziałach anglistyki, komparatystyki i filmoznawstwa Uniwersytetu Yale. Przez pryzmat literatury i mediów pisze i wykłada o rozumieniu indywidualności oraz samoświadomości.

Urodziła i wychowała się w Poznaniu; wykształcenie wyższe zdobyła na Harvardzie i w Berkeley dzięki pełnym stypendiom obu uczelni. Jest autorką dwóch książek, *Flat Protagonists* (Oxford, 2016) i *Spaces of Feeling* (Cornell, 2017), oraz licznych artykułów. Poza prasą naukową pisuje też m.in. dla „Washington Post”, „Foreign Affairs”, „Jacobin” czy „Boston Review” – o kulturze i polityce zachodniej i wschodnioeuropejskiej. Od roku 2013 należy do Harvard Society of Fellows.

Hrabia Józef Hutten-Czapski (1896–1993), znany później jako Józef lub Józio Czapski, w swoim życiu realizował wiele powołań. Niektóre z tych powołań wybrał dla siebie, tak jak może zrobić to każdy, inne zostały mu narzucone przez dramatyczne wydarzenia historyczne.

Urodzony w ostatnich latach XIX w. w wielojęzycznej arystokratycznej rodzinie z Pragi ten utalentowany malarz i eseista spędził następnie dekadę w Paryżu, prowadząc życie wśród cyganerii, w towarzystwie tak znanych modernistów, jak Gertruda Stein czy Pablo Picasso. W latach 30. XX w. powrócił do Polski i szybko zaczął się tu cieszyć statusem uznanego artysty, ale gdy w jej granice wkroczyły wojska hitlerowskie i Armia Czerwona, Czapski zaciągnął się do wojska. Szybko schwytyany przez Sowieców trafił do obozu jenieckiego, z którego prawie żaden z polskich oficerów nie wyszedł żywy.

Czapskiego anglojęzycznej publiczności stopniowo przybliżały w ciągu ostatnich kilku lat seria przekładów i pięknie opracowana biografia, wszystkie wydane przez New York Review Books. Najnowszy tom, który ukazał się w tej serii, zbiera jego różne eseje i – co najważniejsze – wspomnienia z okresu, gdy przebywał w sowieckim obozie jenieckim.

W tych niedawno przetłumaczonych wspomnieniach¹ Czapski nazywa ukraińskie miasto, w którym był więziony, „Starobielskiem”. Jego mieszkańcy nazywali je „Starobil’s’k” i pisali jego nazwę cyrylicą: Старобільськ. Kiedy Czapski trafił do niewoli w 1939 r., i on, i jego koledzy, polscy

1 J. Czapski, *Memories of Starobielsk: Essays Between Art and History*, przeł. Alissa Valle, wydawca: The New York Review Books 2022

oficerowie, początkowo mieli nadzieję, że Armia Czerwona ich uwolni i pozwoli włączyć się do walki z nazistami. Świadomość, że tak się nie stanie, docierała do nich powoli, z każdym dniem powolnego marszu na wschód.

Większość mieszkańców wsi, przez które przechodzili, była im przyjazna i obdarowywała ich chlebem, a nawet czekoladą. Sami bowiem czuli się też swego rodzaju sowieckimi więźniami. Ale jeden ukraiński chłop „patrzył na nas z głęboką odrazą”². W swoich wspomnieniach Czapski rozumie tę wrogą postawę jako świadcząca o moralnej pozycji chłopca, a nie jego samego. Ocenia on Ukraińców na podstawie ich stosunku do rosyjskiego lub polskiego panowania, dla bardziej wschodniej lub bardziej zachodniej wersji słowiańskości.

2 J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, wydawca: Nakład Oddziału Kultury i Prasy 1944, wyd. 2, s. 12.

Dziś ten sam Старобільськ jest zagrożony przez wojska rosyjskie. Ze względu na bliskość granicy z Rosją był zresztą jednym z pierwszych ukraińskich miast, które zostały zaatakowane. W promocyjnym egzemplarzu *Wspomnień starobielskich*, które ukazały się w pierwszym angielskim tłumaczeniu, nie ma jednak żadnej wzmianki o Ukrainie, mowa jest jedynie o „sowieckim obozie jenieckim”.

To, że Czapski nazywa Starobielsk podobnie, jednak nie tak samo, jak po ukraińsku i po rosyjsku, przypomina, że większość ludzi Zachodu dopiero w ostatnich tygodniach nauczyła się różnicy między mówieniem „Kyiv” a „Kiev”. Te różnice podkreślają, w jaki sposób wioski i miasta Ukrainy, o które toczą się walki, równocześnie wpisują się w osobne i tylko od czasu do czasu przecinające się narracje o imperium i narodzie. Narracje, które sprawiły, że kulturowe wyobrażenia Europy Wschodniej są gęste, ale także odizolowane jedna od drugiej i często wręcz amnezyczne. Nakładanie się na siebie polskiej i ukraińskiej historii i kultury sprawiło, że w obliczu rosyjskiej inwazji Polska z pasją stanęła po stronie Ukrainy, zarówno obecnie, jak i w niedalekiej przeszłości. Ale to samo nakładanie się różnych narracji w swoich ciemniejszych momentach sprawiło również, że Czapski i jego arystokratyczni polscy przyjaciele traktowali ukraińskich chłopów – w jakiś sposób zawsze byli to chłopci – jako poddanych, których opinii na temat różnicy między Starobielskiem a Starobil’s’kiem, jak ci chłopci go nazywali, nie trzeba brać pod uwagę i zapisywać dla potomności.

W związku z napływem do Polski od lutego 2022 r. niezliczonych imigrantów wielu Polaków zaprosiło Ukraińców do swoich domów. Jednocześnie inni Polacy zaznaczają, że polscy obywatele muszą mieć pierwszeństwo przed uchodźcami w przyjęciu do szpitala i że w ogóle ci uchodźcy nie powinni być traktowani na równi z polskimi obywatelami. W tych sporach słyszę echa narracji ze wspomnień Czapskiego, ale znacznie od tych wspomnień starszej, czyli narracji o panslawistycznym braterstwie, która od czasu do czasu zmienia się w narrację o politycznym i kulturowym pojednaniu. Od XVIII w., a nawet znacznie wcześniej, głębokie przywiązanie Polaków do kultury ukraińskiej często współistniało z naleganiem, by Polska była *superego* dla ukraińskiej nieświadomości, która w ogóle nie powinna być dopuszczona do głosu. Dziś, gdy świat obserwuje, jak Polska przyjmuje ukraińskich uchodźców, warto pamiętać o tej historycznej dynamice. Nie po to, by umniejszać szczodropliwość Polaków, ale by lepiej zrozumieć zbiorowe stereotypy i urazy, które to dramatyczne spotkanie Polaków i Ukraińców nieuchronnie wydobywa na powierzchnię.

Kluczowe miejsce polityczne i kulturowe Ukrainy w Europie Wschodniej jest długotrwałe i symbolicznie nośne. Od IX do XIII w. Kijów był stolicą Rusi Kijowskiej – luźnej konfederacji ludów skandynawskich, bałtyckich i słowiańskich – która w szczytowym okresie rozciągała się od Morza Czarnego do koła podbiegunowego.

W IX w. cesarz bizantyjski Michał III wysłał z Konstantynopola na Ruś Kijowską misjonarzy Cyryla i Metodego, aby szerzyli w niej chrześcijaństwo. W trakcie tej misji powstał alfabet zwany głągolicą, z którego później zapożyczone zostały litery do cyrylicy. Dziś używana jest częściowo unowocześniona wersja cyrylicy – graždanka. Początkowo sojusz polityczny z Konstantynopolem sprzyjał rozkwitowi Rusi Kijowskiej. Jednak wraz z upadkiem Bizancjum i rozpoczęciem krucjat na wschód od Europy Zachodniej, a w końcu wraz z najazdem Mongołów Ruś Kijowska osłabła i rozpadła się na małe księstwa, które z kolei stopniowo zostały podporządkowane Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu, a następnie Litwie i Polsce – te niebawem przekształciły się w Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ziemie ukraińskie były przejmowane przez polsko-litewską szlachtę, która mieszała się z miejscowymi elitami. W międzyczasie większość pierwotnych mieszkańców tych ziem została sprowadzona do roli chłopów pańszczyźnianych,

a wielu uciekło, aby dołączyć do Kozaków – samorządnych, demokratycznych, półwojskowych społeczności o mieszanym, słowiańskim i turkmeńskim, pochodzeniu – którzy organizowali częste, czasem bardzo udane, antypolskie i antyrosyjskie bunty.

Taki szybki, pobieżny szkic pomija wiele historycznych zawiłości i warstw kulturowych. Ale nawet ta uproszczona prezentacja wskazuje na podwójny problem, który wciąż zaburza stosunki polsko-ukraińskie. Pomiędzy rzymskokatolickimi średniowiecznymi stolicami Polski – Poznaniem i Krakowem – a greckoprawosławnym Kijowem w Ukrainie znajdujemy dwa równoległe modele słowiańskiej państwowości i przynależności w obrębie Eurazji. Zarówno dla Polski, jak i dla Rosji Ruś Kijowska posiada mityczną jakość jako miejsce, w którym zaczęło się pismo cyrylickie i greckoprawosławne słowiaństwo.

W związku z tym zarówno Rosja, jak i Polska w różny sposób wiązały swoje historie pochodzenia z tym regionem rozumianym jako siedziba Słowiańszczyzny niezależnej od wpływów Zachodu. Mimo to obie strony historycznie mówiły o Ukrainie jako o pograniczu – nazwa kraju oznacza dosłownie „coś ukrojonego” (po polsku również „kresy”) – a nie jako o niezależnej formacji kulturowej czy własnym państwie.

Te projekcje nasiliły się w XIX w. Jak zauważa Maria Janion w swoim opracowaniu polskiego romantyzmu *Gorączka romantyczna* (1975), Polacy zaczęli podkreślać swoją odrębną tożsamość narodową i genealogię dopiero po rozpadzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 90. XVIII w. Na przełomie XIX i XX stulecia Polacy na ziemiach zachodnich swojego dawnego państwa stanęli w obliczu presji niemieckiej lub austriackiej, podczas gdy na wschodzie – rosyjskiej. Pod tymi podwójnymi naciskami pragnienie naśladowania Zachodu przez polskie elity i ich identyfikacja z zachodnimi arystokratami były niewykonalne. Ale Polacy nie mogli też odwoływać się do wczesnych wersji panslawizmu, by zdefiniować samych siebie; bo ideę tę miało już w swoim kulturowym imaginarium Imperium Rosyjskie, któremu byli zdeterminowani nie ulec.

Poczucie osaczenia przez Wschód i Zachód sprawiło, że polscy poeci i pisarze szukali swoich korzeni we wschodnich (obecnie głównie

ukraińskich) regionach dawnej Rzeczypospolitej, które nie były ani zachodnie, ani wyraźnie rosyjskie. Regiony te, tradycyjnie rolnicze, zdawały się zachowywać autochtoniczną kulturę słowiańską, która w pewnych aspektach mogła nawet sięgać czasów sprzed przejścia Słowian na chrześcijaństwo. Wcześniej folklor tych regionów, podobnie jak ich mieszkańcy, był postrzegany przez Polaków z dużą dozą protekcyjności. Ale na początku XIX w. ta protekcyjność stała się bardziej ambiwalentna, zabarwiona nostalgią: Polacy sądzili, że widzą w ludziach z Kresów starszą, bardziej wewnętrznie słowiańską wersję siebie. W jednej z najbardziej uderzających legend, które Polacy zaczęli rozpowszechniać na temat regionu, XVIII-wieczny ukraińsko-kozacki wieszcz Wernyhora miał przepowiedzieć ostateczny rozpad Polski pod koniec XVIII w., ale także jej powrót do dawnej chwały. Ta nowa, odrodzona Polska – głosił Wernyhora – miałaby władać terytorium rozciągającym się od Morza Czarnego do Morza Białego (czyli Bałtyku), odtwarzając wielkość Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale także, co równie istotne, połączyć swoje terytoria z terytorium Rusi Kijowskiej.

Ukraina, którą Czapski przedstawia we *Wspomnieniach starobielskich*, jest wynikiem tego kulturowego połączenia – widzimy, jak Polacy definiują siebie poprzez romantyczną wizję Ukraińców, choć odmawiają wysłuchania tego, co o tym sądzą sami Ukraińcy. Kiedy Czapski widzi w Starobielsku, że ukraiński chłop odnosi się do niego wrogo, epizod ten jest echem wcześniejszego spotkania z chłopem z Kresów. 20 lat wcześniej Czapski spotkał bowiem innego ponurego chłopca, podczas walki z Armią Czerwoną na pograniczu polsko-rosyjskim, na terenie dzisiejszej Białorusi. Był rok 1920; tereny, na których walczył jego pluton, należały od 1918 r. do na nowo niepodległego państwa polskiego, właśnie zaatakowanego przez Armię Czerwoną.

Czapski stoi na czele plutonu wysłanego do obrony tych terenów przed Rosjanami. Chłop w „płaszczu wojskowym” (domyślnie zdartym z zabitego polskiego żołnierza) jest wyraźnie przeciw. „Jasne, że tak” – komentuje Czapski. Nietrudno mu zrozumieć, dlaczego. „Były przecież majątki, majątki należały do Polaków, a chłopci marzyli, żeby dostać ziemię, Rosja Radziecka im tę ziemię obiecała. A tu jadą ci szlachcice tam i z powrotem na swoich wykwintnych koniach. Nie mieli powodu, żeby nas kochać”.

Z perspektywy czasu Czapski współodczuwa z chłopem m.in. gniew. Ale wówczas jako szef plutonu nie robi nic, by zapobiec temu, co chłopu postanawia zrobić „dzielny” młody żołnierz, przypominający „małego kucyka”: „Ten mały student, gdy zobaczył ponury wyraz twarzy człowieka, zsiadł z konia i uderzył go w twarz, raz-dwa”. Wszyscy wokół Czapskiego uważali to za „piękny akt patriotyzmu”. Sam Czapski czuł obrzydzenie, ale nie na tyle silne, by zareagować. „Powiedziałem: nie, to NIE jest to. Odchodzę” – wspomina.

Następnego dnia odszedł z wojska, by powrócić do niego kilka miesięcy później, gdy walki się nasiliły, a sytuacja Polski stała się mocno niepewna. Polacy ostatecznie wygrali wojnę i zatrzymali ziemię tego bezimiennego chłopca w granicach Polski.

Stosunek Czapskiego do tego bezimiennego chłopca jest paradygmatyczny dla typowego polskiego intelektualisty tamtych czasów: połączenie empatii i alienacji, identyfikacja, którą wydaje się częściowo rozumieć, ale również nie chce aktywnie zaangażować się w odmowę tego drugiego człowieka, aby widzieć siebie jako współ-Polaka lub członka polsko-ukraińskiego braterstwa. Niektórzy czytelnicy mogą pokusić się o opisanie postawy Czapskiego jako postawy kolonizatora wobec skolonizowanego terytorium kulturowego. Jest to częściowo słuszne, ale analiza ta sama w sobie nie oddaje w wystarczającym stopniu kontrargumentu, za pomocą którego wielu Polaków (a także niektórzy Ukraińcy) podkreśla trudność w rozróżnieniu, gdzie zaczyna się i kończy „polska” część Kresów, zarówno w sensie geograficznym, jak i kulturowym.

Czapski zakładał, że ponurzy chłopci, których spotkał w 1920 r., a potem ponownie w 1940 r., woleliby być obywatelami Rosji. Tak twierdzi również obecnie Putin i tak twierdził Stalin w 1920 r., na początku wojny polsko-rosyjskiej, w której Czapski uczestniczył.

Czapskiemu nie przyszło na myśl, by zapytać kogośkolwiek z chłopów, jaka jest ich rzeczywista optyka. To, że mogą chcieć nie obywatelstwa rosyjskiego, lecz raczej niepodległości zarówno od Rosji, jak i od Polski, było dla niego niewyobrażalne. Na tym polega problem: przez wiele wieków państwa sąsiadujące z Ukrainą widziały ją i walczyły

o nią jako immanentną część siebie. Wobec tego Ukraina musiała ciężko walczyć o uznanie swojej odrębności od nich wszystkich.

W 2004 r., kiedy byłam uczennicą szkoły średniej i jeszcze mieszkałam w Polsce, jak wielu innych z mojego pokolenia zaangażowałam się we wspieranie pomarańczowej rewolucji, w czasie której Ukraińcy masowo demonstrowali, domagając się demokratyzacji i zakończenia autorytarnych rządów. W tamtym czasie gorące poparcie Polski dla ich rewolucji wydawało się potężną deklaracją zarówno sprzeciwu naszego kraju wobec Rosji, jak i naszej ciężko wywalczonej zdolności do uznania Ukraińców za odrębny naród, który zasługiwał już nie tyle na zjednoczenie z Polską, ile na niezależną państwowość i własną tożsamość narodową. Jednak nawet wtedy wielu Polaków nadal postrzegało Ukrainę jako słabszego i podrzędnego gospodarczo sąsiada; podobnie jest i dziś. Przed 2022 r. w Polsce mieszkało już ponad milion Ukraińców. Część z nich pracowała legalnie, część nielegalnie, wielu z nich często wykonywało niskopłatne prace usługowe jako pielęgniarzki, sprzątaczkę czy robotnicy rolni u polskich pracodawców.

Kiedy śledzę wojnę w Ukrainie z mojego bezpiecznego miejsca w Hamden w Connecticut, myślę o Czapskim, aby przypomnieć sobie, dlaczego pisanie o Ukrainie dla Polaka jest trudne. Nieuchronnie znajduję się w sali luster, w której trudno nie powtarzać stereotypów i projekcji. Pierwszy i ostatni raz pojechałam do Ukrainy w 2015 r., zaraz po zajęciu Krymu przez Rosję. Dotarłam tylko do Lwowa i tam w każdej restauracji znajdowała się puszka na zbiórkę pieniędzy na rzecz ukraińskiej armii. Lwów jest jednym z miast Ukrainy, które Polacy najsilniej identyfikują jako kulturowo polskie i które najdłużej pozostawały w granicach Polski. W restauracji, którą wybrałam na mój pierwszy ukraiński obiad, podano mi menu w językach angielskim i polskim. W tle leciały polskie piosenki z lat 20. i 30. ubiegłego wieku, odtwarzane tak, by brzmiały jak z porysowanych płyt winylowych.

Jedna z tych piosenek pochodzi z 1939 r., kiedy to Czapski został deportowany do Starobielska. Rozsławił ją film „Włóczędzy”, komedia muzyczna, która była polską próbą naśladowania hollywoodzkiego musicalu³. Zatytułowana „Tylko we Lwowie” piosenka jest kilkakrotnie powtarzana w filmie. Wykonują ją Szczepko i Tońko – batiarzy,

| 3 <https://bit.ly/3eSNfr9>

którzy pomagają osieroconej nastolatce uciec od złej babki-hrabi-ny, która wyklęła jej ojca, a swojego syna, bo ożenił się ze śpiewaczką. Antyelitarny film podkreśla również jedność polskiej kultury od Lwowa do Warszawy, gdzie szybko przenosi się akcja. W dialogach, a szczególnie w piosence o sprawach, które dzieją się „tylko we Lwowie”, Szczepko i Tońko posługują się tą odmianą języka polskiego, która zbliża się do ukraińskiego, z lirycznymi samogłoskami i skróconymi koniugacjami.

Ale jest rok 1939. Lwów, jak i inne ukraińskie i polskie miasta, zostanie zaatakowany przez Związek Radziecki pięć miesięcy po premierze filmu. Kiedy słuchałam tej piosenki we Lwowie, odtwarzanej dla moich polskich uszu podczas przeglądania menu, bariery klasowe i kulturowe, które sygnalizowała i próbowała przekroczyć, nie zmieniły się zbytnio mimo zmienionych granic państwowych Europy Wschodniej. We Lwowie za moje polskie złotówki – nie mówiąc już o amerykańskich dolarach – mogłam kupić wszystko, co chciałam.

Mój obfity obiad kosztował mniej niż 5 dolarów, a półlitrowa doskonała wódka – 1,50 dolara. Cmentarz, na który potem zawędrowałam, był piękny i starannie utrzymany. Kiedy przechadzałam się po nim, czytając polskie nazwiska, które często pojawiały się na nagrobkach, zapragnęłam, aby te genealogie stały się moją własną. Ale tak naprawdę byłam turystką. Historia tego miejsca była spleciona z historią Polski w sposób, w który moja własna obsesja na punkcie tego regionu paradoksalnie przyczyniła się do zatarcia historii.

Teraz, wracając myślami do tego cmentarza, gdy obserwuję polską odpowiedź na ukraińskich uchodźców, zdaję sobie sprawę z tego, że ta masowa migracja nieuchronnie zmusi do ponownego zmierzenia się z dawnymi polskimi utopiami i projekcjami na temat tych rzekomych „terenów przygranicznych” oddzielających Polskę od Rosji. Będzie to rozrachunek z tym, czy my, Polacy, w 2022 r. zaczęliśmy postrzegać Ukraińców jako naród sam w sobie. Nie śmiem przewidywać, co przyniesie ten rachunek, ale na pewno będzie on trudny.

Nieustający związek między zbiorowym narcyzmem a teoriami spiskowymi

Agnieszka Golec de Zavala
Psycholożka społeczna, Londyn



Agnieszka Golec de Zavala

Pracuje jako reader w Departamencie Psychologii na Goldsmiths, University of London. Jest absolwentką UJ i studiów doktorskich w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Doktorat z psychologii politycznej otrzymała w Instytucie Psychologii PAN. Była stypendystką Fulbrighta na University of California w Los Angeles w USA, University of California w Irvine i Fundacji Batorego na University of Maryland w USA. Była profesorką wizytującą na Universidad Autonoma de Mexico w Meksyku, a także w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences. Jako Marie Currie Fellow pracowała w Centro de Investigação e Intervenção Social ISCTE w Portugalii.

Bada zachowania polityczne, szczególnie relacje międzygrupowe, jak współpraca i konflikt, uprzedzenia, dyskryminacja, przemoc oraz tożsamość grupowa. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego, przekonania o wyjątkowości grupy własnej i jej prawa do uprzywilejowanej pozycji wśród innych grup. Publikowała m.in. w „Journal of Personality and Social Psychology”, „Current Directions in Psychological Science” czy „Public Opinion Quarterly”.

Jest kierowniczką PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Humanistycznym - Społecznym SWPS (www.collectivenarcissism.com).

Zbiorowe urojenia, populizm i pandemia

Jedną z widocznych cech obecnej fali populizmu jest zwiększona obecność dezinformacji, fałszywych wiadomości i ideologii spiskowych w dyskursie publicznym. Populistyczni przywódcy i ich elektorat deklarują ograniczoną wiarę w logikę, dowody empiryczne i ekspertów naukowych. Zamiast tego wierzą w złych, ale potężnych zbiorowych sprawców, którzy chociaż nie są życzliwi, to jednak kontrolują sytuację, w czasach gdy wszyscy wydają się zdezorientowani, przestraszeni i z ograniczonym poczuciem sprawstwa. Teorie spiskowe polegają na takim interpretowaniu wydarzeń, w którym – zazwyczaj bez dowodów – zakłada się tajne i wrogie intrygi z udziałem tajemniczych „ich”, którzy „rządzą” i działają przeciwko „nam”. Chociaż prawdziwe spiski istnieją, najbardziej intrygującym aspektem teorii spiskowych jest to, że mają one tendencję do lekceważenia logiki i dowodów. Zakładają istnienie złowrogiej grupy zewnętrznej i ukrytego konfliktu między grupami społecznymi. Ludzie wierzą na przykład, że skorumpowane elity ukrywają niebezpieczne skutki uboczne szczepionek albo że tajni „oni” wyprodukowali szczepionki przeciw COVID-19, aby monitorować i kontrolować innych, albo że pandemia COVID-19 była oszustwem, albo że było to celowe działanie „elit”, aby na niej zarobić i kontrolować innych.

Teorie spiskowe mają aspekt rozrywkowy. Są fantastycznymi narracjami, podobnymi do bajek i fantazji, i pozostają w całkowitej

sprzeczności z oficjalnymi wyjaśnieniami tych samych wydarzeń. Ludzie, którzy je podtrzymują, uważają się za buntowników i bohaterów, wybrańców, którzy jako jedyni, znają prawdę i dlatego są lepsi od innych. Wiedza o tajnych spiskach daje im iluzję kontroli podobną do tej, którą sami przypisują autorom rzekomych spisków rządzących światem. To dlatego teorie spiskowe są tak uwodzicielskie. Ale ich konsekwencje w prawdziwym życiu są destrukcyjne i niebezpieczne. Na przykład podczas pandemii COVID-19 wiązały się one z odmową szczepień lub przestrzegania zaleceń zdrowotnych (np. ograniczenie mobilności, noszenie maseczek w miejscach publicznych, przestrzeganie polityki lockdownu) mających na celu powstrzymanie pandemii. Spojrzenie na teorie spiskowe sugeruje coś narcystycznego i aroganckiego w założeniu, że „my” wiemy wszystko lepiej, jesteśmy tak ważni, że „oni” muszą spiskować przeciwko nam, ale „my” jesteśmy ponad zasadami, które obowiązują innych.

Odkąd w ostatnich latach wzrosło zainteresowanie psychologicznymi podstawami teorii spiskowych, kolektywny narcyzm jest wymieniany jako solidny predyktor myślenia spiskowego i skłonności do popierania różnych teorii spiskowych – i to do tego stopnia, że został uznany za jeden ze społecznych czynników ryzyka związanych z rozprzestrzenianiem się pandemii COVID-19. Narcyzm zbiorowy to przekonanie, że wyolbrzymiona wspaniałość grupy wewnętrznej nie jest dostatecznie uznawana przez innych. W kontekście pandemii COVID-19 zbiorowy narcyzm został powiązany z odmową przestrzegania zaleceń zdrowotnych, odmową szczepień i brakiem solidarności z innymi w obliczu pandemii lub brakiem poczucia odpowiedzialności za dobro i bezpieczeństwo innych. Tak więc związane z pandemią konsekwencje ulegania kolektywnemu narcyzmowi były podobne do konsekwencji ulegania teoriom spiskowym. Nic dziwnego, że zbiorowy narcyzm zainspirował również skłonność do popierania i rozpowszechniania teorii spiskowych dotyczących pandemii COVID-19 i szczepionki przeciw COVID-19.

Narcyzm zbiorowy jako urojenie wielkościowe

Co ważne, to właśnie narcyzm zbiorowy, a szczególnie narcyzm zbiorowy narodowy, a nie pozytywna ocena grupy narodowej (lub patriotyzm), jest związany ze skłonnością do popierania i rozpowszechniania teorii spiskowych. Podobnie to narcyzm zbiorowy, a nie identyfikacja narodowa, tzn. postrzeganie własnej narodowości jako ważnego aspektu samowiedzy i poczucia tożsamości, przewiduje odmowę szczepień i gotowość do narażania zdrowia i dobrego samopoczucia innych. W rzeczywistości identyfikacja narodowa była ważnym i pozytywnym czynnikiem motywującym do przestrzegania zaleceń zdrowotnych dotyczących pandemii na całym świecie. Patriotyzm zakłada solidarność z innymi w obliczu pandemii. Zbiorowy narcyzm narodowy, identyfikacja narodowa i patriotyzm mogą wydawać się podobne, ponieważ głoszą, że tożsamość narodowa jest pozytywna i ważna. Ale są one jakościowo różne i wywołują różne postawy oraz motywują różne zachowania. Tym, co odróżnia zbiorowy narcyzm narodowy od patriotyzmu jako pozytywnej postawy wobec narodu, jest jego porywczokość i irracjonalność. Te cechy sprawiają, że zbiorowy narcyzm jest urojeniem podobnym do teorii spiskowych.

Narcyzm zbiorowy to pozytywne przekonanie o własnej grupie, które jednak nie ogranicza się do przeświadczenia, że grupa jest wspaniała i stanowi powód do dumy. Idzie on dalej i z faktu postrzegania własnej grupy jako unikalnej i wyjątkowej wyciąga wniosek, że grupa ta ma prawo do uprzywilejowanego traktowania. Co więcej, niezależnie od tego, jaki jest powód domagania się uprzywilejowanego statusu, zbiorowe przekonanie narcystyczne wyraża pragnienie, aby własna grupa w sposób zauważalny odróżniała się od innych grup, oraz podlega urojonomu niepokojowi, że realizacja tego pragnienia jest zagrożona. Narcyzm zbiorowy ocenia się zazwyczaj w odniesieniu albo do narodu, albo do grup uprzywilejowanych, które rzutują swoją tożsamość społeczną na cały naród (np. mężczyźni, osoby heteronormatywne, większości religijne, katolicy w Polsce, muzułmanie w Indonezji). Zbiorowe przekonanie narcystyczne podkreśla jednak rzekomą niekorzystną pozycję własnej grupy w porównaniu z innymi grupami oraz brak dostatecznego uznania. Tak więc zbiorowy narcyzm nie tylko jest pełen pretensji w niezaspokojonym żądaniu specjalnego

traktowania własnej grupy, ale także nieprawdziwie przedstawia swoją rzeczywistą sytuację i pozycję grupy wobec innych.

Dlaczego narcyzm zbiorowy i teorie spiskowe są ze sobą powiązane?

Zestawienie wyników różnych badań psychologicznych jasno wskazuje na silny związek między zbiorowym narcyzmem a teoriami spiskowymi, niezależnie od ich specyficznej treści. Ujawniają one również związek między zbiorowym narcyzmem a ogólną mentalnością spiskową. Badania psychologiczne określają ogólną skłonność do formułowania podejrzeń wobec złowrogich aktorów zbiorowych jako zmienną różnicującą jednostki. Ludzie mają tę skłonność w różnym stopniu, ale każdy pojedynczy człowiek prezentuje stabilne, niezmiennie stanowisko. Generalne myślenie spiskowe jest również najsilniejszym predyktorem poparcia dla określonych przekonań spiskowych. Innymi słowy, wiara w jedną teorię spiskową wiąże się z wiarą w inne teorie spiskowe i jest związana z ogólną naiwnością i podatnością na wpływy.

Dlaczego narcyzm zbiorowy jest tak ściśle związany z wyznawaniem teorii spiskowych i ogólnym nastawieniem do widzenia problemów świata przez pryzmat konspiracji? Być może dlatego, że niezależnie od tego, jak wyszukana jest teoria spiskowa, wyjaśnienie, którego dostarcza, jest zazwyczaj uproszczonym i moralizatorskim przypisaniem winy konkretnym „onym”. Dzięki tym teoriom wszystkie indywidualne pretensje można natychmiast objaśnić, a wszystkimi niepowodzeniami obarczyć kogoś na zewnątrz. Teorie spiskowe, które przypisują złowrogie zamiary i tajne działania konkretnym „innym”, dostarczają zbiorowym narcyzom odpowiadającego im i pochlebnego wyjaśnienia, dlaczego inni nie uznają wyjątkowej wielkości ich grupy. Przekonanie, że inne grupy spiskują przeciwko naszej grupie, służy za zewnętrzne wyjaśnienie, dlaczego nasza grupa nie otrzymuje uznania, na które zasługuje. Jest tak dlatego, że inni spiskują, aby ją osłabić: z przekory, ze strachu, a przede wszystkim z zazdrości. Takie teorie spiskowe umacniają również przekonanie, że nasza grupa jest nadzwyczajna i ważna, ponieważ podlega atakom spiskowym.

O ile łatwo można dostrzec uzupełniające się treści narcyzmu zbiorowego i niektórych teorii spiskowych, o tyle inne teorie spiskowe nie wydają się w oczywisty sposób pasować do narracji o niedocenionej wielkości naszej grupy. Dlaczego zbiorowy narcyzm miałby się wiązać z przekonaniem, że księżna Diana została zamordowana, wirus powodujący AIDS powstał w laboratorium, lądowanie na Księżycu zostało sfalszowane lub że rządy ukrywają dowody na odwiedzinę Ziemi przez istoty pozaziemskie? Dzieje się tak jednak dlatego, że teorie spiskowe pełnią wiele funkcji psychologicznych, a jedną z nich jest radzenie sobie z niepewnością. Zaspokajają potrzebę zaangażowania się w działania nadające znaczenie dotychczasowym przekonaniom i je utrzymujące w miejsce odważnego stawiania czoła niepewności.

Zbiorowy narcyzm reprezentuje przypadek naruszenia przez inne przekonania naszego przeświadczenia, że nasza grupa jest wyjątkowa oraz że nie jest dostatecznie zauważana i uznawana przez innych. Naruszenie zaangażowanego przekonania wywołuje stany awersyjne: niepokój, niepewność poznawczą, utratę sprawstwa i kontroli. Wywołuje również pragnienie kompensacji poprzez chwywanie się każdego dostępnego przekonania. Kompensacja może nastąpić poprzez zmianę znaczenia niepotwierdzającego przekonania (jesteśmy nierozpoznani w naszej doskonałości, ponieważ inni nam zazdroszczą), ale również poprzez potwierdzenie innego, niezwiązanego przekonania, nawet jeśli nie ma ono żadnej wspólnej treści z przekonaniem, które zostało naruszone. Powinno ono jednak być wystarczająco spójne i abstrakcyjne, aby rozwiązać niepewność. W ten sposób narcyzm zbiorowy wytwarza ogólną potrzebę uwierzenia w coś szybko i bez zaangażowania się w skomplikowane przetwarzanie informacji. Rzeczywiście, badania pokazują, że zbiorowy narcyzm jest związany z motywacją do poznawczego zamknięcia, ogólnej naiwności i unikania starannej i refleksyjnej oceny informacji. Jako taki wytwarza więc motywację do wiary w każdą teorię spiskową. Teorie spiskowe bowiem, nawet jeśli nie wyjaśniają od razu braku uznania dla naszej grupy wewnętrznej, to dostarczają interpretacji wydarzeń, które w przeciwnym razie trudno byłoby powiązać i wyjaśnić. Osoby, które podlegają zbiorowemu narcyzmowi, mogą mieć chroniczną motywację do potwierdzania takich interpretacji, niezależnie od ich treści.

Jednak teorie spiskowe i narcyzm zbiorowy nie muszą być powiązane przyczynowo, aby współwystępować. Mogą być powiązane również dlatego, że pełnią tę samą funkcję. Jednakowo są wykorzystywane do celów politycznych. Podważają wiarę w rozum, logikę i wiedzę. Tworzą iluzję, że wszystkie teorie, niezależnie od ich logicznego reżimu i dowodów na poparcie, są równie ważnymi alternatywnymi wyjaśnieniami wydarzeń i nie ma sposobu, aby stwierdzić, które wyjaśnienie jest poprawne i co jest prawdą. W ten sposób zarówno teorie spiskowe, jak i narcyzm zbiorowy stwarzają ogólne poczucie dezorientacji i przeciążenia oraz raczej osłabiają, niż poprawiają, poczucie kontroli i indywidualnej sprawczości. W takim kontekście zaś najlepiej rozwijają się autorytarni i niedemokratyczni przywódcy. Teorie spiskowe i zbiorowy narcyzm są w istocie propagowane przez populistycznych przywódców, którzy popierają dyktatorskie rządy ograniczające swobody obywatelskie. Ludzie, którzy popierają populistycznych polityków, partie i politykę, popierają przekonania spiskowe i narodowy zbiorowy narcyzm.

Zbiorowe urojenia, które sprawiają, że przemoc jest „logicznym wnioskiem”

W ostatniej dekadzie zarówno teorie spiskowe, jak i zbiorowy narcyzm przeszły z politycznych ekstremów do głównego nurtu. Są aktywnie promowane przez liderów destrukcyjnych ruchów społecznych oraz chętnie popierane i rozpowszechniane przez ich zwolenników, często z niepokojącymi konsekwencjami. Na przykład Donald Trump, który odniósł sukces, promując narcyzm narodowy jako sposób na zdefiniowanie amerykańskiej tożsamości narodowej, często chwalił zwolenników teorii spiskowej QAnon i udostępniał ich tweety, mówiące o szatańskiej kabale spiskującej przeciwko niemu w trakcie jego kadencji. Spiskowcy z QAnon znaleźli się wśród tłumu, który szturmował Kapitol 6 stycznia 2021 r., stając się niechlubnym symbolem osłabienia amerykańskiej demokracji.

Jedną z cech charakterystycznych zbiorowego narcyzmu i teorii spiskowych jest to, że usprawiedliwiają one przymus i przemoc polityczną. W środowiskach politycznych zarówno przekonania spiskowe, jak

i zbiorowy narcyzm wiąże się z preferencją dla środków przymusu, nieliberalnych i niedemokratycznych, aby utrzymać się przy władzy lub ją osiągnąć. Te środki są często romantycznie przedstawiane jako śmiałe i rewolucyjne. Zarówno teorie spiskowe, jak i narcyzm zbiorowy normalizują i usprawiedliwiają przymus oraz przemoc jako środki do osiągnięcia celów grupy i przewagi nad innymi grupami. Wyrażają też potrzebę uczynienia siebie (indywidualnie i zbiorowo) wyjątkowymi i lepszymi od innych.

Bycie lepszym wymaga, aby inni byli gorsi. Chociaż wszystkie teorie spiskowe i w ogóle myślenie spiskowe rozwijają i utrwalają zbiorową narcystyczną nadwrażliwość na zagrożenie międzygrupowe, to teorie o konkretnych „wrogach” szczególnie dobrze pasują do tej nadwrażliwości, ponieważ dostarczają konkretnego wroga, którego można obarczyć winą. Podsycają one gloryfikację postrzeganej krzywdy i bezbronności własnej grupy wobec tej rzekomej krzywdy, co w efekcie usprawiedliwia wrogość międzygrupową. „Obrona konieczna” usprawiedliwia łatwość, z jaką zbiorowi narcyzi angażują się w agresję, przemoc i wojnę, oraz pewność, z jaką poniżają innych i głoszą nienawiść wobec nich.

Teorie spiskowe i zbiorowy narcyzm zgodnie uzasadniają uwłaczanie innym grupom i wrogość międzygrupową, chociaż różne teorie spiskowe mogą raz uzasadniać wrogość wobec grup silnych i uprzywilejowanych, a innym razem – wobec upośledzonych i bezsilnych. Członkowie grup uprzywilejowanych popierają teorie spiskowe, które wskazują na grupy upośledzone (np. mniejszości, takie jak Żydzi lub muzułmanie, uchodźcy czy imigranci) jako na „złych”. Popieranie teorii spiskowych dotyczących określonych mniejszości usprawiedliwia i utrwalą wrogość wobec nich oraz służy „utrzymaniu ich na miejscu”. Narcyzm zbiorowy w grupach uprzywilejowanych jest związany jednak nie tylko z teoriami spiskowymi na temat osób upośledzonych, ale także z przekonaniem, które wspiera nierówną organizację społeczeństwa. Na przykład kolektywny narcyzm płciowy wśród mężczyzn przewiduje seksizm i odrzucenie równości płci. Wśród białych w USA etniczny narcyzm zbiorowy przewiduje zaprzeczanie rasizmu i poparcie dla White Lives Matter oraz wykorzystanie władzy państwowej do zdławienia ruchu Black Lives Matter.

Z drugiej strony grupy upośledzone i ekstremistyczne posługują się teoriami spiskowymi, by usprawiedliwić zaspokojenie swoich żądań za pomocą przemocy. Teorie spiskowe i zbiorowy narcyzm w grupach upośledzonych są związane z radykalizacją i gotowością do angażowania się w działania z użyciem przemocy (w tym terroryzmu) przeciwko władzom politycznym i państwowym. Na przykład rasowy narcyzm zbiorowy wśród Latynosów i Afroamerykanów zawiera akceptację dla przemocy wobec instytucji i władz państwowych. W grupach upośledzonych narcyzm zbiorowy jest również związany z teoriami spiskowymi, które przypisują potężnym władzom i instytucjom skryte działanie przeciwko „ludziom”.

Teorie spiskowe i narcyzm zbiorowy są popierane przez niedemokratycznych przywódców i grupy wyborcze. Sygnalizują one ich polityczne tożsamości. Usprawiedliwiają i utrwalają polaryzację społeczną i napięcia międzygrupowe na różnych poziomach hierarchii społecznej oraz wrogość w kontekście konfliktów międzygrupowych. Tworzą permanentny stan, w którym ludzie gromadzą się wokół autorytarnych przywódców i przedkładają rządy niedemokratyczne nad demokratyczne.

Zbiorowy narcyzm jest szczególnie podstępny przekonaniem na temat własnej grupy, ponieważ bazując na ludzkiej naiwności, rodzi upodobanie do myślenia spiskowego, które usprawiedliwia przemoc międzygrupową.

Odniesienia

Literatura streszczona w tym artykule jest szczegółowo cytowana w Golec de Zavala, Bierwiaczonek, Ciesielski (2022). *An interpretation of meta-analytical evidence for the link between collective narcissism and conspiracy theories. Current Opinion in Psychology, special issue on conspiracy theories.*

Haneczka*

Jan Tomasz Gross

Historyk, socjolog, Princeton

* Nigdy do matki nie mówiłem po imieniu.

Per „Haneczko” zwracał się do niej ojciec i wielu bliskich przyjaciół, choćby Hanka Kołodziejska, co widać na przykład z jej listu, który tu cytuję. Dla mnie słowo „Haneczka”, które ciągle słyszałem, to było po prostu jej imię.



Jan Tomasz Gross

Socjolog i historyk, profesor emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Zajmuje się naukami politycznymi i społecznymi, a w tym kontekście szczególnie problematyką II wojny światowej i Holocaustu.

Jest autorem m.in.: *Polish Society under German Occupation: the Generalgouvernement, 1939–1944*, Princeton University Press (PUP), 1979; *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, PUP, 1988, 2003; *Upiorna dekada: trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów: 1939–1948*, Universitas, 1998; *Studium zniewolenia: wybory październikowe 22 x 1939*, Universitas, 1999; *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, PUP, 2001 (wyd. polskie – *Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Fundacja Pogranicze, 2000); *Fear: Anti-Semitism in Poland after Auschwitz*, Random House, 2006 (wyd. polskie *Strach: Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, 2008); *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, 2011.

W jego wyborze i opracowaniu (wraz z Ireną Grudzińską-Gross) oraz z jego wstępem wydano *W czterdziestym nas matko na Sybir zeszali – Polska a Rosja 1939–42*, Londyn, Aneks, 1983.

The growing good of the world is partly dependent on unhistoric acts; and that things are not so ill with you and me as they might have been, is half owing to the number who lived faithfully a hidden life, and rest in unvisited tombs.

George Eliot, *Middlemarch*

„Zawsze się zastanów, czy wąż ma piersi...”

Hanna Szumańska-Grossowa w liście do syna:

Kraków, 10 stycznia, 1976

Instytut Onkologii, Garncarska 11

Kochany, Miły. Do tej chwili mam w sercu wzruszenie głębokie płynące ze spotkania z Wami w New Yorku. To był wielki dar – ta rozmowa i Wasze bliskie uśmiechy i poczucie ogromnej bliskości nagle, w małej greckiej przystani, zaplątanej w strasznej obcości tego ciekawego i przeraźliwie obcego miasta. Zatelefonowałam natychmiast do rodziców Irenki i powiedziałam, że wygląda przesłicznie i szczęśliwie w zakopiańskim kożuszku. Ponieważ należę do gatunku starych żubrów, który zanika na przełomie nieznanego 21 wieku, a ponieważ Ty zapewne należysz już trochę do tej fantastycznej przyszłości – może moje myślowe majaczenia nie trafią w układy Twoich szarych komórek i w układy postaw psychicznych związanych z fascynującą młodością. Ale mam nadzieję, że wyobrażenia niewątpliwie odziedziczona po Twojej Matce i jej poetyckość utrwaliły w Tobie tę przedziwną atmosferę polskości, czytelną tylko i wyłącznie dla nas, ludzi z tego obszaru historii. Mam 12 wierszy Haneczki, które będę z wolna przepisywać dla Ciebie i dla Ojca.

Jest to historia życia wojennego, Jej i mojego. Ale najpiękniejsze to, że Ty z tego powstałeś. Myślę, że obie miałyśmy namiętą potrzebę tworzenia po okresie zagłady. Ona, Twoja Matka, stworzyła cudowny kochający Dom, z którego Ty się wywodzisz. Ja usiłowałam stworzyć nie tylko zakład pracy, ale środowisko obdarzone wizją twórczej pracy i postawami uniwersalnymi. W istocie rzeczy Jej poetyckość była bardziej realna, czego namacalnym dowodem jest Twoje istnienie. [...] A oto wiersz Haneczki, który strasznie lubię:

Świat jest zielony.
Istnieją tajne, puste, ścieżki
Którymi los na spacer chodzi
W białym, brzozowym zagajniku
Tam, gdzie się życie z śmiercią godzi.
Gdy łamiąc palce, duszny pokój
Przemierzasz wzdłuż i wszerek krokami
Zielony las, majowa dola
Fijołki zbiera pod drzewami.
Tak już jest - na to nie ma rady
Na prostych liniach prawda leży
Ziemia pochłania wszystkie śmierci
I z ziemi kwiat wyrasta świeży
Z jednej przyczyny ból i szczęście
Słoneczny blask i cień kosmaty
Odetchnij - spojrzysz - słuchaj chwilę
I mądrą ręką splataj kwiaty.

Ściskam Was oboje najczulej i dziękuję za spotkanie przy winie.
To było dla mnie bardzo piękne zdarzenie.

Hanka

Ikroć próbowałem o matce opowiedzieć, miałem poczucie, że nie potrafię. Zaczynam więc ten króciutki wstęp do tomiku jej poezji od listu Hanka Kołodziejkiej (żony Bronisława Wertheima, starszego brata pierwszego męża mojej matki), bo jest w nim i rys pejzażu duchowego matki, i konkret wprowadzający od razu w sprawy, które stały się powodem napisania przez nią wierszy¹.

- 1 W życiu zawodowym Hanna Kołodziejka (1914–2004) była lekarzem, dyrektorem Instytutu Onkologii w Krakowie, a poza tym bardzo dzielną osobą, m.in. przepłynęła Wisłę w czasie powstania z przestrzeloną nogą. Ale oprócz spraw, jeśli tak można powiedzieć, najważniejszych Hanka – podobnie jak matka – miała sowizdrzalskie poczucie humoru i zamiłowanie do życia i do literatury, czego świadectwem niech będzie faksymile pierwszego numeru „Wesołej Pszczółki” załączone na końcu tej książeczki. Była jedną z animatorek i chyba głównych autorek zawartości tego pismka.

Irenka wymieniona w liście to Irena Grudzińska, z którą w maju 1976 r. wzięliśmy ślub.

A w ogóle czy obecność w świecie osoby życzliwej ludziom, delikatnej, wrażliwej, pełnej poczucia absurdu, autoironii i równocześnie bardzo prywatnej można zachować jakoś inaczej niż tylko w pamięci tych, którzy ją znali i którym była bliska? I czy należy o to zabiegać? Oczywiście zawsze gdzieś są owoce pracy, które człowiek po sobie zostawia, i akurat literaci są pod tym względem uprzywilejowani, bo uprawiają tzw. twórczość i swoje utwory

podpisują. Ale matka i tutaj trochę źle trafiła, jako że była przede wszystkim tłumaczką. Kto pamięta, czytając po polsku książki Aleksandra Dumasa, Zoli, Wiktora Hugo, Stendhala, Simone de Beauvoir czy, dajmy na to, Tocqueville’a, że ktoś musiał je spolszczyć? I choć przez asocjacje z wielkimi twórcami literatury francuskiej jej kunszt pisarski na zawsze pozostanie w obiegu języka polskiego, jako osoba pozostanie anonimowa...

Zdecydowałem w końcu zrobić rzecz najprostszą, o którą powinienem był zadbać kilka dziesiątków lat temu: wydać matki wiersze, a przy okazji opowiedzieć ją jej własnymi słowami, dodając fragmenty prozą, które się zachowały.

Na krótko przed wojną matka weszła, jak pisze w autobiografii, „w piękny tunel miłości” i zaręczyła się z o parę lat starszym od niej prawnikiem Stanisławem Wertheimem. Ślub wzięli 7 grudnia 1939. Stanisław (1914–1943) i Bronisław (1908–1943) Wertheimowie – a właściwie Stasiak i Bronek (matka, kiedy mówiła o nich obydwu naraz, używała określenia „chłopcy”) – pochodzili z ewangelicko-reformowanej

inteligentkiej żydowskiej rodziny. Ich ojciec był lekarzem i jeśli dobrze pamiętam matki opowieści, służył w Legionach².

Niestety, nie wiem zbyt wiele o pierwszym mężu matki, którego śmierć wiosną 1943 roku wywołała jej poezje – „czasem za mało się rozmawia z własnymi rodzicami”. Na przykład wiem, że Broniek Wertheim był w PPS-ie, ale czy Stasiak też, tego nie jestem pewien. Chyba planował karierę akademicką, bo zamierzał jechać do Szwajcarii robić doktorat, „u Kelsena”, mówiła matka takim tonem, jakby każda szanująca się osoba powinna wiedzieć, kto zaczął Kelsen. Teraz wiem, że był w międzywojniu, mówiąc najlapidarniej, kimś w rodzaju odwrotności Carla Schmitta.

Wiem, że „w pięknym tunelu miłości”, przed wojną w Warszawie, matka ze Staśkiem chadzali na dansingi, do których słabość najwyraźniej odziedziczyła po swoim ojcu, znanym warszawskim adwokacie. Pewnego razu, chyba w Adrii, wypatrzyła go na parkiecie w towarzystwie młodej damy i zamiast dyskretnie wraz z narzeczonym zmienić lokal, moja kochana mama czym prędzej do niego podbiegła, dygnęła głęboko i całując go w rękę, przywitała słowami: „Dobry wieczór, tatusiu”. Opowiadała mi tę scenkę wiele lat później, pękając ze śmiechu.

I taką pamiętam ją od zawsze – ze świetnym poczuciem humoru, ciekawą ludzi, życzliwą, pełną uroku i szalenie inteligentną. A już największą mistrzynią była w sztuce obśmiewania samej siebie, czyli autoironii. Na przykład kiedy opowiadała o grupie stypendystów Związku Literatów, z którymi psim śwędem udało jej się pojechać do Paryża latem 1946 roku, że było w niej kilku pisarzy, paru krytyków i poetów oraz „jedna idiotka”.

- 2 Na temat Legionów i rodziny Wertheimów dostałem w pewnej chwili, wraz z podarunkiem, taki list od Hanki:

„Drogi Jasiu. Najcenniejsza pamiątka, która przetrwała z mego »poprzedniego« życia to właśnie ten Orzełek. Pragnę aby trwał dalej w Twoim Domu. Oto historia Orzełka:

Jest to Orzełek 1-ej Brygady Legionów, pochodzi z 1914 roku. Był własnością uczestnika 1-ej Brygady, prof. Tadeusza Koźniewskiego. Prof. Koźniewski był wujem Bronka i Staśka Wertheimów. Prof. Tadeusz Koźniewski przekazał swój orzełek memu mężowi, czyli Bronkowi Wertheimowi, który z tym Orzełkiem na czapce jako 10-o letni chłopak brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie. W sierpniu 1939 roku Broniek wyruszył z tym Orzełkiem na czapce na wojnę; brał udział w walkach w Armii Kleeberga i wrócił do Warszawy w październiku 1939. W 1944 roku z tym Orzełkiem ja wyruszyłam na Powstanie. Zachowałam Go i towarzyszył mi przez ostatnie 45 lat.

Myślę, że będzie Mu najmilej u Ciebie.

Hanka”.

- 3 W domowych opowieściach przetrwała dykteryjka o tym, jak w czasach stalinowskich na wystawie pejzażystów francuskich, zwiedzanej wspólnie przez studentów historii sztuki, weszła w słowo znanemu później krytykowi Romanowi Zimandowi, który wyraził zdziwienie, że na obrazach nie ma ludzi. „A od ilu osób zaczyna się pejzaż socrealistyczny?” – wtrąciła zaczepnie moja mama. Zimand tę ripostę zapamiętał na tyle, że po latach mówił do mnie z błyskiem w oku: „Pańska matka miała bardzo ostry język”.
- 4 T. Kwiatkowski, *Niedyskretny urok pamięci*, Kraków, 1987, s. 239–240; cyt. za P. Bem, *Może niesłusznie. O Jerzym Zagórskim*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, s. 132.

Pomyślałem sobie znowu o jej ostrym języku (który zresztą ludzie znający ją nawet dość pobieżnie dobrze pamiętali)³, czytając biografię Jerzego Zagórskiego. Wpadłem tam na króciutką charakterystykę Maryny Zagórskiej – wraz z Lidką Kottową najbliższej przyjaciółki mojej matki. „Była to szkoła Maryny – pisze autor uwag, komentując jakieś „arcyżłośliwe szpile” Jerzego Zagórskiego – kobiety, przed której językiem drżeli potężni wówczas luminarze kultury. Nikt nie chciał się jej narazić, gdyż z cudownym uśmiechem umiała ośmieszyć każdego, kto jej podpadł, a nie darowała nikomu, dopóki jej to się nie znudziło”⁴.

Matka z luminarzami kultury nie miała wiele do czynienia, natomiast z Maryną widywała się bardzo często. I dobrze pamiętam – bo chętnie spotykały się na kawę u nas w mieszkaniu we trzy z Lidką Kottową – ich błyskotliwe rozmowy. Języki rzeczywiście miały cięte i do tego świetny refleks: kiedy Bogu ducha winny literat o nazwisku Lech Emfazy Stefański przedstawił się jej pełnym imieniem i nazwiskiem, Maryna, podając mu rękę do ucałowania, odpowiedziała, nie mrugnawszy okiem: „Enchantee, Maria Ekstaza Zagórska”.

Ażeby w materii ciętego języka i refleksu nie ustąpić kompletnie pola Marynie, podam tu jeszcze, trochę ni w pięć, ni w dziewięć, uroczy epizod z historii życia moich rodziców. Opisałem tę scenę w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką, więc zacytuję samego siebie:

Była kiedyś u nas z wizytą znajoma rodziców z Krakowa, Bożenka Zagórska. W pewnej chwili podszedłem do niej z zapytaniem, czy mogłaby mi poczytać książeczkę. „Niestety nie mogę, kochanie – odpowiedziała spokojnie – bo nie umiem czytać”. [Też najwyraźniej szkoła Maryny...]. Jako rozumne dziecko zostawiłem ją w spokoju, ale coś mi najwyraźniej nie pasowało, bo parę dni później podczas śniadania zapytałem rodziców, jak to

jest możliwe, że pani Bożenka skończyła uniwersytet, a nie umie czytać. A moja mama na to z marszu, jeśli tak można powiedzieć, wypaliła: „Bo ona, kochanie, kończyła Uniwersytet Jagielloński, a tam są niższe wymagania” [Matka moja była z Warszawy, a ojciec z Krakowa i na tej linii między nimi od czasu do czasu trochę iskrzyło]. I to był właśnie ten jeden jedyny raz, kiedy ojciec się na matkę rozżłościł, że takie bzdury dziecku opowiada⁵.

5 J. T. Gross w rozmowie z A. Pawlicką, ...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek..., Warszawa 2018, s. 26.

W czasie kampanii wrześniowej Broniek – jak napisała Hanka – walczył w armii Kleeberga. Natomiast Stasiak, tak jak tysiące młodych mężczyzn, którzy w chaosie mobilizacyjnym nigdy nie trafili do swoich jednostek, wyszedł z Warszawy po apelu Umiastowskiego na wschód, aby po kilku tygodniach wrócić do domu.

Po powrocie do Warszawy obaj bracia głęboko zaangażowali się w konspirację. Stasiak był w zwz (czyli w AK), w Biurze Informacji i Propagandy, matka też od pewnej chwili była łączniczką w BiP-ie. Broniek natomiast był jakimś ważnym dowódcą w oddziałach zbrojnych PPS-WRN – też oczywiście później scalonych w ramach AK.

O ich ojcu, doktorze Wertheimie, czyli teściu matki, znalazłem pełną uroku notatkę, w której przedziwnym trafem zaplątane są nazwiska ewokujące w mojej pamięci inne „wojenne” epizody opowiadane przez rodziców:

Była chyba późna wiosna, rok 1941. Asystowałem do operacji jako drugi asystent samemu panu ordynatorowi, doktorowi wszech nauk lekarskich Aleksandrowi Wertheimowi. Działo się to na pierwszym piętrze, na Oddziale I Chirurgicznym Szpitala Czyste, przy ul. Leszno 1. Zgodnie z obyczajem trzymałem dziarsko haki, podczas gdy pierwszy asystent – był nim zapewne lekarz miejscowy, dr Adam Kajzer – pomagał w działaniach w polu operacyjnym czujnie i czynnie, byle nie nadto czynnie, aby nie narazić się na cierpką uwagę szefa: „*L'assistant doit etre attentif mais pas jaloux*”.

6 J. Szapiro, *Tajne studia medycyny w getcie. Szczypta narracji, garść refleksji*, w: *Encyklopedia medyków Powstania Warszawskiego*, <https://bit.ly/3D6nAFo>, (dostęp: 21.12.2021).

Pan pułkownik Wertheim, siwy, drobnej postury gentleman, z miniaturą sarmackiego wąsa, lubił podczas operacji ubogacać asystentów zwrotami obcojęzycznymi – rzadziej włoskimi, częściej francuskimi – od aforystycznych sformułowań do dźwięcznych przekleństw datujących się z okresu wojen napoleońskich. Język polski zachowywał dla cytowania wieszczów; szczególną estymą obdarzał Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, jego *Skumbria w tomacie* ukochał od stycznia 1940 r., kiedy to siedział w areszcie jako zakładnik wraz z Janem Mosdorfem, który ten wiersz z upodobaniem recytował⁶.

Ujmująca i świetnie podana piórem Jerzego Szapiry scenka z Wertheimem ojcem w roli głównej i nagle jak filip z konopi wyskakuje Mosdorf, czyli jeden z najgorszych ONR-owców dwudziestolecia... Zaiste wojenne losy ludzi przecinają się w tajemniczy sposób: 11 października 1943 r. Mosdorfa i mego dziadka Wacława Szumańskiego Niemcy rozstrzelali w Oświęcimiu w tej samej egzekucji.

A poezja Gałczyńskiego też znalazła delikatne echo w wojennych perypetiach matki i ojca. Tuż po wyzwoleniu rodzice odwiedzili w Krakowie przyjaciela ojca, Konstantego Grzybowskiego. Dla warszawiaków nawet bardziej zdumiewającym widokiem od niezburzonego miasta były wnętrza mieszkań krakowskich przyjaciół wypełnione nienaruszonym dorobkiem pokoleń. Grzybowscy oczywiście mieli tego świadomość i kiedy rodzice wychodzili już od nich, otworzyli szafy, zapraszając, aby zabrali, cokolwiek potrzebują. Na co matka, opowiadał później ojciec, podeszła do półki z książkami i wyciągnęła tomik Gałczyńskiego. Po czym tak uzbrojeni ruszyli w miasto budować swoje nowe życie.

Ażeby tę niteczkę losów zawiązaną przy stole operacyjnym doktora Wertheima kompletnie już zapętlić, dodam, że kiedy dzień po wiecu na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego 8 marca 1968 r. pojechałem do Krakowa prosić o poparcie dla represjonowanych w Warszawie studentów, to nocowałem u Hanki Kołodziejkiej, następnego ranka zaś poszedłem do Konstantego Grzybowskiego – pochodził ze

znanej krakowskiej profesorskiej rodziny, nie mówiąc o jego żonie, Estreicherównie z domu – żeby mu opowiedzieć o tym, co się działo w Warszawie, z prośbą, aby uruchomił w naszej obronie profesurę Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W każdym razie Marek Edelman, który do burżuazji żydowskiej jako bundowiec nie pałał zbyt wielką sympatią, kiedy się zgadało, że matka była synową doktora Wertheima, spojrzął na mnie, coś jakby mlasnął i z aprobatą powiedział, że to był „ktoś”. Bardzo się ucieszyłem i pamiętam wyraźnie ten moment intymności między nami, bo Marek zazwyczaj traktował mnie z rezerwą.

Wczesną wiosną 1943 r. Wertheimowie rodzice zostali aresztowani, zapewne na skutek donosu dozorczy domu, w którym mieszkali przed wojną. Kilka dni później gestapo aresztowało „chłopców”. Mimo że bracia Wertheimowie mieli świetne papiery, nie byli obrzezani i na łapówkę, aby wyciągnąć ich z więzienia, były dostępne z organizacji – jak mówiła matka – „każde pieniądze”, nic się nie dało zrobić.

Matka z Hanką Kołodziejską spędziły wiele tygodni przy telefonie, czekając na wiadomość o losie mężów i wypijając morze wódki. Podobno jakiś strażnik z Pawiaka, który był członkiem podziemia, chodził sprawdzać na miejsca egzekucji Żydów, czy wśród rozstrzelanych byli nieobrzezani mężczyźni. Parę miesięcy później, kiedy już chyba zaczęła pisać wiersze publikowane w tej książeczce, trafiła do *Dzienników czasu wojny* Zofii Nałkowskiej:

Przychodzi ta mała Hania Szumańska w czarnym fokowym palcie z fokowymi kieszeniami i foką przybranym kapturem i znów cicho, nienaturalnie chichocze, znów mówi: „nie, to jest obłąd, to jest po prostu szmira”. Wie, że już nie ma tego cudnego i mądrego swego męża, wie, ale nie chce wiedzieć. Wie, jak umarł – i także nie chce wiedzieć. „Wciąż myślę, że to nie jest rzeczywistość”. Chodzi po mieście, wstępuje do barów, pije wódkę – to jedynie może wytrzymać, męczona przez swoją „łagodną schizofrenię”. Teraz dostała wiadomość o śmierci ojca⁷.

7 Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1974, zapis z 8 XII 1943.

To jest, mniej więcej, co chcę powiedzieć o wojennym backgroundzie matczynych wierszy⁸. Dodam jeszcze tylko, że w pewnej chwili przed powstaniem, przynosząc podziemne gazetki ciotce Staśka ukrywającej się wraz z grupą Żydów na Żoliborzu, poznała mojego ojca. Potem przyszedł kolejny rozdział jej losów.

Myślę sobie, że 20 lat życia w Polsce Ludowej – od końca wojny do marca 1969 r. – to był dla moich rodziców najlepszy okres, mimo że ojciec bardzo się bał w latach stalinowskich, aby matki nie aresztowała bezpieka za okupacyjną działalność w AK. Wielu znajomych znalazło się z tego klucza w więzieniu, podczas gdy on sam jako adwokat nawet bronił co poniektórych, na przykład Władysława Bartoszewskiego⁹. Dbał o to, aby nie musiała wypełniać ankiet personalnych, a więc unikała kontaktu z państwowymi instytucjami. No i wyszło na to, że została tłumaczką i pracowała w domu.

Ojciec był zresztą całkowicie zdeklarowanym entuzjastą i praktykiem wolnych zawodów – jako adwokat, kompozytor czy wykładowca historii filozofii z ciągle zmieniającym się uczelnianym przydziałem (co oznaczało, że często miewał gdzieś wykłady na „wydziale zaocznym”). Jedyną zasadą, jaką mi z uporem wkładał do głowy, było to,

żeby nigdy nie znaleźć się w sytuacji, w której zarabianie na życie wiązałoby się z obowiązkiem przychodzenia dokądś o ósmej rano i wysiadania tam do piątej po południu¹⁰. Do codziennego wysiadania była tylko kawiarnia – tego wprawdzie nie mówił, ale praktykował do końca życia – najlepiej zawsze o tej samej porze i przy tym samym stoliku, tak żeby znajomi wiedzieli, gdzie człowieka znaleźć...

Natomiast matka z natury była osobą ainstytucjonalną. Wprawdzie uwielbiała towarzystwo i bycie wśród ludzi, ale nie przypadkowych, tylko takich, których sama sobie dobrała. W ogóle sobie nie wyobrażam, jak mogłaby funkcjonować w jakimś biurze czy na przykład na uniwersyteckim wydziale.

8 Zainteresowani Czytelnicy mogą znaleźć więcej szczegółów w biogramie matki autorstwa H. Kirchner: *Szumańska-Grossowa Hanna (1919–1973)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 49, Kraków 2014, s. 317–318.

9 Zabawną – choć mogła się źle skończyć – rozmowę ojca z Bartoszewskim w więzieniu (przyszedł tam do niego jako adwokat) podaję w tomie *...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek...*, s. 10–11.

10 Przepraszam, była jeszcze druga rada, którą mi posłał już w liście do Stanów, kiedy zacząłem studia w Yale: a mianowicie, żebym koniecznie uczył się... języka greckiego, bo szanujący się profesor humanistyki powinien w czasie wykładów cytować klasyków. I to najlepiej w oryginale.

Natychmiast zdradziłaby ją mina, bo nie potrafiłaby ukryć zdumienia małostkowością albo głupotą wielu przypadkowych – bo dobranych wedle instytucjonalnej logiki – współtowarzyszy biurowej niedoli...

Rodzice zarabiali jakoś na życie; stać ich było na gospozię, kiedy byłem mały; mieliśmy przyzwoite mieszkanie na MDM-ie; w domu była porządna biblioteka; ojciec komponował; bronił ludzi jako adwokat; bywało, że zamiast zapłaty wyśmienite kury przywoził od klientów ze wsi; na święta karp pływał w wannie. Ów karp utkwiał mi zresztą na długo w pamięci, bo kiedy próbowałem go złowić na zaimprovizowaną wędkę i matka akurat weszła do łazienki, to dostałem od niej tak potężnego klapsa jak nigdy w życiu...

Przede wszystkim jednak mieli grono fantastycznych znajomych i dziecko, które bardzo kochali. Co samo w sobie było świadectwem cudownej, regeneracyjnej mocy życia po okupacyjnych spustoszeniach. A potem doszli do tego i moi znajomi – świetna młodzież, o czym z detalami naopowiadałem Aleksandrze Pawlickiej¹¹ – na których matka czyhała, kiedy tylko miała wolną chwilę, bo uwielbiała sobie z nimi pogadać.

11 J. T. Gross, *op.cit.*, zob. np. s. 32–48.

Kiedy się wchodziło do ich pokoju w warszawskim mieszkaniu, matka siedziała zazwyczaj, robiąc tłumaczenia, po przekątnej od drzwi, tyłem do wchodzącego, przy dużym stole pod oknem, a więc ładnie oświetlona. Na ścianie obok, tuż po prawej od stołu, wisiał rozpadający się stary mongolski (podobno) gobelin z haftowanymi fikuśnymi smokami¹². Niewielkie to było, ale gustowne. Najpewniej babka – matka matki, która przeżyła obóz, bo drugą babkę, matkę ojca, zamordowano od razu po przywiezieniu do Ravensbrück z powstania – zabrała ten gobelin z rozbitych magazynów obozowych po wyzwoleniu. Tak samo jak piękną (i bardzo ciepłą, z cieniutkiej wełny, a więc lekką – co było ważne, bo wracała do Warszawy przede wszystkim na piechotę) chustę rodem z Kaszmiru, która do dziś wisi u mnie na ścianie, a w warszawskim mieszkaniu rozwieszona była dokoła tapczanu rodziców, stojącego w tym samym pokoju, za półką z książkami, na prawo od drzwi.

12 Michał Walicki oglądnął go kiedyś uważnie i powiedział, że z XVII w. W każdym razie nawet nie zabraliśmy tej tkaniny do konserwatora, żeby dostać pozwolenie na wywóz wraz z marcowym „mieniem przesiedleńczym”, czyli z książkami i jakąś garstką rupieci. Matka po prostu podarowała go Zagórkim.

Na stole do pracy matki – mahoniowym, długim, obszernym, pewnie w jakimś zasobnym domu przed wojną jadano na nim eleganckie obiady – oprócz leżących stert papierów stała maszyna do pisania Remington Portable, którą mam do dziś, nawet z założoną (można by powiedzieć, ciągle jeszcze ciepłą) taśmą. Matka tłumaczyła, pisząc ręcznie na kartkach kratkowanego papieru dużego formatu, i dopiero później rękopisy tłumaczonych książek przepisywała na maszynie, robiąc poprawki. Tak więc w okresie najintensywniejszej pracy w domu panowała zupełna cisza, natomiast w końcowej fazie – kiedy zbliżał się termin oddania książki – z ich pokoju godzinami dochodził stukot. Potrafiła, jeśli termin naglił, przetłumaczyć 10 stron jednego dnia. A potem były przerwy, czasami niezamierzone, bo okresami trudno było o umowy z wydawnictwem. Tak samo z pieniędzmi: po podpisaniu umowy albo oddaniu tłumaczenia przynosiła duże wypłaty, a potem długo nic. Łatwo sobie wyobrazić, jaki to miało wpływ na życie towarzyskie i okazjonalne wspańiałe przyjęcia.

Na stole do pracy stała lampa przerobiona z pięknego, niewielkiego, srebrnego lichterza, a na krótkiej nitce dyndał z plastikowego klosza wyschnięty (i ku memu zdumieniu całkiem nieobrzydliwy) konik morski. Koło lampy zaś, w ciepłe kaloryfera grzejącego spod okiennego parapetu, spał sobie zazwyczaj duży syjamski kot imieniem Kiciuś-Miciuś.

Pamiętam kartkę pocztową z wakacji od Gałczyńskich, która długo się pałętała w papierach rodziców, gdzie z boku, poza tekstem, napisane były ręką Konstantego dwa słowa, „Jasio Micio”, z rysunkiem małego serduszka pośrodku. To chyba dowód, że chociaż ojciec zdecydowanie nie lubił zwierząt domowych, Miciuś był pełnoprawnym członkiem rodziny – albo że mnie już od wczesnych lat dziecinnych do tej kategorii nobilitowali przyjaciele rodziców. Maryna Zagórska podobno zaklinała się – wiem od matki robiącej, kiedy to mówiła, miny pod tytułem „przecież wiesz, jaka z tej Maryny dziwaczka” – że mając osiem lat, opowiedziałem jej ze szczegółami *Annę Kareninę*... Co było naturalnie kompletnym zmyśleniem.

Więc w pokoju rodziców można ją było zazwyczaj wypatrzeć albo przy stole do pracy, albo siedzącą w skórzanym, niskim, wygodnym fotelu

tuż koło fortepianu, z papierosem i książką w ręku. Bardzo lubiłem siadać na tylnym oparciu tego fotela i rozkładać sobie jakieś książki albo inne rzeczy do zabawy na pudle fortepianu pod lampą, która tam stała. Pasjami lubiłem też w tej pozycji bębnić o klosz lampy drutami matki do robienia na drutach (jak to inaczej powiedzieć? – bo piękne swetry robiła na drutach) w rytm utworów jazzowych nadawanych przez Radio Luksemburg. Pamiętam wyraźnie, że właśnie siedząc w tej pozycji i słuchając radia, które stało kawałek dalej, na parapacie drugiego okna pokoju rodziców, dowiedziałem się o zabójstwie prezydenta Kennedy'ego. Tuż obok była kolejna półka z książkami, a na niej rządkiem – z taniego, zakwaszonego papieru, kruszącego się za każdym razem, gdy się je brało do ręki – tomiki poezji polskiej i francuskiej. Przed fotelem, jakby przylegając do półki, trochę dalej od fortepianu, stał drugi, już dużo mniejszy, okrągły, jesionowy stół, przy którym się jadało i rodzice przyjmowali gości.

I wreszcie przyszły wydarzenia marcowe 1968 r. i emigracja z kraju na tzw. żydowskich papierach. Z Polski wywiozła nas wtedy matka.

Dla mojej matki i ojca wyjazd z Polski na emigrację do USA po Marcu '68 był najczystszy gestem miłości rodzicielskiej. Chodziło tylko o to, żeby się nie rozdzielać z dzieckiem, które – w ocenie matki przede wszystkim – trzeba było ratować. Polska to był kraj, w którym straciła już, zamordowanych, ojca i męża. No i wielu innych ludzi, którzy ją otaczali. Teraz aresztowano jej syna. Ale nie tylko syna, bo także całe duże środowisko świetnej młodzieży, którą doskonale znała i o której wiedziała na pewno, że nie było żadnego racjonalnego powodu, aby ją zamykać w więzieniu. I równocześnie odżyła z мора antysemityzmu, pod której parasolem dopiero co wymordowano w tym zakątku globusa trzy miliony Żydów.

Nigdy o tym w ten sposób nie rozmawialiśmy, no ale jakie mogły być inne racje skłaniające dwoje rozsądnych ludzi – humanistów bez zawodu i znajomości języka angielskiego (w dodatku ojciec, urodzony w 1903 roku, już był w wieku emerytalnym) – do tego, żeby się nagle osiedlać w Ameryce? Ale mimo wszystko, dzięki pogodzie ducha i fascynacji urodą świata, poskładaliby sobie kolejny raz zaczynające zupełnie od nowa życie, gdyby nie straszna choroba, która nagle

przyszła i błyskawicznie zabiła matkę, kiedy miała 54 lata. Nie mieści mi się w głowie, że pisząc te słowa, jestem od niej już o 20 lat starszy...

Listy od rodziców, które zachowałem, pisane były przez nich w bardzo trudnych okresach: te z 1969 r., po moim wyjeździe z Rzymu na studia do Yale, kiedy oni, niepewni końcowego rezultatu starań, kolejne miesiące czekali jeszcze na wizę do Stanów. Później, w 1972, pisali do mnie do Londynu, gdzie zbierałem materiały do pracy doktorskiej, podczas gdy w Nowym Jorku u matki zdiagnozowano właśnie raka płuc z przerzutami, który w ciągu pół roku ją zabił. Nie dziwota, że były przeważnie smutne. W jednym z nich napisała: „jednostajna melancholia faktów w moich listach powtarzanych już mnie samą nuży”.

Ale i tak co raz to potrafiła wyłapać komizm jakiejś sytuacji:

Nam dziś oddano zabraną wiosną godzinę, natomiast w piątek okradziono nas na plaży w Castel Portiano, gdzie pojechaliśmy z Jaworskimi ich naprawionym, niestety, samochodem. Bo skradziono rzeczy z samochodu: moją torebkę, zegarek ojca i, co najgorsze, jego spodnie, w których kieszeni miał wszystkie nasze „dolarowe” oszczędności – 200, a może i 300, on już sam nie wie, oraz 20 tys. lirów. Torebkę z dokumentami podrzucono w jakiejś okolicznej knajpie następnego dnia, więc z tym przynajmniej nie ma kłopotu, natomiast przepadły bezpowrotnie pieniądze, zegarek, z torebki twoja zapalniczka, długopis oraz... grzebień. Dramatycznym godzinom w piątek dodawał pikanterii nierozwiązany problem tekstylny, czyli brak spodni na postaci Twojego Ojca podczas powrotu i wizyty na posterunku carabinieri w Ostii. Wyglądał jak Montgomery dowodzący w Afryce. Na szczęście był samochód, więc podjechaliśmy pod sam dom i doniosłam mu spodnie.

Niby nic takiego, ale dla rodziców to było przecież wielkie zmartwienie, bo wyruszyli na tę emigrację zupełnie bez grosza. W każdym razie ojciec, dopisując się do listu, nic śmiesznego w tej całej sytuacji nie umiał znaleźć.

Albo kiedy napisałem pierwszy „prawdziwy” artykuł do paryskiej „Kultury” i posłałem go rodzicom:

Twoja pisaninka jest doskonała! [...] Poproś ich, jeżeli będą drukowali, o korektę, bo wymaga to kilku zabiegów poprawczych składniowych, może paru uściśleń składniowo-terminologicznych. Zaproponuję Ci to i przyślę.

I parę dni później:

Cieszę się bardzo, że Giedroyć drukuje¹³. Jutro przepiszę Twój tekst na bibułce z retuszami (językowo-składniowymi jedynie). Np. pomyjami się nie „obrzuca”, ale „oblewa”. Obrzuca się np. kwiatami. To są rzeczy ważne w pisaniu. Zawsze się zastanów, czy wąż ma piersi czy nie¹⁴.

13 Artykułik nosił tytuł *O rewizjonizmie* i ukazał się w listopadowym numerze „Kultury” z 1969 r.

14 Ą propos węża z piersiami, czyli retorycznych ekscesów z gatunku „obrzucania pomyjami”, przypominam sobie zabawny okupacyjny epizod, o którym mi opowiadała. Otóż do BiP-u spływały sprawozdania lokalnych korespondentów, na podstawie których przygotowywano „Informacje bieżące” o sytuacji w całym kraju. I jeden z takich raportów zaczynał się od słów: „Już od prawieczy, krwawa pięść niemieckiego buta...”, i potem już było mniej więcej normalnie, co szef Staśka w BiP-ie, inż. Makowiecki, skomentował na marginesie słowami: „Odesłać autora do PEN Clubu”.

I wreszcie, kiedy tekst się ukazał:

W „Twoim” numerze Kultury pocieszył mnie co nieco ostatni esej biedaka Stempowskiego. Wszyscy emigranci się na początku męczą, w każdym razie tacy „lepsi”. Twój artykułik jest doskonały! Wąż wprawdzie został z biustem [bo „obrzucania pomyjami”, które matka odnotowała z niesmakiem, w odredakcyjnej korekcie oczywiście nie poprawiono], ale nie o to chodzi. Jest b. dobrze to napisane – i jest prawdziwe, pokazuje pewien mechanizm bez uwikłania się w personalne plotki. Jest też odosobnione w swojej autentyczności, bo dokonuje się teraz wszędzie przebóstwienie tego nieszczęsnego marca w jakąś przeszlachtaną krucjatę dziecięcą czy inną skłamaną cholewę, w którym to zbożnym dziele specjalizują się zgodnie wszyscy – żydowsko-komunistyczni emigranci nowi i całym niekomunistyczni emigranci starzy. Ja rozumiem, że z tym im lepiej! Ale wiesz – w tym jakże nowym okresie

mego życia przekonuję się po raz któryś z kolei, że i historia i ludzkie biografie są to przeważnie zbiory świętych kłamstw, a człowiek o bardziej świeckim /czy pogańskim/ stosunku do tych wzniosłych zjawisk jest chyba po prostu skazany na samotność czy odosobnienie. Bo popełnia niewybaczalne grzechy towarzyskie. Jakże dobry jest ten artykuł Miłosza o „prywatnych obowiązkach”! Oczywiście też oburzył – choćby Anielę Lutykową w Paryżu: że niby jak śmie ten megaloman daremnie spragniony cmokierów obrażać tych wszystkich biednych chłopców, którzy po polsku piszą i pisać muszą. I tak się bawimy.

No i ciągle, pomimo skupionego wysiłku, mam uczucie, że to moje pisanie o matce nie oddaje tego, kim była. Opowiadam jedną po drugiej jakieś anegdotki, a ilekroć próbuję inaczej, mam wrażenie, że pudłuję i trafiam gdzieś obok. Bo stanowiły o tym, że była tym, kim była, jakaś trudno uchwytna w opisie (dla mnie w każdym razie) jej aura, uśmiech, gest, atmosfera wokół niej i przede wszystkim rozmowa.

Kochałem matkę z wzajemnością, jeśli tak można powiedzieć. Była dla mnie osobą bardzo ważną, czemu nie ma się co dziwić, bo w końcu taką właśnie rolę biologia przypisuje rodzicom w życiu każdego człowieka. Ale myślę sobie, że była też kimś ważnym dla ludzi, którzy po prostu się z nią zetknęli. Istnieje na to dowód w postaci wypowiedzi kilkorga moich przyjaciół, z którymi rozmawiała Aleksandra Pawlicka, przygotowując książkę *...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek...* Basia Toruńczyk, Olek Perski, Adam Michnik czy Irena Grudzińska zgoła o to wprost niepytani sami z siebie wspominają matkę w najcieplejszych słowach¹⁵.

15 J.T. Gross, *op.cit.*, s. 223–285.

Podaję do druku wiersze matki wraz z kilkoma fragmentami jej prozy oraz parę dodatkowych tekstów: esej profesor Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany o jej pracy translatorskiej, moje wspomnienie o ojcu, no i „Wesołą Pszczółkę”, której nie mogłem się oprzeć. Wszystko razem po to, aby Czytelnikom pozwolić lepiej matkę poznać. Bo myślę, że warto. Również dlatego, że jak nas zapewnia George Eliot w ostatnim zdaniu swojej wspaniałej powieści: *the growing good of the world...* – no i dalej jak w *motto* do tej niewielkiej książeczki.

Meduza wojny

Irena Grudzińska-Gross
Historyczka literatury, Princeton



Irena Grudzińska-Gross

Historyczka literatury i idei, eseistka i publicystka. Przerwane w 1968 r. studia romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim kontynuowała we Włoszech i Stanach Zjednoczonych (Columbia University, 1982). Wykładała na uniwersytetach Emory, New York i Princeton. Kierowała programem Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji Forda (1998–2003). W latach 2003–2008 dyrektor Instytutu Nauk Humanistycznych Boston University. W 2018 r. stypendystka Fundacji Guggenheima. Obecnie profesor w Instytucie Sławistyki PAN. Autorka książek m.in. *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville, Mickiewicz i wyobrażenia romantyczna* (1995, 2000), *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne* (2007), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów* (wraz z Janem Tomaszem Grossem, 2011), zbioru esejów *Honor, horror i klasycy* (2012) i *Miłosz i długi cień wojny* (2021).

Inwazja na Ukrainę zaczęła się wczesnym rankiem 24 lutego 2022 r. Tuż przedtem Władimir Putin wygłosił najbardziej przerażające przemówienie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Te dwadzieścia osiem minut uruchomiło we mnie odziedziczoną pamięć niszczycielskiej siły wojny. Spokój, z którym Putin przemawiał, miał ciężar ołowiu. Nawet to, że siedział za biurkiem, a po jego lewej stronie znajdowały się staromodne telefony, świadczyło o jego determinacji. Nie muszę się wysilać ani podnosić głosu, zdawał się mówić. Podniósł go nieco tylko na końcu przemowy. Poza tym był po prostu stanowczy.

Siedział za biurkiem i ogłaszał wojnę. Oczywiście wojna trwała już od ośmiu lat, a i przemówienie podobno było nagrane z wyprzedzeniem. Jednak gdy je oglądałam, w Charkowie i Kijowie słychać było wybuchy. Mimo to sama treść przemowy była zaskoczeniem, częściowo wyjaśnieniem, częściowo serią sugestii. Prezydent Rosji zwracał się do trzech grup odbiorców: do Amerykanów, Ukraińców i Rosjan. Zostaliśmy skrzywdzeni, powiedział, zostaliśmy zmuszeni do tego, co robimy. Jeśli nam przeszkadzacie, użyjemy najcięższej broni. Ostrzegam.

Przez pierwsze dziesięć minut nie wspomniał o Ukrainie. Owszem, w pierwszym zdaniu wymienił Donbas, ale potem były już tylko Stany Zjednoczone i okrążenie Rosji przez NATO. Wrogiem był Zachód, lista wykroczeń przeciw Rosji była bardzo długa. Od trzydziestu lat, mówił Putin, usiłujemy przeciwdziałać zbliżaniu się do naszych granic wrogich sił wojskowych, ale spotkały nas tylko kłamstwa i pogarda.

Osłabił nas własny brak zdecydowania – to było przyczyną upadku ZSRR. Dziś musimy wyciągnąć z tego wnioski. Słabość prowadzi do klęski.

Równowaga sił na świecie już nie istnieje, powiedział. Stany Zjednoczone są przywódcą Zachodu złożonego z państw satelitarnych, które są im całkowicie podporządkowane. (Słowo „Europa” w ogóle nie padło). Zaraz po rozpadzie ZSRR „kolektywny Zachód” skupił się na niszczeniu Rosji. Ogłosił się zwycięzcą zimnej wojny. I zaczął działać jak zwycięzca. Pamiętamy bombardowanie Belgradu. Pamiętamy Irak, Libię, Syrię, wynikający z tych wojen terroryzm, gigantyczne migracje. Tam, gdzie Zachód narzuca swój system wartości, mamy zniszczenie, kłamstwa, śmierć narodu. I tu – w dwunastej minucie przemówienia – Putin płynnie cofnął się do lat 40. XX w. i do II wojny światowej jako wydarzenia, które ma legitymizować dzisiejszą agresję. Kraj nie był wtedy przygotowany do wojny, przyszło za to zapłacić ogromną cenę – tego błędu więcej nie popełnimy.

I teraz, w piętnastej minucie przemówienia, pojawia się Ukraina: jeśli NATO się o nią rozszerzy, stanie się ona kolejnym ogniwem okrążenia Rosji. To zagroziłoby istnieniu naszego kraju. To była nasza czerwona linia, która została przekroczona. W siedemnastej minucie jest mowa o Donbasie i Ługańsku: przez osiem lat staraliśmy się pokojowo rozwiązać tę sytuację, w końcu musieliśmy ruszyć przeciw popieranemu przez Zachód reżimowi nacjonalistyczno-nazistowskiemu. Oni nas chcą zabić, tak jak to robili podczas wojny. Czekają tylko, by nas zaatakować. Nie pozwolimy na to.

Putin rozpoczął przemówienie tonem dobrego ojca: drodzy rodacy, drodzy przyjaciele, ale zakończył ostrymi groźbami: jeśli Zachód nam przeszkodzi, spotka się z bezprecedensowymi skutkami. (Trudno było nie pomyśleć w tym momencie o broni nuklearnej). Groźby skierowane były także przeciw siłom „nacjonalistycznym i nazistowskim” wewnątrz Ukrainy, siłom wspomagany przez Zachód w zniewoleniu Ukrainy i dokonywaniu ludobójstwa. Idziemy po was.

Groźby były rzucone też wobec trzeciego odbiorcy – Rosjan, którzy się sprzeciwią wojnie („specjalnej akcji”). Była to zapowiedź zduszenia

wewnętrznego oporu. A na koniec Putin oznajmił tonem całkowitej szczerości: my naprawdę nie chcemy zająć Ukrainy, my tylko ją zdemilitaryzujemy i zdenazyfikujemy. I osądzimy tych, którzy popełnili zbrodnie przeciw jej mieszkańcom. Zasadą naszego działania jest wolność, wolność wyboru dla ludzi w Ukrainie. Nie atakujemy Ukrainy, bronimy Rosji. Więc zwracam się do Ukraińców: złóżcie broń i wracajcie do domu. I proszę członków naszego wielonarodowego kraju o obronę Rosji. O pokazanie, jak bardzo ją kochacie.

Po groźbie użycia „bezprecedensowych środków dotychczas nieznanych w historii” Putin zawiesił na chwilę głos, po czym powiedział: „Mam nadzieję, że zostałem wysłuchany”. Ja z pewnością mogę powiedzieć: tak, usłyszałam, zrozumiałam. Zza jego słów przemoc patrzyła wzrokiem Meduzy. Na chwilę zamieniłam się w kamień.

Dziś jedne przewidywania się sprawdziły, inne nie do końca. Nowa jest skuteczność oporu Ukrainy, nieoczekiwana nadzieja, że bezbrzeżnej arogancji najeźdźcy położona zostanie tama. Solidarność współczesnych aliantów okazała się szybka i niespodziewanie stanowcza, zważywszy na szantaż nuklearny i uzależnienia gospodarcze. Jednak ramy wojny i jej perspektywy pozostają te same. Porządek ostatnich trzydziestu lat w Europie rozpadł się jak domek z kart. Putin, gdy niszczy Ukrainę, patrzy prosto na USA. Imperium ruszyło i raczej się nie rozmyśli. W Ukrainie toczy wojnę przeciw wszystkiemu, co żywe. Rosyjskie wojska palą, gwałcą, mordują, zostają po nich ruiny i martwe ciała. Pokazują, czym jest mała zagłada, straszą większą. Ale czy jest gdzie się wycofać? Czy też powiemy za Karlem Jaspersem, że „jeśli nawet człowiek zostałby pochłonięty przez przemoc, to jego prawdą pozostanie dążenie do wolności. I prawdy tej nie zniweczy klęska, jak nic nie zniweczy wspaniałości Ziemi, gdy w chwili zagłady pochłonie ją bezmiar wszechświata, jakby jej nigdy nie było”¹.

| 1 K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, Warszawa 1990, PIW, s. 446.

Polacy o protestach i represjach, lata 80. i dziś

Krzysztof Jasiewicz

Socjolog, politolog, Lexington



Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, obecnie zatrudniony jako William P. Ames, Jr. '41, profesor Wydziału Socjologii i Antropologii na Washington and Lee University w Lexington, Wirginia (USA). Od 2014 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika „East European Politics & Societies and Cultures” (EEPS).

W latach 80. współautor badań z serii *Polacy* (*Polacy '80, '81, '84* itd.), a także współpracownik prasy drugiego obiegu („Krytyka”) i emigracyjnej („Aneks”). W roku 1990 założyciel i pierwszy kierownik Pracowni Badań Wyborczych w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Oxfordu, Harvardu i National Endowment for Democracy w Waszyngtonie.

Od 1991 r. na stałe w USA. Główny przedmiot jego badań to zachowania wyborcze w Polsce; publikuje też prace na temat systemu partyjnego, postaw politycznych i procesu demokracji w Polsce i innych krajach postkomunistycznych.

Jego artykuły ukazały się m.in. w „Journal of Democracy”, „European Journal of Political Research”, „Communist and Post-Communist Studies”, „Problems of Post-Communism”, „EEPS” oraz licznych wydawnictwach zbiorowych.

Komunikat z badań

Gdy sprawy idą nie po ich myśli, gdy decyzje władz naruszają ich interesy lub wartości, obywatele protestują. Piszą petycje oraz listy protestacyjne i zbierają pod nimi podpisy. Rozlepiają plakaty i rozrzucają ulotki. Bojkotują decyzje rządowe. Demonstrują na drogach i ulicach. Strajkują. Okupują budynki publiczne. Stawiają opór, gdy władze interweniują.

A władze – nie tylko w systemach niedemokratycznych, lecz także w skonsolidowanych demokracjach – na protesty często odpowiadają represjami. Naprzeciw protestującym wysyłają policję. Apelują do sądów o wymierzanie zatrzymanym surowych wyroków. Rządy i władze administracyjne wydają dekrety i rozporządzenia zakazujące strajków i demonstracji. Zdarza się też, że używają wojska do złamania strajków okupacyjnych czy usunięcia obywateli z okupowanych budynków publicznych.

Obywatele protestują, władze represjonują, a uczeni badają. Największym ich zainteresowaniem cieszą się same akcje protestacyjne. Badanie ruchów społecznych stało się w ostatnim półwieczu jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się dziedzin socjologii i nauk politycznych. Na gruncie polskim fenomen Solidarności doczekał się niezliczonych badań empirycznych i opracowań, wśród których niejedno wniosło nowe, istotne obserwacje teoretyczne, jak choćby praca zbiorowa francuskich i polskich socjologów pod redakcją Alaina

Touraine'a (Touraine 1983). Z kolei protesty z pierwszych lat transformacji doczekały się refleksji teoretycznej w wydaniu Grzegorza Ekierta i Jana Kubika (dziś dziekanów Concilium Civitas) w książce *Rebellious Civic Society* (Ekiert i Kubik 1999). Można spodziewać się, że i protesty z ostatnich lat zaowocują nie tylko obserwacjami empirycznymi, ale także wkładem do teorii ruchów społecznych.

Trudniej przychodzi badanie represji i mechanizmów, które nimi kierują. Władze, także te demokratyczne, poddawać się studiom empirycznym nie lubią. Jeśli już, to raczej – po upływie czasu – dawni decydenci we wspomnieniach i rozmowach z historykami odsłaniają mechanizmy kierowania represjami lub rezygnacji z ich stosowania. Także te świadectwa mogą posłużyć jako elementy w procesie budowania teorii, zwłaszcza teorii systemów autorytarnych, ale również ich upadku i transformacji. Takie źródła wykorzystali Juan Linz i Alfred Stepan w ich klasycznej już książce o problemach demokratycznych transformacji (Linz i Stepan 1996), gdzie m.in. obszernie i dogłębnie analizują przypadek Polski. Z anglojęzycznych autorów warto wspomnieć także Jacqueline Hayden i jej analizę przyczyn i skutków okrągłego stołu (Hayden 2006).

Tu jednak zajmiemy się przyczynkiem do innego jeszcze kierunku badań empirycznych, a mianowicie studiów społecznych reakcji – poparcia lub potępienia – na protesty i represje. Niezależnie od tego, czy protesty odbywają się w ramach obowiązującego prawa i czy represje nie naruszają uniwersalnych praw człowieka i obywatela, istotne dla ich skuteczności jest poparcie, jakiego udzielają im różne segmenty społeczeństwa. Uczeni z Ameryki Północnej i Europy Zachodniej tematyką tą zainteresowali się w końcu lat 60. ubiegłego stulecia, gdy fale protestów przetoczyły się przez kampusy uniwersyteckie i ulice miast od Berkeley po Paryż i od Meksyku po Tokio (nie omijając Warszawy i Pragi, ale to inna historia). Spośród wielu projektów badawczych największe znaczenie miało badanie przeprowadzone w latach 1974–1975 przez grupę autorów z ośmiu krajów, którego podsumowaniem stała się zredagowana przez Samuela H. Barnes a i Maxa Kaase książka *Political Action. Mass Participation in Five Western Democracies* (Barnes i Kaase 1979). Porównano w nim konwencjonalne i niekonwencjonalne (tj. protestacyjne) formy zaangażowania

obywateli w politykę w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Republice Federalnej Niemiec, Holandii i Austrii. Dane z trzech innych krajów, Finlandii, Szwajcarii i Włoch, zgromadzone z pewnym opóźnieniem, nie zostały włączone do omówionych w książce analiz; uczeni z Francji, którzy początkowo uczestniczyli w pracach koncepcyjnych, nie zdołali zebrać środków na przeprowadzenie badania. Ustalenia badaczy od czasu publikacji książki nie tylko były – i są nadal – powszechnie cytowane, ale także posłużyły jako inspiracja do kolejnych projektów badawczych, wśród których wspomnieć wypada chociażby World Values Survey, największe tego typu przedsięwzięcie w historii, zapoczątkowane przez zmarłego niedawno Ronalda Ingleharta, jednego z autorów *Political Action*.

Metoda badania protestów społecznych zastosowana przez autorów *Political Action* zainspirowała także polskich socjologów. Gdy strajki i demonstracje fala za falą obejmowały cały kraj w latach 1980–1981, grupa badaczy z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN pod kierownictwem Władysława Adamskiego zajęła się dokumentowaniem nie tyle nawet samego ruchu Solidarność, ile właśnie społecznych reakcji na jego rozwój i postępowanie władz. Projekt ten, kontynuowany przez całe lata 80. i oparty na analizie danych z prób reprezentatywnych dla całej dorosłej ludności Polski, zaowocował serią publikacji raportów pod nazwą *Polacy* z dodaniem roku przeprowadzenia badania (*Polacy '80, '81, '84, '88, '90*). Zaadaptowane do warunków polskich pytania o stosunek do protestów z badania Barnes'a i Kaase zostały po raz pierwszy użyte w roku 1981 i powtórzone w kolejnych latach.

Polacy protestowali, a władze na te protesty reagowały także po upadku komunizmu. Te z wczesnych lat transformacji udokumentowali Ekiert i Kubik, inni pisali o tych późniejszych; społecznymi reakcjami na poszczególne akcje protestacyjne zajmowały się ośrodki badania opinii publicznej, w tym CBOS. Nasilenie protestów po 2015 r., a także nasilenie działań represyjnych rodzi pytanie o ich legitymizację w oczach społeczeństwa. Kolejne zwycięstwo wyborcze Prawa i Sprawiedliwości w 2019 r. oraz ponowny wybór Andrzeja Dudy na prezydenta wydają się dawać tej władzy wystarczającą ogólną legitymizację do rządzenia, ale niekoniecznie do stosowania konkretnych form represji. Z drugiej strony łamanie zasad praworządności przez

władzę usprawiedliwia akcje protestacyjne w oczach ich uczestników, ale czy także w oczach szerszej opinii publicznej? Spróbujemy udzielić odpowiedzi na te pytania na podstawie minibadania zrealizowanego przez CBOS na początku marca 2022 r.¹, a polegającego na powtórzeniu pytań o protesty i represje z projektu *Polacy*. Rozpoczniemy omówieniem rozkładów odpowiedzi na te pytania, by przejść do ich porównania z wynikami z lat 80., a zakończymy refleksją o tym, kto popierał protesty, a kto represje wówczas i teraz.

W roku 2022 Polacy są przeciwni represjonowaniu protestujących i akceptują prawo (moralne) obywateli do uczestnictwa w protestach, z wyjątkiem dwóch form niosących ze sobą potencjał używania przemocy, tj. okupowania budynków publicznych i stawiania oporu wobec organów porządkowych. W analizie czynnikowej te dwie zmienne ułożyły się w osobny komponent, ale z kolei analiza rzetelności wykazała, że wszystkie siedem zmiennych dotyczących protestów układa się w spójną skalę (współczynnik alfa Cronbacha 0,810). Podobnie spójną skalę tworzą cztery zmienne mierzące stosunek do represji (alfa Cronbacha 0,762). Wtórna analiza danych z lat 80. wskazała, że analogiczne skale można skonstruować dla każdego z tych badań (wszystkie współczynniki alfa powyżej 0,7). Skale skonstruowano, rekodując odpowiedzi „tak”, jak zaznaczono w tabelach 1 i 2: „zdecydowanie tak” jako +2, „raczej tak” jako +1, „raczej nie” jako -1, „zdecydowanie nie” jako -2, a „trudno powiedzieć” jako 0. Wartości te dla każdego badanego zsumowano, a wynik podzielono przez liczbę zmiennych tworzących skalę (siedem w przypadku protestów, cztery w przypadku represji). Utworzone w ten sposób skale poparcia dla protestu i represji mają zestandardyzowaną wartość wahającą się od -2 do +2. Wartość dodatnia oznacza skłonność do popierania czy to protestów, czy represji, a ujemna – skłonność do ich potępienia.

1 Pytania umieszczono w badaniu *Aktualne problemy i wydarzenia* (383) przeprowadzonym w ramach procedury *mixed-mode* na reprezentatywnej imiennej próbie pełnoletnich mieszkańców Polski wylosowanej z rejestru PESEL.

Każdy respondent wybierał samodzielnie jedną z metod: wywiad bezpośredni z udziałem ankietera (metoda CAPI); wywiad telefoniczny po skontaktowaniu się z ankieterem CBOS (CATI) – dane kontaktowe respondent otrzymywał w liście zapowiadnym od CBOS; samodzielne wypełnienie ankiety internetowej, do której dostęp był możliwy na podstawie loginu i hasła przekazanego respondentowi w liście zapowiadnym od CBOS. We wszystkich trzech przypadkach ankieta miała taki sam zestaw pytań oraz strukturę. Badanie zrealizowano w dniach od 28 lutego do 10 marca 2022 r. na próbie liczącej 1078 osób (w tym: 56,0% metodą CAPI, 28,4% – CATI i 15,6% – CAWI).

Tabela 1 Nie tylko w Polsce zdarzały się strajki i niepokoje społeczne. W różnych krajach ludzie w różny sposób protestują przeciw temu, z czym się nie zgadzają. Poniżej wymienione są różne akcje protestacyjne stosowane na świecie. Czy Pana/i zdaniem obywatele powinni mieć prawo stosować akcje takie jak:

	-2	-1	0	+1	+2
Zbieranie podpisów pod petycjami i protestami	0,6	3,0	4,9	28,6	62,6
Bojkot decyzji rządowych	3,2	11,2	10,0	35,9	39,1
Demonstracje uliczne	2,3	7,4	5,0	36,0	48,8
Strajki	0,8	4,7	0,5	39,1	50,0
Rozlepianie plakatów	3,1	10,1	6,3	37,8	42,2
Okupowanie budynków publicznych	15,3	42,4	10,1	19,9	11,7
Stawianie oporu wobec policji lub milicji i innych organów porządkowych	12,5	35,5	14,2	23,6	13,4

SKALA: -2 – Zdecydowanie nie -1 – Raczej nie 0 – Trudno powiedzieć +1 – Raczej tak +2 – Zdecydowanie tak

Tabela 2 A teraz proszę, aby Pan/i rozważył/a pewne rodzaje akcji, jakie rządy i władze czasem podejmują przeciw protestującej ludności. Proszę powiedzieć, które z nich Pan/i popiera, a których nie popiera?

	-2	-1	0	+1	+2
Użycie oddziałów policji lub milicji przeciw demonstracjom ulicznym	31,4	33,9	11,2	18,6	4,2
Stosowanie surowych wyroków sądowych przeciw demonstrantom, którzy nie podporządkowali się milicji lub policji	35,9	33,9	10,9	14,1	4,5
Wydanie dekretu rządowego zabraniającego publicznych protestów i demonstracji	54,5	27,6	10,7	4,6	1,9
Używanie wojska do złamania strajków	64,7	25,7	5,8	2,6	0,9

SKALA: -2 – Zdecydowanie nie -1 – Raczej nie 0 – Trudno powiedzieć +1 – Raczej tak +2 – Zdecydowanie tak

Tabela 3 Poparcie dla protestów i represji w latach 1981, 1984, 1988, 1990 i 2022 (średnie, min. -2, maks. +2).

		1981	1984	1988	1990	2022
Protesty	Średnia	-0,17	-0,11	-0,18	0,05	0,83
	os	0,708	0,982	0,900	0,797	0,628
Represje	Średnia	-0,72	-0,85	-0,90	-0,99	-1,08
	os	0,604	1,034	0,919	0,801	0,807
n		1895	1911	2349	1862	1078

Wyniki tych operacji, tj. porównanie, na ile Polacy popierali protesty i represje w latach 1981, 1984, 1988, 1990 i w roku 2022, podajemy w tabeli 3.

Zmiany w średnim poparciu dla protestów w latach 80. były raczej niewielkie. Polacy skłaniali się nieco ku ich negatywnej ocenie. Zmieniło się to, choć początkowo nieznacznie, wkrótce po upadku systemu komunistycznego (zob. *Polacy '90*) – najwyraźniej odwaga staniała. Dziś, trzy dekady później, protestujący dużo bardziej mogą liczyć na obywatelską solidarność. Z kolei odrzucenie represji wznagało się systematycznie z roku na rok w latach 80., bezsprzecznie nie bez związku z ich nasileniem się po wprowadzeniu stanu wojennego. Dziś odrzucenie to jest najwyższe, choć nie jest to różnica aż tak znaczna, jak w przypadku poparcia dla protestów. W komentarzu do danych z lat 80. napisanym wówczas (por. Jasiewicz 2022: 131-132) rozważaliśmy cztery warianty możliwego rozwoju relacji między poparciem dla protestów a represji w warunkach zmiany systemowej (na ustrój demokratyczny): anarchistyczny (wzrasta poparcie protestów i odrzucenie represji), liberalny (wzrasta poparcie i dla protestów, i dla represji), romantyczny (maleje akceptacja i protestów, i represji) i konserwatywny (maleje akceptacja protestów, rośnie represji). Stwierdziliśmy wtedy, że społeczeństwo polskie zawieszona było gdzieś między wizją anarchisticzną a liberalną. Dziś widać wyraźnie zwycięstwo tej pierwszej: jest przyzwolenie na protesty, w których przeprowadzeniu demokratyczne władze nie powinny przeszkadzać.

W tabeli 3 podaliśmy też wartości odchyłeń standardowych (σ) od średniej. To ważna informacja. Sama średnia mówi nam, w którą stronę skłania się opinia publiczna, odchylenie standardowe jest miarą jej rozproszenia, czyli wskazywać może na stopień polaryzacji opinii. Pomiedzy rokiem 1981 (badanie zrealizowano, dodajmy, w ciągu trzech tygodni bezpośrednio poprzedzających wprowadzenie w grudniu tego roku stanu wojennego) a rokiem 1984 nastąpiły raczej niewielkie zmiany średniego poparcia (czy raczej odrzucenia) i protestów, i represji, miała natomiast miejsce silna polaryzacja opinii, wyrażająca się we wzroście liczby badanych wybierających odpowiedzi „zdecydowanie tak” lub „zdecydowanie nie” kosztem tych bardziej umiarkowanych „raczej” (dodajmy, że wzrosła też znacznie liczba odpowiadających „trudno powiedzieć”). W tabeli proces ten odzwierciedlony jest znacznym wzrostem wartości odchylenia standardowego. Interpretowaliśmy to wówczas jako z jednej strony radykalizację przeciwników reżimu po wprowadzeniu stanu wojennego („skoro z władzą nie można się dogadać, musimy działać bardziej zdecydowanie”), a z drugiej utwardzenia stanowiska obrońców reżimu („trzeba twardo zmierzać do pełnej normalizacji”), przy jednoczesnym wycofaniu i apatii znacznych segmentów społeczeństwa (por. Jasiewicz 2022, rozdz. 3 i 4). Dziś, dodajmy, stopień polaryzacji poglądów na protesty i represje jest mimo wszystko znacznie niższy niż wówczas.

Analizując dane z badań *Polacy '81 i '84*, skupiliśmy swoją uwagę na poszukiwaniu linii dzielących społeczeństwo na skonfliktowane strony. Okazało się, że typowe zmienne demograficzne i społeczne (płeć, wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania, zawód itp.) różnicują opinie w minimalnym tylko stopniu. Nieco większą rolę odgrywała tu religijność (osoby niewierzące afirmowały działania władz w wyższym stopniu niż wierzące) i zajmowanie stanowisk kierowniczych. Najsilniej jednak poglądy różnicowała przynależność partyjna (w oczywisty sposób członkowie PZPR byli bardziej skłonni popierać władzę), a zwłaszcza przynależność do związków zawodowych. Co ciekawe, członkowie Solidarności nie różnili się prawie wcale od osób niezrzeszonych, głębokie różnice dzieliły natomiast członków tzw. branżowych związków zawodowych (które do roku 1980 zrzeszone były w kontrolowanej przez partię Centralnej Radzie Związków Zawodowych) od reszty społeczeństwa. Wskazywaliśmy też na rolę

interakcji tych zmiennych: różnica w poglądach w stosunku do ogółu badanych rosła znacząco wśród osób, które należały i do PZPR, i do związków branżowych (zob. Adamski 1996: 120–125).

Wtórna analiza danych potwierdziła te obserwacje. Ilustruje to tabela 4. W każdym z tych badań członkowie PZPR i członkowie związków branżowych, a zwłaszcza ci należący do obu, znacznie mocniej niż ogół badanych potępiali protesty, a znacznie słabiej represje. Interesująca była postawa kierowników (partyjnych i bezpartyjnych): o ile pozostawali oni nieco bardziej sceptyczni niż ogół społeczeństwa wobec protestów, o tyle nieco silniej potępiali represje (co wiązało się z ich przeciętnie wyższym wykształceniem). W obu jednak przypadkach ich opinie były znacznie bliższe postawie ogółu niż opinii partyjnych i branżowców. W sumie wnioski były oczywiste: przeciwnikami protestów i zwolennikami represji byli przede wszystkim ludzie utożsamiający się z ówczesną władzą, „obrońcy ładu monocentrycznego”, jak to wtedy określaliśmy (Adamski 1996: 171, *passim*).

Kto i czego broni dziś? Kto i dlaczego w kraju, który określa się mianem demokratycznego państwa prawnego i którego rząd chce, by za takie uchodził w oczach własnych obywateli i społeczności międzynarodowej, popiera moralne prawo do protestów społecznych, a kto mu się przeciwstawia? Kto jest zwolennikiem, a kto przeciwnikiem twardych represji wobec protestujących?

Oczywistym kierunkiem poszukiwania odpowiedzi na te pytania jest zbadanie ich związku z politycznymi poglądami badanych. Tradycyjnie w Polsce i gdzie indziej lewica angażowała się w obronę interesów grup społecznych pozbawionych przywilejów, a więc często zmuszonych do uciekania się do publicznych protestów, a zarazem przeciwnych stosowanym represjom. Z kolei prawica kojarzona była z postulatami „prawa i porządku”, a więc jako niechętna protestom i sprzyjająca ich tłumieniu przez władze. W badaniach CBOS rutynowo zadawane jest pytanie o poglądy polityczne, czyli samoidentyfikację badanych na siedmiopunktowej skali od lewicy do prawicy. Informacje o związku poglądów politycznych z poparciem dla protestów i represji przedstawiamy w tabelach 5 i 6.

Tabela 4 Poparcie dla protestów i represji w latach 1981, 1984 i 1988 a zajmowanie stanowisk kierowniczych i członkostwo w PZPR i związkach branżowych (średnie, min. -2, maks. +2)

		Ogół badanych	Kierownicy	Związki branżowe	PZPR	Branżowe + PZPR
1981	Protest	-0,17	-0,22	-0,54	-0,48	-0,67
	Represje	-0,72	-0,80	-0,47	-0,62	-0,62
1984	Protest	-0,11	-0,23	-0,46	-0,46	-0,58
	Represje	-0,85	-0,91	-0,62	-0,63	-0,55
1988	Protest	-0,18	-0,18	-0,46	-0,61	-0,64
	Represje	-0,90	-0,99	-0,71	-0,61	-0,69

Tabela 5 Poparcie dla protestów w roku 2022 a poglądy polityczne (średnie, min. -2, maks. +2)

	Lewica		Centrum			Prawica	
	1	2	3	4	5	6	7
Średnia	1,09	1,24	0,99	0,91	0,86	0,72	0,45
os	0,483	0,367	0,526	0,574	0,561	0,660	0,715
n	40	60	122	289	124	98	130

Eta² = 0,112

Tabela 6 Poparcie dla represji w roku 2022 a poglądy polityczne (średnie, min. -2, maks. +2)

	Lewica		Centrum			Prawica	
	1	2	3	4	5	6	7
Średnia	-1,47	-1,59	-1,30	-1,17	-1,05	-0,95	-0,57
os	0,609	0,483	0,715	0,715	0,822	0,817	0,916
n	40	60	122	290	124	96	130

Eta² = 0,111

Zgodnie z oczekiwaniami prawica udziela protestom słabszego poparcia niż lewica, a zarazem w mniejszym stopniu potępia represje. Na skali siedmiopunktowej jest to prawie doskonała zależność liniowa, z jednym, trudnym do interpretacji wyjątkiem: krańcowa lewica (punkt 1 na skali) popiera protesty i potępia represje nieco słabiej niż lewica umiarkowana (punkt 2). Odnotować też trzeba większą spójność poglądów po lewej stronie skali (niższe wartości odchyłeń standardowych) niż po prawej. Oznacza to, że wśród Polaków określających się jako prawicowcy, nawet skrajni, większość to zdecydowani zwolennicy „prawa i porządku”. Są jednak i tacy, którzy zgadzają się na protesty i odrzucają represje.

Tu jednak natychmiast pojawia się pytanie: czy umiłowanie prawa i porządku to zarazem poparcie Prawa i Sprawiedliwości? Czy podobnie jak w latach 80. obywatele popierający tych, którzy są u władzy, okopują się na pozycjach obrony przed „zanarchizowaną opozycją” wszelkimi dostępnymi środkami? I znów z pomocą przychodzi nam rutynowe pytanie z badań CBOS: „Mówi się, że w polskim społeczeństwie istnieje wyraźny podział na tych, którzy sprzyjają obozowi rządzącemu, i tych, którzy sympatyzują z opozycją. Czy Pan(i) zaliczył(a) by siebie raczej do sympatyków obozu rządzącego, czy też raczej do sympatyków opozycji?”. Wyniki podajemy w tabelach 7 i 8.

I tu, jak można było oczekiwać, zwolennicy opozycji popierają protesty i potępiają represje znacznie silniej niż sympatycy obozu rządzącego; większa też jest ich spójność poglądów. Z kolei znaczna liczebnie grupa osób, które nie identyfikują się z żadną ze stron konfliktu politycznego, w sprawie poparcia dla protestów bliższa jest zwolenników rządu, za to w sprawie potępienia represji skłania się ku sympatykom opozycji, najwyraźniej ceniąc sobie po prostu święty spokój (gdy nikt nie protestuje i nikogo nie trzeba represjonować).

O ile sformułowanie „obóz rządzący” można w roku 2022 bez ryzyka omyłki uznać za tożsame z pojęciem „PiS,” o tyle „opozycja” to pojęcie znacznie bardziej pojemne, w którym mieści się i nowa lewica spod znaku Razem, i liberalny środek, i prawicowa Konfederacja. Spójrzmy zatem, jak poglądy na protesty i represje wiążą się z intencjami głosowania na poszczególne partie w wyborach sejmowych (tabele 9 i 10).

Tabela 7 Poparcie dla protestów w roku 2022 a poparcie dla obozu rządzącego lub opozycji (średnie, min. -2, maks. +2)

	SYMPATYCY		
	Obozu rządzącego	Opozycji	Ani rządu, ani opozycji
Średnia	0,54	1,18	0,65
os	0,646	0,399	0,627
n	277	253	514

Eta² = 0,130

Tabela 8 Poparcie dla represji w roku 2022 a poparcie dla obozu rządzącego lub opozycji (średnie, min. -2, maks. +2)

	SYMPATYCY		
	Obozu rządzącego	Opozycji	Ani rządu, ani opozycji
Średnia	-0,66	-1,53	-1,10
os	0,857	0,549	0,765
n	276	254	513

Eta² = 0,147

Tabela 9 Poparcie dla protestów w roku 2022 a intencje głosowania w wyborach sejmowych (średnie, min. -2, maks. +2)

	PiS	KO	Lewica	Konfederacja	KP	P2050	Nie wiem
Średnia	0,51	1,19	1,32	1,07	1,02	1,08	0,87
os	0,654	0,399	0,420	0,424	0,546	0,435	0,576
n	251	158	31	45	18	91	197

Eta² = 0,208

Tabela 10 Poparcie dla represji w roku 2022 a intencje głosowania w wyborach sejmowych (średnie, min. -2, maks. +2)

	PiS	KO	Lewica	Konfederacja	KP	P2050	Nie wiem
Średnia	-0,64	-1,48	-1,58	-1,29	-1,40	-1,38	-1,17
os	0,845	0,626	0,560	0,635	0,687	0,664	0,682
n	251	159	31	45	18	91	193

Eta² = 0,188

Tu jeszcze wyraźniej widać, że Prawo i Sprawiedliwość to partia jeśli nie prawa, to na pewno porządku. Jej zwolennicy najslabiej popierają protesty i potępiają represje. Natomiast zwolennicy partii opozycyjnych wydają się zjednoczeni w swoim poparciu dla protestów i odrzuceniu represji, od Lewicy (która preferencje te artykułuje jednak nieco silniej niż pozostali) po prawicową przecież Konfederację. Ta obserwacja wydaje się przeczyć znanej z historii i potwierdzonej powyżej (tabele 5 i 6) tezie o rebelianckich skłonnościach lewicy i umiłowaniu przez prawicę polityki utrzymywania porządku publicznego, nawet z użyciem radykalnych środków. Być może w przypadku Polski lat 20. bieżącego wieku rzecz jest nie tyle w ogólnym charakterze poglądów politycznych, ile raczej w utożsamianiu się z konkretną siłą polityczną (PiS), która będąc u władzy, narażona jest na protesty i konieczność obrony przed nimi. By stwierdzić, jak jest, musimy uciec się do analizy wielozmiennowej, która pozwala na ustalenie wagi netto każdej zmiennej przy sprowadzeniu wpływu wszystkich innych zmiennych do zera. Obok poglądów politycznych i poparcia dla obozu władzy i PiS (uwzględnionych osobno, z powodu ich współliniowego charakteru – obie mierzą to samo) uwzględnimy też szereg demograficzno-społecznych zmiennych kontrolnych: płeć, wiek, wykształcenie, wielkość miejsca zamieszkania i stopień religijności (mierzony częstotliwością uczestnictwa w praktykach religijnych). Wyniki czterech przetestowanych modeli wielorakiej regresji liniowej przedstawiamy w tabelach 11 (gdzie zmienną zależną jest poparcie dla protestów) i 12 (poparcie dla represji).

Model o pokazuje względną wagę samych zmiennych kontrolnych, bez wprowadzenia zmiennych niezależnych, czyli tych, których role w poparciu dla protestów i represji chcemy przetestować. Dwie tylko zmienne mają tu wyraźny wpływ na oba typy poglądów: wykształcenie (im wyższe, tym silniejsze poparcie dla protestów i silniejsze potępienie represji) i religijność (odwrotnie – im wyższa, tym słabsze i poparcie protestów, i potępienie represji). Nieco słabszy, i to tylko w przypadku protestów, jest wpływ płci: mężczyźni popierają je częściej niż kobiety, co może nieco zaskakiwać po kilku latach czarnych marszów, strajków kobiet i demonstracji przeciw ograniczaniu praw reprodukcyjnych. Wiek badanych i wielkość miejscowości, w której oni zamieszkują, nie mają tu znaczenia. Nie musi przeczyć to

Tabela 11 Poparcie dla protestów – analiza regresji (wartość współczynników beta)

	Model 0	Model 1	Model 2	Model 3
Płeć (mężczyzna = 1)	0,082	0,082	0,076	*
Wiek	*	*	*	*
Wykształcenie	0,289	0,222	0,209	0,177
Wielkość miejscowości	*	*	*	*
Religijność	-0,171	-0,083	*	-0,090
Poglądy polityczne (lewica = 1, prawica = 7)	—	-0,214	-0,148	-0,116
Sympatyk obozu rządowego (= 1)	—	—	-0,145	—
Głosujący na PiS (= 1)	—	—	—	-0,217
Skorygowany R ²	0,153	0,178	0,188	0,217

* zależność statystycznie nieistotna na poziomie 0,05

— zmienna nieuwzględniona w modelu

Tabela 12 Poparcie dla represji – analiza regresji (wartość współczynników beta)

	Model 0	Model 1	Model 2	Model 3
Płeć (mężczyzna = 1)	*	-0,068	*	*
Wiek	*	*	*	-0,107
Wykształcenie	-0,264	-0,202	-0,182	-0,139
Wielkość miejscowości	*	*	*	*
Religijność	0,214	0,118	*	0,091
Poglądy polityczne (lewica = 1, prawica = 7)	—	0,240	0,094	0,129
Sympatyk obozu rządowego (= 1)	—	—	0,142	—
Głosujący na PiS (= 1)	—	—	—	0,296
Skorygowany R ²	0,117	0,155	0,179	0,220

* zależność statystycznie nieistotna na poziomie 0,05

— zmienna nieuwzględniona w modelu

obiegowym tezm, że protestują głównie młodzi mieszkańcy wielkich miast: pytanie dotyczy poparcia dla protestów, a nie uczestnictwa w nich. I podobnie: nie trzeba zostać samemu pobitym przez policję, by przeciwstawiać się represjom.

W modelu 1 wprowadziliśmy zmienną poglądy polityczne. Jej oddziaływanie jest silne (im silniejsza identyfikacja z prawicą, tym słabsze poparcie dla protestów i słabsze odrzucenie represji), ale nie niweluje ona wpływu wykształcenia i religijności, a także znaczenia płci. W modelu 2 dodaliśmy wpływ deklaracji badanego, że jest on czy ona zwolennikiem obozu rządowego, i okazało się, że deklaracja ta ma siłę oddziaływania równą (protest), a nawet większą (represje) niż poglądy polityczne oraz że redukuje ona do wartości statystycznie nieistotnych wpływ religijności. Zmienną tę usunęliśmy z modelu 3, wprowadzając w jej miejsce intencję głosowania w najbliższych wyborach na PiS. Ta zmienna okazała się zdecydowanie najlepszym czynnikiem wpływającym na stosunek do protestów i represji, wzmacniając zarazem wartość predykcyjną całego modelu (skorygowane współczynniki R^2 – odpowiednio 0,217 i 0,220). Wykształcenie i poglądy polityczne pozostały jednak statystycznie istotne, a co więcej, także wpływ religijności ponownie okazał się znaczący.

Wniosek z tych analiz i rozważań wydaje się raczej banalny. Podobnie jak w latach 80., gdy konflikt między komunistyczną władzą a skupioną wokół Solidarności opozycją głęboko dzielił polskie społeczeństwo, także dziś, gdy jest to konflikt między władzą starającą się ustanowić nową wersję ładu monocentrycznego a opozycją, która najwyraźniej nie jest zdolna do zjednoczenia się, by te starania unicestwić, protesty polityczne, które ze swej natury zwrócone są przeciw władzy, są potępiane przez tych, którzy z władzą tą się utożsamiają, a popierane przez tych, którzy ją kontestują. I naturalną kolejną rzeczą ci kontestatorzy sprzeciwiają się represjom, które mają protesty utrudnić lub uniemożliwić, a których oczekują zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości.

To wniosek może banalny, ale prowokuje pewne pytania z zakresu teorii ruchów społecznych. Pewne wskazane tu zależności wydają się mieć uniwersalny charakter. Im wyższe wykształcenie obywateli, tym lepsze widzimy wśród nich zrozumienie konieczności przestrzegania

praw obywatelskich, w tym prawa do wolności wypowiedzi i prawa do zgromadzeń czy praw pracowniczych (do strajku). Podobnie poparcie dla polityki „prawa i porządku” jest tym wyższe, im dalej na prawo w poglądach politycznych plasują się obywatele. Jednak najsilniej z odrzuceniem prawa do protestu i poparciem represji – i w latach 80., i dziś – wiąże się utożsamienie z władzą „tu i teraz,” w obu tych przypadkach autorytarną, antydemokratyczną. Jakie wyniki przyniosłoby podobne badanie, gdyby PiS przegrało wybory? Gdyby do władzy doszła zjednoczona opozycja? Albo tylko lewica? Tylko liberałowie? Tylko nie-PiS-owska prawica? Te trzy ostatnie możliwości są dziś daleko poza skalą prawdopodobieństwa, ale gdyby jakimś cudem opozycja się zjednoczyła, wygrała wybory i utworzyła rząd? Przywróciła liberalną, pluralistyczną demokrację? Czy będąc u władzy, dzisiejsi opozycjoniści zaczęliby przeciwstawiać się protestom i popierać represje?

Czy dzisiejsi zwolennicy PiS-u i obozu rządzącego nagle nabraliby ochoty na zbieranie podpisów pod petycjami, demonstracje uliczne, strajki i okupację budynków publicznych? Czy stawialiby opór policji starającej się ich stamtąd usunąć? Czy raczej okazaliby się oportunistami i przeszli w szeregi sympatyków nowej władzy i nowych porządków (co notabene było po roku 1989 udziałem niejednego członka PZPR i branżowych związków zawodowych)?

Kto wie? Na pewno warto by było spróbować tego naturalnego eksperymentu, nie tylko i nie przede wszystkim dla satysfakcji uczonych. Ale czy w czasach pandemii, wojny, inflacji i kto wie jakich jeszcze nieszczęść wystarczy nam sił, by tego spróbować?

Bibliografia

W. Adamski et al. (1996). *Polacy'81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, Warszawa IFiS PAN.

S. H. Barnes i M. Kaase et al. (1979). *Political Action. Mass Participation in Five Western Democracies*, Beverly Hills and London: Sage.

G. Ekiert, J. Kubik (1999). *Rebellious Civic Society. Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland, 1989–1993*, Ann Arbor: The University of Michigan Press.

J. Hayden (2006). *The Collapse of Communist Power in Poland. Strategic Misperceptions and Unanticipated Outcomes*, London and New York: Routledge.

K. Jasiewicz (2022). *Na ulicy i przy urnie. Studia o zachowaniach politycznych Polaków, 1980–2020*, Warszawa: Scholar.

J. Linz, A. Stepan (1996). *Problems of Democratic Transition and Consolidation. Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*, Baltimore: The Johns Hopkins UP.

Polacy '80: Wyniki badań ankietowych (1981), Warszawa: IFiS-PAN.

Polacy '84: Dynamika konfliktu i konsensusu (1986), Warszawa: Wydawnictwa UW.

Polacy '88. Dynamika konfliktu a szanse reform (1989), Warszawa: Wydawnictwa UW.

Polacy '90 (1991), Warszawa: IFiS & ISP PAN.

A. Touraine et al. (1983). *Solidarity: The Analysis of a Social Movement: Poland 1980–1981*, Cambridge: Cambridge UP.

Rosyjski faszyzm i niemiecki pacyfizm

Ireneusz Paweł Karolewski
Politolog, Lipsk



Ireneusz Paweł Karolewski

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Był też adiunktem w Katedrze Teorii Politycznej Uniwersytetu Poczdzamskiego oraz profesorem wizytującym m.in. na Uniwersytecie Harvarda, Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Montrealskim, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara oraz w Instytucie Studiów Politycznych w Lille. W latach 2009–2019 kierował Katedrą Nauk Politycznych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zajmuje się współczesną teorią polityczną, integracją europejską, badaniami nad nacjonalizmem oraz tożsamością zbiorową. Publikuje m.in. w „Journal of Common Market Studies”, „Communist and Post-Communist Studies”, „European Law Journal”, „Europe-Asia Studies”. Jest autorem kilku monografii, które ukazały się w Routledge czy Edinburgh University Press.

Jest współzałożycielem i współkierującym grupą badawczą Identity Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR) oraz głównym wydawcą rocznika „Annual of European and Global Studies” (Edinburgh University Press). Jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea.

Przez długi czas uczeni i eksperci na Zachodzie mieli trudności z przedstawianiem Rosji jako reżimu faszystowskiego. W Niemczech, przynajmniej dużej części opinii publicznej, wydawało się (i nadal wydaje) nieprzekonujące twierdzenie, że kraj, który świętował zwycięstwo nad faszyzmem i uczynił antyfaszyzm rdzeniem swojej ideologii państwowej, sam może być faszystowski. Przekonanie to jest szczególnie silne we wschodnich Niemczech, ale znajduje wsparcie również wśród niemieckich pacyfistów w zachodniej części kraju. Podsycona przez żywy antyamerykanizm, zwłaszcza w lewej części krajobrazu politycznego, Rosja jest często postrzegana jako autorytarna, ale nie faszystowska. Jeszcze do niedawna duża część niemieckich elit politycznych widziała Rosję na drodze ku nowoczesności i demokracji, pod warunkiem że będzie ona traktowana sprawiedliwie i z szacunkiem. Tak było nawet po 2014 r., kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, nielegalnie zaanektowała Krym i od tego czasu destabilizuje wschodnią Ukrainę. Wojna z Ukrainą rozpoczęła się w 2014 r., ale nawet po jej pierwszym etapie prominentni zachodni politycy wchodzili do rządów rosyjskich firm kontrolowanych przez Kreml, w tym byli kanclerze Niemiec i Austrii, kandydat na prezydenta Francji oraz byli burmistrzowie i ministrowie spraw zagranicznych. I chętnie stawiali się elementami putinowskiej sieci władzy, propagandy i autorytarnych rządów.

Jednak nawet osoby publiczne bez instytucjonalnych i finansowych powiązań z rosyjskim reżimem broniły Rosji po 2014 r., często posługując

się argumentem „whataboutism”: Rosja złamała prawo międzynarodowe, ale tak samo wielokrotnie czynił Zachód, na przykład w Kosowie. Były kanclerz federalny Niemiec Helmut Schmidt z partii socjaldemokratycznej (1918–2015), dla wielu Niemców najpopularniejszy, a nawet najlepszy kanclerz od 1949 r., stwierdził, że aneksja Krymu przez Putina była „rozumiała”, i nazwał sankcje wobec Rosji „głupimi”. Schmidta poparł jego wybitny wieloletni doradca Egon Bahr, który w programach telewizyjnych systematycznie lobbował za większym zrozumieniem dla zachowania Rosji. Obaj już odeszli, ale Klaus von Dohnanyi, były burmistrz Hamburga, dziś 93-letni, który w 2002 r. lobbował za przyznaniem Putinowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Hamburgskiego, nawet po 24 lutego 2022 r. nadal okazuje zrozumienie dla Władimira Putina. Jest też mile widzianym gościem w niemieckich telewizyjnych talk-show.

Jednak nie tylko politycy odrzucają myśl, że Rosja Putina mogła stać się faszystowska. Również zachodni uczeni przestrzegają przed zbyt dużą krytyką tego kraju. Na przykład w wywiadzie z 21 lutego 2022 r. Marlène Laruelle, badaczka Rosji i Europy Wschodniej na Uniwersytecie Georgetown, skrytykowała, że „etykietując Rosję jako faszystowską, jak czyni to kilku znanych intelektualistów, odmawiamy zrozumienia, dlaczego Rosja stała się nieliberalna. I mamy tendencję do wykluczania tego kraju ze sceny międzynarodowej, co moim zdaniem jest intelektualnie błędne, jak również politycznie niebezpieczne”. Był to komentarz oparty na książce Laruelle *Is Russia Fascist? Unraveling Propaganda East and West*, wydanej w 2021 r. Tytuł przekazuje sugestywnie, że zachodnia „propaganda” etykietuje Rosję jako faszystowską, podczas gdy jest ona „tylko” nieliberalna lub autorytarna. Autorka argumentuje, że termin „faszyzm” stosowany w odniesieniu do Rosji (i nie tylko) jest używany przez innych w celu delegitymizacji przeciwników politycznych; tymi innymi są zachodni politycy i osoby publiczne. Ponadto Laruelle odnosi się we wnioskach do swojej książki do wywiadów Olivera Stone’a z Putinem z 2017 r., aby podkreślić, że doktryna Putina jest bardziej płynna niż stała, a zatem nie może być faszystowska. Laruelle nie wspomina jednak, że Oliver Stone jest znanym zwolennikiem Władimira Putina, a wywiady są w dużej mierze postrzegane jako propaganda mająca na celu zwiększenie wiarygodności prezydenta Rosji.

Twierdziłbym, że Rosja Putina miała widoczne cechy faszystowskie już w 2014 r. (prawdopodobnie nawet wcześniej) i jest to raczej problem niektórych zachodnich polityków, intelektualistów i uczonych, którzy z różnych powodów przymykają oko, a nawet obwiniają Zachód, NATO czy USA o to, co stało się z Rosją Putina. Innymi słowy to, co działo się od czasu dojścia Putina do władzy, jest przeciwieństwem twierdzenia Laruelle: niektórzy zachodni uczeni, osoby publiczne i politycy stosowali różne strategie, aby legitymizować Rosję Putina jako wiarygodnego partnera, a nawet ofiarę Zachodu. Chętnie pomijali faszystowski charakter reżimu – i robią to do dziś. Nie będę dyskutował z ludźmi takimi jak Noam Chomsky, który jest dość stały w swoim przekonaniu, że okrucieństwa i ludobójcze polityki popełniane przez kraje inne niż USA i Wielka Brytania są w dużej mierze propagandą Zachodu, co uczynił w odniesieniu do Bośni i Kambodży. Różne są powody, dla których część zachodniej opinii publicznej przymknęła oko na Rosję i dla których zachodni politycy od wielu lat lobbują za rosyjskimi interesami. Jest to mieszanka historycznych sympatii i antypatii, wyborów zawodowych, monetyzacji przedsiębiorstw, politycznej korupcji i specyficznego nacjonalizmu. W drugiej części tekstu skupię się na tym ostatnim, który przejawia się w niemieckim pacyfizmie, uprzywilejowującym Rosję i dążącym do tego, by nie było nic innego, jak tylko pokój na świecie.

Ślepotą Zachodu

Kiedy ukraińsko-amerykański politolog Aleksander Motyl w 2007 r. w swoim artykule w „National Interest” analizował Rosję Putina jako reżim faszystowski, wielu obserwatorów w USA i Europie twierdziło, że przesadza. Świat zachodni powinien okazać Putinowi szacunek i współdziałać z Rosją, mówili. Rosja musi być traktowana poważnie i szanowana, ponieważ jest wielkim i ważnym krajem. Prezydent Francji Emmanuel Macron wyraził takie zdanie jeszcze w marcu 2022 r. Argumentacja taka posuwa się jeszcze dalej: cała nagonka na Rosję opiera się na błędnym wyobrażeniu o celach Rosji. Jeden z czołowych ekspertów do spraw rosyjskich Richard Sakwa przekonywał w *International Politics in 2020*: „Rosja powróciła jako międzynarodowa potęga konserwatywna, ale nie jest rewizjonistyczna, a tym

bardziej nie ma na celu obalenia Zachodu”. Wielu innych uważało, że bez Rosji nie ma bezpieczeństwa europejskiego, że kraj ten jest dopiero na początku swojej modernizacji, a modernizacja rodzi demokrację. I z pewnością modernizacja tak ogromnego kraju wymaga czasu.

Podczas gdy Motyl ponownie wskazał na Rosję jako reżim faszystowski po agresji Putina na Ukrainę w 2014 r., inny znany amerykański politolog John Mearsheimer nazwał rosyjską agresję usprawiedliwioną i obwinił o nią Zachód. Od tego czasu stał się najbardziej prominentnym przedstawicielem w środowisku akademickim tych, których nazywa się *Putin-Versteher* (niemieckie słowo, obecnie używane również w języku angielskim, na określenie sympatyków Putina, odnoszące się do osób publicznych i ekspertów, którzy usprawiedliwiają agresywną politykę Rosji i obwiniają o nią innych, przede wszystkim NATO i UE). Argumenty Mearsheimera spodobały się na Kremlu, co doprowadziło do zaproszenia go do Moskwy na spotkanie z Putinem w 2015 r. Nawet po 24 lutego 2022 r. Mearsheimer pozostał przekonany „usprawiedliwicielem” Rosji, tłumacząc Putina, że NATO stanowi dla Rosji egzystencjalne zagrożenie. Po upublicznieniu faktu masakry w Buczy w wywiadzie z 7 kwietnia podał w wątpliwość to, czy Rosja w ogóle bierze cywilów za cel. Artykuł Mearsheimera z 2014 r. jest od lutego 2014 eksponowany na stronach internetowych rosyjskiego MSZ, a jego argumenty zdają się odzwierciedlać, często dosłownie, wypowiedzi Putina i ministra spraw zagranicznych Ławrowa lub odwrotnie.

Pomimo dobrze udokumentowanych ofiar cywilnych, licznych okrucieństw i systematycznych gwałtów zwolennicy Putina na Zachodzie są bardzo kreatywni w wynajdywaniu sposobów na usprawiedliwienie reżimu w Moskwie. Na przykład niektórzy politolodzy wzywają do „konfrontacji ze zmianami klimatycznymi – nie z Rosją!”, tak jakby Ukraina i Zachód były agresorami w tej wojnie lub ta wojna była bez znaczenia. Wielu prominentnych polityków nadal używa swojego wizerunku i wiarygodności (lub tego, co z niej zostało) Rosji, wśród nich Gerhard Schröder, były kanclerz Niemiec, i Wolfgang Schäussel, były kanclerz Austrii. Schäussel zrezygnował ze stanowiska w rosyjskim koncernie naftowym Łukoil dopiero na początku marca 2022 r., po zmasowanej krytyce w kraju i za granicą. Schröder świadczył usługi

Putinowi jeszcze dłużej. W kwietniu 2022 r. udzielił wyzywającego wywiadu „New York Timesowi”, w którym przedstawiał Putina jako kogoś, kto rzeczywiście chce zakończyć wojnę. Zrezygnował ze stanowiska w Rosniefcie dopiero 20 maja, po tym jak Parlament Europejski zagroził wpisaniem go na listę osób objętych sankcjami UE w związku z Rosją, a niemiecki Bundestag pozbawił go niektórych przywilejów, jakimi cieszą się w Niemczech byli kanclerze federalni.

Wzrost faszyzmu w Rosji

Rosja prowadzi krwawą i imperialną wojnę przeciwko Ukrainie, celując w ludność cywilną i popełniając zbrodnie wojenne, podobnie jak wcześniej w Czeczenii i Syrii. Bombardowania Groznego i Aleppo należą do najohydniejszych zbrodni wojennych XX w. Terror wewnątrz i terror na zewnątrz to dwie główne cechy faszyzmu. Do tego reżymy faszystowskie nie potrzebują spójnej ideologii. Faszyzm traktuje „innych” jako zagrożenie egzystencjalne i angażuje się w „proaktywne” wojny, które są rzekomo obronne. „Inni” muszą zostać podbici lub zniszczeni. Tak było w przypadku nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch, by sięgnąć po najbardziej oczywiste przykłady. Winą za wojny obarcza się innych, gdyż reżymy faszystowskie przedstawiają się jako ofiary. A to tylko zewnętrzny wymiar faszyzmu.

Dlaczego tak wielu ekspertów, intelektualistów i polityków było zaskoczonych wojną Rosji Putina z Ukrainą mimo dobrze udokumentowanego rozwoju politycznego reżymu? Ponieważ byli częścią prorosyjskiego kadrowania. Tymczasem Rosja jest autorytarna, militarystyczna i imperialistyczna co najmniej od 1999 r. Dążyła zawsze do zdradliwej, ale rosyjski faszyzm narodził się prawdopodobnie wraz z osławionymi zamachami bombowymi w Moskwie i dwóch innych rosyjskich miastach w dniach 4–16 września 1999 r. Ówczesny premier Putin obwinił o śmierć w nich setek ludzi bojowników czeczeńskich, ale ci nie przyznali się do zamachów. Pojawiły się opinie, że to rosyjski wywiad FSB podłożył ładunki wybuchowe, by mieć krwawy pretekst do prowadzenia wojny z Czeczenią i umocnienia władzy Putina, który miał zostać prezydentem. Niezła analogia do pożaru Reichstagu w lutym 1933 r. Policja aresztowała trzech agentów FSB,

którzy przygotowywali kolejną eksplozję, w Riazaniu, ale wkrótce ich zwolniono. A 23 września Putin wydał rozkaz zbombardowania Groznego, stolicy Czeczenii.

Proputinowscy eksperci określają Rosję jedynie jako „noliberalną demokrację” lub „demokrację zarządzaną”, ponieważ Rosja przeprowadza wybory, a kanclerz Schröder nazwał nawet Putina „czystym demokratą”. Wielbiciele Putina wciąż argumentują, że demokracje zachodnie też nie są „naprawdę” demokratyczne, a USA popełniły okrucieństwa w Wietnamie – to właśnie podstawa „whataboutismu”. Faszizm jest jednak czymś więcej niż tylko polityczną etykietą służącą do delegitymizacji przeciwników politycznych. Jest to opis konkretnego reżimu politycznego. Jak twierdzi Motyl, państwa faszystowskie są wewnętrznie i zewnętrznie agresywne; próbują wciągnąć ludność do udziału w swoich represjach i upokarzają ją w tym procesie. To upokorzenie napędza ludność (lub przynajmniej jej część) do wspierania upokarzania innych narodów i państw. Reżimy faszystowskie wykluczają z rządzenia wiele grup społecznych, ale twierdzą, że działają w ich imieniu. Przywódcy faszystowscy chcą sprawiać wrażenie młodzińskich, męskich, aktywnych i zdecydowanych, często aż do śmieszności. Reżimy faszystowskie obiecują „wielką i chwalebą przyszłość w zamian za entuzjazm i poparcie”. Jak wreszcie zauważa Motyl, tłumią one społeczeństwo obywatelskie i wolną prasę w sposób, w jaki działał hitlerowski Gleichschaltung w latach 1933–1934. Przedstawiciele wojska i tajnych służb dominują w elitach politycznych i gospodarczych, a instytucje państwowe przenika etos autorytarny i pogarda dla praw człowieka i obywatela. Wykorzystują konflikty i wojny do zwiększenia swojej malejącej popularności.

Co więcej, po 2014 r. Rosja wykazała jeszcze inne faszystowskie cechy. Istnieje już dobra dokumentacja obozów koncentracyjnych założonych przez siły prorosyjskie w tzw. Donieckiej Republice Ludowej. W tych obozach ludzie są nielegalnie więzieni i torturowani. Human Rights Watch udokumentowała m.in. przypadek dziennikarza Stanisława Asiejewa (vel Vasina), który był przetrzymywany w tajnym oddziale obozu koncentracyjnego. Asiejew opisał swoje przerażające doświadczenia w książce wydanej w 2020 r.

Zatem to, co dzieje się z Ukrainą od 24 lutego 2022 r., nie było bez precedensu. Musieli o tym wiedzieć zachodni politycy, którzy teraz twierdzą, że przez Putina zostali oszukani, ale mieli dobre intencje i wolność w sercu. Z pewnością zdarzały się wyjątki, na przykład były minister finansów Niemiec Wolfgang Schäuble w swoich wypowiedziach w 2014 r. kreślił paralele między Putinem a Hitlerem (w odniesieniu do Sudetów w porównaniu z Krymem i wschodnią Ukrainą), co wywołało oburzenie w niemieckiej przestrzeni publicznej. Angela Merkel, wówczas kanclerz federalna Niemiec, zdystansowała się od tej wypowiedzi, podobnie jak Christian Lindner (szef FDP), obecny minister finansów.

Co ciekawe, byli też rosyjscy autorzy, którzy dostrzegali faszystowskie cechy w putinowskiej Rosji. W 2015 r. Michał Lampolski, badacz Europy Wschodniej na Uniwersytecie Nowojorskim, widział Rosję „w uścisku faszyzmu”. W szczególności wnikliwie zwrócił uwagę na aspekt ofiarniczej ideologii faszyzmu. Przemoc, terror i destrukcyjność faszyzmu wobec innych jest legitymizowana twierdzeniem o byciu ofiarą: „Rosja stale zapewnia, że jest ofiarą agresji”. Putin wielokrotnie głosił, że NATO stanowi zagrożenie dla Rosji, a także twierdził podczas przemówienia z 9 maja 2022 r., że „operacja specjalna” była jedynie uderzeniem wyprzedzającym. Tę ideologię ofiary można znaleźć w innych odmianach faszyzmu, także w jego nazistowskiej wersji. Rosyjski uczone Władisław Inozimcew wyjaśniał w szwajcarskim dzienniku „NZZ” w marcu 2022 r., że Putin realizuje wszystkie typowe cechy faszysty: irredentyzm i militarizm, biurokratyzację gospodarki, pionową strukturę władzy z najwyższym przywódcą i intensywną propagandę. Inozimcew twierdził, że faszyzm jest tym, co następuje, gdy komunizm okazuje się iluzją, a podobieństwo Putina do Mussoliniego jest niezaprzeczalne. Obecnie Rosja przechodzi od faszyzmu Mussoliniego do faszyzmu nazistowskiego. Wykazuje wręcz zdumiewające podobieństwa do tego ostatniego. Niezależne organizacje społeczeństwa obywatelskiego, takie jak Memoriał, są zamykane, a uniwersytety podlegają Gleichschaltungowi. 6 marca 2022 r. rektorzy rosyjskich uczelni wydali oświadczenie o poparciu dla wojny Putina. 11 listopada 1933 r. przedstawiono podobny dokument – *Ślubowanie wierności profesorów niemieckich uniwersytetów Adolfowi Hitlerowi i państwu narodowosocjalistycznemu*. Policja aresztuje

pokojowych demonstrantów, tajna policja zachęca do denuncjowania krytyków Putina. Rosyjska propaganda w telewizji wzywa do umieszczania „przeciwników litery Z” w obozach koncentracyjnych, reedukacji i sterylizacji. Stwierdził to prokremlowski filmowiec Karen Szachnazarow w programie telewizyjnym w maju 2022 r. Nie jest to abstrakcyjny scenariusz, ponieważ armia Rosji prowadzi „obozy filtracyjne” w Ukrainie. Raporty o tych obozach obfitują w informacje, jak ukraińscy uchodźcy są zatrzymywani, przesłuchiwani i maltretowani. Pojawiają się też informacje, że znikają uchodźcy o otwarcie proukraińskich poglądach. Mimo to eksperci i politycy na Zachodzie nadal wydają się szukać uzasadnień, jak dalej angażować się w sprawę Rosji i brać pod uwagę jej „uzasadnione” obawy. Przykładem tego jest niemiecki pacyfizm.

Niemiecki pacyfizm

Niemiecki pacyfizm ilustruje, w jaki sposób intelektualiści, eksperci i część sfery publicznej próbowali uspokoić Rosję po 24 lutego 2022 r., głównie odwołując się do pokoju jako wartości najwyższej. Taki pacyfizm jest obecny także w innych krajach, np. we Włoszech. Niemcy wydają się jednak najbardziej interesującym przypadkiem, biorąc pod uwagę inwestycje niemieckich elit w gospodarcze i polityczne relacje z autorytarną Rosją oraz lata lekceważenia rosyjskich zbrodni wojennych w Czeczenii, w Ukrainie i w Syrii.

Dobrym przykładem niemieckiego zaangażowania w zabezpieczenie interesów Rosji jest Nord Stream 2 (NS2), czyli drugi gazociąg łączący bezpośrednio Rosję i Niemcy. NS2 był wspierany przez niemal całą klasę polityczną w Niemczech, z wyjątkiem Zielonych. Gazociąg ten stał się przedmiotem sankcji USA w 2019 r., ale jego budowa została zakończona jeszcze w 2021 r. Obok rządu federalnego kluczowymi graczami byli obecna premier północno-wschodniego niemieckiego landu Meklemburgia-Pomorze Przednie Manuela Schwesig i jego były premier Erwin Sellering, oboje z SPD. Nowsze dokumenty sugerują, że Schwesig mogła być w zмовie z Rosją, zakładając fikcyjną fundację klimatyczną (na czele której stał Sellering) w celu przekazywania pieniędzy Gazpromu do Niemiec. Podczas gdy krytyczne głosy wzywają

do zbadania tej możliwej niemiecko-rosyjskiej zмовy, której celem było jeszcze większe uzależnienie Niemiec od gazu z Rosji, inni wzywają do zawarcia pokoju z Moskwą.

W liście otwartym (tzw. list Emmy) do kanclerza Niemiec Olafa Scholza wiele niemieckich osób publicznych i intelektualistów wewzwało rząd niemiecki do zaprzestania dostaw broni na Ukrainę. Petycję tę podpisało prawie 280 tys. osób, co jest liczbą dość dużą, biorąc pod uwagę fakt, że kontrpetycja zebrała tylko około 70 tys. podpisów. Autorzy listu Emmy argumentowali, że niemiecka broń przyczyniłaby się do eskalacji konfliktu i zwiększyłaby zagrożenie wojną nuklearną. List sugerował również, że Ukraina może rozważyć kapitulację wobec Rosji jako cenę za pokój na świecie: „Drugą granicą jest poziom zniszczeń i ludzkiego cierpienia wśród ukraińskiej ludności cywilnej. Nawet uzasadniony opór wobec agresora jest w pewnym momencie nieznośnie niewspółmierny do tego”.

Twierdę, że „emscy” pacyfiści w gruncie rzeczy celebują swój niemiecki nacjonalizm, w dużej mierze ze szkodą dla Ukrainy. Pacyfizm listów otwartych i tzw. marszów wielkanocnych, organizowanych zarówno we wschodnich, jak i zachodnich Niemczech od lat 50. XX w., jest inną twarzą niemieckiego nacjonalizmu, który jego zwolennicy przedstawiają jako uniwersalistyczne dążenie do pokoju. W procesie tym niemieccy pacyfiści chętnie biorą na siebie odpowiedzialność za pokój na świecie. Jest to nacjonalistyczne zniekształcenie rzeczywistości. Założenie, że niemiecka broń ma moc wywołania III wojny światowej, ale nie czeska czy estońska, to dziwnie narcystyczna przesłanka. Aby osiągnąć pokój na świecie, pacyfiści piszą listy i petycje do kanclerza Niemiec, a nie, powiedzmy, zwracają się do ONZ czy NATO. Jednocześnie pacyfiści oczekują poświęceń od innych krajów, w tym przypadku od Ukrainy, a nie od siebie. Często odrzucają ewentualne embargo na ropę i gaz wobec Rosji, co dodatkowo wzmacnia domniemanie, że to inni powinni ponieść ofiarę. Jeden z oryginalnych sygnatariuszy listu Emmy, wybitny filmowiec Alexander Kluge, przekonywał, że poddanie się nie jest „niczym złym”, jeśli przynosi pokój. Z jakiegoś powodu pacyfiści mają tendencję do ignorowania rosyjskich okrucieństw dokonywanych na okupowanych terenach, deportacji, brutalnych gwałtów na kobietach i dzieciach, co jest niczym innym jak

czystką etniczną. Ukraińcy powinni się poddać, aby zapobiec dalszej „eskalacji” i III wojnie światowej – „słowa tabu”, które podkreślają nadrzędną wartość światowego pokoju, wypowiedane są przez pacyfistów z taką samą częstotliwością jak przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa. Ten najwyższy cel światowego pokoju idzie w parze z marginalizowaniem cierpienia Ukraińców i ich roli w wojnie. Było to szczególnie uderzające w przypadku niektórych przedstawicieli Kościoła protestanckiego w Niemczech. W kontekście marszów wielkanocnych biskup Friedrich Kramer, odpowiedzialny za sprawy pokojowe, powiedział w wywiadzie dla Domradio, że dostarczanie broni jest grzechem, ponieważ „wojna zawsze ma ofiary cywilne po obu stronach”. Ta równość wobec ofiar ukraińskich i rosyjskich jest dość znamieną. Było to tak oczywiste dla biskupa, że nie obchodzi go, że prawdziwe ofiary rosyjskie w Rosji – ci, którzy protestują przeciwko faszystowskiemu reżimowi – są aresztowane i więzione. Oczywiście pacyfiści nie uważają się za odpowiedzialnych za te ofiary cywilne.

W Niemczech najmocniejsze głosy za pokojem z Rosją pochodzą z radykalnej lewicy (Linke) i radykalnej prawicy (AfD). Obie partie zaliczają się do przyjaznych Putinowi i zasadniczo antyamerykańskich. W środku jest SPD z dużą liczbą polityków, którzy byli zaangażowani we współpracę energetyczną i mieli przyjazne stosunki z Putinem i jego kolesiami. To głównie politycy SPD i bliscy partii intelektualistów wysuwają pacyfistyczne argumenty. Ten przyjazny Rosji pacyfizm przybiera często wybiórczo moralizatorskie formy. Na przykład prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier w wywiadzie z 2021 r. w obronie gazociągu NS2 powiedział, że dzisiejsze Niemcy mają moralne zobowiązanie wobec 20 mln ofiar wojny w Związku Radzieckim; o Ukraińcach, Białorusinach i Polakach nie było mowy. Podobnie selektywny był kanclerz Scholz w wywiadzie z 27 marca 2022 r. (program Anne Will), gdy powiedział wyraźnie wzruszony: „Nie zapomnę młodych twarzy [rosyjskich] żołnierzy”. Jürgen Habermas, słynny niemiecki filozof, wydaje się, że również przyjął tę bardzo selektywną markę pacyfizmu. W swoim szeroko dyskutowanym felietonie dla niemieckiego dziennika „Süddeutsche Zeitung” z 28 kwietnia 2022 r. zidentyfikował postheroiczną mentalność w Europie Zachodniej i wskazał wyraźnie na bohaterские społeczeństwa, takie jak Ukraina, z ukrytą

krytyką niedorozwoju. Habermas uważa najwyraźniej, że problemem są społeczeństwa heroiczne, a nie agresorzy, gdyż te pierwsze mogą przedłużyć niepotrzebną wojnę. Krytykuje również prezydenta Ukrainy Zełenskigo za jego „skalkulowany rozgłos”, co sugeruje manipulację wizerunkiem, która może być szkodliwa dla wysiłków pokojowych. W sumie niemieccy pacyfiści wydają się wiedzieć, jak być prawdziwymi budowniczymi pokoju i jak wziąć odpowiedzialność za świat. Wiedzą też, że musi ona uwzględniać interesy Rosji, a nie Ukrainy.

Wnioski

Niemieccy pacyfiści nie wydają się przejmować faszyzmem Rosji. Może to mieć kilka przyczyn. Jedną z nich jest wybiórcze spojrzenie na Rosję. Mimo wielu doświadczeń z agresywnością Putina, jego ludobójczą polityką w Czeczenii i atakami na cywilów w Syrii niemieckie elity polityczne, a zwłaszcza te o pacyfistycznych poglądach, trwają przy swoim wybiórczym spojrzeniu. Nie dotyczy to tylko SPD jako największej niemieckiej partii przyjaznej Putinowi. Także ekskanclerz z CDU Angela Merkel idzie w tej kwestii na całość, mimo swoich licznych i bezpośrednich doświadczeń z Putinem. Najwyraźniej niemieckie elity uwierzyły, że mogą bezpiecznie kontrolować specjalne relacje z Moskwą.

Innym powodem ignorowania rosyjskiego faszyzmu jest to, że niemiecki pacyfizm jest w rzeczywistości formą nacjonalizmu ukrywającego się za wzniosłymi etykietami światowego pokoju i ignorującego jednocześnie podmiotowość krajów takich jak Ukraina (i kilku innych pomiędzy Niemcami a Rosją). Krajom tym z ich „heroiczną mentalnością” nie można ufać, gdy chodzi o losy świata.

Niemieccy pacyfiści ignorują przy tym także niektóre inne kraje europejskie. Finlandia wstępuje obecnie do NATO, co zmienia całkowicie znaczenie koncepcji „finlandyzacji” Ukrainy, preferowanej przez niektórych niemieckich ekspertów jako rozwiązanie kwestii agresji Rosji. Do NATO przystępuje także neutralna dotąd Szwecja, która od dość wczesnego etapu konfliktu wspiera Ukrainę dostawami ciężkiej

broni, bez petycji i wielkanocnych marszów. Nawet szwedzka partia komunistyczna jest za dostawami broni, co dla niemieckiej Linke jest prawie nie do pomyślenia. Mimo licznych gróźb ze strony Rosji, jej militarnych prowokacji, jej samolotów bojowych naruszających szwedzką przestrzeń powietrzną Szwecja nie jest sparaliżowana strachem przed III wojną światową ani nie wzywa Ukrainy do kapitulacji i poświęcenia się dla światowego pokoju. Prawdopodobnie Szwecja porzuciła „postheroiczną mentalność” Europy Zachodniej i dołączyła do Europy Wschodniej.

Demokracja i rządy prawa*

Martin Krygier
Prawnik, Sydney



Martin Krygier

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze. Wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN i w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. W 2016 r. uhonorowany Nagrodą im. Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na teorii prawa i teorii społecznej, rządach prawa i normatywnej teorii społecznej. Pisze szeroko o rządach prawa – o jego naturze, warunkach, wyzwaniach i perspektywach. Jest autorem m.in.: *Philip Selznick: Ideals in the World*; *Civil Passions*; *Between Fear and Hope. Hybrid Thoughts on Public Values*.

Wprowadzenie

W niniejszym tekście „demokracja” oznacza ideał polityczny, do którego w różny sposób podchodzi się w praktyce, a mianowicie stan rzeczy, w którym obywatele są postrzegani jako ostateczni autorzy, kontrolerzy i beneficjenci porządku politycznego, istotnie zaangażowani w sprawowanie władzy politycznej i/lub kontrolę nad jej sprawowaniem. „Rządy prawa” również wiążą się z idealnym stanem rzeczy, ale od razu ukierunkowanym na inny cel: ograniczenie możliwości arbitralnego sprawowania znaczącej władzy. Czy jest to wystarczające, to pytanie, którym można się zająć gdzie indziej. Dla moich celów wystarczy, że ograniczenie arbitralnej władzy będzie rozumiane jako główny i konieczny cel rządów prawa.

Mówiąc prościej, demokracja ma do czynienia ze szczególnym i charakterystycznym pytaniem: „Kto mną rządzi?”. Isaiah Berlin uważał, że demokratyczna odpowiedź na to pytanie – „my, naród” – odwołuje się do tego, co nazywał wolnością pozytywną („wolnością do”), którą w często kwestionowanej interpretacji odróżniał od wolności negatywnej („wolności od”), związanej z zupełnie innym pytaniem: „Jak dalece rząd ingeruje we mnie?”. Uważał, że nadmierne przywiązanie do tej pierwszej groziło w praktyce obaleniem tej drugiej i należało ją od niej oddzielić pojęciowo z powodów daleko wykraczających poza higienę psychiczną.

Rozróżnienie, które wprowadził Berlin, jest bardzo kontrowersyjne i jak się zauważa, nie wyczerpuje pola ani koncepcji wolności, ani pytań, jakie można zadać władzy. Istnieje bowiem (co najmniej) trzecie pytanie, które można postawić na temat sprawowania władzy, a zwolennicy rządów prawa są skłonni je zadawać. Zamiast pytania „przez kogo?” lub pytania, które Berlin postawił w odniesieniu do wolności negatywnej – „ile?” – rządy prawa dotyczą raczej pytania: „Jak jestem rządzony?” lub szerzej: „Jak sprawowana jest nade mną władza?”. Jeśli odpowiedź na pytanie: „Przez kogo?” brzmi: „No cóż, na pewno nie przez ludzi”, to ideał demokracji zostaje podważony. Jeśli odpowiedź na pytanie: „Jak?” brzmi: „Arbitralnie”, to wyzwanie rzucone jest podstawowemu ideałowi państwa prawa.

Nie chcę zapętlać się w rozwijaniu czy obronie tych założeń, ale jest jeden aspekt, który zasługuje na uwagę. Obie koncepcje mają charakter „teleologiczny”, a nie „anatomiczny”. Oznacza to, że ich punktem wyjścia jest postulowany cel, w obu przypadkach uznany przez zwolenników za wartościowy, a nie lista rzekomych atrybutów instytucjonalnych – „wolne i uczciwe wybory”, istnienie (lub brak) organów przedstawicielskich określonego rodzaju i pełniących określone funkcje w przypadku demokracji; a w przypadku rządów prawa – zasady perspektywiczne, niezależne sądownictwo itp. Nawet jeśli ludzie odrzucą moje konkretne wyobrażenia o tych celach, zalecałbym rozpoczęcie od próby ich określenia, a nie bezpośredniego angażowania się w środki, które uważa się za możliwe do osiągnięcia. Nie można wiecznie zajmować się celami i trzeba poważnie zastanowić się, w jaki sposób cenione cele mają być realizowane i instytucjonalizowane. Proszę tylko, abyśmy uznali, że środki najlepiej oceniać dopiero wtedy, gdy ma się przed oczami cele, które mają (lub miały) one pomóc osiągnąć.

Często dyskusja toczy się bez wyrazu między *telosem* a anatomią, celem a środkiem, bez rozróżnienia. Mówi się o „ideale” demokracji lub rządów prawa, a następnie bez przerwy omawia się go w (często zaściankowych pod względem narodowym i instytucjonalnym) zestawieniach rozwiązań instytucjonalnych, tak jakby ideał miał być jednoznacznie utożsamiany z konkretnym wyobrażeniem o tym, co należy zrobić, aby go osiągnąć. Twierdzimy natomiast, że lepiej jest

podejść do tych koncepcji, zaczynając od tego, do czego są one potrzebne i dobre, dlaczego uważa się, że to właśnie one, a nie jakieś inne osiągnięcia (oligarchia? rządy prawa?) mają znaczenie, niż rozpocząć od wymieniania elementów instytucjonalnych lub innych elementów mających identyfikować zjawiska, które zasługują na te etykiety (być może dlatego, że uważa się, iż one również służą takim celom, ale czasem bez głębszego zastanowienia i tylko dlatego, że określone instytucje lub praktyki od dawna kojarzone są z jakąś cenioną nazwą). Możemy owocnie dyskutować, jak najlepiej scharakteryzować takie cele, a moje powyższe propozycje mogą nie zadowolić wielu. Nie o to mi tutaj chodzi (choć mam nadzieję, że kogoś zadowoli), ale o to, że od jakiejś koncepcji *tęloj* demokracji i państwa prawa powinniśmy zacząć.

Zarówno demokracja, jak i rządy prawa bowiem są tym, co Jeremy Waldron określił kiedyś, omawiając te ostatnie, jako „koncepcje rozwiązań”. Jeśli tak jest, to powinniśmy zacząć od pytania, jaki jest problem, dla którego proponuje się je jako rozwiązania, a zanim zacniemy postulować, jakie konkretne rozwiązania instytucjonalne mogłyby załatwić sprawę – ustalić, dlaczego „demokracja” lub „rządy prawa” mogą oferować takie rozwiązania.

Niektóre pytania dotyczące rządzenia są odwieczne, między innymi „Przez kogo?” i „Jak?”. Z historycznego punktu widzenia było na nie wiele odpowiedzi. Niektóre mają długą żywotność, ale nigdy nie tak długą i jednolitą jak pytania, ponieważ odpowiedzi, jakkolwiek oczywiste wydają się w tej czy innej kulturze lub temu czy innemu pokoleniu, zmieniają się w zależności od okoliczności, możliwości, kultur, przekonań i wyobraźni. I nawet tam, gdzie odpowiedzi mają pewną trwałość, np. „lud (lub król, lub bogaci, lub mądrzy, lub kapłani) powinien rządzić”, środki instytucjonalne, które wyobrażamy sobie jako najlepsze ich ucieleśnienie, mają stosunkowo krótki żywot.

Zarówno ideały, jak i to, co – jak sobie wyobrażamy – pomoże nam je osiągnąć, różnią się i zmieniają. Choć z perspektywy czasu możemy chcieć chwalić Magna Cartę jako fundament angielskiej demokracji i rządów prawa, nie tak widzieli to baronowie, Kościół czy król; nasze instytucje nie są ich instytucjami, a ponadto różnią się między społeczeństwami i w ich obrębie. Nie wydaje się uzasadnione upieranie

się, że jakiś konkretny układ instytucjonalny, odziedziczony lub postulowany przez filozofów, politologów, prawników czy kogokolwiek innego, stanowi uniwersalną gwarancję osiągnięcia tych celów w wielu różnych okolicznościach, czasach i miejscach, w których możemy mieć nadzieję na demokrację i rządy prawa. Powinniśmy być otwarci na prawdopodobieństwo, że instytucjonalne środki są bardziej warunkowe, różnorodne i negocjowalne niż ostateczne cele, chyba że dysponujemy większą liczbą dowodów, niż zazwyczaj się przedstawia lub jest prawdopodobne, że się przedstawi, by sądzić inaczej.

Choć oczywiście cele wymagają środków do ich osiągnięcia, a niektóre znane instytucje mogą rzeczywiście okazać się powszechnie użyteczne i przydatne, śmiem przypuszczać, że powszechne tęsknoty, wyrażane w kategoriach „demokracji” czy „rządów prawa”, dotyczą przede wszystkim zbliżenia cenionych celów – kto rządzi? i jak? – a nie konkretnych, często technicznych środków. Z kolei naukowcy, często wymieniając elementy instytucjonalne, które składają się na demokrację lub rządy prawa, wnoszą niewiele więcej niż intuicyjne przejście od środków do celów: liczymy głosy bez ich fałszowania, więc mamy demokrację; budujemy sądy, więc budujemy rządy prawa.

Jestem z ludźmi. Jeśli konwencjonalnie wyliczone instytucje demokratyczne lub prawne istnieją, ale nie działają w sposób, który je wspiera, lub działają w sposób, który (często celowo) obala ideały, jakie mają ucieleśniać, mamy problem z demokracją i praworządnością. Wiele krajów boryka się dziś z takimi właśnie problemami, w których standardowe nostrumy instytucjonalne wydają się tworzyć parodie pożądanego celu: instytucjonalnych składników wymienianych przez politologów, prawników, propagatorów demokracji i rządów prawa jest pod dostatkiem, ale cele, których ludzie szukają w demokracji i rządach prawa, są odległe, a czasem wręcz napędzane przez nadużywanie tych właśnie instytucji. W takim zakresie, w jakim tak się dzieje, demokracja i rządy prawa są w złej kondycji – i byłoby tak nawet wtedy, gdyby można było powiedzieć, że same instytucje są w dobrej kondycji. I odwrotnie, być może hipotetycznie, gdybyśmy znaleźli państwa i porządki społeczne, które potrafiły stworzyć rządy ludowe i ograniczyć możliwości arbitralnej władzy w ramach sposobów

i okoliczności, które nigdy nam się nie przytrafiły, wydaje mi się, że powinniśmy je chwalić w kontekście ideałów demokracji i rządów prawa, niezależnie od tego, jak im się to udało. Moglibyśmy nawet nauczyć się czegoś ważnego z ich egzotycznych sposobów. Zamiast tego częściej eksportuje się określone instytucje polityczne i prawne do słabo rozwiniętych krajów, w których panuje przekonanie o niedostatkach demokracji i rządów prawa, a następnie ubolewa się nad nieskutecznością przeszczepów w robieniu tego, co uważano, że powinny robić.

W tym tekście staramy się więc omówić relacje między demokracją i rządami prawa rozumianymi jako złożone, praktyczne ideały. Są one złożone, ponieważ wiele potrzeba nawet do ich przybliżenia, a to „wiele” się zmienia; praktyczne, ponieważ nie są ani naturalnymi faktami, ani utopijnymi fantazjami, ale celami, które mają być zrealizowane (choćby tylko częściowo), i są raczej ideałami niż prostymi opisami. Konceptje mają charakter normatywny. Potrzebujemy rzeczy w świecie, aby je osiągnąć, ale to, czego potrzebujemy, zależy najpierw od tego, co chcemy osiągnąć, następnie od warunków i okoliczności, w których się o to staramy, a jeszcze później od tego, czy to, co mamy do zaoferowania, jest w stanie zapewnić to pierwsze w okolicznościach tego drugiego. Ponieważ takie warunki, okoliczności i oferty różnią się i zmieniają, zmieniają się także najlepsze sposoby osiągania demokracji i praworządności.

Przyjaciele czy wrogowie?

Międzynarodowi promotorzy demokracji i rządów prawa często mówią o nich razem, jakby były miłym towarzyszem, które rzeczywiście najchętniej połączyłoby się w małżeństwie z młodszym, trzecim – prawami człowieka. Kraj za krajem zachęca się do przyjęcia „demokracji, praw człowieka i rządów prawa” przy założeniu, że wszystkie one przynoszą sobie nawzajem radość, a przynajmniej sobie nawzajem nie szkodzą. Rzeczywiście często mówi się, że nie można mieć jednego bez drugiego. Na ile jest to prawdopodobne, nawet jeśli ograniczymy się tylko do pierwotnej pary tych pojęć?

Według jednej z popularnych prac Benjamin Constanta, jednego z pierwszych wielkich medytatorów nad nowoczesnością i wolnością, nie bardzo. I tak w swoim wpływowym wykładzie na temat „wolności starożytnych w porównaniu z nowoczesnymi” dowodził, że forma demokracji praktykowana przez „starożytnych” – greckie miasta-państwa, a zwłaszcza przez Spartę – była demokracją *pur sang* [czystej krwi – przyp. red.], ale nie doceniała ograniczeń władzy *demosu*, co było konieczne dla zapewnienia „nowoczesnych wolności”. W istocie nie mogła ona współistnieć w czystej formie z takimi ograniczeniami, o których niewielu starożytnych Greków w ogóle myślało; nie były one częścią starożytnego ideału. Jak odczytał to jeden ze współczesnych uczonych i powtórzył argument Constanta:

W starożytnych Atenach lud, *Demos, hoi polloi*, był politycznie dominujący i nic nie mogło go powstrzymać. Nie było konstytucji, prawa mogły być anulowane lub unieważnione przez tymczasową większość, nie było kontroli i równowagi. Ateny były demokracją nieliberalną.

Niezależnie od tego, jak bardzo tęsknimy za starożytną wolnością, Constant podkreśla, że po „zmianach, jakie przyniosły dwa tysiące lat w usposobieniu ludzkości”, jest ona poza nami: „nie możemy już cieszyć się wolnością starożytnych, która polegała na aktywnym i stałym uczestnictwie w zbiorowej władzy. Nasza wolność musi polegać na spokojnym korzystaniu z życia i prywatnej niezależności”. Ci, którzy chcieli wskrzesić starożytną wolność w nowoczesnych warunkach, a do nich zaliczał Rousseau i jakobińskich autorów francuskiego terroru rewolucyjnego, pod płaszczykiem demokracji dawali pociechę tyranii, której demaskowanie i unikanie było obsesją Constanta (i Berlina) przez całe życie. Mówiąc ogólniej, ponieważ uważał on, że „głównym zadaniem [nowoczesnej] teorii politycznej jest odkrycie, pod nieobecność króla, jak chronić przed arbitralnością [...], wiązać się z zasadami”, był zdania, że demokracja w rozumieniu starożytnych jest nie do pogodzenia z rządami prawa.

I odwrotnie, jeśli istniały demokracje, które nie wiedziały nic o rządach prawa, to trudno powiedzieć, że cele rządów prawa – ograniczenie arbitralnej władzy – są nieosiągalne bez demokracji. Berlin raczej

niewiele miał do powiedzenia na temat tego, jak wartości mogą być zinstytucjonalizowane, podobnie niewiele na temat prawa i rządów prawa, ale z pewnością wierzył, że negatywna wolność „nie jest nie do pogodzenia z niektórymi rodzajami autokracji, a w każdym razie z brakiem samorządu [...]. Związek między demokracją i wolnością jednostki jest o wiele bardziej luźny, niż się to wydawało wielu zwolennikom obu”. Nie było między nimi żadnego związku pojęciowego, a jedynie dyskusyjne związki praktyczne. Nic w jego argumentacji nie wskazuje na to, że myślałby inaczej – gdyby w ogóle myślał – o tym, jak można zinstytucjonalizować ograniczenia nieuzasadnionej ingerencji w cenioną przez niego wolność.

Z kolei angielski prawnik A. V. Dicey był najbardziej wpływowym popularyzatorem „rządów prawa” w świecie anglojęzycznym. Z dumą cytował licznych XVIII-wiecznych „zagranicznych obserwatorów angielskich obyczajów”, którzy stwierdzali, że Anglia jest „krajem rządonym, jak mało która część Europy, przez rządy prawa”. Nie wychwalali jej jako demokracji, którą wcale nie była w XVIII w., ale dopiero stawała się w XIX stuleciu i którą niewielu z nich uważałoby za godną pochwały. Ale mieli rację: w Anglii przez wieki władza była mniej arbitralnie sprawowana, a prawo bardziej ograniczało rządy niż np. w Rosji (wtedy czy teraz) i w wielu innych państwach świata, a Anglicy długo uważali to za ideał społeczny. W Anglii istniało wiele przeciwstawnych sił, które łagodziły władzę i były za to chwalone, ale rządy ludu jeszcze stosunkowo niedawno do nich nie należały. A w rozumieniu Diceya Anglia nie była wyjątkowa, jeśli chodzi o posiadanie tradycji, instytucji, układów społecznych i praktyk, które skutecznie ograniczały arbitralną władzę w epoce przednowoczesnej i przeddemokratycznej, długiej i pełnej mniej lub bardziej zgranych autokracji. Proszę pomyśleć o Prusach końca XVIII i XIX w. z konstytucją Fryderyka Wielkiego ogłaszającą go „pierwszym sługą państwa” lub o Austro-Węgrzech; nie są to demokracje, ale też nie tyranie. Jednak po dawnym rozkwicie i upadku demokracji znacznie dłużej trwało jej ponowne pojawienie się i pochwała niż wrogość wobec arbitralnej władzy.

Ponadto nawet tam, gdzie demokracja i rządy prawa współistnieją, małżeństwo nie zawsze było łatwe. Wielu myślicieli twierdziło, że

napięcia między demokracją a rządami prawa są pojęciowo zasadniczo lub w rzeczywistości mocno zakorzenione. Zgodnie z tymi poglądami cele demokracji polegające na zwiększeniu władzy ludu pozostają w strukturalnym napięciu z celami rządów prawa, które polegają na ograniczeniu sprawowania władzy, nawet jeśli jest to władza ludu. Tam, gdzie dążenie do tego pierwszego wymaga rozszerzenia kontroli ludu nad instytucjami władzy, to drugie prowadzi do zaangażowania w „ograniczenia”, „limity”, „restrykcje”, zwykle ucieleśnione w niewybieralnych instytucjach, których niektórzy członkowie mają zapewnione dożywotnie lub przynajmniej stałe kadencje właśnie po to, aby chronić ich przed wpływem „ludu” lub jego przedstawicieli.

Wielu demokratów już teraz narzeka, że wybory są niewystarczającym odzwierciedleniem władzy ludu i że należy je uzupełnić o różne środki kontroli, na które lud reaguje¹, m.in. o referenda. Niektórzy z nich są jeszcze bardziej wrogo nastawieni do często najgłośniejszych oklaskiwanych przez prawników instytucji, takich jak kontrola sądowa, ze względu na ich niewybieralne, a zatem – jak się często uważa – antydemokratyczne pochodzenie i sposób działania. Siedmiu uprzywilejowanych, dobrze opłacanych i (czasami ledwo) żyjących białych mężczyzn mianowanych na stanowiska uchylających decyzje przedstawicieli narodu? Dziewięciu? Co to za demokracja?

1 Zob. J. Keane, *The Life and Death of Democracy*, s. 690–691 o „demokracji monitorującej” w „wieku ankiet, grup fokusowych, sondaży deliberacyjnych, petycji online, odbiorców i wyborów konsumenckich”.

Z drugiej strony Tocqueville i Mill martwili się „tyranią większości” w demokracjach, a niektórych nowszych zwolenników rządów prawa martwi „dyktatura wyborcza” w sytuacji, gdy parlamenty są powszechnie zdominowane przez rządy, które nie cofną się przed niczym, aby zyskać przychyłność wyborców. Tacy zwolennicy praworządności starają się wzmocnić to, co uważają za niezbędne funkcje wałów ochronnych w postaci niewybieralnych sędziów, ustaw, komisji śledczych (często kierowanych przez sędziów i zatrudniających ekspertów) oraz innych „niezależnych” instytucji, aby powstrzymać wzbierające fale demokratycznych i populistycznych żądań, które się z nimi ścierają. Ale mówią, że jest to trudne, gdy demokracje naciskają na polityków, aby „kupili” sobie ich przychyłność wyborczą.

Z kolei demokratyczne państwo opiekuńcze i regulacyjne było kwestionowane, szczególnie od lat 70., przez neoliberalistów, ale nie tylko przez nich. Jednym z powodów tych wyzwań było to, że jego działalność podważa charakter, a tym samym rządy prawa. Oprócz neoliberalnego sprzeciwu wobec skutków nowoczesnego inwazyjnego wpływu państwa na wolność rynku istniała odrębna krytyka charakteru przemian środków prawnych używanych do zapewnienia dobrobytu i regulacji. Złe cele generują złe środki, prawa, które nie kierują, ramy, które są ciągle dostosowywane, recepty zbyt niejasne i plastyczne, aby można było ich przestrzegać, ale całkowicie labilne w rękach ich posiadaczy. Niezależnie od tego, jak dobre byłyby motywy takich działań, uważano, że ich realizacja ma zbyt wysoką cenę, jeśli chodzi o zdolność prawa do ograniczania władzy i przyczyniania się do skorodowania prawa, nawet jeśli zakładane cele miałyby zostać

2 Zob. np. G. de Q. Walker, *The Rule of Law: Foundation of Constitutional Democracy*, Melbourne 1988.

osiągnięte, w co wielu krytyków skądinąd wątpiło. Twierdzono, że znaczna część kosztów tych dążeń jest ponoszona przez państwo prawa².

3 F. Zakaria, *Illiberal Democracy*, „Foreign Affairs”, Vol. 76, 1997, s. 22–43.

Co dzisiaj? Pod koniec xx w. Fareed Zakaria ukuł termin „nieoliberalna demokracja” na mutację, która – jak się obawiał – narastała wokół nas³. Podczas gdy „przez sto lat na Zachodzie demokracja oznaczała demokrację liberalną – system polityczny charakteryzujący się nie tylko wolnymi i uczciwymi wyborami, ale także rządami prawa, podziałem władzy i ochroną podstawowych wolności” – to obecnie było to coraz mniej prawdopodobne. Zamiast tego „[dziś] te dwa nurty liberalnej demokracji splecione w zachodniej tkance politycznej rozchodzą się w pozostałych częściach świata. Demokracja kwitnie, liberalizm konstytucyjny nie”. W rezultacie, chociaż „żyjemy w epoce demokracji”, niekoniecznie jest się czym chwalić: „Tendencja demokratycznego rządu do przekonania, że posiada absolutną suwerenność (czyli władzę), może prowadzić do centralizacji władzy, często za pomocą pozakonstytucyjnych środków i z ponurymi rezultatami”.

Jeśli w 1997 r. było kontrowersyjne spostrzeżenie, to 20 lat później już nie. Wręcz przeciwnie, na początku XXI w. populistyczne reżimy na Węgrzech i w Polsce, które jeszcze chwilę wcześniej wydawały się wzorami nowo wywalczonej demokracji i rządów prawa, zaczęły

epatować swoim demokratycznym rodowodem, jednocześnie pracowicie i często skutecznie oraz niemal hurtowo obalając ograniczenia władzy „suwerennego ludu”, a dokładniej jego wybranych przedstawicieli. Wśród tych obalanych ograniczeń centralne miejsce zajmowały te tradycyjnie związane z rządami prawa, w tym niezależne, praktycznie na każdym szczeblu, sądy. Zwracanie się do suwerena i zdobywanie poparcia poprzez wybory i referenda, choćby i nie wszystkie sfalszowane, jest popularne wśród populistów XXI w. Prawne (i inne) ograniczenia ich zdolności do sprawowania arbitralnej władzy są dla nich przekleństwem: takie zinstytucjonalizowane pośrednictwo, jak się często mówi o sądach, stawia niewybieralne elity prawnicze – „kastę prawników” – zazwyczaj w służbie samym sobie, a także elit posiadających pieniądze lub w inny sposób zepsutych w wyniku „woli ludu”. I jaki demokratą mógłby to poprzeć?

Nie znaczy to, że instytucje prawne i inne dotychczas kojarzone z rządami prawa są automatycznie odrzucane przez populistycznych przywódców; przeciwnie, są one powszechnie, wręcz systematycznie przekierowywane na obalanie ideału rządów prawa. Tak więc np. sądy są często demaskowane, a następnie opanowywane przez populistycznych przywódców w celu legitymizacji i cementowania swojej władzy. Jednak dopóki stanowią źródło niezależnej kontroli i równowagi, są potępiane, omijane i ignorowane⁴. W skrajnych przypadkach, a coraz częściej mamy z tym do czynienia, populistyczni „demokraci” bezwstydnie (dosłownie: bez wstydu) oddają się temu, co politolodzy nazywają „dyskryminacyjnym legalizmem” (mówiąc prościej: idei „wszystko dla moich przyjaciół; dla moich wrogów prawo”)⁵. I tak Viktor Orbán, architekt „państwa nieliberalnego”⁶ na Węgrzech, zdołał połączyć zwycięstwo wyborcze, które nazywa demokracją, z trwałym, systematycznym, stopniowym i bezpośrednim atakiem na państwo prawa. Jest to zresztą kolejny powód, aby przedkładać teleologiczne koncepcje państwa prawa nad anatomiczne i formalno-prawne: gdy populści podporządkowują sobie instytucje prawa, by żyrowały ich arbitralne panowanie, naruszany

4 Szczegółowe omówienie tego rodzaju działań w Polsce zob. W. Sadurski, *How Democracy Dies (in Poland): A Case Study of Anti-Constitutional Populist Backsliding*, „Sydney Law School Research Paper”, No. 18 2001. Na temat Węgier zob. F. Laczó, *The Illusion of Choice*. <https://bit.ly/3Seov8h> Szerzej zob. n.13 above.

5 J.-W. Müller, *Populism and Constitutionalism*, w: C. R. Kaltwasser, P. Taggart, P. Ochoa Espejo, P. Ostiguy (red.), *The Oxford Handbook of Populism*, Oxford 2017, s. 597.

6 V. Orbán, *Full text of Viktor Orbán's speech at Băile Tușnad (Tusnádfürdő) of 26 July 2014*, <https://bit.ly/3Lr8nBa>.

- 7 Charakteryzacja Jeremiego Waldrona list formalnych czynników składających się na zasady rządów prawa sporządzonych przez Fullera, Raza i wielu innych, do których dodał własną „proceduralną” listę. Zob. Waldron, *The Rule of Law and the Importance of Procedure* w: J. E. Fleming (red.), *Getting to the Rule of Law* (New York: New York University Press 2011), s. 5–6. Na temat wykorzystania form prawnych do celów przeciwdziałających rządowi prawa, zob. Landau, *Abusive Constitutionalism*, i Varol, *Stealth Authoritarianism*, n. 13 powyżej. Zob. też J. A. Sempill, *Law, Dignity and the Elusive Promise of a Third Way*, *Oxford Journal of Legal Studies*, [dostęp online, przy czym publikacja nastąpi w czerwcu lub wrześniu] 2018 na temat zgodności między „proceduralnymi” instytucjonalnymi walorami i zasadniczymi wadami.

jest ideał państwa prawa, nawet gdy utrwalane są formy znane z instytucjonalnych „list prania” państwa prawa, honorowane, że tak to określe, wbrew przepisom.

Jeżeli ten tekst rozpoczął się od rzekomo radosnego małżeństwa demokracji i państwa prawa (nie mówiąc już o prawach człowieka), to można by sądzić, że zakończy się zaleceniami rozwodu. W obliczu takich sprzeczności bowiem łatwiej jest wybrać pomiędzy jednym a drugim partnerem, niż nastawać na kontynuację związku. W najlepszym przypadku takie stadło wydaje się skazane na życie w dramatycznym napięciu, a oboje partnerzy żyją nawzajem na swój koszt. Smutna historia dla sympatyków ich obu.

Przymiotniki i rzeczowniki

W późnych latach europejskiego komunizmu, a także w tych, które nastąpiły bezpośrednio po jego upadku, dysydenci i reformatorzy często podkreślali, że chcą demokracji i państwa prawa „bez przymiotników”. Łatwo było zrozumieć, o co im chodzi, i im współczuć. W końcu w komunizmie przymiotniki i rzeczowniki miały dyskomfortową tendencję do pożerania się nawzajem, i nie tylko nawzajem. Zniszczono miliony istnień ludzkich, milionom innych poharatano życie czy na wiele różnych sposobów zaszkodzono. Proszę wziąć pod uwagę żarłoczny przymiotnik w „socjalistycznym legalizmie” i „socjalistycznej demokracji”, nie mówiąc już o żarłocznym rzeczowniku w „demokratycznym centralizmie”. Jeszcze teraz obywatele Chin, którzy odbiegają od politycznej ortodoksji, mogą szybko i dotkliwie ucierpieć z powodu kwalifikatora w „państwie prawa o chińskiej charakterystyce”.

Problem w tym, że demokracja i rządy prawa nigdy nie występują bez przymiotników, wyraźnych lub dorozumianych, ponieważ nie zostały jeszcze zrealizowane w czystej, niezafałszowanej formie. W istocie,

biorąc pod uwagę sporny charakter obu pojęć, zawsze będziemy mogli je znaleźć tylko w jakiejś kwalifikowanej formie lub innej. Co więcej, w ślad za Constantem są powody, aby sądzić, że to dobrze. Powinniśmy się do tego przyzwyczaić i zadawać pytania o jakość oferowanego związku partnerskiego, a nie opowiadać się za celibatem dla jednego czy drugiego partnera. Może być tak, że po połączeniu ich w pary okaże się, iż demokracja i rządy prawa są sobie nawzajem niezbędne do rozkwitu, a nie do życia na własny koszt, mimo że – jak to się dzieje przecież w wielu udanych małżeństwach – istnieją między nimi nieuniknione napięcia.

Taki jest mój pogląd, zarówno jako ogólna przestroga, jak i konkretna recepta. Ogólnie rzecz biorąc, dyskusja o demokracji i praworządności (i wielu innych ważnych opcjach pojęciowych, które często wyrażane są za pomocą złożonych terminów, takich jak „demokracja liberalna”, „demokracja konstytucyjna”, „demokracja kontestacyjna”, „demokracja monopolistyczna”) powinna unikać tego, co Stephen Holmes nazywa „tyranią fałszywych biegunów”⁸ – m.in. między demokracją a praworządnością. Zamiast zadać sobie pytanie, czy te różne koncepcje mogą się wzajemnie wzbogacać i wspierać, osoby poddane tej (bardzo powszechnej) pojęciowej tyranii są zmuszane do wybierania między nimi. To w ogóle, a w tej sprawie szczególnie, może być żądaniem błędnym i wyborem fałszywym.

8 S. Holmes, *Passions and Constraint. On the Theory of Liberal Democracy*, Chicago 1995, s. 28.

W to właśnie, niezależnie od błędnej interpretacji Berlina, wierzył Constant. Jego zdaniem nie tylko prawdą było, że nieskażona wolność starożytnych jest nie do pogodzenia z nowoczesnością, ale także że tęsknota za nią jest niebezpieczna. Bezpośrednia demokracja uczestnicząca nie jest już po prostu dostępna dla obywateli dużych społeczeństw komercyjnych. Jest ich zbyt wielu, do tego rozproszonych na ogromnych przestrzeniach. Nie jest możliwe, aby wszyscy oni mogli wspólnie obradować, decydować i stanowić prawo w szczegółach, które są niezbędne do rządzenia taką liczbą ludzi na takich przestrzeniach. Nawet gdyby było ich mniej, nie mogą już polegać na niewolnikach, którzy wykonują pracę i pozostawiają im czas i swobodę, aby poświęcili swoje życie sprawom rządu, ani też, gdy handel

wyparł prawo jako dominującą działalność społeczeństwa, nie mają na to czasu: „handel, podobnie jak wojna, nie pozostawia w życiu człowieka przerw na bezczynność”, które może on spędzić na debatach na agorze.

Zamiast tego nowocześni obywatele muszą rządzić poprzez przedstawicieli. To z konieczności czyni nowoczesną władzę zapośredniczoną, potrzebuje ona agentów, a ci instytucji. Środki muszą zostać przekształcone, ale motywujący ideał powinien zostać zachowany. Tak więc podczas gdy wolność starożytnych w czystej formie jest nie do pogodzenia z wolnością współczesnych, Constant w inkryminowanym wykładzie i przez resztę swojego życia⁹ podkreślał, że „wolność polityczna” (teraz w formie demokracji przedstawicielskiej), nad którą czuwa naród, jest niezbędna dla wolności obywatelskiej, przynajmniej w warunkach nowoczesności:

9 Zob. S. Holmes, *Benjamin Constant and the Making of Modern Liberalism*, New Haven 1984.

Jak widzicie, Panowie, moje spostrzeżenia w najmniejszym stopniu nie zmierzają do pomniejszenia wartości wolności politycznej. [...] To nie bezpieczeństwo musimy osłabiać, to przyjemność musimy rozszerzać. Nie jest to wolność polityczna, której chcę się wyrzec; jest to wolność obywatelska, której się domagam, wraz z innymi formami wolności politycznej. Rządy, nie bardziej niż kiedyś, mają prawo do przyznawania sobie bezprawnej władzy. Ale rządy, które wywodzą się z prawowitego źródła, mają jeszcze mniej prawa niż dawniej do sprawowania arbitralnej supremacji nad jednostkami [...] ¹⁰.

10 Constant, *op.cit.*, s. 15.

Dlatego, Szanowni Państwo, daleko od wyrzeczenia się któregośkolwiek z tych dwóch rodzajów wolności, które Państwu opisałem, należy, jak wykazałem, nauczyć się je łączyć¹¹.

11 *Ibidem*, s. 18.

U podstaw tego stanowiska leży przekonanie, że w nowoczesnych warunkach demokracja i rządy prawa nie są sprzeczne, lecz uzupełniają się, a nawet w niektórych poglądach są wzajemnie konieczne, a nawet wzajemnie się konstytuują.

Tak więc Jürgen Habermas argumentuje za wewnętrznym normatywnym, a także praktycznym empirycznym związkiem między prawami publicznymi, zakotwiczonymi w suwerenności ludowej i demokracji, a prawami prywatnymi, chronionymi przez rządy prawa. Z jednej strony wobec braku przednowoczesnych, tradycyjnych moralnych źródeł legitymizacji Habermas argumentuje, że dzisiaj musimy odpowiedzieć na „pytanie o legitymizację, odwołując się z jednej strony do zasady suwerenności ludowej, a z drugiej do rządów prawa gwarantowanych przez prawa człowieka”. Zasada suwerenności ludowej wyraża się w prawach do komunikacji i uczestnictwa, które zapewniają publiczną autonomię obywateli; rządy prawa wyrażają się w klasycznych prawach podstawowych, które gwarantują prywatną autonomię członków społeczeństwa¹². Przeciwników Habermasa może nie przekonać ta rzekoma implikacja z jego teorii dyskursu, ale u jej podstaw leży wnikliwa obserwacja praktyczna:

12 J. Habermas, *On the Internal Relation between Rule of Law and Democracy*, „European Journal of Philosophy”, vol. 3, 1995, s. 15–16. Zob. także *Between Facts and Norms*, Cambridge 1996, rozdz. 3 i 4.

Autonomia prywatna i publiczna wzajemnie się warunkują w taki sposób, że ani prawa człowieka, ani suwerenność ludowa nie mogą rościć sobie prawa do pierwszeństwa nad swoim odpowiednikiem.

Wyraża to intuicję, że z jednej strony obywatele mogą w odpowiedni sposób korzystać ze swojej autonomii publicznej tylko wtedy, gdy na podstawie równie chronionej autonomii prywatnej są wystarczająco niezależni, a z drugiej strony mogą dojść do konsensualnego uregulowania swojej autonomii prywatnej tylko wtedy, gdy w odpowiedni sposób korzystają ze swojej autonomii politycznej jako uwłasczeni obywatele¹³.

13 Habermas, *op.cit.*, s. 17–18.

O ile filozoficzny związek, za którym opowiada się Habermas, może być zależny od charakterystycznej argumentacji teorii dyskursu, w której jest osadzony, o tyle praktyczny związek można docenić z wielu punktów widzenia. Stephen Holmes od dawna twierdzi, że demokracja jest możliwa dzięki rządowi prawa, które z kolei są wspierane przez demokrację. Jeśli więc obywatele mają być skutecznie zaangażowani w rządy, a nie tylko dopuszczeni do oddania od czasu do

czasu głosu na kogoś, kogo z niezrozumiałych powodów nie znają, to wymaga to czegoś więcej niż tylko zapewnienia kabin do głosowania. Aby obywatele byli poinformowani, mogli uczestniczyć w życiu politycznym, wybierać inteligentnie, angażować się w wybory polityczne, a może i w polityczne życie, potrzeba wiele. Jak wyjaśnia Holmes:

Ochrona praw prywatnych stanowi istotny warunek wstępny „wolności pozytywnej” w obu znaczeniach. Jeśli policja może wyważać drzwi o północy i zaciągać rodziny do nieznanach lochów lub grobów, szanse obywatela na „osobiste spełnienie” zostaną drastycznie ograniczone, podobnie jak jego chęć do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym¹⁴.

14 *Ibidem*, s. 28–29.

Z drugiej strony demokracja jest głównym potencjalnym źródłem kontroli nad arbitralną władzą. Maravall rozumie to, choć nieco upraszcza:

Obywatele mają dwa instrumenty, które ich chronią: po pierwsze, mogą wyrzucić rządzących w czasie wyborów; po drugie, wygzekwować poprzez instytucje prawne ograniczenia politycznej swobody rządzących w okresie między wyborami. Pierwszą ochronę zapewnia demokracja, drugą – rządy prawa¹⁵.

15 J. M. Maravall, *The Rule of Law as a Political Weapon*, w: J. M. Maravall, A. Przeworski (red.), *Democracy and the Rule of Law*, Cambridge 2003, s. 261.

W istocie nie tylko demokracja może wspierać ideał państwa prawa, ale w wielu opiniach to właśnie ona (a nie osobiste spełnienie czy nawet uczestnictwo w życiu politycznym jako dobro samo w sobie) jest podstawowym dobrem, które oferuje. Jest to główny argument republikanizmu Philipa Pettita. Wybór rządów jest jedną z funkcji, której oczekujemy od *demosu*, ale nie jedyną ani niekoniecznie najważniejszą: równie ważna jest *kontestacja*¹⁶. W tym rozumieniu pierwszym celem uzgodnień politycznych jest niedominacja. Aby była ona realnie dostępna i łatwo osiągalna, władza arbitralna jest mniej pomocna, jest jej odwieczną, wręcz pojęciową antytezą. Być wolnym to nie podlegać arbitralnej władzy. One nie mogą żyć razem. Jednak prawo często nie wystarcza; kluczowa jest dostępność powszechnej kontestacji

16 Zob. P. Pettit, *Democracy Electoral and Contested*, „Nomos”, vol. 42, 2000, s. 105–144.

publicznego procesu decyzyjnego. Tak więc demokracja i rządy prawa są towarzyszami, a nie wrogami. Są niezbędne dla wolności jako nie-dominacji. W tym ujęciu rola ludu polega na „powierzeniu”, a państwa na byciu „powiernikiem”:

W szczególności ludzie mają ufać państwu, że zapewni ono niearbitralne rządy. Dla tego stanowiska demokracja bezpośrednia może być często bardzo złą rzeczą, ponieważ może zapewnić ostateczną formę arbitralności: tyranię większości. Demokratyczne instytucje kontroli są z pewnością pożądane i niezbędne, ale nie stanowią one jedyne i ostatecznego elementu dobrego rządu¹⁷.

17 P. Pettit, *Republicanism*, Cambridge, s. 58.

We współczesnych warunkach, jak podkreślał Constant, bezpośrednie rządy są nieosiągalne. Co więcej, współczesne rządy, a także inne instytucje pozarządowe mogą być bardzo potężne. Jeśli ta władza nie ma być sprawowana arbitralnie, potrzeba wiele i nie wszystko może pochodzić z samego prawa. Kluczowe jest zaangażowanie obywateli w rządzenie i kontrolę nad powiernikami, którzy działają w ich imieniu i rzekomo dla ich dobra. Tak więc „demokracja nieliberalna” jest oksymoronem, między innymi, ale przede wszystkim dlatego, że obalenie przez nią rządów prawa dławi instytucje chroniące możliwości autonomicznego kształtowania opinii publicznej, nie mówiąc już o kształtowaniu prawdziwej woli, które są niezbędne, aby obywatele byli „ostatecznymi autorami, kontrolerami i beneficjentami porządku politycznego”. Jeśli demokracja ma się nie zsunąć, za pomocą tej słownej sztuczki, w kierunku tego wewnętrznie sprzecznego wyrażenia, musi być wspierana przez jakiegoś „liberalnego”, „konstytucyjnego” lub „republikańskiego” partnera, dla którego centralnym elementem jest państwo prawa. A do tego, aby mogło ono rozkwitać w nowoczesnych, potężnych państwach, potrzebne jest równoważące je wsparcie obywateli. Powinniśmy więc uznać, że nie tylko – jak trafnie mówi slogan – „ceną wolności jest wieczna czujność”, ale że taka sama jest też cena demokracji, bo są one ze sobą powiązane i ściśle od siebie zależne.

Polska: czy można zawrócić z kuszącej ścieżki autokratyzmu?

Georges Mink
Socjolog, Paryż



Georges Mink

Szef Katedry Cywilizacji Europejskiej im. Bronisława Ceremka w Kolegium Europejskim w Natolinie. Emerytowany dyrektor ds. badań we francuskim Instytucie Nauk Społecznych i Politycznych (ISP-CNRS). W latach 2015–2021 prezes Międzynarodowej Rady Studiów o Europie Środkowo-Wschodniej (ICCEES).

Autor wielu książek, w tym *Polska w sercu Europy. Od roku 1914 do czasów najnowszych. Historia polityczna i konflikty pamięci* (Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2017).

Niniejszy tekst nie angażuje instytucji, z którymi autor jest związany.

System wprowadzony przez partię Prawo i Sprawiedliwość (PiS) i popierającą ją koalicję opiera się na emocjonalnej wspólnocie zgromadzonej wokół charyzmatycznego przywódcy oraz na decyzjach faworyzujących klasy społeczne opuszczone przez transformację liberalną. Autokratyczny projekt niesie ze sobą liczne naruszenia praworządności. Jednakże podczas następnych wyborów może ujawnić się rodzaj pewnego zmęczenia, co potwierdzają ostatnie protesty uliczne, w których uczestniczy zwłaszcza młodzież.

Zmiana systemu demokratycznego w Europie Środkowej dała przyczynek do powstania wielu prac. Wraz z pierwszymi niespodziankami wyborczymi pojawiły się dwa nurty refleksji¹. Pierwszy zwraca uwagę na prezentowany przez liderów i ich formacje populistyczny styl i charakter wypowiedzi będący narzędziem sięgnięcia po władzę. Wskazuje się tutaj na jądro tych wypowiedzi, stawiające elity w opozycji do mas, podczas gdy elity są w nich w sposób schematyczny stygmatyzowane, masy są waloryzowane i określane mianem „suwerena”. Drugi rodzaj refleksji dotyczy naruszeń strukturalnych wobec instytucji systemu demokratycznego i tego, w jaki sposób następuje przejście w kierunku reżimu autorytarnego przy zachowaniu demokratycznej fasady.

1 Począwszy od pojawienia się egzotycznego kandydata w wyborach prezydenckich w Polsce w 1991 r., Stanisława Tymińskiego, który „pojawił się znikąd” i utrzymywał, że ma w swojej walizce dokumenty kompromitujące wszystkich jego konkurentów.

Władza autorytarna w Europie Środkowej – geneza

Polsko-amerykański socjolog Adam Przeworski uważa, że to niedotrzymane obietnice kolejnych ekip rządzących niszczą w demokracjach liberalnych wiarę w rozwiązania demokratyczne, wywołując rodzaj wściekłości społecznej, chaotycznej i gotowej zaangażować się w cudowne rozwiązania².

Ludzie osamotnieni przez lewicę zwrócili się w stronę populistów, którzy stanęli w obronie ich interesów, łącząc krytykę elit i negatywnych stron kapitalistycznej globalizacji z hasłami niechęci do mniejszości, mizoginią i homofobią, [...] natomiast neoliberalna polityka prowadziła do stworzenia ekonomicznej frustracji [...] ³.

W swoich badaniach dotyczących miast średniej wielkości, prowadzonych w celu zrozumienia głosowania na rozwiązania i na liderów autokratycznych, Maciej Gdula wykazał, że stereotyp korelujący bunt z niskim poziomem wykształcenia lub przynależnością do określonej klasy społecznej był fałszywy. W rzeczywistości narracja populistyczna polega na wyciągnięciu korzyści z danej sytuacji przez zaakcentowanie zarzutów osób pokrzywdzonych w liberalnej transformacji.

Najpełniejszą analizę proponują Iwan Krastew i Stephen Holmes, którzy podejmują tezy René Girarda na temat naśladownictwa będącego motorem zachowań ludzkich i społecznych. W książce *Światło, które zgasło* podkreślają, że głównym celem rewolucji 1989 r. było „nieodróżnianie się już niczym od Zachodu”.

Dwie dekady później wady „politycznego naśladownictwa” ukazały się z całą jaskrawością. W społeczeństwach wrzuconych w bezwzględną ultraliberalną logikę, dzielącą je na zwycięzców i przegranych w wymuszonym marszu ku indywidualizmowi, leżącemu u podstaw transformacji gospodarczej, wytworzył się rodzaj urazy otwierającej szeroki szlak „noliberalom”, którzy w Polsce i na Węgrzech doszli do władzy⁴. Dla

2 „Ludzie są zdezorientowani i wściekli. Najbardziej boję się chaosu» – mówi prof. Adam Przeworski”, wypowiedzi wygłoszone podczas audycji *Świat się chwieje*, Radio Tok FM, 29.08.2021.

3 M. Gdula, *Nowy autorytaryzm*, Warszawa, Krytyka Polityczna, 2018, s. 14.

4 I. Krastew i S. Holmes, *Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców*, Warszawa, Krytyka Polityczna, 2020.

autorytarnych przywódców liczyło się zwycięstwo wyborcze nad liberałami i ich polityką w „rewolucyjnym głosowaniu”. Głosowaniu, które usankcjonowałoby rewolucję konserwatywną z głębokimi wstrząsami w porządku instytucjonalnym i aksjologicznym.

Inne prace dotyczą zjawiska oligarchii polityczno-gospodarczych, które tworzą bazę społeczno-gospodarczą, podstawę trwałych interesów, i budują lojalność beneficjentów tych „postdemokratycznych” władz. Najbardziej wnikliwe prace zwracają uwagę na specyfikę każdego z przypadków, odróżniając na przykład Węgry od Polski, jak czyni to Bálint Magyar: „W obu krajach mamy te same modele ideologiczne, ale o ile w Polsce mierzymy się z konserwatywną autokracją, o tyle na Węgrzech chodzi po prostu o państwo mafijne” oraz: „Celem

Jarosława Kaczyńskiego jest władza i ideologia, dla Orbána liczy się wyłącznie władza i pieniądze, a ideologia jest dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia tych celów”⁵.

5 B. Magyar, *Post-Communist Mafia State: The Case of Hungary*, Budapeszt, Central European University Press & Noran Libro, 2016, s. 231.

„Oczywiście, że tu nie ma spektakularnych zamachów, aresztowań właścicieli czy dziennikarzy tej czy innej stacji – komentuje Donald Tusk. – Kaczyński kopiuje Węgry, nie Białoruś. Niemniej jednak to bardzo niebezpieczny model: do radykalnego celu dochodzi się usypiającymi półśrodkami”⁶.

6 „Gazeta Wyborcza”, 9–10.07.2021.

7 Patrz doskonałe dossier: *La „politique historique” en Pologne: la mémoire au service de l’identité nationale* [Polityka historyczna Polski, pamięć na usługach tożsamości narodowej], „Revue d’études comparatives Est-Ouest”, Presses universitaires de France, t. 51, nr 1, marzec 2020.

Inne badania skłaniają się ku dyskursowi historycznej legitymizacji władz autokratycznych, analizując ich „politykę historyczną” i instytucjonalną (muzea, programy nauczania, ustawy o pamięci historycznej, instytuty pamięci narodowej i in.)⁷. We wszystkich reżimach autokratycznych tworzenie własnej narracji historycznej odbywa się drogą wykluczenia konkurencyjnych narracji.

Centralna rola przywódcy autorytarnego

Jarosław Kaczyński wyciągnął wnioski ze swojej przegranej w wyborach parlamentarnych w 2007 r., jak również z prezydentury swojego brata Lecha (2005–2010). W 2015 r. wprowadził globalny projekt kontroli mechanizmów demokratycznych mający na celu zneutralizowanie mniejszości i pozbawienie jej możliwości podważania jego wizji politycznej.

Pięć lat wcześniej Viktor Orbán po zdobyciu większości parlamentarnej, dającej mu możliwość zmiany konstytucji, wdrożył prawie wszystkie środki, które Prawo i Sprawiedliwość podjęło po 2015 r.: zlikwidowanie niezależności władzy sądowniczej, monopolizację mediów, wprowadzenie systemu nominacji na stanowiska kierownicze faworyzującego wyłącznie swoich, odwrócona polityka zagraniczna powiązana z adeptami reżimów autokratycznych, jak Rosja⁸ czy Chiny... Ultranacjonalistyczna narracja węgierskocentryczna zastąpiła tradycyjny przekaz antykomunistyczny narzucany od 1989 r. przez konserwatywne liberalne elity i akceptowany przez socjalistycznych reformatorów – byłych komunistów. I wreszcie – Orbán zbudował imperium gospodarcze dla swoich bliskich zwolenników i rodziny.

8 Przynajmniej do zaatakowania Ukrainy przez Rosję.

Ten rodzaj reżimu opiera się na jednym człowieku i dwóch kręgach zwolenników. Pierwszy z kręgów tworzą jego dawni przyjaciele, przywiązani do jego charyzmatycznej aury. Drugi – emocjonalny elektorat, niezważający na racjonalną krytykę dotyczącą jego szefa. Tłumaczy to obserwowaną w Polsce prawie niezmienną krzywą poparcia – około 30% populacji od sześciu lat – dla rządów ich idola, zresztą często chaotycznych. Jarosław Kaczyński, wspierany przez swoją gwardię pretoriańską, częściowo stworzył model zdobycia władzy przez połączenie dwóch partii: ultranacjonalistycznej i konserwatywnej (Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry) oraz liberalno-konserwatywnej (Porozumienie Jarosława Gowina). Ta ostatnia wystąpiła z koalicji w sierpniu 2021 r., ale została natychmiast zastąpiona przez nową formację dysydencką Adama Bielana – Republikanie. W odróżnieniu od Orbána Kaczyński potrzebuje sojuszników, aby zwyciężyć w swojej ustawodawczej rewolucji. W krótkim czasie z otoczonego

kilkudziesięcioma wiernymi mniejszościowego lidera przemienił się w lidera charyzmatycznego, dokonującego „cudu” niemożliwego zwycięstwa w 2015 r.

Zwycięstwo Viktora Orbána w kwietniu 2018 r. było jeszcze zaskoczeniem. Jak mówi politolog węgierski András Körösényi: „Możemy liczyć tylko na cud: jako że Orbán sam w sobie jest cudem, może zostać pokonany jedynie przez coś równie cudownego”⁹. Jakby dla odwrócenia tego efektu charyzmy przeciwnicy Kaczyńskiego użyli anegdoty: „Już po katastrofie smoleńskiej Jarosław Kaczyński doznaje od Boga łaski. Wychodzi z katedry wawelskiej i zaczyna chodzić po Wiśle.

Stąpa po wodzie – jak Jezus. Z brzegu obserwuje go tłum. Nagle ktoś mówi do kogoś: Ty, popatrz, nawet pływać nie potrafi”¹⁰. Czy szyderstwo nie wyraża tego, co najbardziej istotne? Sakralizacja zwycięstwa obu przywódców autorytarnych odsyła nas do pojęcia charyzmy sformułowanego przez Maxa Webera.

9 P. Lendvai, *Orbán, nowy model przywództwa w Europie*, postłowie do 2. wydania, Warszawa, Fundacja Kultura Liberalna, 2019, s. 282.

10 P. Zaremba, *O jednym takim (Biografia Jarosława Kaczyńskiego)*, Warszawa, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, 2010, s. 391.

Na przełomie XIX i XX w. Weber zdefiniował centralną rolę postaci charyzmatycznego przywódcy w pewnych okolicznościach ustanawiania spersonalizowanego kierownictwa politycznego.

W każdej chwili może pojawić się [...] charyzmatyczny przywódca uważany przez swych zwolenników za kogoś obdarzonego [...] nadprzyrodzonymi, nadludzkimi lub przynajmniej rzeczywiście niezwykłymi [...] siłami czy właściwościami¹¹.

11 J. Szacki, *Socjologia historyczna Maxa Webera*, w: *idem, Historia myśli socjologicznej*, Warszawa, PWN, 1981, s. 530.

Przywódca ten wyzwala ukryte siły rewolucyjne i przedstawia społeczeństwo na inne tory. Tak się stało w 2015 r. w przypadku przejścia władzy przez PiS. Ale tak jak paradygmat Webera dotyczy zdobycia konkretnego rodzaju władzy, tak też pozwala przewidzieć jej upadek. Według Maxa Webera charyzma przechodzi w rutynę. Jej moc zamienia się wtedy w tradycyjną dominację, mniej lub bardziej racjonalną wobec wyzwań rzeczywistości. Banalność codzienności zabija to, co nadprzyrodzone – błędy podważają nieomyślność, korupcja w kręgach władzy pomniejsza wielkość przywódcy.

Przypomnijmy, że dla Webera charyzma przywódcy jest współistotna z „jednością emocjonalną”, która prowadzi go do władzy. Jeśli przyjrzymy się dwóm najbardziej emblematicznym przywódcom odchylenia Europy Środkowej w kierunku autorytaryzmu, to zobaczymy, że ich charyzma jest w dużej części dziełem ich samych. Orbán kilkakrotnie wyraźnie powiedział, zwłaszcza podczas wywiadu z 18 lipca 2013 r. dla „Wall Street Journal Europe”:

Ludzie tacy jak ja chcą osiągnąć coś ważnego, niezwykle. Historia dała mi taką możliwość [...]. Jako lider zawsze musiałem stawiać czoła historycznym wyzwaniom [...]. W czasie kryzysu obywatele nie wierzą w zarządzanie instytucjonalne. Potrzebują kogoś, kto uświadomi im, że konieczne są ryzykowne decyzje [...], kto im powie: „chodź za mną” [...]¹².

12 M. Feher, *Hungary's PM Orbán Says Sectoral Taxes to Remain for Several Years*, „The Wall Street Journal Europe”, 18.07.2013, dostępny na: www.wsj.com.

Kaczyński, podobnie jak Orbán, przywiązuje wielką wagę do kreowania swojej postaci. Zwróćmy uwagę na jego upodobanie do tajności, wyreżyserowaną działalność w banalnym miejscu w Warszawie, gdzie sekretariat zwiększa aurę tajemniczości, reglamentując spotkania zgodnie z hierarchią pozostającą w sferze tajemnicy. Jego rzucająca się w oczy skromność, styl życia odległy od ostentacji innych przywódców, celibat i wygląd człowieka dobrodusznego, prostego i trochę niezdarnego składają się na legendę stworzoną przez PiS. Kruchą legendę, tak jak w przypadku każdej postaci wystawionej na rządową rutynę i wybuchy emocjonalne. Została ona zresztą kilkakrotnie osłabiona wybuchami złości Kaczyńskiego w kontekście przypomnienia śmierci brata bliźniaka, zwłaszcza podczas mściwych przemówień w Sejmie. Jego twarz wykrzywiona gniewem, niekontrolowane wypowiedzi – jak ta skierowana do posłów opozycji: „zdradzieckie mordy!” – były szokujące. Ale jednocześnie zostały zaakceptowane przez jego „wspólnotę emocjonalną”.

Takiego przywódcę można również zakwalifikować jako populistę¹³. Niektóre sformułowania obecne w jego wypowiedziach mogą zostać uznane za przejaw spontanicznego cynizmu, ale

13 Zwłaszcza w związku ze śmiercią jego brata bliźniaka, prezydenta Polski, w katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.

w rzeczywistości są wynikiem kalkulacji socjotechnicznej. W 2015 r., w środku kampanii wyborczej, Kaczyński posługuje się widmem masowej imigracji w zdaniu godnym przerażających publikacji rasistowskich: „różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne”¹⁴. We wrześniu 2016 r. w Krynicy, polskim uzdrowisku górskim, ma miejsce wydarzenie w rodzaju wschodniego Davos. Tytuł „Człowieka roku” otrzymuje Viktor Orbán. Podczas publicznej debaty z Kaczyńskim Orbán podkreśla, że Polska i Węgry nie zawsze mają zbieżne interesy, ale nawzajem sobie ufają. Dodaje przy tym: „Dla nas przyjacielem to ktoś, z kim można pójść konie kraść. Węgrzy bardzo chętnie pójdą z Polakami konie kraść...”. Na co Kaczyński odpowiada: „Możemy kraść konie, mamy taką stajnię z napisem »Unia Europejska«”¹⁵. Mądry głowie dość dwie słowie...

14 Wykorzystanie zagrożenia migracyjnego jest stałym elementem polityki autorytarnej. Od sierpnia 2021 widmo tzw. islamistycznej migracji muzułmańskiej jest wykorzystywane przez polskie władze mierzące się z prowokacjami ze strony prezydenta Białorusi Łukaszenki, który udostępnia migrantom uciekającym przed wojną lub niestabilnością (np. w Afganistanie) przejście, aby forsowali granice z Unią Europejską w Polsce, Litwie czy Łotwie.

15 „Gazeta Wyborcza”, 6.09.2016.

Błędy w polityce zagranicznej

Systematyczne oczernianie Unii Europejskiej (UE) nie zmniejsza poziomu aprobaty Polaków co do ich przynależności do wspólnoty europejskiej. Rysuje jednak perspektywę „Europy ojczyzn”, którą wyznaczyła sobie koalicja konserwatywnych i eurosceptycznych partii prawicowych. Jarosław Kaczyński uspokaja swoją wspólnotę emocjonalną zorganizowaną przez dziennik „Gazeta Polska”: „Zaczęliśmy przygotowywać alternatywę dla ogólnych planów reformy Unii Europejskiej”. Jest to nawiązanie do „Deklaracji w sprawie przyszłości Europy”, podpisanej przez PiS w lipcu 2021 r. z 12 przedstawicielami prawicowych i ultrapravicowych partii europejskich. Wśród tych ostatnich znalazły się: Fidesz, Zgromadzenie Narodowe Marine Le Pen, włoska Liga Mattea Salviniiego – partie o wyraźnie prorosyjskiej orientacji, których przywódcy otwarcie zadeklarowali swoje poparcie dla Władimira Putina¹⁶. Coś, co może wydawać się trudne do pogodzenia z antyrosyjskim atawizmem wielu Polaków.

16 „Gazeta Wyborcza”, 18.09.2021.

Zgłaszając kandydata PiS – eurodeputowanego Jacka Saryusza-Wolskiego – do ubiegania się o fotel Przewodniczącego Rady Europejskiej w starciu z Donaldem Tuskiem, który kandydował na drugą kadencję, PiS i Kaczyński grali własną doktryną, zakładającą faworyzowanie polskich kandydatów na wysokie stanowiska. Wynik rywalizacji pomiędzy dwoma Polakami będzie konsternujący dla Kaczyńskiego – 27 państw członkowskich przeciwko jednemu – ale nie znajdzie praktycznie żadnego odbicia w sondażach.

Lista kontrproduktywnych decyzji jest długa: ustawa ograniczająca badania nad Holocaustem, która zanim ostatecznie została wycofana, zdążyła wyrzucić katastrofalny skutek na dobrych relacjach z Izraelem, a przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi, strategicznym sojusznikiem, lub projekt ustawy zwany „Lex TVN”, który pod przykrywką ograniczenia udziału kapitału zagranicznego w mediach celował w nadawcę telewizyjnego należącego do Discovery, krytycznego wobec polityki PiS, co pogłębiło nieufność Amerykanów. „Polonizacja mediów” miała na celu przede wszystkim pozbawienie opozycji widoczności w mediach podczas zbliżających się wyborów. Zamieszanie wokół zwycięstwa Joe Bidena w wyborach, kiedy to musiał niespotykane długo czekać na gratulacje ze strony Polski, jako że elity PiS optowały za irracjonalnym i hałaśliwym poparciem dla Donalda Trumpa, następnie długie zwlekanie z akredytacją dla nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych Marka Brzezińskiego, syna byłego doradcy do spraw bezpieczeństwa Zbigniewa Brzezińskiego, nie pozostaną niezauważone przez amerykańską administrację¹⁷.

17 Zob. *Czekając na przełom*, „Polityka”, nr 52, 21–30.12.2020.

Dla sojuszników Polski w regionie największym problemem jest to, że PiS widzi osłabienie Niemiec jako element niezbędny do wzmocnienia pozycji Polski i regionu. Tymczasem państwa bałtyckie, Republika Czeska i Słowacja odmawiają wyboru pomiędzy Polską a Niemcami, uważając, że stosunki z Berlinem są ważniejsze. Odmawiają także uznania Inicjatywy Trójmorza polskiego prezydenta Dudy za potencjalnie konkurencyjny projekt wobec UE i Niemiec – uważają go raczej za możliwość rozwoju infrastruktury Północ-Południe i zwiększenia konkurencyjności w samej Unii Europejskiej.

Podczas gdy Joe Biden wydaje się dążyć do zbudowania sojuszu demokracji przeciw autokracjom, Chinom czy Rosji, rząd PiS zachowuje się, jakby chciał wyjść poza istniejące sojusze. 29 maja 2021 r. minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau powiedział w Pekinie, że Polska szanuje „uzasadnione interesy Chin”. Które? Dotyczące Tajwanu? Te, które zezwalają na łamanie praw obywatelskich w Hongkongu lub samych Chinach? Lub na łamanie zasad współpracy przemysłowej i handlowej? Polska nawiązała współpracę z Chinami, chociaż w grudniu 2020 r. była jedynym państwem europejskim, które wyraziło sprzeciw wobec umowy dotyczącej handlu i inwestycji pomiędzy UE i Chinami.

Skandale bez wpływu na elektorat PiS

Doświadczenie autorytarne charyzmatycznego przywódcy nie słabnie pod wpływem skandali. Jarosław Kaczyński wyszedł bez szwanku ze skandalu związanego z projektem budowy wieżowców – „srebrnych wież” – gdy nie zapłacił kwoty obiecanej jednemu ze swoich krewnych zajmujących się projektem, jak też ze skandalu dotyczącego horrendalnie wysokich premii przyznanych ministrom poprzedniego rządu PiS Beaty Szydło (2015–2017), wypłaconych wbrew obietnicom o utworzeniu rządu bez przywilejów. Nie dotknie go również fakt użycia do celów prywatnych samolotów z floty rządowej przez jednego z jego najbliższych wiernych współpracowników, marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego.

Stabilność „wspólnoty emocjonalnej” i tym samym jej bazy wyborczej wynika z tego, że PiS znalazło długofalowe odpowiedzi na frustracje społeczne i tożsamościowe znacznej części populacji, wywiązując się z obietnicy comiesięcznego przekazywania większości polskich rodzin kwoty w wysokości około 120 euro i rozszerzając grono świadczeniobiorców o emerytów przez wypłatę im dodatkowych świadczeń. Ale też kształtując i rozpowszechniając narodową opowieść o wielkości Polski, „Chrystusie narodów”, będącej przedmurzem chroniącym przed inwazją bezbożników, niewinną ofiarą zdrad ze strony Zachodu. W przeciwieństwie do obiektywnych prac historyków xx-wiecznej Polski, którzy – często w opozycji do tej heroicznej narracji – opisywali haniebne i zbrodnicze zachowania niektórych Polaków podczas

II wojny światowej wobec Żydów będących obywatelami Polski, PiS silnie zainwestowało w instytucje zajmujące się kontrowaniem tych prac i wypracowywaniem własnej wizji przeszłości.

Charyzma nie wystarczy jednak do wytłumaczenia znaczenia Kaczyńskiego dla polskiego reżimu autorytarnego. Tym, co ma największe znaczenie, jest plan strategiczny i jego realizacja podczas budowy nowego systemu.

Globalny projekt autokratyczny

System sądownictwa

Pierwsza ofensywa dotyczyła systemu sądownictwa, tak by podparządkować władzy politycznej organy i ludzi związanych z wymiarem sprawiedliwości:

- W marcu 2016 r. połączone zostały funkcje Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, co zagraża niezależności prokuratorów wobec polityki i wprowadza podległość prokuratorów wobec jednego człowieka, Zbigniewa Ziobry, znanego ze swoich przekonań nacjonalistycznych, konserwatywnych i eurosceptycznych, wyposażonego we wszystkie możliwości ingerencji w system sądownictwa.
- Narzucenie „dublerów” (osób przychylnych PiS) na stanowiska już zajęte w Trybunale Konstytucyjnym doprowadziło do stopniowego przejścia nad nim kontroli politycznej, poczynając już od grudnia 2015 r. Dzięki temu PiS będzie mogło odrzucać nakazy prawa wspólnotowego w imię rzekomej niezgodności z polską Konstytucją. Jego przywódcy wielokrotnie wykorzystywali ten marionetkowy Trybunał Konstytucyjny do kwestionowania wyroków Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.
- Utworzenie Izby Dyscyplinarnej, kontrolującej i sankcjonującej sędziów postępujących niezgodnie z wolą Ministra Sprawiedliwości i wbrew interesom PiS. Kiedy Europejski Trybunał Sprawiedliwości poprosił polski rząd o unieważnienie tej decyzji, premier Mateusz Morawiecki zwrócił się do polskiego Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o uznanie prymatu polskiej ustawy

18 W czerwcu 2021 r. Komisja Europejska poprosiła premiera Polski o wycofanie tego wniosku. Rząd polski mógł zignorować tę prośbę, ale wobec groźby wyroków skazujących Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i prawdopodobnych surowych kar finansowych waha się.

zasadniczej nad prawem europejskim. Prośba ta była głównie na użytek wewnętrzny jako zbyt ryzykowna dla stosunków między Polską a władzami europejskimi: wszyscy wiedzą, że wiąże się z widmem polexitu¹⁸...

- Blisko 90% członków nowej Krajowej Rady Sądowniczej składa się z polityków lub osób wybranych przez polityków bliskich PiS.
- Minister Sprawiedliwości wymienił blisko 160 prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych.
- Ustawa przewidująca odwoływanie sędziów Sądu Najwyższego, z wyjątkiem powołanych wspólnie przez Prezydenta i Ministra Sprawiedliwości (odrzucona wetem prezydenta Dudy w lipcu 2017 r. pod naciskiem sędziów).
- Wiek emerytalny sędziów został obniżony do 65 lat, co doprowadziło do odejścia 40 z nich w kwietniu 2018 r.
- Immunitet kilku sędziów został zawieszony, z zakazem pełnienia przez nich funkcji.
- W kwietniu 2021 r. wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego stwierdzono niekonstytucyjność przepisu Ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich, który umożliwiłby mu pełnienie funkcji po wygaśnięciu mandatu do czasu objęcia jej przez jego następcę.

Wybory

- Przyspieszone wybory korespondencyjne organizowane były w kontekście niezbyt sprzyjającym dla rządzących, zmagających się z falami COVID-19 i ich społeczno-gospodarczymi konsekwencjami. W maju 2020 r. od organizacji wyborów prezydenckich w środku pandemii odsunięto Państwową Komisję Wyborczą, a dodatkowo nielegalnie przekazano Poczcie Polskiej dane osobowe 30 mln wyborców.

Media

- Próba dekoncentracji mediów.
- Kara nałożona przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji na tvn24, kanał należący do Discovery, została ostatecznie uchylona w styczniu 2018 r., przyznanie koncesji na nadawanie było celowo odraczane.

- Gazety regionalne zostały kupione przez koncern naftowy PKN Orlen kierowany przez Daniela Obajtka, zaufanego człowieka premiera Morawieckiego, w grudniu 2020 r. w celu kontrolowania informacji lokalnych.
- W marcu 2021 r. przygotowano podatek od reklam we wszystkich mediach, od 7,5% do 10%, w zależności od wysokości wpływów z reklam (ostatecznie odroczony).
- Ustawa ograniczająca udział kapitału zagranicznego do 49% z sierpnia 2021 r. jest wymierzona w TVN, jedyną stację telewizyjną naprawdę krytyczną wobec PiS.

Prawa kobiet

- Obniżenie wieku emerytalnego z 65 do 60 lat w październiku 2017 r.
- Tabletki „dzień po” dostępne tylko na receptę od maja 2017 r.
- Niemal całkowite zniesienie prawa do aborcji w październiku 2020 r.

Zmiany w administracji

- Zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w Policji przez byłych pracowników Milicji Obywatelskiej.
- Prawo dotyczące naboru do służby cywilnej: zniesienie konkursów dla kandydatów na dyrektorów w administracji rządowej i ich zastępców, w tym w administracji na szczeblu centralnym i regionalnym, zniesienie konkursów dla kandydatów na stanowisko prezesa ZUS i agencji związanych z rolnictwem, takich jak Inspekcja Weterynaryjna, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa czy Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (na czas trwania kadencji).
- W grudniu 2016 r. tzw. ustawa dezubekizacyjna wprowadziła obniżenie emerytur dla osób, które pracowały w służbach bezpieczeństwa komunistycznej Polski.
- Weryfikacja kadr dyplomatycznych i zwolnienie kilkudziesięciu zawodowych dyplomatów.
- Zdymisjonowanie i przeniesienie do rezerwy wyższych oficerów skutkujące odejściem 30 spośród 80 generałów i 200 spośród 1500 pułkowników po szczycie Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego (NATO) w Warszawie w lipcu 2016 r.

- Zniesienie konkursów na stanowiska prezesa, jego zastępców i dyrektorów regionalnych Agencji Mienia Wojskowego w październiku 2016 r.
- Zdegradowanie wszystkich oficerów i rezerwistów, którzy służyli w Ludowym Wojsku Polskim w latach 1943-1990: pośmiertna degradacja, bez możliwości odwołania do sądu administracyjnego.

W końcu dla Kaczyńskiego, tak jak i dla Orbána, dostosowanie prawa ma sens wyłącznie wtedy, gdy prowadzi do szerokiej wymiany elit, usunięcia tych, którzy wywodzą się z dysydencji, a następnie z transformacji postkomunistycznej, na rzecz nowych osób na stanowiskach kierowniczych, ukształtowanych przez reżim i dzielących ich wizję świata. Kalkulacja, która może spowodować znaczne szkody kulturalne i edukacyjne. Aby trwale zmienić elity, należy zrewolucjonizować nauczanie i zaproponować jedyną „prawdziwą” narrację historyczną. Zadanie to zostało przydzielone obecnemu ministrowi edukacji i nauki Przemysławowi Czarnekowi, którego reformy szkolne stanowią radykalny przewrót w treściach nauczania od najmłodszych lat. Minister ustanawia kontrolę nad działalnością pedagogiczną nauczycieli i podejmuje próby zerwania z tradycją świecką na rzecz nauczania w duchu religijnym.

Martwy punkt refleksji na temat postsowieckich autorytaryzmów: ich możliwy schyłek

Czy wyjście z autorytarnego doświadczenia w Europie Środkowej jest możliwe w bliskim lub odległym czasie? Wiele znaków zdaje się oznaczać odwracalność koniunktury. Pojęcie „zmęczenia demokratycznego”, które pojawiło się w relacjach o upadku liberalnych reżimów postkomunistycznych, powraca teraz w związku z reżimami autorytarnymi. W dobie „trzeciej fali” demokratyzacji¹⁹ Alfred Stepan i Juan Linz zaproponowali model wyjścia z autorytaryzmu przy użyciu formuły z czterema graczami. Wobec reżimów nieznaną wyborów

19 S. Huntington, *The Third Wave: Democratization in the Late Twentieth Century*, Norman, University of Oklahoma Press, 1991.

demokratycznych należy najpierw uzyskać porozumienie między będącą w szachu władzą i podziemną opozycją, która ocalała z represji. Aby taki

kompromis mógł ujrzeć światło dzienne, trzeba było, aby po stronie władzy przewagę zdobyli politycy reformatorzy, a po stronie opozycji – politycy umiarkowani²⁰.

W postsowieckich reżimach autorytarnych nic takiego nie ma miejsca – bardzo silna polaryzacja polityczna i dychotomia emocjonalna opinii publicznej neutralizują postawy umiarkowane. Kompromis jest niemożliwy, przynajmniej w bliskiej lub średniej perspektywie. Ale zawsze pozostaje możliwość wygrania wyborów w reżimach, które są demokracją tylko z wyglądu.

20 J. L. Linz, A. Stepan, *Problems of Democratic Transition and Consolidation. Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*, Baltimore i Londyn, Johns Hopkins University Press, 1996; G. Mink, *La force ou la raison*, Paryż, La Découverte, 1989.

Utrata wpływu przez Kościół

Czy niepowodzenia wszechpotężnego Kościoła polskiego nie zwiastują jednak końca klerykalnej dominacji nad wszystkimi aspektami polskiego życia społecznego? A przede wszystkim – poważnego osłabienia zdecydowanego sojusznika rządzącej prawicowej koalicji?

Kościół polski od początku wspierał Prawo i Sprawiedliwość, i to nie bez powodu. Pomnażał korzyści wraz ze zwycięstwem partii, która stopniowo wprowadzała coś na kształt państwa wyznaniowego. PiS zapewnia duchownym wyjątkowy dobrobyt materialny – wystarczy popatrzeć na dziedzictwo Kościoła, ziemię przyznawaną niemal za darmo różnym zakonom i budynki plebanii. Zachowanie księży żądających niekiedy dużych sum za udzielenie sakramentu podważa jednak ich autorytet, a doniesienia o przypadkach pedofilii w Kościele zmniejszają zaufanie. Książęce rezydencje biskupów i ostentacyjnie wystawny styl życia niektórych z nich szokują coraz większą liczbę wierzących. Cóż to za kontrast z Kościołem w komunistycznej Polsce, który sam będąc w opresji ideologicznej i duchowej, stanowił przyczółek bezpieczeństwa, wolności i wolnego słowa dla wielu opozycjonistów!

Kościół stał się wrogiem wolności. [...] Jeśli biskupi bezwarunkowo nie akceptują aborcji, jeśli uważają, że stosowanie metody *in vitro* i antykoncepcji jest grzechem,

to niech starają się przekonać do tego swoich wiernych, a nie wymuszają na nich oczekiwane przez siebie zachowania za pomocą przepisów prawa i aparatu ścigania. Pokładanie większej wiary w działanie kodeksu karnego niż ewangelii jest klęską misji ewangelizacyjnej i przyznaniem się do bezradności w głoszeniu swojej nauki. [...] Dobre samopoczucie biskupów wynikające z ulotnych sukcesów politycznych jest złudne – zapłacą za nie już niedługo pustymi kościołami, trwającymi już masowymi odejściami ludzi od Kościoła²¹.

21 K. Luft, *Degeneracja Kościoła w Polsce*, Wyborcza.pl, 23.03.2021, dostępne na: wyborcza.pl.

Reakcje społeczeństwa

Ogłoszenie ustawy zmieniającej kompromis w zakresie aborcji tak, aby nie pozostawić żadnego marginesu wolności w skrajnych przypadkach medycznych, nie tylko wyprowadziło na miesiąc polską młodzież na ulice z coraz bardziej politycznymi hasłami, lecz także odsunęło tysiące wiernych od Kościoła w tym głęboko katolickim kraju. Niezadowolenie to przekłada się na politykę – młodzi poznali, czym jest kontestacja polityczna, a w dalszej kolejności prawdopodobnie zagłosują przeciw PiS.

Choć rozłożone w czasie, masowe ataki na praworządność i niezależność sądów, spójność społeczną i działanie parlamentu z poszanowaniem praw opozycji, na liberalną aksjologiczną wizję społeczeństwa obudziły społeczeństwo obywatelskie. Pierwsze ciosy wymierzone w niezależność sądów – jak przejęcie Trybunału Konstytucyjnego – zmobilizowały zwłaszcza mieszkańców miast, raczej w zaawansowanym wieku, beneficjentów transformacji liberalnej i wyborców centroprawicy lub centrolewicy u władzy w latach 1989–2015 (z wyjątkiem okresu 2005–2007). Młodzi okazywali w tamtym czasie zadziwiająco obojętność. To właśnie kwestie, które ich dotyczą – ustawa prawie całkowicie zakazująca aborcji, szykany wobec społeczności LGBT – od 2020 mobilizują ich do protestów. Manifestacje z października 2020 r. masowo skłaniają do wyjścia na ulice licealistów i studentów razem z radykalnym ruchem feministycznym Strajk Kobiet. Ten pokoleniowy punkt zwrotny zaważy na przyszłej równowadze sił wyborczych.

*

Obraz dzisiejszej Polski jest obrazem kraju pogrążonego w głębokiej, choć niespójnej rewolucji konserwatywnej. Na jej czele stoi charyzmatyczny przywódca posiadający 30% deklarowanych przez elektorat głosów. Jego zwolennicy stanowią silną „wspólnotę emocjonalną”, która ufa w jego „nadprzyrodzone” siły. Jednak na jego legendzie jako socjotechnika kładą się od czasu do czasu cieniem błędy własne lub kolegów z listy wyborczej i sojuszników. Ci ostatni również podkopują legendę, marząc, aby „zostać kalifem w miejsce kalifa”. Ich zdyscyplinowanie jest względne i nie można wykluczyć przetasowania wśród przywódców prawicy, jeśli Jarosław Kaczyński nie będzie mógł dłużej zapewniać sojusznicznym partiom korzystnych zwycięstw w wyborach.

Tradycyjne partie opozycyjne również są w trakcie transformacji. Według sondaży zwycięstwo wyborcze jest dla nich możliwe tylko wtedy, gdy się zjednoczą, zgodnie z modelem węgierskiej koalicji idącej od lewicy do prawicy, a nawet skrajnej prawicy, z jednym ważnym punktem: wyjściem z reżimu autorytarnego. Taka konfiguracja wciąż się w Polsce tworzy, choć indywidualne interesy jeszcze górują nad wspólnym interesem. Jednak podczas ostatnich wyborów prezydenckich taka konfiguracja omal nie zapewniła zwycięstwa prezydentowi Warszawy, młodemu i dynamicznemu, proeuropejskiemu Rafałowi Trzaskowskiemu. W 2021 r. w Rzeszowie, regionie tradycyjnie przemianowanym przez PiS, wygrał sojusz partii opozycyjnych. Przykład ten służy obecnie za punkt odniesienia.

Demokratyczna gra zależy jednak od ewolucji elektoratu, który jest w trakcie społecznej transformacji. Nagłe pojawienie się młodych na arenie politycznej, utrata wpływu duchowego przez Kościół i brak spójności w autorytarnej polityce koalicji prawicowej powinny wywołać pęknięcia we „wspólnocie emocjonalnej” i zniszczyć charyzmatyczną postać Jarosława Kaczyńskiego. To właśnie wtedy polski autorytaryzm, który został narzucony przez demokratyczną grę wyborczą, mógłby zostać przez nią pokonany. Kiedy Donald Tusk zdecydował się powrócić do tej gry, uprzedził swoich rodaków: „zwycięstwo jest możliwe pod warunkiem, że się zorganizujecie, by kontrolować komisje wyborcze i urny aż do najmniejszej wsi w Polsce”²².

22 „Gazeta Wyborcza”,
9–10.07.2021.

Infiltracja autorytarna w organizacjach – przyczyny i konsekwencje

Monika Nalepa

Politolożka, Chicago

Grigore Pop-Eleches

Politolog, Princeton



Monika Nalepa

Profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim. Skończyła Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a doktoryzowała się na Columbia University w Nowym Jorku w 2005 r. Następnie pracowała jako adiunkt na Rice University oraz University of Notre Dame i profesor nadzwyczajny nauk politycznych (na Notre Dame, a potem na Uniwersytecie Chicagowskim). Przebywała również na prestiżowych stażach na Uniwersytecie Harvardzkim (The Harvard Academy) oraz Princeton (Center for the Study of Democratic Politics).

Zajmuje się teorią formalną w zastosowaniu do polityki porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem sprawiedliwości czasów przemiany oraz instytucji demokratycznych, takich jak ciała ustawodawcze i systemy wyborcze oraz partyjne.

Jest autorką prawie 50 publikacji po polsku i angielsku, m.in. w „Przeglądzie Filozoficznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „ResPublice”, „World Politics”, „Journal of Comparative Politics”, „Journal of Theoretical Politics”, „Perspectives on Politics” oraz „Journal of Conflict Resolution”.

Jej pierwsza praca monograficzna, *Skeletons in the Closet: Transitional Justice in Post-Communist Europe*, otrzymała nagrodę Best Book in Comparative Democratization Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i nagrodę Outstanding Book Award Leona Epsteina.



Grigore Pop-Eleches

Profesor polityki i spraw międzynarodowych na Uniwersytecie w Princeton.

Jego główne zainteresowania badawcze dotyczą porównawczych zachowań politycznych ze szczególnym uwzględnieniem autorytarnych i postautorytarnych reżimów (głównie w Europie Wschodniej i byłym Związku Radzieckim). Jest autorem dwóch książek, w tym *Communism's Shadow: Historical Legacies and Contemporary Political Attitudes* (wspólnie z Joshuą A. Tuckerem), która została opublikowana w 2017 r. przez Princeton University Press. Opublikował również ponad 30 artykułów w czasopiśmie, w tym w „The American Journal of Political Science”, „The Journal of Politics”, „World Politics, Comparative Political Studies” i „Comparative Politics”.

Niniejszy tekst jest fragmentem artykułu w jęz. angielskim: Monika Nalepa and Grigore Pop-Eleches, *Authoritarian Infiltration of Organizations: Causes and Consequences*. „The Journal of Politics” 84, no. 2 (2022): 861–873. © 2022 by Southern Political Science Association. Translated by permission of The University of Chicago Press. All rights reserved. <https://bit.ly/3SJxUb7>.

Streszczenie

Ukryte formy kontroli autorytarnej pozostają słabo zbadaną strategią przetrwania autorytaryzmu. Niniejszy artykuł wykorzystuje zjawisko infiltracji Kościoła katolickiego przez tajnych współpracowników służb specjalnych komunistycznej Polski do badania czynników i konsekwencji takich ukrytych form kontroli. Zakładamy, że subnarodowe różnicowanie infiltracji komunistycznej wynika z różnic w podatności organizacyjnej po II wojnie światowej. Twierdzimy też, że zróżnicowany stopień infiltracji przez agentów władzy miał wpływ na późniejszą skuteczność Kościoła w promowaniu postaw antykomunistycznych. Testujemy te założenia w odniesieniu do konkurencyjnych wyjaśnień (w tym dziedzictwa imperialnego i modernizacji), analizując siedem polskich sondaży z późnego okresu komunistycznego (1985–1989). Nasze wyniki potwierdzają znaczenie podatności Kościoła na wrogą infiltrację i dowodzą, że infiltracja ta skutecznie osłabiała jego zdolność do kształtowania politycznych postaw części wiernych.

*

Kontrola autorytarna przybiera różne formy. Na jednym krańcu znajdują się brutalne represje wobec przeciwników i niezaangażowanych obserwatorów (Svolik 2013, Geddes i in. 2014), na drugim – bardziej subtelne, choć zaawansowane psychologicznie formy kontroli, takie jak inwigilacja (Greitens 2016, Scharpf i Gläsel 2019) i propaganda (Little 2017, Peisakhin i Rozenas 2016, Enikolopov i in. 2011).

Stosowanie tych bardziej subtelnych technik, jeśli jest skuteczne, pozwala autokratom zaoszczędzić na kosztach brutalnych represji. Ich stosowanie może, ale nie musi, odbywać się w tajemnicy. Niektórzy weterani autorytaryzmu, tacy jak przywódcy Syrii i wielu państw komunistycznego bloku sowieckiego, prowadzili i rozpowszechniali swoją propagandę w dość otwarty sposób i pozostali skuteczni nawet wtedy, gdy ich manipulacyjny charakter był powszechnie znany.

Podobnie inwigilacja i cenzura mogą być całkowicie jawną polityką państwa, by zniechęcać do potencjalnego oporu wobec niego. Jednak bardziej subtelne techniki kontroli są najskuteczniejsze, gdy są wdrażane i przeprowadzane bez wiedzy osób, wobec których są stosowane. W związku z tym autorytarna perswazja jest najskuteczniejsza, gdy odbywa się pod przykrywką obiektywnych informacji. Najlepszym sposobem przekształcenia członków niezależnej organizacji w zwolenników państwa autorytarnego jest infiltracja jej przywódców, bo rozpowszechniają oni propagandę w sposób nie do wykrycia. Wtedy osoby, którymi się manipuluje, są tego całkowicie nieświadome.

Aby przekazywać propagandę w sposób niewykrywalny dla tych, którzy są jej poddawani, reżimy muszą infiltrować organizacje niepaństwowe (takie jak grupy religijne, związki zawodowe czy ruchy opozycyjne). Ponieważ prawdziwa lojalność infiltratorów jest utrzymywana w tajemnicy przed członkami organizacji, infiltratorzy mogą wpływać na serca i umysły członków, podczas gdy ci ostatni nawet nie wiedzą, że są manipulowani.

Niniejszy artykuł poświęcony jest *infiltracji jako ukrytej perswazji*. Ogólniej infiltrację definiujemy jako każdą penetrację organizacji potencjalnie opozycyjnych przez agentów reżimu. Infiltratorzy związków zawodowych mogą ostrzec autorytarny reżim o zbliżającym się

strajku, który może przerodzić się w bardziej ogólny protest antyreżimowy. Infiltracja organizacji kościelnej może dać agentom autorytarnego reżimu dostęp do prywatnych szczegółów z życia obywateli, które mogą być następnie wykorzystane przeciwko nim. Infiltracja może być zatem wykorzystywana do zbierania informacji, a także do wpływania na funkcjonowanie samej organizacji. Po infiltracji organizacji agenci reżimu mogą sabotować jej siłę i jedność, a tym samym osłabiać zdolność organizacji do promowania oporu przeciwko reżimowi. Ten ostatni rodzaj infiltracji jest bardzo zbliżony do kooptacji członków opozycji do instytucji autorytarnych – zjawiska, któremu poświęcono wiele uwagi w naukach politycznych (Gandhi 2008, Magaloni 2006).

W przeciwieństwie do tych innych zastosowań infiltracja jako ukryta perswazja najpierw przenika do organizacji opozycyjnej wraz z sympatykami reżimu, a następnie wykorzystuje tych sympatyków do przekształcenia organizacji – pierwotnie potencjalnego źródła opozycji – w sojusznika i rzecznika reżimu. Ściśle mówiąc, sama infiltracja nie jest formą autorytarnej kontroli, ale raczej strategią, która ją umożliwia. Tożsamość infiltratorów w momencie penetracji jest nieznana, co pozwala im wpływać na innych członków organizacji skuteczniej, niż gdyby ich prawdziwa tożsamość została ujawniona. Jeśli sympatycy reżimu pozostają niewykryci wewnątrz organizacji, do której przeniknęli, mogą wpływać na postawy nawet przy braku konkretnych dyrektyw propagandowych ze strony reżimu, po prostu zajmując miejsce, które mógłby zająć ktoś mniej przychylny reżimowi. W wyniku tego „życia po życiu” infiltracji skutki przeniknięcia do organizacji opozycyjnej mogą być długotrwałe.

W niniejszym opracowaniu wykorzystano przypadek polskiej infiltracji Kościoła katolickiego przez sympatyków komunizmu na początku lat 50. XX w., aby udokumentować i przeanalizować przyczyny i konsekwencje infiltracji jako ukrytej perswazji. Wykorzystując subnarodowe zróżnicowanie zakresu infiltracji, pokazujemy, że zdolność reżimu do penetracji organizacji, a tym samym wykorzystania ich jako części strategii autorytarnej kontroli, zależy od podatności organizacji niepaństwowych na wpływy. Podatność ta może być spowodowana czynnikami zewnętrznymi, takimi jak wstrząsy społeczne po

traumatycznych wydarzeniach, lub wewnętrzną dynamiką organizacji, np. wyborami i rotacją liderów. Niezależnie od źródła podatność ta stwarza możliwości, które autorytarne rządy mogą wykorzystać do infiltracji swoich agentów do docelowej organizacji. Jeśli chodzi o konsekwencje, twierdzimy, że infiltracja jako ukryta perswazja daje reżimowi znaczące korzyści w manipulowaniu opinią publiczną, ponieważ infiltratorzy mogą być bardziej skuteczni w realizacji swoich celów politycznych, gdy zwykli członkowie nie są świadomi ich tożsamości jako agentów reżimu. Testujemy te teoretyczne przewidywania w konfrontacji z konkurencyjnymi wyjaśnieniami (w tym z dziedzictwem imperialnym i modernizacją), wykorzystując unikalny zestaw danych, który łączy precyzyjne dane subnarodowe dotyczące autorytarnej infiltracji Kościoła katolickiego w komunistycznej Polsce z danymi na poziomie indywidualnym, pochodzącymi z siedmiu polskich sondaży z okresu późnego komunizmu (1985–1989). Nasze wyniki potwierdzają znaczenie organizacyjnej podatności na wpływ na sukces komunistycznych działań infiltracyjnych i sugerują, że była ona skuteczna w osłabianiu zdolności Kościoła do kształtowania politycznych postaw wiernych.

W następnym rozdziale rozwijamy naszą teorię i hipotezy. Rozdział trzeci uzasadnia nasz kontekst empiryczny: infiltrację Kościoła katolickiego przez polską partię komunistyczną w latach 50. xx w. Rozdział czwarty poświęcony jest analizie danych. Porównujemy efekt uczęszczania do kościoła na obszarach infiltrowanych przez „czerwonych” księży z obszarami nieinfiltrowanymi i stwierdzamy, że infiltracja zmienia (niekorzystnie) związek między uczęszczaniem do kościoła a postawami antykomunistycznymi. W ostatniej części omawiamy nasze wyniki i wyciągamy z nich wnioski dla przetrwania autorytaryzmu.

Ramy teoretyczne

Najpierw skupiamy się na czynnikach sprzyjających infiltracji, a następnie na konsekwencjach tej strategii.

Czynniki sprzyjające infiltracji

Decyzja autokraty o infiltracji organizacji zależy od jej podatności na takie działania i od jej autorytetu moralnego. Jeśli organizacji brakuje autorytetu moralnego, może nie być warta infiltracji – zamiast tego państwo może albo ją zlikwidować, nie ryzykując odwetu, albo zignorować bez znaczących konsekwencji dla stabilności reżimu. Są też organizacje, takie jak podziemie konspiracyjne, które mogą być atrakcyjnymi celami do infiltracji, ale często są zbyt trudne do spenetrowania, ponieważ niełatwo do nich dotrzeć lub nie mają scentralizowanego przywództwa (Schetyna 2019).

Najbardziej prawdopodobnymi celami infiltracji są organizacje, które utrzymują autorytet moralny w społeczeństwie, a zatem mogą kwestionować legitymizację i dominację polityczną reżimu, a zarazem są łatwe do spenetrowania, ponieważ działają otwarcie i mają szerokie grono członków. Autorytet moralny takich organizacji zwiększa koszty działań infiltracyjnych, ale równocześnie sprawia, że raz opanowane od wewnątrz długo mogą być wykorzystywane do wpływania na „serca i umysły” obywateli państwa autorytarnego. Kościoły są jednym z najbardziej znanych przykładów takich organizacji – jeśli mają znaczący autorytet moralny (Grzymała-Busse 2015), to przy skutecznym kontrolowaniu przez reżim mogą stać się cennymi instrumentami kontroli autorytarnej.

Kluczowym pytaniem jest zatem, w jakich okolicznościach reżimy autorytarne są w stanie infiltrować pożądane instytucje. W najszerszym sensie wynik zależy od równowagi między zdolnością reżimu do stosowania przymusu a zdolnością instytucji do stawiania oporu. My skupiamy się na drugim z tych elementów. Pokazujemy, że sukces działań infiltracyjnych zależy od wrażliwości organizacyjnej instytucji poddanej takim działaniom. Innymi słowy, ten sam reżim może z powodzeniem infiltrować jedne organizacje, a innych nie, a nawet

w obrębie jednej instytucji możliwa jest bardziej skuteczna infiltracja niektórych jej części.

Twierdzimy, że te wewnętrzne i wewnątrzorganizacyjne różnice w powodzeniu strategii infiltracyjnych są funkcją siły / podatności organizacyjnej w momencie, gdy reżim rozpoczyna kampanię infiltracyjną. Te różnice w podatności organizacyjnej są kombinacją czynników długo- i krótkoterminowych. Organizacje niepaństwowe mogą różnić się pod względem historycznych losów swoich relacji z państwem i społeczeństwem w sposób, który może wpływać na ich zdolność do opierania się wysiłkom infiltracyjnym. Na przykład według Janosa (2000) Kościół katolicki był bardziej odporny na kontrolę komunistyczną niż wschodni Kościół prawosławny, częściowo z powodu długiej historii podporządkowania Kościołów prawosławnych państwu. Poza takimi długoterminowymi czynnikami organizacje mogą osłabiać także krótkoterminowe wstrząsy. Mogą one występować na poziomie elitarnym i / lub oddolnym i być spowodowane zarówno kryzysami egzogenicznymi (takimi jak zawirowania społeczne i polityczne), jak i „ranami zadanymi samemu sobie” (takimi jak sukcesy przywódców lub skandale). Niezależnie od źródła takie krótkoterminowe wstrząsy siły organizacyjnej sprawiają, że organizacje są bardziej podatne na infiltrację przez agentów reżimu. Dlatego pierwsza hipoteza, którą testujemy, brzmi następująco:

HIPOTEZA 1 Wrażliwość organizacyjna zwiększa prawdopodobieństwo udanej infiltracji autorytarnej.

Następnie rozważamy, w jaki sposób szerszy kontekst społeczny kształtuje równowagę sił między reżimami autorytarnymi a organizacjami niepaństwowymi. W szczególności skupiamy się na roli modernizacji społeczno-gospodarczej. Podczas gdy związek między modernizacją a typem reżimu był przedmiotem obszernych – i niejednoznacznych – debat (Przeworski i in. 2001, Boix i Stokes 2006), tutaj skupiamy się na tym, jak modernizacja wpływa na wysiłki infiltracji autorytarnej. Oczekujemy, że wpływ modernizacji będzie się różnił w zależności od różnych aspektów rozwoju. Z jednej strony większy rozwój gospodarczy powinien przekładać się na większy dostęp do zasobów ekonomicznych, co powinno ułatwić organizacjom opieranie

się ekonomicznym i politycznym naciskom reżimu. Podobnie organizacje, których członkowie są lepiej wykształceni, powinny być w stanie lepiej opierać się próbom infiltracji ze strony reżimu. Z drugiej jednak strony społeczności wiejskie ze względu na swój zwarty charakter mogą lepiej opierać się infiltracji, po prostu dlatego, że ich członkowie lepiej się znają, co pozwala łatwiej niż na uprzemysłowionych obszarach miejskich identyfikować i neutralizować infiltratorów. Tak więc modernizacja, przyczyniając się do anonimizacji więzi społecznych, może uczynić organizacje niepaństwowe podatnymi na autorytarną infiltrację, a to ułatwia reżimowi rekrutację tajnych współpracowników spośród członków tych organizacji. Podsumowując: za alternatywne wyjaśnienie uznajemy to, że rozwój społeczno-gospodarczy wpływa na prawdopodobieństwo udanej infiltracji organizacji autorytarnych, z zastrzeżeniem, że kierunek tego efektu zależy od konkretnego aspektu rozwoju.

Konsekwencje infiltracji

Jakie są konsekwencje udanej kampanii infiltracyjnej? Choć infiltracja może wpływać na wiele różnych czynników, w tym na zaufanie międzyludzkie, to jednak skupiamy się tutaj na kwestii kluczowej dla autorytarnych przywódców: na stopniu, w jakim infiltracja wpływa na walkę między reżimem a opozycją o „serca i umysły” obywateli. W szczególności – jak bardzo infiltracja może osłabić sposób, w jaki organizacje społeczeństwa obywatelskiego kształtują postawy antyreżimowe.

Tam gdzie infiltracja okazała się skuteczna, zwykli członkowie nie znają tożsamości agentów reżimu (a często nawet nie wiedzą o ich istnieniu). W tym scenariuszu, który jest przedmiotem naszego głównego zainteresowania teoretycznego i empirycznego, wpływ infiltracji na zaufanie do organizacji i członkostwo w niej powinien być ograniczony, ponieważ na zachowanie zwykłych członków nie ma wpływu wiedza o istnieniu infiltratorów w ich otoczeniu. Prowadzi to do naszej drugiej hipotezy:

HIPOTEZA 2 Infiltracja nie ma wpływu na członkostwo w organizacji i zaufanie do niej.

Jednocześnie tajni agenci reżimu mają wiele możliwości wpływania na postawy członków organizacji. Ponieważ działają incognito, obywatela nie będą traktować ich przekazów jako rządowej propagandy. Wpływ ten powinien być szczególnie skuteczny, gdy agenci reżimu pełnią w swoich społecznościach prominentne funkcje, np. są nauczycielami, przewodniczącymi związków zawodowych czy księżmi. Takie stanowiska dają agentom wiele okazji – i często znaczącą legitymizację opartą na roli społecznej – do wpływania na poglądy osób z ich otoczenia. Prowadzi to do naszej ostatniej hipotezy:

HIPOTEZA 3 Infiltracja zmniejsza zdolność organizacji, na którą oddziałuje, do wspierania oporu antyautorytarnego.

W następnym rozdziale omówimy, w jaki sposób hipotezy te można przełożyć na polski kontekst.

Warunki empiryczne: Kościół katolicki w komunistycznej Polsce

Wśród podmiotów, które konkurują z autokratami o „serca i umysły” obywateli, organizacje religijne stanowią „najbardziej zróżnicowaną i prężną formę życia stowarzyszeniowego poza państwem” (Koesel 2014, 3). W reżimach autorytarnych organizacje religijne wraz z partiami opozycyjnymi i związkami zawodowymi mogą podważać wysiłki autorytarne zmierzające do zdominowania dyskursu publicznego. Ilustracją tych efektów są bliskowschodnie (Wickham 2005, Masoud 2014) i latynoamerykańskie (Trejo 2012) świeckie autokracje, a także Filipiny (Youngblood 1990, Grzymała-Busse i Slater 2018). Wpływ religii na uczestnictwo w życiu politycznym został niedawno udokumentowany również w kontekście subsaharyjskim (McClendon i Riedl 2019).

Ponieważ w reżimach komunistycznych konflikt między państwem autorytarnym a wspólnotami religijnymi był powszechny, a organizacje niepaństwowe praktycznie nie istniały, spodziewalibyśmy się, że Kościoły będą miały w tym kontekście jeszcze większe znaczenie

(Ramet 1987, Burgess 1997, Weigel 2003, Wittenberg 2006). Istnieją jednak drastyczne różnice w zakresie, w jakim komunistyczni przywódcy utrzymywali kontrolę nad opinią publiczną w obliczu wyzwań ze strony zorganizowanej religii. Pop-Eleches i Tucker (2017) pokazują, że propaganda komunistyczna w znacznie mniejszym stopniu wpływała na postawy polityczne katolików niż ich wschodnich, prawosławnych odpowiedników. W przypadku Węgier Wittenberg (2006) odkrywa słabsze dziedzictwo komunizmu w zachowaniach wyborczych katolików w porównaniu z protestantami. Grzymała-Busse (2015) tłumaczy wpływ Kościoła katolickiego na polską politykę połączeniem katolicyzmu i polskiej tożsamości narodowej.

Przypadek Kościoła katolickiego w Polsce daje dodatkowe korzyści dla badania strategii infiltracji, ponieważ organizacja ta miała wyraźny autorytet moralny, by stanowić zagrożenie dla komunistycznego państwa polskiego w rywalizacji o „serca i umysły” obywateli. W efekcie uniwersalne połączenie polskiego nacjonalizmu i religii katolickiej zwiększało koszty użycia brutalnej siły przeciwko niej (Grzymała-Busse 2015). Alternatywą dla reżimu w ograniczaniu wpływów Kościoła katolickiego była szeroko zakrojona kampania infiltracyjna.

Długoterminowym planem reżimu, mającym na celu przejęcie kontroli nad organizacją Kościoła katolickiego, było zwerbowanie wśród duchowieństwa około 1000 sympatyków komunizmu, czyli ok. 10% wszystkich księży rezydujących w Polsce (Żurek 2003). Najbardziej intensywne działania w tym kierunku były podejmowane w latach 1949–1956, kiedy to rząd komunistyczny zastosował dwutorową strategię. Po pierwsze, na poziomie parafii koncentrowano się na rekrutacji świeżo upieczonych kleryków, którzy ukończyli seminaria teologiczne. Po drugie, celował w elitarny szczebel hierarchii katolickiej. 1 września 1949 r. komuniści utworzyli specjalną Sekcję Księży przy Zbowid. Nieformalnie grupę tę określano mianem „księży-patriotów” lub „postępowych”. Jej liderom powierzono misję budowania sieci komórek regionalnych, zwanych Radami Kapłańskimi. Zręby organizacji „księży-patriotów” powstały wkrótce po 1950 r., gdy wszystkie regionalne oddziały Zbowid miały już swoje Rady Kapłańskie.

Deklaracja misji „księży-patriotów” głosiła, że „pod względem przekonania są oni całkowicie zgodni z Episkopatem, natomiast pod względem politycznym i społecznym reprezentują naród polski”. Była to próba podsycenia konfliktu między lewicującą częścią duchowieństwa a konserwatywnym Episkopatem. W deklaracji podkreślano również konieczność pojednania Kościoła z państwem komunistycznym. Do rozpowszechniania treści ideologicznych „księży-patriotów” wykorzystywali wydawane przez organizację dwutygodniki: „Kuźnicę Kapłańską”, „Księża Obywatela” i „Głos Kapłana”. Ich tematyka obejmowała zarówno wskazówki, jak radzić sobie z „tyranią” władzy Watykanu i Episkopatu, jak i pomysły na pogodzenie religii z ideologią komunistyczną:

Dzisiejsze kościoły licznie przyciągają członków klasy robotniczej. (...) Przykłady ilustrujące powinny być zaczerpnięte z życia współczesnego w sposób jasny i przejrzysty dla robotników fabryk i hut. Obok cytatów z Biblii muszą się w nich znaleźć odniesienia do aktualnych wydarzeń: planu 6-letniego, walki o pokój i o kolektywizację, pracy fizycznej, poszanowania własności zbiorowej i szacunku dla Partii oraz walki z „pluskwą Kolorado” („Kuźnica Kapłańska” 1953).

„Księża-patriotów” otrzymywali instrukcje z trzech źródeł: Państwowej Agencji Wyznań Religijnych, Komitetu Centralnego PZPR oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). MBP koordynowało wizyty w parafiach w celu weryfikacji księży, którzy stanowili pożądaną cel werbunku, poszukiwało też tych, o których wiadomo było, że pozostają w konflikcie ze swoimi biskupami, lub byłych więźniów obozów koncentracyjnych i księży, którzy przeżyli aresztowanie przez gestapo (Żurek 2009). Tajna policja reżimowa zakładała, że takie ekstremalne doświadczenia związane z okupacją hitlerowską będą predysponować do postrzegania komunistycznych „wyzwolicieleń” z sympatią i wdzięcznością (Żaryn 1997).

Dopiero trzy lata po odwilży, w 1959 r., Episkopat wykorzystał zniesienie ograniczeń w podejmowaniu decyzji personalnych i podjął próbę likwidacji organizacji „księży-patriotów”. Według Dudka

i Gryza: „ponieważ Patrioci nie mieli ochrony przed władzami komunistycznymi, często ulegali władzy swoich biskupów” (Dudek i Gryz 2006, 180). Chociaż jednym ze sposobów radzenia sobie z „patriotami”, którzy zostali umieszczeni w centralnie położonych parafiach, było przeniesienie ich do innych, mniejszych parafii, Dudek i Gryz zauważają, że „pewna grupa Patriotów odmówiła zmiany przydziału nawet po tym, jak arcybiskup zagroził im ekskomuniką” (180). Dlatego jeszcze w 1961 r. Departament Wyznań Religijnych szacował, że księża sympatyzujący z władzą komunistyczną stanowili ok. 8% duchowieństwa w Polsce (AAN 1956), co jest zbliżone do 10-proc. udziału „księży-patriotów” w szczytowym okresie kampanii infiltracyjnej.

Chociaż władzom komunistycznym nie udało się ostatecznie opanować Kościoła katolickiego na poziomie narodowym (Grzymała-Busse 2017), to jednak w niektórych obszarach osiągnęły one większy sukces, zarówno na poziomie elit kościelnych, jak i szeregowych księży. Zgodnie z naszą dyskusją teoretyczną (streszczoną w Hipotezie 1) przypuszczamy, że infiltracja była bardziej skuteczna tam, gdzie Kościół był organizacyjnie słabszy.

Burzliwa historia Polski obejmuje trzy źródła subnarodowego zróżnicowania podatności organizacyjnej zgodnej z naszym teoretycznym założeniem. Pierwsze źródło, które spowodowało krótkotrwały wzrost podatności organizacyjnej w niektórych częściach kraju, było związane z przesunięciem terytorialnym Polski na zachód po II wojnie światowej. W zamian za oddanie terytoriów wschodnich Związkowi Radzieckiemu Polska otrzymała rekompensatę w postaci terytoriów niemieckich na zachodzie, które eufemistycznie nazwano Ziemią Odzyskanymi (zob. mapa B3 w Załączniku B).

Po aneksji Ziemi Odzyskanych w 1945 r. komuniści przeprowadzili szeroko zakrojony projekt przesiedleń. 3,5 mln Niemców, którzy stanowili ponad 90% ludności na tych terenach, dostało 48 godzin na opuszczenie Polski (Curp 2006). Ich domy przekazano głównie polskim i – w mniejszym stopniu – ukraińskim i łemkowskim migrantom, z których wielu pochodziło ze wschodnich terenów utraconych na rzecz Związku Radzieckiego (Charnysh 2019).

Analiza Krystyny Kersten dotycząca przejścia Polski przez komunistów oddaje dalekosiężne konsekwencje tego projektu przesiedleń: „Tradycyjne struktury i wzorce życia zostały zniszczone lub mocno nadwątlone, więzi społeczne w rodzinie, wśród sąsiadów i w miejscowościach zostały osłabione” (1991, 165). Nic dziwnego, że skala migracji była nierównomierna w różnych częściach powojennej Polski, od mniej niż 10% na większości terenów wschodnich do ponad 90% na wielu obszarach Ziemi Odzyskanych w Polsce zachodniej i północnej (zob. mapa B1 w Załączniku B).

W wyniku tak dużych różnic we wzorcach migracji parafie katolickie bardzo się różniły pod względem stopnia zakorzenienia swoich społeczności. W społecznościach, które zostały zakłócone przez napływ migrantów, parafianie mniej znali się nawzajem, co osłabiało ich zdolność do wykrywania komunistycznych infiltratorów. Ponadto wiele parafii na terenach o wysokiej migracji miało zbyt mało personelu, co stwarzało więcej okazji dla władz komunistycznych do przydzielania im „księży-patriotów”. Obszary o niskiej migracji cieszyły się większą ciągłością kadrową, pochodzącą jeszcze sprzed II wojny światowej.

Organizacje kościelne stały się również bardziej podatne na zagrożenia z powodu próżni w kierownictwie w ponemieckich diecezjach, po tym jak reżim komunistyczny wypędził dotychczasowych niemieckich biskupów i odmówił mianowania ich polskich następców wyznaczonych przez Watykan. Te wakaty na szczycie hierarchii kościelnej zostały przekształcone w stanowiska „wikariuszy kapitulnych” (wikariusz apostolski) i obsadzone przez „księży-patriotów”, co jeszcze bardziej podkopało legitymizację Kościoła katolickiego (Staar 1956).

Trzecie źródło organizacyjnej podatności na infiltrację było związane z długotrwałym historycznym dziedzictwem instytucjonalnym. W 1795 r. Polska została podzielona przez imperia pruskie, habsburskie i rosyjskie na ponad 123 lata. Granice tych trzech imperiów zmieniały się w czasie, a w niektórych przypadkach pozwalały one na krótkotrwały byt pozornie niezależnym „republikom”. W dodatku, choć Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., Ziemi Odzyskane pozostawały niemieckie aż do 1946 r. W rezultacie poszczególne części

powojennej Polski różniły się znacznie pod względem długości przynależności do niepodległego państwa polskiego. To subnarodowe zróżnicowanie niezależnej państwowości powinno przekładać się na zróżnicowanie podatności organizacyjnej na infiltrację. Założyliśmy więc, że Kościół był wówczas bardziej odporny na obszarach, które dłużej tworzyły niepodległe państwo polskie.

Oczywiście w polskim przypadku rola spuścizny historycznej może obejmować szerszy zestaw różnic niż tylko długość trwania w niepodległości. W obszernej literaturze (Rykiel 2011, Bartkowski 2003, Zarycki 2000, 2007, 2008, Janicki i Władyka 2005, Sleszyński 2007, Davies 2005, Wolff 2010, Jasiewicz 2009) udokumentowano znaczenie ciągłości politycznej spuścizny czasu zaborów w postkomunistycznej Polsce. Dla celów naszej analizy ważną różnicą między tymi trzema zaborami było ich odmienne podejście do języka i praw religijnych. Podczas gdy katolicy Habsburgowie zezwalali na szerokie swobody religijne i tolerowali większą autonomię kulturową, Rosjanie promowali rusyfikację i ograniczali używanie języka polskiego (szczególnie w praktykach religijnych), z kolei Prusacy co prawda też prześladowali za używanie języka polskiego, ale mniej w obszarze praktyk religijnych.

Chociaż te zróżnicowane polityki zaborców mogły mieć długofalowe implikacje dla odporności instytucjonalnej Kościoła katolickiego, należy pamiętać, że spuścizna zaborów jest wieloaspektowa i obejmuje również liczne kwestie, które nie mają bezpośredniego znaczenia dla odporności organizacji niepaństwowych. Jeden z takich czynników, które mogłyby stanowić alternatywne wyjaśnienie infiltracji w polskim kontekście, opiera się na pracy Grosfelda i Zhuravskiej (2015), którzy wskazują, że różnice w uprzemysłowieniu mogą odpowiadać za różną dynamikę polityczną, często przypisywaną dziedzictwu zaborów. Podobnie różnice w polityce zaborców mogły prowadzić do różnic w edukacji i urbanizacji na poziomie lokalnym, a to z kolei mogło wpływać na potencjał infiltracji w przeciwny sposób, jak omówiono w rozdziale 2. W świetle tych rozważań dziedzictwo zaborów jest ważną zmienną kontrolną, którą należy włączyć do naszych rozważań.

Wreszcie, przechodząc do konsekwencji infiltracji, zastosowanie Hipotezy 3 do polskiego kontekstu sugeruje, że Kościół powinien być mniej skuteczny jako miejsce oporu antyreżimowego na obszarach silniej infiltrowanych. Chociaż Polska po II wojnie światowej była krajem w przeważającej mierze katolickim, skutki infiltracji powinny być moderowane przez faktyczną frekwencję wiernych w kościele. Frekwencja w kościele tworzy mechanizm, przez który długo trwająca infiltracja może wpływać na postawy. Hoffman i Nugent (2015) badali na przykład, jak frekwencja na nabożeństwach w Libanie wpływa na preferencje i zachowania polityczne. Autorzy ci znaleźli znaczące efekty uczestnictwa w kultach religijnych, choć z przeciwnymi wynikami dla chrześcijan i dla muzułmanów. W przypadku Polski jednak, gdzie wszyscy lub prawie wszyscy wierni byli katolikami, nie spodziewalibyśmy się różnych efektów uczestnictwa w nabożeństwach w obrębie tego samego regionu, jak w przypadku badań Nugenta i Hoffmana. Ponadto w ich przypadku zmienną zależną było poparcie dla wojowniczych libańskich partii politycznych. Jest to kolejna ważna różnica między ich badaniami a naszymi, ponieważ w Polsce opozycja nie była agresywna. Zakładamy więc, że na obszarach z większym udziałem „księży-patriotów” zaobserwujemy słabsze antykomunistyczne efekty postaw uczęszczania do kościoła. Jednocześnie jednak, zgodnie z Hipotezą 2, biorąc pod uwagę ukryty charakter infiltracji, nie oczekujemy silnego związku między udziałem „księży-patriotów” a frekwencją w kościele i zaufaniem.

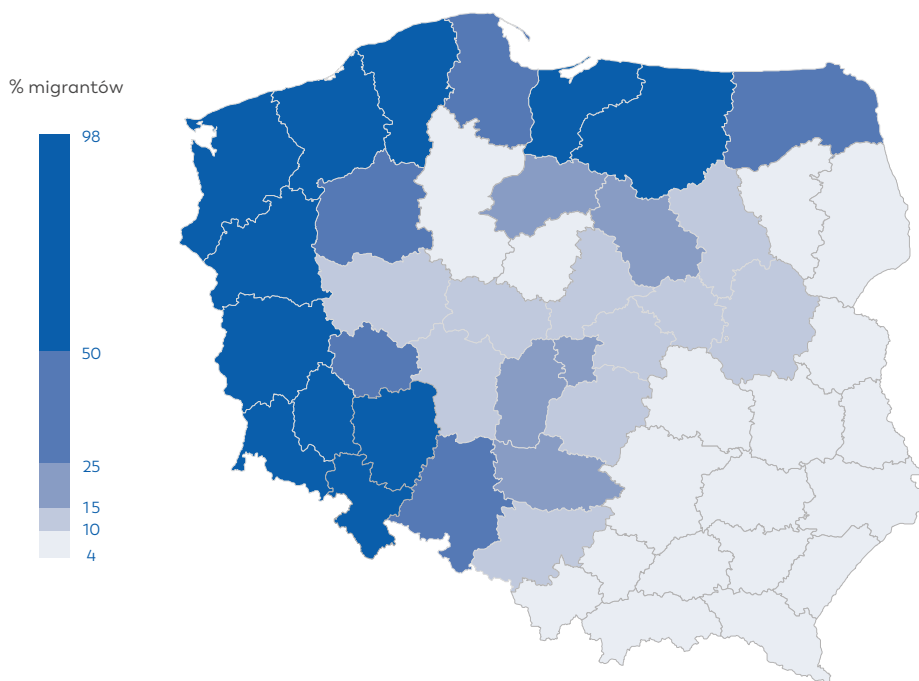
Dane i metody

Jedną z głównych przeszkód w badaniu skutków infiltracji autorytarnej – i szerzej, postaw politycznych w reżimach autorytarnych – jest niedostatek wiarygodnych badań opinii publicznej w większości autokracji. Polski przypadek przynosi w tym względzie znaczące korzyści – dzięki siedmiu sondażom przeprowadzonym w latach 1985–1989 przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) jesteśmy w stanie przeanalizować postawy obywateli wobec reżimu autorytarnego i opozycji przed upadkiem reżimu komunistycznego w połowie 1989 r.

CBOS zostało utworzone po powstaniu i likwidacji związku zawodowego Solidarność, kiedy władze zdały sobie sprawę, że poleganie

wyłącznie na raportach tajnej policji nie jest wystarczające wobec ryzyka opozycyjnego wybuchu społecznego. Taka motywacja badań w połączeniu z większą w Polsce tolerancją dla odmiennych poglądów i długą tradycją badań socjologicznych sprawiła, że dane te były mniej podatne na uprzedzenia i zniekształcenia, które mogą być plagą badań prowadzonych w warunkach autorytarnych. Ponadto, ponieważ nasza analiza koncentruje się na różnicach regionalnych w uczęszczaniu do kościoła, wyniki byłyby nieobiektywne tylko wtedy, gdyby fałszowanie preferencji miało różny wpływ na osoby uczęszczające i nieuczęszczające do kościoła w różnych regionach. Aby sprawdzić nasze przewidywania teoretyczne, połączyliśmy dane ankietowe na poziomie indywidualnym z danymi historycznymi na poziomie zagregowanym pochodzącymi z powiatów Polski.

Wykres 1 Mapa przedstawiająca zagęszczenie „księży-patriotów” w Polsce po II wojnie światowej w poszczególnych województwach według materiałów zebranych przez Żurka (2003).



Uwaga Mapa wykorzystuje podział administracyjny z 1975 r., ale na podstawie danych ze spisu powszechnego i kodowania GIS dopasowaliśmy ją do 49 województw (jednostek administracyjnych w Polsce, współczesnych z naszymi danymi z badań).

Dla naszej kluczowej zmiennej – zakresu infiltracji komunistycznej w Kościele katolickim – wykorzystujemy kombinację źródeł historycznych. Aby zmierzyć infiltrację organizacyjną, skorzystaliśmy ze zbioru raportów specjalnych Radia Wolna Europa z lat 1949–1956, które pozwoliły historykom udokumentować na poziomie zbiorczym działalność „księży-patriotów” (Żurek 2003, 2009). Na podstawie tych historycznych relacji obliczyliśmy udział „księży-patriotów” w każdym z 49 polskich województw. Po odwzorowaniu tych wzorców infiltracji na rysunku 1 stwierdzamy znaczne zróżnicowanie subnarodowe, które sugeruje, że parafie na Ziemiach Odzyskanych były rzeczywiście silniej infiltrowane niż parafie w pozostałej części Polski.

Po przejściu do zmiennych niezależnych najtrudniejszym wyzwaniem było zmierzenie podatności organizacyjnej. Opierając się na naszym teoretycznym założeniu, stworzyliśmy trzy różne wskaźniki takiej słabości. Pierwszy wskaźnik oddaje słabość organizacyjną na poziomie elit Kościoła; jest to dychotomiczny wskaźnik określający, czy województwo należało do diecezji, w której nie było biskupa tytularnego (w wyniku usunięcia przez reżim komunistyczny poprzedniego biskupa niemieckiego). Drugi wskaźnik, również oparty na fakcie powojennych zmian granic, koncentruje się na skutkach migracji na dużą skalę. W szczególności twierdzimy, że udział migrantów (również mierzony na poziomie województw i przedstawiony na mapie B1 w Dodatku B) oddaje stopień, w jakim Kościół katolicki został osłabiony na poziomie parafii, stwarzając możliwości mianowania „księży-patriotów” na wolne miejsca bez zauważenia tego przez wiernych. Trzeci wskaźnik oddaje ideę, że osadzenie społeczne, a tym samym siła instytucjonalna Kościoła katolickiego, będzie większe na terenach, które przez dłuższy czas były częścią niepodległego państwa polskiego. Dlatego obliczyliśmy dla każdego województwa liczbę lat, w ciągu których było ono włączone do niepodległego państwa polskiego między 1795 r. (rok trzeciego, ostatniego rozbioru) a 1939 r.

Chociaż te trzy wskaźniki oddają nieco inne aspekty siły organizacyjnej, w praktyce są one bardzo silnie skorelowane. Dlatego zamiast opierać się pojedynczo na którymkolwiek z tych wskaźników lub włączać trzy wysoce skorelowane zmienne do tego samego modelu (i w związku z tym uzyskiwać niestabilne wyniki z powodu wieloliniowości),

w naszej głównej analizie wykorzystaliśmy indeks podatności organizacyjnej oparty na tych trzech miarach.

Aby zmierzyć różnice rozwojowe na poziomie niższym niż krajowy, zebraliśmy dane na poziomie województwa z 1950 r. dotyczące trzech wskaźników rozwoju społeczno-gospodarczego: wartości produkcji przemysłowej na mieszkańca, odsetka osób mieszkających w osiedlach miejskich powyżej 10 tys. mieszkańców oraz liczby klas szkolnych na mieszkańca (jako wskaźnika wykształcenia).

Wreszcie, aby uchwycić wszelkie szczałkowe efekty dziedzictwa zaborów, poza długością okresu niepodległości i omówionymi powyżej wskaźnikami modernizacji przyporządkowaliśmy jednostki administracyjne do trzech regionów określonych przez historyczne granice imperiów rosyjskiego, pruskiego i habsburskiego, zilustrowane na mapie B2 w Dodatku B.

Jako dodatkowe sprawdzenie wiarygodności, omówione w Dodatku G, rozważyliśmy możliwość, że decyzje władz komunistycznych o tym, gdzie skierować wysiłki infiltracyjne, mogły być podyktowane popytem. Zgodnie z tą logiką popyt reżimu na infiltrację doprowadziłby do tego, że spodziewalibyśmy się większej infiltracji na obszarach granicznych, zwłaszcza na tych z nowo ustanowionymi granicami. W Dodatku G sprawdzamy, czy polski rząd skierował swoje wysiłki infiltracyjne do geopolitycznie bardziej wrażliwych regionów granicznych, przez kontrolę trzech różnych wersji wskaźnika granicznego – „granica niemiecka”, „nowa granica lądowa”, „którakolwiek granica” – i pokazujemy, że żadna z tych zmiennych nie jest znaczącym predyktorem infiltracji, podczas gdy wskaźnik słabości organizacji pozostaje znaczący.

Do naszej analizy konsekwencji infiltracji wykorzystujemy wspomniane wcześniej reprezentatywne dla całego kraju badania opinii publicznej przeprowadzone między czerwcem 1985 r. (mniej niż dwa lata po zniesieniu stanu wojennego) a styczniem 1989 r. (bezpośrednio przed rozmowami Okrągłego Stołu, które uitorowały drogę do wolnych wyborów i zapoczątkowały koniec komunizmu w regionie). Dlatego mimo że badania przeprowadzono w okresie krótszym niż

cztery lata, obejmują one okres od silnych represji autorytarnych do względnej liberalizacji. Na nasze wyniki nie ma wpływu fałszowanie preferencji. Wykazujemy to w Dodatku F, który zawiera wyczerpujące uzasadnienie wykorzystania tych badań. Aby zapewnić reprezentatywność sondaży w skali kraju, zestawiliśmy próbę z danymi ze spisu powszechnego i tam, gdzie było to konieczne, zastosowaliśmy wagi dla pewnych grup respondentów (szczegóły dotyczące konstrukcji tych wag znajdują się w Dodatku F).

Zgodnie z naszą dyskusją teoretyczną skupiamy się na trzech możliwych skutkach infiltracji. Aby przetestować Hipotezę 2, przewidującą, że infiltracja nie wpływa na członkostwo w organizacji i zaufanie do niej, używamy uczestnictwa w religii (za pomocą trójkategorialnego pytania ankietowego, gdzie 0 = nigdy, 1 = nieregularnie, 2 = regularnie), aby zmierzyć uczestnictwo w organizacji, a zaufanie mierzymy odpowiedziami na pytanie: „Czy Kościół katolicki służy interesom społeczeństwa?”. To pytanie jest mierzone na pięciopunktowej skali. Wreszcie, aby zmierzyć zdolność Kościoła do przekazywania postaw antyreżimowych, użyliśmy pytania o poparcie dla PZPR, partii rządzącej w komunistycznej Polsce, oraz pytania o stosunek do opozycji antykomunistycznej. Na podstawie tych dwóch pytań (oba były zadawane według pięciopunktowej skali) stworzyliśmy zmienną zależną dla naszej analizy: „Poparcie netto dla komunizmu”, którą obliczyliśmy jako różnicę między wyrażonym poparciem dla PZPR a poparciem dla opozycji, a następnie znormalizowaliśmy tak, aby mieściła się w przedziale od 0 (całkowite poparcie dla opozycji) do 1 (całkowite poparcie dla reżimu). Ta zmienna ma prawie dokładnie neutralną średnią (.53) i odchylenie standardowe .24 dla badań analizowanych w tym artykule.

Ponieważ interesuje nas, w jaki sposób infiltracja osłabia zdolność Kościoła katolickiego do kształtowania postaw antyreżimowych, w drugiej części analizy koncentrujemy się przede wszystkim na skutkach uczęszczania do kościoła (i na tym, w jaki sposób są one moderowane przez infiltrację).

Ankiety zawierały również pytania dotyczące wielu zmiennych demograficznych, takich jak płeć, wiek, wykształcenie (podstawowe/

zawodowe, średnie i wyższe), szczegółowy zestaw kategorii zawodowych i wielkość miejscowości, które wykorzystaliśmy jako kontrole w regresjach.

Co ważne, ankiety identyfikują respondentów do poziomu województwa. Na podstawie tego identyfikatora geograficznego mogliśmy uzupełnić dane ankietowe na poziomie indywidualnym zmiennymi na poziomie województwa opisanymi powyżej. Jednak ze względu na czas przeprowadzania badań, zamiast wykorzystywać wskaźniki rozwoju ze spisu powszechnego z 1950 r. (jak w przypadku omówionych powyżej badań czynników infiltracji), wykorzystaliśmy dane z Roczników Statystycznych z lat 1985–1989, aby obliczyć udział produkcji w różnych sektorach gospodarki (przemysł ciężki, lekki i rolnictwo). Ponadto wykorzystaliśmy współczesne wojewódzkie wskaźniki makroekonomiczne inwestycji kapitałowych i środków trwałych jako zmienne kontrolne, aby uchwycić efekty warunków ekonomicznych. Biorąc pod uwagę wielopoziomową strukturę naszych danych (jednostka, województwo – ankieta, województwo – ankieta), do analizy konsekwencji infiltracji dla postaw wykorzystaliśmy hierarchiczne modele liniowe z losowym nachyleniem.

Wyniki

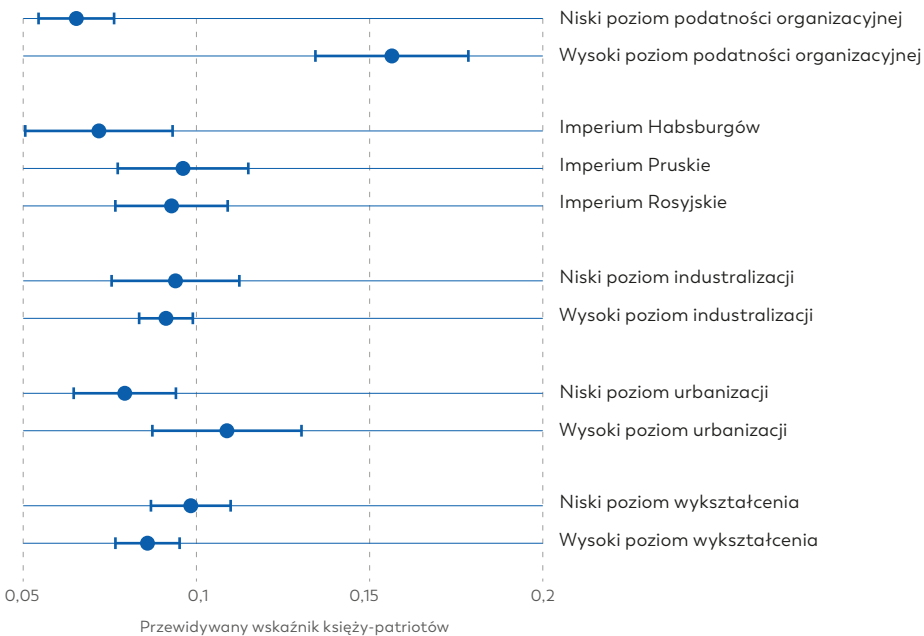
Wykres 2, który jest oparty na regresjach w tabeli A2 w Dodatku E, przedstawia główne ustalenia dotyczące czynników sprzyjających infiltracji komunistycznej w Kościele katolickim. Aby zapewnić porównywalność różnych rodzajów wskaźników, przedstawiamy przewidywane wartości infiltracji „księży-patriotów” (na poziomie okręgu) wraz z 95-proc. przedziałami ufności dla niskich (10 percentyl) i wysokich (90 percentyl) wartości kluczowych zmiennych zainteresowania przy utrzymaniu innych zmiennych na stałym poziomie (na poziomie średniej próby).

Wyniki na wykresie 2 stanowią silne wsparcie dla hipotezy o słabości organizacyjnej (Hipoteza 1): reżim komunistyczny miał znacznie większe szanse infiltracji Kościoła katolickiego w tych częściach Polski, gdzie Kościół był organizacyjnie słabszy pod koniec lat 40., tuż

przed rozpoczęciem kampanii „księży-patriotów”. Wyniki te były statystycznie istotne i merytorycznie dość duże – przewidywana różnica w udziale „księży-patriotów” między okręgami o niskiej i wysokiej podatności odpowiadała mniej więcej dwóm odchyleniom standardowym w zmiennej zależnej. Na obszarach o niskiej podatności średnia infiltracja wynosiła zaledwie 6%, natomiast na obszarach o wysokiej podatności – aż 17%.

Dla porównania poparcie dla alternatywnych wyjaśnień infiltracji organizacyjnej – dziedzictwa zaborów i rozwoju społeczno-gospodarczego – było wyraźnie słabsze. Podczas gdy wykres 2 ujawnia pewne nieśmiałe dowody na to, że infiltracja była słabsza na obszarach byłego imperium Habsburgów, różnice te były zasadniczo niewielkie i w najlepszym razie marginalnie istotne.

Wykres 2 Czynniki napędzające infiltrację organizacyjną

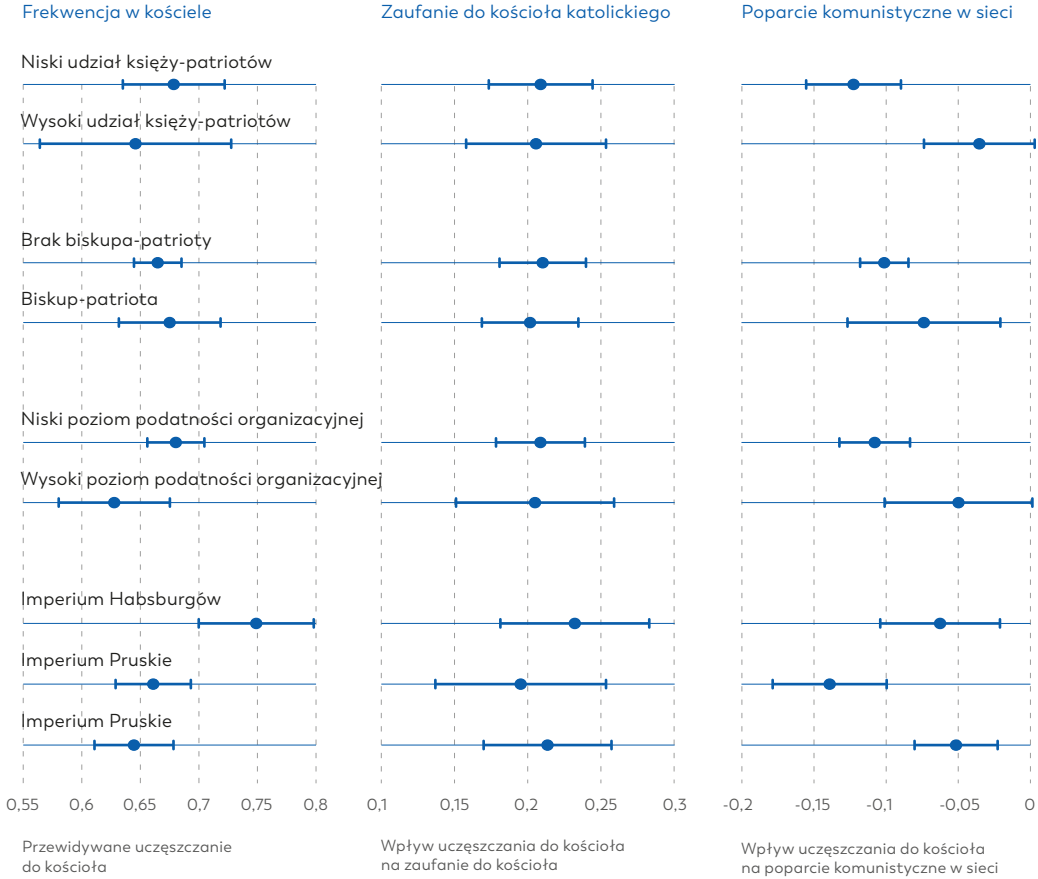


Trzy zestawy szacunków w dolnej części wykresu 2 ujawniają mieszane poparcie dla efektów rozwoju społeczno-gospodarczego. Nie ma dowodów na to, że rozwój przemysłowy jest związany z różnymi stopniami infiltracji. Zgodnie z oczekiwaniami infiltracja była niższa w mniej zurbanizowanych miejscach, ale efekty były tylko marginalnie istotne (na poziomie .1) i nieszczerólnie duże. Wreszcie obszary ze słabszą infrastrukturą edukacyjną były nieco bardziej narażone na infiltrację, ale efekty też były tylko marginalnie istotne (przy .1) i merytorycznie dość skromne. Podsumowując, efekt modernizacji jako zjawiska ogólnego jest niejednoznaczny.

Po ustaleniu, że podatność organizacyjna jest kluczowym czynnikiem infiltracji instytucjonalnej, przechodzimy teraz do sprawdzenia konsekwencji infiltracji pod względem postaw i zachowań. W tym celu najpierw sprawdzamy, w jaki sposób wahania udziału „księży-patriotów” na poziomie powiatu wpływają na frekwencję w kościele (jako wskaźnik zaangażowania organizacyjnego). Następnie sprawdzamy, czy i w jaki sposób infiltracja moderuje wpływ uczęszczania do kościoła na zaufanie do Kościoła (Hipoteza 2) i na poparcie netto dla reżimu komunistycznego (Hipoteza 3). Pełne regresje, na podstawie których stworzono te dane, są przedstawione w tabeli A3 w Dodatku D. Warto podkreślić, że kontrolujemy w niej wszystkie składniki podatności organizacyjnej. Dla ułatwienia interpretacji przeskalowaliśmy wszystkie zmienne zależne na wykresie 3 na skalę 0-1.

Ogólnie rzecz ujmując, wzory w prawym panelu wykresu 3, które pokazują wpływ uczęszczania do kościoła na poparcie komunistyczne netto, ujawniają wyraźne dowody na to, że infiltracja osłabiła zdolność Kościoła katolickiego do promowania postaw antyreżimowych wśród swoich wyznawców. I tak stwierdzamy, że na obszarach o niskiej infiltracji (odpowiadających 10 percentylowi udziałów „księży-patriotów”) uczęszczanie do kościoła było związane z istotnie większym antyreżimowym nastawieniem politycznym. Tymczasem na obszarach, które na początku lat 50. reżim komunistyczny skutecznie infiltrował, antyreżimowy wpływ uczęszczania do kościoła był o ponad 50% mniejszy i nie osiągnął poziomu istotności statystycznej.

Wykres 3 Efekty infiltracji versus alternatywne wytłumaczenia



Uwaga Przewidywane wartości (lewy panel) oraz przewidywany efekt marginalny obecności w kościele (w środkowym i prawym panelu) z 95% interwałami ufności. Pełne wyniki regresji znajdują się w Tabeli A3.

Jednocześnie jednak zgodnie z Hipotezą 2 lewy panel na wykresie 3 nie pokazuje żadnych systematycznych różnic w frekwencji w kościele w funkcji udziałów „księży-patriotów” – innymi słowy, nie znajdujemy dowodów na to, że infiltracja osłabiła uczestnictwo szeregowych członków w infiltrowanej organizacji. Podobnie środkowy panel na wykresie 3 sugeruje, że na wpływ uczęszczania do kościoła i na zaufanie do Kościoła katolickiego nie miał wpływu stopień infiltracji „księży-patriotów”. Te wzorce są zgodne z naszymi twierdzeniami w rozdziale 3, że infiltracja reżimu komunistycznego była w dużej mierze tajną operacją, tzn. większość wiernych o niej nie wiedziała. W rezultacie wydaje się, że instytucja Kościoła katolickiego jako organizacja nie została osłabiona przez infiltrację (nie obserwujemy zmniejszenia liczby członków ani zaufania), ale jej polityczna skuteczność w rzucaniu wyzwania reżimowi komunistycznemu znacznie ucierpiała.

Ważne jest, aby zwrócić uwagę na to, że wpływ infiltracji komunistycznej na postawy, który udokumentowaliśmy w tych badaniach z lat 1985–1989, pozostał widoczny ponad trzy dekady po okresie rozkwitu kampanii „księży-patriotów”. Podczas gdy taka długa trwałość jest zgodna ze wzorcami zaobserwowanymi w poprzednich badaniach nad spuścizną komunistyczną (Lupu i Peisakhin 2015, Pop-Eleches i Tucker 2017), to jednak rodzi ważne pytania, jak interpretować te wyniki. Widzimy dwie możliwe interpretacje wzorów na wykresie 3, które mają różne obserwowalne implikacje. Z jednej strony mogą one wynikać z długotrwałego utrzymywania się silnego wpływu działania „księży-patriotów” z połowy lat 50. Jeżeli z drugiej strony obecność ukrytych sympatyków reżimu nadal kształtowała Kościół katolicki po 1956 r., to podobne różnice w postawach powinniśmy zaobserwować nawet wśród respondentów, którzy zaczęli uczęszczać do kościoła później. Ta druga możliwość zakłada, że po odwilży Episkopatowi nie udało się oczyścić parafii z „księży-patriotów” i chociaż nie mieli oni już wspólnej organizacji nimi sterującej, to nadal zajmowali miejsca, które mogły przypaść sympatykom opozycji.

Aby rozstrzygnąć między tymi dwiema hipotezami, użyliśmy roku urodzenia respondenta, aby obliczyć długość wczesnej i dorosłej ekspozycji respondentów badania na Kościół katolicki w okresie rozkwitu

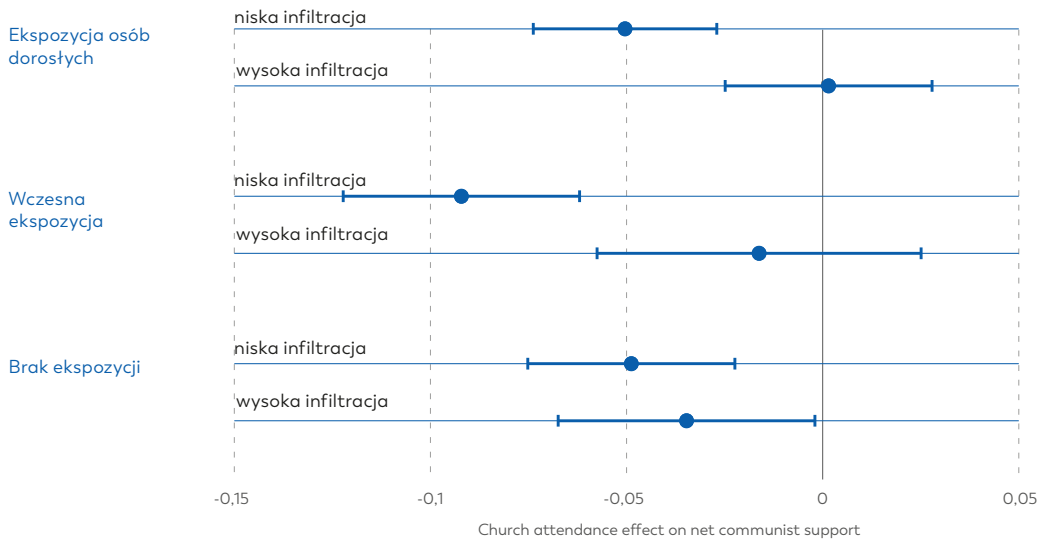
kampanii „księży-patriotów” (1950–1956). Przy takim podejściu na wykresie 4 przedstawiamy zróżnicowanie antykomunistycznych skutków uczęszczania do kościoła w zależności od stopnia infiltracji Kościoła i długości wczesnej i dorosłej ekspozycji na Kościół w latach 1950–1956.

Wyniki na wykresie 4 potwierdzają długoterminowe skutki krótkotrwałej infiltracji: dla respondentów, którzy uczęszczali do kościoła w okresie świetności kampanii „księży-patriotów” (1950–1956), znaczący antykomunistyczny efekt miał miejsce tylko na obszarach o stosunkowo niskim poziomie infiltracji „księży-patriotów”, podczas gdy na obszarach o wysokim poziomie infiltracji efekty antykomunistyczne były znacząco małe i statystycznie nieistotne. Co więcej, różnice między obszarami o niskiej i wysokiej infiltracji były znaczące dla wszystkich respondentów z bezpośrednią ekspozycją, chociaż wydaje się, że różnica była istotnie większa dla tych, którzy byli narażeni w okresie wrażliwości (w wieku 6–17 lat), niż dla dorosłych.

Natomiast dwa szacunki na dole wykresu 4 pokazują, że w przypadku respondentów, którzy byli zbyt młodzi, aby uczęszczać do kościoła w kluczowym okresie infiltracji (1950–1956), późniejsze uczęszczanie do kościoła przyniosło zasadniczo podobne i statystycznie nieodróżnialne negatywne efekty. Innymi słowy, po tym, jak organizacja „księży-patriotów” przestała działać w sposób skoordynowany, uczęszczanie do kościoła miało bardzo podobne – i znacząco antykomunistyczne – konsekwencje w zakresie postaw zarówno w obszarach o wysokiej, jak i niskiej infiltracji.

Sugeruje to, że chociaż „księża-patrioci” mieli silny i trwały wpływ na postawy polityczne w czasie, gdy byli najbardziej aktywni, to wydaje się, że ich wpływ w kolejnych latach znacznie zmalał. Jak wyjaśniono powyżej, może to być wynikiem udanego oczyszczenia wpływowych pozycji przez Episkopat z „księży-patriotów” lub tego, że sami księża stracili motywację do głoszenia proreżimowej propagandy po rozwiązaniu ich organizacji.

Wykres 4 Czas ekspozycji księży-patriotów i efekty obecności w kościele



Uwaga Na rysunku przedstawiono efekty marginalne i 90% interwały ufności uczęszczania do kościoła na przewidywaną zmianę poparcia komunistycznego netto dla poszczególnych rodzajów ekspozycji na Kościół katolicki w okresie księży-patriotów 1950–56.

Wnioski

Wyniki przedstawione na wykresach 3 i 4 prowadzą nas do wniosku, że komunistyczne wysiłki infiltracji Kościoła katolickiego w Polsce we wczesnym okresie po II wojnie światowej przynajmniej częściowo odniosły sukces w stopniu antykomunistycznego przesłania Kościoła. Jednak pomimo krótkoterminowej skuteczności w kształtowaniu postaw politycznych i długotrwałego utrzymywania się tych efektów wśród bezpośrednio dotkniętych osób likwidacja organizacji „księży-patriotów” doprowadziła do porażki władzy w kontrolowaniu Kościoła katolickiego. Chociaż ta decyzja mogła przynieść jej tymczasowy rozejm w kontekście politycznego zamętu końca lat 50., to ostatecznie utarowała drogę do upadku komunizmu trzy dekady później, kiedy to Kościół działał jako potężny i wiarygodny sojusznik antykomunistycznej opozycji.

Nasze badanie stwarza wyjątkową okazję do poznania okoliczności, w jakich reżimy autorytarne wykorzystują infiltrację jako narzędzie ukrytej perswazji, a także długoterminowej skuteczności takich wysiłków. Przede wszystkim pokazujemy, że aby zakrojone na szeroką skalę strategie infiltracji były skuteczne, muszą być ukierunkowane na organizacje w podatnych momentach. W przypadku polskiego Kościoła katolickiego ta podatność wynikała z kombinacji przesiedlenia ludności na dużą skalę, próżni w przywództwie i krótszego dziedzictwa niepodległości narodowej, które to czynniki zostały ujęte w naszym indeksie podatności organizacyjnej. Pokazujemy, że taka podatność ma większe znaczenie niż różnice społeczno-ekonomiczne i inne historyczne spuścizny, jeśli chodzi o udane wysiłki infiltracyjne.

Dokumentujemy również, że infiltracja może mieć dalekosiężne skutki polityczne. Nawet jeśli tajny charakter infiltracji nie pozwala jej wpływać na zaufanie i uczestnictwo w organizacji, której dotyczy, to jej wpływ jest w pewnym sensie bardziej podstępny. Podobnie jak w przypadku propagandy (Rozenas i Stukal 2019) ci, którzy ulegli jej wpływowi, nie są świadomi, że zostali dotknięci.

Na koniec przechodzimy do warunków zakresu naszych ustaleń. Chociaż wysiłki zmierzające do infiltracji organizacji niepaństwowych są ważnym elementem w zestawie narzędzi autorytarnych, specyficzne cechy naszego przypadku rodzą pytanie o możliwość generalizacji ustaleń. Jeśli chodzi o czynniki decydujące o powodzeniu infiltracji, oczekujemy, że nasz główny wniosek – iż łatwiej jest infiltrować organizacje podatne na wpływy instytucjonalne – utrzyma się w znacznie szerszym zestawie przypadków niż Polska po II wojnie światowej. Chociaż poszczególne czynniki powodujące słabość organizacyjną będą się oczywiście różnić w zależności od przypadku, spodziewamy się, że dwa z czynników zidentyfikowanych w tym artykule – dezintegracja społeczna związana z masowymi migracjami i próżnia przywództwa – będą kluczowymi składnikami w wielu przypadkach słabości organizacyjnej. Sugeruje to, że udane próby infiltracji autorytarnej powinny następować po wydarzeniach wysoce zakłócających status quo, takich jak wojny, rewolucje i pandemia. Wstrząsy w Polsce po II wojnie światowej znajdowały się na najwyższym poziomie spektrum zakłóceń społecznych. Jednocześnie

w ubiegłym stuleciu na całym świecie miały miejsce liczne przypadki masowych migracji w wyniku przejęć autorytarnych, wojen o niepodległość, rewolucji lub wojen domowych.

Jeśli chodzi o wpływ udanych prób infiltracji autorytarnej na postawy, to spodziewalibyśmy się, iż nasze wnioski – że infiltracja osłabia antyautorytarny wpływ uczestnictwa w organizacji, ale nie zmniejsza zaufania do organizacji lub uczestnictwa w niej – będą miały zastosowanie w przypadkach, gdy infiltracja była tajna, tzn. tożsamość agentów reżimu pozostawała w dużej mierze nieznana regularnym członkom organizacji. Tam, gdzie byli infiltratorzy mogą być zidentyfikowani przez regularnych członków, spodziewalibyśmy się słabszego wpływu infiltracji na postawy antyreżimowe (ponieważ członkowie nie biorą pod uwagę przesłania politycznego ujawnionych agentów reżimu). Z drugiej jednak strony powszechna świadomość infiltracji może prowadzić do zmniejszenia zaufania i uczestnictwa, chyba że organizacja, do której skierowany jest przekaz, potrafi skutecznie zidentyfikować, wskazać i wyeliminować agentów reżimu.

Ma to wpływ na analizę działań infiltracyjnych autorytaryzmu, ponieważ badacze muszą brać pod uwagę stopień, w jakim regularni członkowie znali tożsamość i aktywność infiltratorów reżimu. Poziomy infiltracji i przejrzystość działań infiltracyjnych będą się oczywiście różnić w zależności od charakteru reżimu (reżimy komunistyczne prawdopodobnie inwestowały więcej w aparat tajnej policji niż inne reżimy) i charakteru organizacji docelowej (niektóre z nich mogą być w stanie lepiej identyfikować i neutralizować agentów reżimu).

Czy państwo może być dobrym inwestorem?

Wojciech Paczos

Ekonomista, Cardiff

Filip Leśniewicz

Ekonomista, Warszawa

Jakub Sawulski

Ekonomista, Warszawa



Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, adiunkt w PAN, był też ekonomistą wizytującym w Bank of England.

Absolwent warszawskiej SGH. W 2016 r. z tytułem doktora ukończył trening naukowy z nowoczesnych metod w mikroekonomii, makroekonomii i ekonometrii w European University Institute we Florencji. Członek kilku międzynarodowych zespołów badawczych. Swoje badania publikuje w międzynarodowych czasopismach naukowych i prezentuje regularnie na dużych światowych konferencjach ekonomicznych. Zdobywca grantu NBP, wyróżniony nagrodą Austriackiego Banku Narodowego.

Prowadzi kursy z bankowości, makroekonomii i metod numerycznych. Członek i założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.



Filip Leśniewicz

Przygotowuje doktorat w ramach Międzynarodowej Ekonomii Politycznej na Uniwersytecie Warszawskim oraz paryskim Inalco. Pracownik Polskiego Instytutu Ekonomicznego (obecnie na urlopie naukowym). Absolwent filozofii, socjologii oraz ekonomii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiował również na uniwersytetach w Paryżu oraz Lille.



Jakub Sawulski

Doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W pracy naukowej zajmuje się finansami publicznymi oraz polityką innowacyjną państwa. Od marca 2022 r. powołany na stanowisko zastępcy dyrektora w Departamencie Polityki Makroekonomicznej Ministerstwa Finansów. Wcześniej współpracował m.in. z Polskim Instytutem Ekonomicznym, Kancelarią Sejmu, Instytutem Badań Strukturalnych oraz Deloitte Polska. Autor książki *Pokolenie '89. Młodzi o polskiej transformacji*, uznanej za drugą najlepszą książkę ekonomiczną 2020/2021 r.

Wstęp

Lata po kryzysie wywołanym pandemią COVID-19 będą prawdopodobnie okresem zmiany wielu dogmatów w polityce fiskalnej. Następuje bowiem wyraźna zmiana podejścia do polityki fiskalnej w głównym nurcie światowej ekonomii. Jej sednem jest stawianie na ekspansywną politykę fiskalną – w tym inwestycje publiczne – jako główne narzędzie odbudowy gospodarek po kryzysie. Zmianie tej sprzyjają historycznie niskie stopy procentowe. To nowe podejście rodzi jednak uzasadnione pytania:

1. Czy państwo potrafi dobrze inwestować pieniądze (czy inwestycje te są produktywne)?
2. Na czym powinny koncentrować się inwestycje państwa?

W niniejszym opracowaniu staramy się nakreślić odpowiedzi na te pytania. **Głównym wynikiem naszej analizy jest propozycja rozszerzenia definicji inwestycji publicznych o inwestycje w kapitał ludzki.** Obecna definicja, która utożsamia inwestycje publiczne z nakładami na kapitał fizyczny, pomija istotną część wydatków państwa, które przynoszą długoterminowe korzyści ekonomiczne. Ma to istotne konsekwencje: tworzy bowiem presję na wzrost nakładów na powiększanie i modernizację kapitału fizycznego, co może odbywać się kosztem nakładów na rozwój kapitału ludzkiego. To szczególnie

ważne w momencie wychodzenia gospodarek z kryzysu wywołanego przez pandemię COVID-19, gdy w wielu krajach podejmuje się decyzje o alokacji historycznie dużych planów odbudowy.

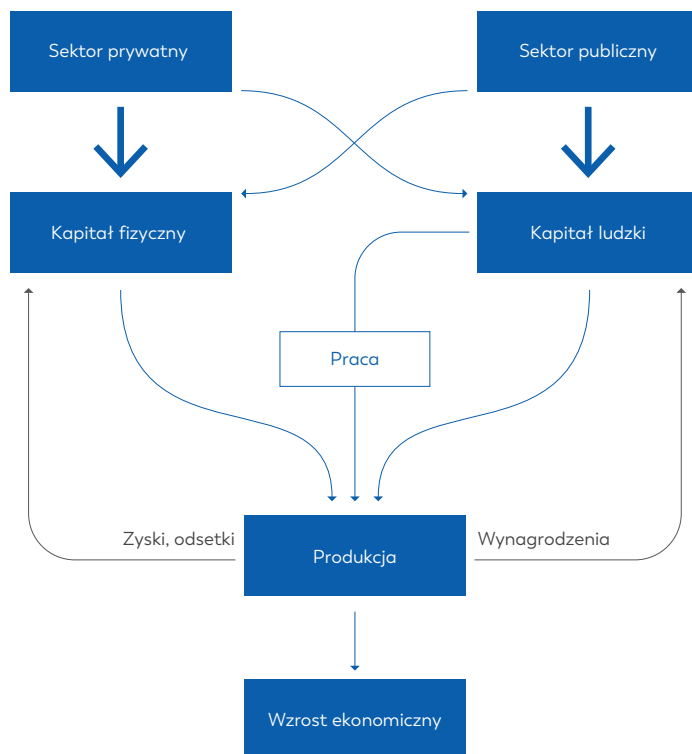
Proponujemy więc włączenie do inwestycji publicznych nakładów na edukację oraz części nakładów na zdrowie obywateli. Zastrzegamy jednak, że zaproponowana przez nas definicja jest jedynie uproszczeniem, które wynika z ograniczeń w danych statystycznych.

ROZDZIAŁ 1 Stopy zwrotu z inwestycji publicznych

Badania naukowe pokazują, że państwo może osiągać wysoką stopę zwrotu z inwestycji. Dotyczy to nie tylko tradycyjnie rozumianych inwestycji w infrastrukturę: w budynki, drogi, autostrady czy energetykę. W literaturze naukowej na popularności zyskują badania, w których szacuje się zwrot z wydatków, które nie są zaliczane do inwestycji w oficjalnej statystyce. Chodzi zwłaszcza o wydatki państwa, które prowadzą do rozwoju kapitału ludzkiego. Do oceny polityk publicznych pod tym kątem stosuje się m.in. analizę kosztów–korzyści (*cost-benefit ratio*) oraz obliczenia wewnętrznej stopy zwrotu (*IRR – internal rate of return*) i wartości krańcowej wydatków publicznych (*marginal value of public funds*). Idea każdej z wymienionych metod jest podobna – naukowcy próbują ująć ekonomiczne skutki (np. zmianę w płacach, PKB lub skali transferów społecznych) wybranych polityk publicznych i porównać je z poniesionymi nakładami. Przegląd badań wraz z wynikami oszacowań stóp zwrotu z inwestycji publicznych przedstawia Tabela 1.

Do najbardziej opłacalnych inwestycji państwa należą nakłady na rozwój dzieci, przede wszystkim edukację. Z badania Hendren i Sprung-Keyser (2020) wynika, że stopy zwrotu z wydatków państwa są silnie uzależnione od wieku osoby, której dotyczy dana polityka. Autorzy przeanalizowali 133 zmiany w polityce publicznej dokonane w ostatnich 50 latach w Stanach Zjednoczonych. Dotyczyły one ubezpieczeń społecznych, edukacji, podatków oraz bezpośrednich transferów. Najwyższy zwrot oszacowano dla tych działań, które obejmowały dzieci.

Wykres 1 Wpływ inwestycji sektora prywatnego i publicznego na wzrost gospodarczy



Źródło Opracowanie własne.

Wysokie stopy zwrotu z edukacji występują zwłaszcza wśród dzieci z ubogich rodzin. Niedobór pieniędzy, czasu i kompetencji rodziców sprawia, że dzieci te w środowisku domowym nie nabywają umiejętności porównywalnych z umiejętnościami dzieci z zamożnych rodzin. Już na początku życia tworzy się luka, której większość dzieci nie jest w stanie nadrobić na późniejszych etapach (EBRD, 2016). Dobrej jakości powszechna edukacja może zlikwidować dużą część tej luki. Dzieci, które korzystają z dobrej edukacji, w przyszłości osiągają wyższe zarobki (zwiększają dochody podatkowe państwa) oraz rzadziej korzystają z transferów społecznych – w ten sposób „spłacając” inwestycję z nawiązką (Hendren i Sprung-Keyser 2020). W tym kontekście podkreśla się zwłaszcza znaczenie wczesnej edukacji dzieci, czyli

żłobków i przedszkoli (Heckman 2006; García i in. 2020). O ile wśród dzieci z zamożnych rodzin korzyści z korzystania z wczesnej edukacji nie zawsze przewyższają koszty, o tyle w przypadku dzieci z rodzin ubogich wielokrotnie wykazywano dwucyfrowe stopy zwrotu z tego typu nakładów (Cascio 2015).

Obszarem efektywnych inwestycji państwa może być także zdrowie obywateli. Ekonomiczne korzyści poprawy stanu zdrowia obywateli to m.in.: większa produktywność pracowników, mniejsza liczba zwolnień lekarskich oraz dłuższa aktywność zawodowa (większe nakłady czynnika pracy i niższe transfery). Istotne znaczenie mają także programy prewencji zdrowotnej, które ograniczają koszty przyszłego leczenia, np. programy szczepień czy przeciwdziałanie otyłości wśród dzieci. Masters i in. (2017) dokonali przeglądu kilkudziesięciu badań szacujących stopę zwrotu z interwencji zdrowotnych w państwach wysoko rozwiniętych. W większości przypadków przeciętny zwrot był wielokrotnie wyższy od poniesionego nakładu. Autorzy konkludują, że cięcia w wydatkach na ochronę zdrowia są błędnie postrzegane jako część polityki oszczędności. W długim okresie bowiem mogą prowadzić do powstania dodatkowych kosztów ekonomicznych i społecznych, które przewyższą wartość uzyskanych oszczędności.

Z licznych badań wpływu infrastruktury publicznej na gospodarkę wynika, że zwiększający się zasób infrastruktury ma niewielki, ale pozytywny wpływ na PKB. Według Boma i Ligtharta (2014), którzy zebrali prawie 70 badań na ten temat, średnia elastyczność kapitału publicznego (drog, autostrad, budynków itd.) wynosi 0,106 – czyli 10-procentowy wzrost zasobu tego kapitału skutkuje PKB wyższym o nieco ponad 1 proc. Autorzy przyznają jednak, że w wielu badaniach elastyczność ta niewiele różni się od zera. Interesująca jest zwłaszcza literatura dotycząca wpływu budowy nowych dróg i autostrad na PKB. Przykładowo Leduc i Wilson (2013) wskazują, że inwestycje tego typu zwiększają PKB w momencie ich ponoszenia i kilka lat później, ale nie zmieniają długoterminowego trendu PKB. Badania pokazują także, że stopa zwrotu z inwestycji w infrastrukturę drogową zmniejsza się wraz ze zwiększającym się zasobem tej infrastruktury – wyższe stopy zwrotu osiągają państwa rozwijające się (o słabej infrastrukturze) niż państwa rozwinięte (Gibbons i in. 2019).

Tabela 1 Przegląd badań dotyczących stóp zwrotu z polityk publicznych**Opieka żłobkowa/przedszkolna**

Heckman i in. 2010	Stopa zwrotu z programów wczesnoszkolnych mieści się w przedziale 7–10%.
García i in. 2020	Ogólna stopa zwrotu z publicznych wydatków na programy wczesnej edukacji dla rodzin zagrożonych wykluczeniem społecznym wynosi 13,7% rocznie.
Reynolds i in. 2011	Program zapewniający dostęp do usług przedszkolnych dla rodzin z niskimi dochodami zapewnia na jednego zainwestowanego dolara zwrot w wysokości 18% rocznie.
Chetty i in. 2011	Osoby, nad którymi opiekę w przedszkolu sprawował doświadczony nauczyciel, zarabiają w wieku 27 lat średnio 1093 dolary (6,9% średniego dochodu) rocznie więcej w porównaniu z tymi, którzy jako dzieci byli pod opieką mniej doświadczonych nauczycieli.
Black i in. 2014	Uprawienie do niższych cen opieki nad dzieckiem w wieku 5 lat podnosi średnią ocen i ocenę z egzaminu ustnego w gimnazjum (13–16 lat) o około 0,1 do 0,3 odchylenia standardowego.
Schochet i Johnson 2019	Uzyskanie dotacji na opiekę nad dziećmi zwiększa osiągnięcia edukacyjne matek. Zwłaszcza gdy: (i) dzieci są małe; (ii) matki mają niski wyjściowy poziom wykształcenia.

Edukacja

Jackson, Johnson, Persico 2016	Wzrost wydatków na ucznia o 10% w szkołach publicznych zwiększa liczbę ukończonych lat edukacji o 0,3 roku i przyszłe płace o 7,3%. Zmniejsza także o 3,7 pkt. proc. częstość występowania ubóstwa wśród dorosłych.
Sianesi, van Reenen 2003	Podniesienie o jeden rok przeciętnej liczby lat edukacji obywateli zwiększa PKB na osobę o 3–6% oraz stopę wzrostu gospodarczego o ponad 1 pkt. proc.
Hanushek i in. 2015	(i) Wzrost umiejętności liczenia wśród uczniów o jedną jednostkę odchylenia standardowego wiąże się z 18-procentowym wzrostem wynagrodzeń w przyszłości; (ii) jeden dodatkowy rok edukacji skutkuje wzrostem przyszłych zarobków o 7,5%.
Hanushek, Woessmann 2020	Uczniowie dotknięci zamknięciem szkół w trakcie pandemii COVID-19 uzyskają w trakcie swojego życia o 3% niższe zarobki, a PKB państw, w których to nastąpiło, będzie z tego powodu o 1,5% niższe.

Szkolnictwo wyższe

Pfeiffer, Stichnoth 2020	6,6% to wewnętrzna stopa zwrotu z inwestycji w ukończoną edukację wyższą w Niemczech.
Nonneman, Cortens 1997	Nakłady na szkolnictwo wyższe przynoszą stopę zwrotu na poziomie od 8 do 12%.
Torsel 2010	Średnia stopa zwrotu z inwestycji rządowych w edukację wyższą wynosi 10,3%.

Ochrona zdrowia

Masters i in. 2017	Z jednego funta zainwestowanego w zdrowie publiczne 14 funtów wraca do szeroko rozumianej gospodarki i społeczeństwa.
Chisholm i in. 2016	Relacja ekonomicznych korzyści do kosztów inwestycji w poprawę stanu zdrowia psychicznego mieszkańców w wybranych państwach wynosi od 2,3 do 3,0.
Hendren, Sprung-Keyser 2020	1 dolar wydany na rozszerzenie ubezpieczenia zdrowotnego dla dzieci zwiększa dochody państwa łącznie o 1,78 dolara.

Infrastruktura

Bom, Ligthart 2014	Wzrost zasobu kapitału publicznego o 10% wiąże się ze wzrostem PKB średnio o ok. 1%.
Melo, Graham, Brage-Ardao 2013	Wzrost inwestycji publicznych w infrastrukturę transportową o 10% skutkuje wzrostem PKB o ok. 0,5%.
Leduc, Wilson 2013	Wydatki na autostrady zwiększają PKB w krótkim i średnim okresie (głównie w czasie realizacji inwestycji), jednak w długim okresie efekt ten zanika.

ROZDZIAŁ 2 Propozycja zmiany definicji inwestycji publicznych

Oficjalna statystyka zalicza do inwestycji wyłącznie nakłady na kapitał fizyczny, zwłaszcza infrastrukturę. W przypadku sektora publicznego są to zwłaszcza wydatki na budowę dróg i autostrad, budowę i wyposażenie obiektów użyteczności publicznej (szkół, szpitali itp.) oraz innych obiektów infrastrukturalnych. Tymczasem, jak wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, inwestycje w kapitał ludzki, które w rachunkach narodowych zaliczane są do „konsumpcji” (prywatnej lub publicznej), osiągają stopy zwrotu porównywalne z inwestycjami w kapitał fizyczny, a często nawet wyższe.

Proponujemy rozszerzenie definicji inwestycji publicznych o inwestycje w kapitał ludzki. Inwestycja bowiem oznacza zaangażowanie zasobów w celu uzyskania w przyszłości korzyści ekonomicznych (Begg i in. 2014; Hirshleifer 1965; Reilly, Brown 2002). Część nakładów państwa na kapitał ludzki spełnia to założenie – stanowi niezbędny element podnoszenia dobrobytu przyszłych pokoleń. Pomijanie tych nakładów w statystyce inwestycji publicznych zniekształca obraz sektora publicznego jako nierozwojowej i nieefektywnej części gospodarki.

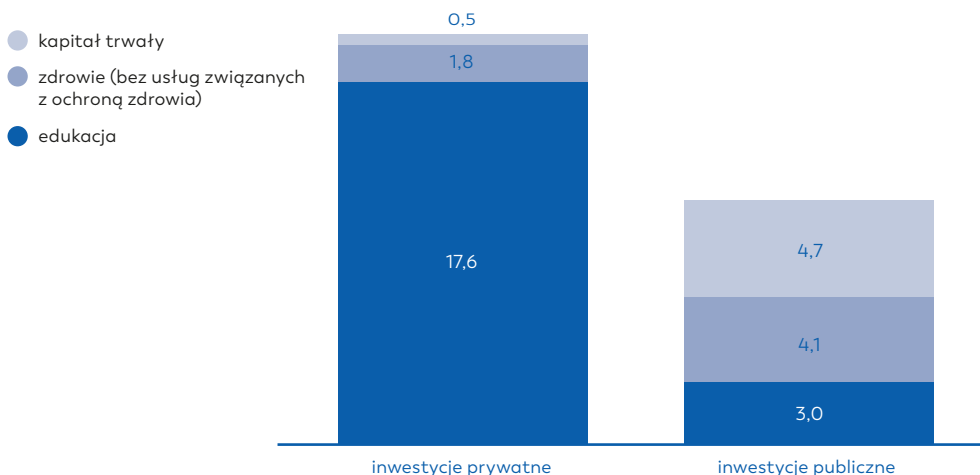
Do inwestycji w kapitał ludzki zaliczamy nakłady na edukację oraz część nakładów na ochronę zdrowia. Bazujemy przy tym na wynikach prac naukowych przytoczonych w poprzednim rozdziale. Z nakładów na zdrowie wyłączamy jednak wydatki na usługi szpitalne. Stanowią one średnio 38% całkowitych wydatków na zdrowie w UE (przytłaczająca większość pochodzi z sektora publicznego). Przyjmujemy, w dużym uproszczeniu, że interwencja szpitalna jest bliższa funkcji ratowania zdrowia niż budowania kapitału ludzkiego opierającego się na zdrowiu jednostek.

Zaproponowane nowe ujęcie inwestycji publicznych jest uproszczeniem, które wynika z ograniczeń w danych statystycznych. O ile inwestycje w kapitał fizyczny są obszernie opisane i raportowane według ujednoliconych standardów międzynarodowych, o tyle nie istnieje porównywalny i ujednolicony sposób definiowania inwestycji w kapitał ludzki. Proponujemy jedynie zarys metodyki, która pozwala obliczyć i porównać wielkość nakładów na kapitał fizyczny i kapitał ludzki sektora publicznego i prywatnego (szczegóły opisujemy w *Wyjaśnieniach metodologicznych* na końcu opracowania). Podkreślamy przy tym, że formalne zaliczenie nakładów na kapitał ludzki do inwestycji publicznych – co jest głównym postulatem naszego opracowania – wymagałoby odpowiedniego dostosowania zbieranych danych statystycznych.

ROZDZIAŁ 3 Inwestycje w kapitał fizyczny i kapitał ludzki sektora publicznego i prywatnego

Sektor prywatny inwestuje głównie w kapitał fizyczny, natomiast sektor publiczny ponosi dominującą część inwestycji w kapitał ludzki. W państwach UE nakłady na kapitał fizyczny stanowią średnio 20,5% PKB. Zdecydowana większość tych inwestycji – 86% – to wydatki sektora prywatnego. Z kolei liczone według zaproponowanej przez nas metodyki inwestycje w kapitał ludzki to 11,2% PKB. W tym przypadku dominująca część nakładów – 80% – pochodzi z sektora publicznego. O ile więc sektor prywatny koncentruje się głównie na inwestycjach w kapitał fizyczny, o tyle za kształtowanie kapitału ludzkiego – będącego co najmniej równie istotnym czynnikiem

Wykres 3 Struktura inwestycji prywatnych i publicznych w UE (% PKB, średnia z lat 2009–2019)



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Eurostat.

długoterminowego rozwoju – odpowiada przede wszystkim sektor publiczny. W strukturze wydatków inwestycyjnych sektora prywatnego udział nakładów na kapitał ludzki wynosi zaledwie 12%. W przypadku sektora publicznego stanowią one aż 75% wydatków inwestycyjnych (wykres 3).

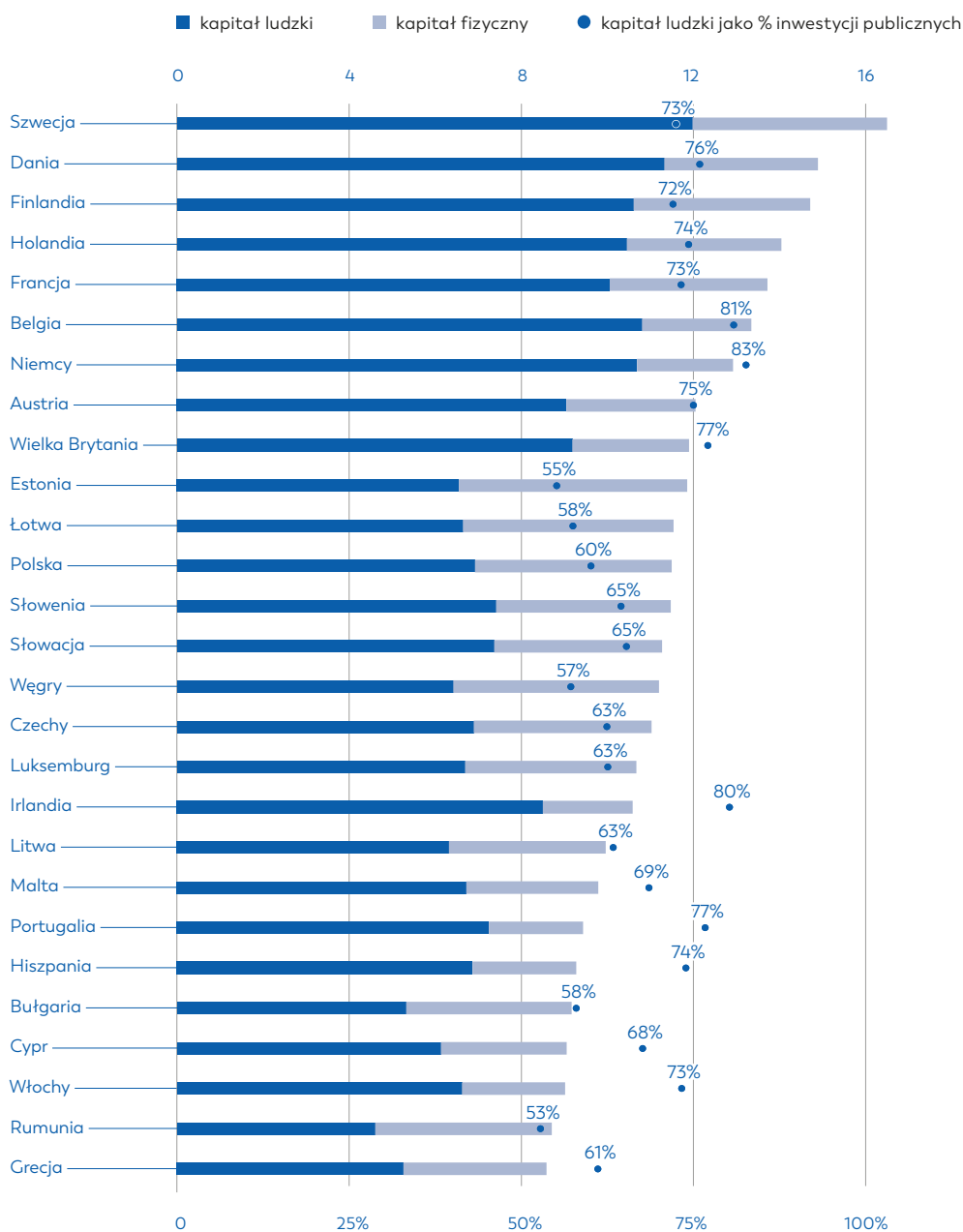
Państwa UE istotnie różnią się wysokością inwestycji publicznych w relacji do PKB. Inwestycje te – po uwzględnieniu nakładów na kapitał ludzki – wynoszą od niecałych 9% PKB w Grecji do ponad 16% PKB w Szwecji (wykres 4). W gronie państw o najniższych inwestycjach publicznych znajdują się przede wszystkim państwa południa Europy: Grecja, Włochy, Hiszpania i Portugalia, oraz najbiedniejsze państwa UE: Bułgaria i Rumunia. Z kolei najwyższe nakłady inwestycyjne sektora publicznego odnotowuje się w państwach nordyckich: Szwecji, Danii i Finlandii, oraz w wysokorozwiniętych państwach Europy Zachodniej: Holandii, Francji, Belgii i Niemczech.

Okolo trzy czwarte inwestycji publicznych w UE stanowią nakłady na kapitał ludzki. W poszczególnych państwach udział nakładów na kapitał ludzki w sumie inwestycji publicznych waha się od 50 do 90% (wykres 4). Zarysowuje się tu wyraźny podział na państwa Europy Środkowo-Wschodniej oraz pozostałe państwa członkowskie UE. W przypadku tych pierwszych relatywnie duże znaczenie mają inwestycje w kapitał fizyczny (średnie wydatki – 4,3% PKB wobec 3,1% średnio w pozostałych państwach). Prawdopodobnie wynika to z zapóźnień infrastruktury w tych krajach oraz znaczącego napływu środków z UE na jej poprawę. W pozostałych państwach członkowskich więcej nakładów publicznych przeznaczają się na rozwój kapitału ludzkiego – średnie wydatki wynoszą 8,7% PKB wobec 6,4% średnio w państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Mniej więcej jedna czwarta całkowitych wydatków publicznych w państwach UE to wydatki inwestycyjne – według rozszerzonej ich definicji. Dla porównania według obecnie obowiązującej definicji inwestycji publicznych, obejmującej wyłącznie nakłady na kapitał fizyczny, stanowią one zaledwie 8% całkowitych wydatków państwa (średnio w UE). Obecna definicja prowadzi więc nie tylko do pomijania istotnej części nakładów państwa, które mogą charakteryzować się wysokimi stopami zwrotu w przyszłości, ale także do zniekształcenia obrazu sektora publicznego jako nierozwojowego.

W analizowanych danych zwraca uwagę zwłaszcza niska pozycja państw południa Europy. Kraje te charakteryzują się wyjątkowo niskim udziałem inwestycji publicznych zarówno w PKB, jak i w całkowitych wydatkach publicznych (wykres 4 i 5). To może utrudniać przezwyciężenie strukturalnych problemów tamtejszych gospodarek i obniżyć długoterminowy potencjał rozwoju tych państw. Do obniżenia wydatków inwestycyjnych sektora publicznego w państwach południa Europy przyczyniła się m.in. polityka oszczędności wdrożona w drugiej dekadzie XXI w. Badania naukowe wskazują, że przywiązanie do restrykcyjnej polityki fiskalnej może prowadzić do wypierania wydatków „lepszyc” (nastawionych na cele długoterminowe) przez „gorsze” (nastawionych na cele krótkoterminowe) (Ardanaz i in. 2020; Breunig i Busemeyer 2012).

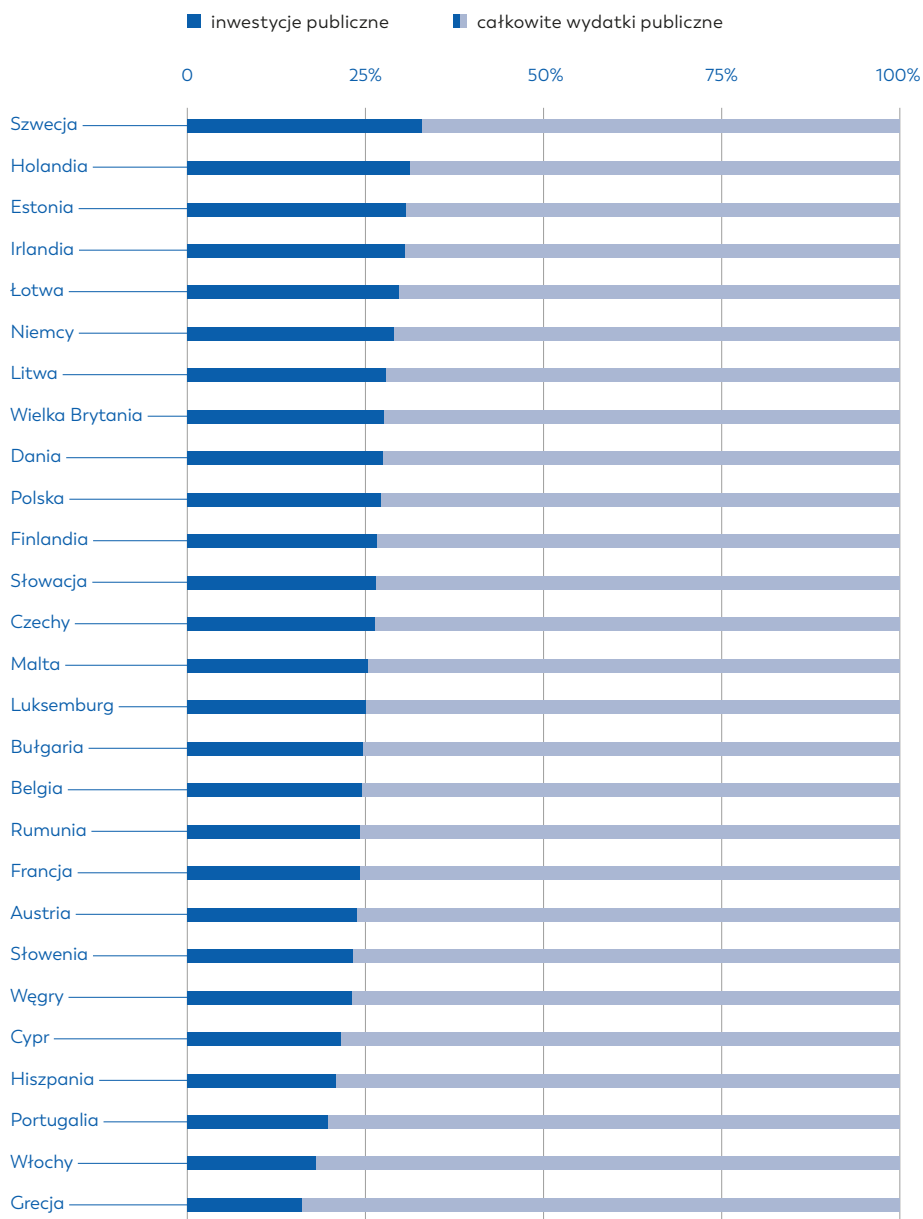
Wykres 4 Inwestycje publiczne jako % PKB w krajach UE (średnia z lat 2009–2019)



Uwaga dane niedostępne dla Chorwacji.

Źródło opracowanie własne na podstawie danych Eurostat.

Wykres 5 Inwestycje publiczne jako % całkowitych wydatków publicznych w krajach UE (średnia z lat 2009–2019)



Uwaga dane niedostępne dla Chorwacji.

Źródło opracowanie własne na podstawie danych Eurostat.

Zakończenie

Raport proponuje zmianę rozumienia pojęcia „inwestycje”, tak aby uwzględniało nie tylko (klasycznie rozumiane) inwestycje w kapitał fizyczny, lecz także nakłady na kapitał ludzki. Szeroko cytowane w raporcie badania naukowe pokazują, że inwestycje w kapitał ludzki potrafią wygenerować wysokie stopy zwrotu – dzisiejsze wydatki przekładają się na wyższe płace, PKB, dobrobyt i wpływy podatkowe w przyszłości. Przytoczone dane wskazują, że większą odpowiedzialność za inwestycje w kapitał ludzki bierze na siebie sektor publiczny, podczas gdy sektor prywatny dominuje w zakresie inwestycji w kapitał fizyczny.

Powyższy raport należy traktować jako przyczynek do debat o roli inwestycji, o roli państwa w gospodarce i o modelach rozwoju gospodarczego. W każdej z tych dziedzin jest wiele znakomitych badań naukowych, które sięgają jeszcze głębiej – np. Égert i in. (2020) porównuje szczegółowo różne polityki edukacyjne, obliczając ich wewnętrzne stopy zwrotu – a których wyniki można i powinno się wykorzystywać w projektowaniu bieżącej polityki gospodarczej. Z kolei wiele zagadnień wciąż wymaga dodatkowego wysiłku naukowego, co również zostało zasygnalizowane w raporcie. Nie ma obecnie jednolitej i powszechnie przyjętej metodologii pozwalającej na systematyczne obliczenie i porównywanie „stóp zwrotu” z inwestycji w kapitał fizyczny i kapitał ludzki czy konkretnych polityk gospodarczych, która uwzględniałaby ich wpływ na szeroko rozumiany dobrobyt przyszłych pokoleń. Wypracowanie takiej metodologii z kolei wymusiłoby daleko idące zmiany w sposobie zbierania, agregowania i analizowania danych statystycznych.

Bibliografia

- Ardanaz M., Cavallo E., Izquierdo A., Puig J., (2020), *Growth-friendly Fiscal Rules? Safeguarding Public Investment from Budget Cuts through Fiscal Rule Design*, Inter-American Development Bank, IDB Working Paper, 1083.
- Baldwin R., Weder di Mauro B., (2020), *Mitigating the COVID Economic Crisis: Act Fast and Do Whatever It Takes*, Centre for Economic Policy Research, London.
- Begg D., Vernasca G., Fischer S., Dornbusch R., (2014), *Economics*, 11th Edition, McGraw-Hill Education, Berkshire.
- Black S. E., Devereux P. J., Løken K. V., Salvanes K. G., (2014), *Care or cash? The Effect of Child Care Subsidies on Student Performance*, „Review of Economics and Statistics”, Vol. 96, 1:5, pp. 824–837.
- Bom P., Ligthart J. E., (2014), *What Have We Learned From the Three Decades of Research on the Productivity of Public Capital*, „Journal of Economic Surveys”, Vol. 28, No. 5, pp. 889–916.
- Breunig Ch., Busemeyer M. R., (2012), *Fiscal Austerity and the Trade-off Between Public Investment and Social Spending*, „Journal of European Public Policy”, 19.
- Cascio E., (2015), *The Promises and Pitfalls of Universal Early Education*, IZA World of Labor, 116.
- Chetty R., Friedman J. N., Saez E., Schanzenbach D. W., Yagan D., (2011), *How Does Your Kindergarten Classroom Affect Your Earnings? Evidence from Project Star*, „The Quarterly Journal of Economics”, Vol. 126.
- Chisholm D., Sweeny K., Sheehan P., Rasmussen B., Smit F., Cuijpers P., Saxena S., (2016), *Scaling-up Treatment of Depression and Anxiety: a Global Return on Investment Analysis*, „Lancet Psychiatry”, Vol. 3, 1:5, pp. 415–424.

de la Fuente A., Jimeno J. F., (2009), *The Private and Fiscal Returns to Schooling in the European Union*, „Journal of the European Economic Association”, Vol. 7, No. 6, pp. 1319–1360.

Del Negro M., Giannone D., Giannoni M. P., Tambalotti A., (2017), *Safety, Liquidity, and the Natural Rate of Interest*, „Brookings Papers on Economic Activity”, The Brookings Institution, Vol. 48, pp. 235–316.

EBRD, (2016), *Transition for All: Equal Opportunities in an Unequal World, Transition Report 2016–17*.

Égert B., Botev J., Turner D., (2020), *The Contribution of Human Capital and its Policies to Per Capita Income in Europe and the OECD*, „European Economic Review”, Vol. 129, pp. 1–16.

Eggertsson G., Mehrotra N., (2014), *A Model of Secular Stagnation*, NBER Working Paper, 20574.

Fetzer T., (2019), *Did Austerity Cause Brexit?*, „American Economic Review” 109, pp. 3849–3886.

Garcia J. L., Heckman J. J., Leaf D. E., Prados M. J., (2020), *Quantifying the Life-cycle Benefits of an Influential Early Childhood Program*, „Journal of Political Economy”, Vol. 128. 1:7, pp. 2502–2541.

Gibbons S., Lyytikäinen T., Overman H. G., Sanchis-Guarner R., (2019), *New Road Infrastructure: The Effects on Firms*, „Journal of Urban Economics”, Vol. 110, pp. 35–50.

Hanushek E. A., Schwerdt G., Wiederhold S., Woessmann L., (2015), *Returns to Skills Around the World: Evidence from PIAAC*, „European Economic Review”, Vol. 73, pp. 103–130.

Hanushek E. A., Woessmann L., (2020), *The Economic Impacts of Learning Losses*, OECD, <https://bit.ly/3Rf2kAI> (dostęp: 29.04.2021).

- Heckman J. J., (2006), *Skill Formation and the Economics of Investing in Disadvantaged Children*, „Science”, pp. 1900–1902.
- Heimberger P., (2017), *Did Fiscal Consolidation Cause the Double-dip Recession in the Euro Area?*, „Review of Keynesian Economics”, 5, pp. 439–458.
- Hendren N., Sprung-Keyser N., (2020), *A Unified Welfare Analysis of Government Policies*, „Quarterly Journal of Economics”, Vol. 135, 1:3, pp. 1209–1318.
- Hirshleifer J., (1965), *Investment Decision Under Uncertainty: Choice-Theoretic Approaches*, „The Quarterly Journal of Economics”, No. 79(4).
- House C. L., Proebsting C., Tesar L. L., (2020), *Austerity in the Aftermath of the Great Recession*, „Journal of Monetary Economics”, 115, pp. 37–63.
- Hübscher E., Sattler T., Wagner M., (2020), *Does Austerity Cause Polarization?*, <https://bit.ly/3Cb5HEw> (dostęp: 10.02.2020).
- International Monetary Fund, 2014, *World Economic Outlook: Prospective on Global Real Interest Rates*, Chapter 3, April.
- International Monetary Fund, 2020, *Fiscal Monitor – Policies for the Recovery*, <https://bit.ly/3DVpIAv> (dostęp: 10.02.2020).
- Jackson C. K., Johnson R. C., Persico C., (2016), *The Effects of School Spending on Educational and Economic Outcomes: Evidence from School Finance Reforms*, „The Quarterly Journal of Economics”, Vol. 131, 1:1, pp. 157–218.
- King M., Low D., (2014), *Measuring the “World” Real Interest Rate*, NBER Working Paper, 19887.

Komisja Europejska, (2020), *European Economic Forecast. Autumn 2020*, Institutional Paper 136, Listopad 2020, <https://bit.ly/3UDyA3B> (dostęp: 29.04.2021).

Leduc S., Wilson D., (2013), *Roads to Prosperity or Bridges to Nowhere? Theory and Evidence on the Impact of Public Infrastructure Investment*, „NBER Macroeconomics Annual Book Series”, Vol. 27.

Lopez-Bazo E., Moreno R., (2012), *Profitability of Investments in Education: Evidence from Spanish Regions*, „Regional Studies”, Vol. 46, 1:10, pp. 1333–1346.

Makki S. S., Tweeten L. G., Thraen C. S., (1999), *Investing in Research and Education versus Commodity Programs: Implications for Agricultural Productivity*, „Journal of Productivity Analysis”, Vol. 12, 1:1, pp. 77–94.

Masters R., Anwar E., Collins B., Cookson R., Capewell S., (2017), *Return on Investment of Public Health Interventions: A Systematic Review*, „Journal of Epidemiology and Community Health”, Vol. 71, No. 8, pp. 827–834.

Mauro P., Zhou J., (2020), *R Minus G Negative: Can We Sleep More Soundly?*, „IMF Working Paper”, 20/52.

Melo P. C., Graham D. J, Brage-Ardao R., (2013), *The Productivity of Transport Infrastructure Investment: A Meta-Analysis of Empirical Evidence*, „Regional Science and Urban Economics”, Vol. 43, 1:5, pp. 695–706.

OECD, (2020), *Education at a Glance 2020: OECD Indicators*, OECD Publishing, Paryż.

Pfeiffer F., Stichnoth H., (2020), *Fiscal and Individual Rates of Return to University Education with and without Graduation*, „Applied Economics Letters”, DOI: 10.1080/13504851.2020.1855299.

- Reilly F. K., Brown K. C., (2002), *Investment Analysis and Portfolio Management: 7th Edition*. Cengage Learning, Boston.
- Reynolds A. J., Robertson D. L., Temple J. A., White B. A., Ou. S. R., (2011), *Age 26 Cost-Benefit Analysis of the Child-Parent Center Early Education Program*, „Child Development”, Vol. 82, 1:1, pp. 379-404.
- Schochet O. N, Johnson A. D., (2019), *The Impact of Child Care Subsidies on Mothers' Education Outcomes*, „Journal of Family and Economic Issues”, Vol. 40, 1:3, pp. 367-389.
- Sianesi B., van Reenen J., (2003), *The Returns to Education: Macroeconomics*, „Journal of Economic Surveys”, Vol. 17, pp. 157-200.
- Summers L. H., Rachel Ł., (2019), *On Secular Stagnation in the Industrialized World*, NBER Working Paper, 26198.
- Summers L. H., (2014), *Reflections on the 'New Secular Stagnation Hypothesis'*, w: *Secular Stagnation: Facts, Causes and Cures*, red. C. Teulings, R. Baldwin, Centre for Economic Policy Research (CEPR), London, pp. 27-41.
- Trostel P. A., (2010), *The Fiscal Impacts of College Attainment*, „Research in Higher Education”, Vol. 51, 1:3, pp. 220-247.
- Wickens M., (2008), *Macroeconomic Theory. A Dynamic General Equilibrium Approach*, Princeton University Press, Princeton i Oxford.

Wyjaśnienia metodologiczne

Źródłem danych wykorzystywanych w rozdziale IV są bazy Eurostatu. Nakłady na inwestycje w kapitał fizyczny są dobrze opisane i raportowane według ujednoczonych standardów międzynarodowych (ESA 2010) w głównych rachunkach narodowych: obok PKB, konsumpcji, importu, eksportu itp. Dostępne dane (baza [NAMA_10_GDP]) pozwalają rozdzielić inwestycje w kapitał fizyczny według źródła ich pochodzenia na prywatne i publiczne.

Wydatki gospodarek narodowych na zdrowie i edukację są zbierane wedle ujednoczonych metodologii przez Eurostat (bazy [EDUC_UOE_FINEO1] i [HLTH_SHA11_HPHF]), również z podziałem na źródło wydatków (w tym wydatki z sektora prywatnego i publicznego) i funkcję wydatków (w edukacji wedle stopnia kształcenia, w zdrowiu według typu dostarczyciela usługi medycznej). Za inwestycje w kapitał ludzki uznajemy całość wydatków na edukację w szkołach prywatnych i publicznych. W przypadku wydatków na zdrowie przyjmujemy konserwatywne założenie i za inwestycje w kapitał ludzki nie uznajemy wszelkich wydatków dokonywanych przez szpitale.

Baza danych użyta w raporcie obejmuje 28 krajów Unii Europejskiej (wliczając Wielką Brytanię) w latach 2009–2019. Dostępność danych waha się znacząco pomiędzy kategoriami, latami i krajami. Największa jest dla ujednoczonych kategorii agregatowych (całkowite inwestycje w kapitał fizyczny), najmniejsza dla kategorii szczegółowych (np. prywatne wydatki na szpitale), dla mniejszych państw UE i dla początkowych lat okresu analizy.

W ten sposób tworzymy trzy kategorie: inwestycje w kapitał fizyczny, inwestycje w edukację, inwestycje w zdrowie. W każdej kategorii wydatki dzielimy według źródła na wydatki publiczne i prywatne. W kategoriach inwestycji w kapitał fizyczny i wydatków na edukację za publiczne uznajemy wydatki klasyfikowane jako wydatki sektora *general government*, a za prywatne wszystkie pozostałe. W kategorii wydatków na zdrowie za publiczne uznajemy wydatki finansowane przez instytucje rządowe i samorządowe (łącznie z funduszami

ubezpieczeń społecznych), a za prywatne wszystkie pozostałe (zgodnie z systemem rachunków zdrowia – SHA2011).

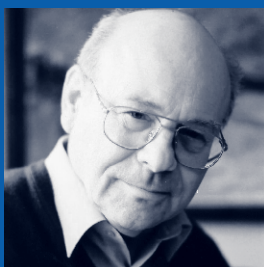
Każdą z kategorii obliczamy jako procent bieżącego PKB w danym kraju, a następnie obliczamy średnią z lat z dostępnymi danymi dla każdego kraju UE. Inwestycje w kapitał ludzki – zarówno publiczne, jak i prywatne – oraz publiczne inwestycje w kapitał fizyczny charakteryzuje mała zmienność w czasie na poziomie krajów. Prywatne inwestycje w kapitał fizyczny przeciwnie – są jedną z bardziej zmiennych kategorii makroekonomicznych w cyklu koniunkturalnym. W naszej próbie odchylenie standardowe prywatnych inwestycji w kapitał fizyczny wynosi 9% średniej, największą zmiennością cechuje się Irlandia (38%), a najmniejszą Czechy (2%).

O ile metodologia danych w każdym z trzech typów inwestycji jest jednolita dla każdego kraju UE, o tyle nie są one doskonale porównywalne pomiędzy sobą. Najważniejsza różnica dotyczy sposobu klasyfikacji. W rachunkach narodowych ([*NAMA_10_GDP*]) inwestycje wyznaczone są według typu wydatku (na kapitał trwałe). Wydatki na kapitał ludzki przybliżamy w opracowaniu za pomocą danych dotyczących funkcji wydatku (na zdrowie, na edukację). W konsekwencji obie klasyfikacje zawierają pewne elementy wspólne, w tym np. wydatki na budowę budynków szkolnych. Po stronie zdrowia wielkości wspólnych jest mniej – przykładowo wydatki na budowę szpitali zawarte są tylko w inwestycjach w kapitał fizyczny, przez to że całość wydatków szpitalnych pomijamy w kategorii inwestycji w kapitał ludzki.

Oceniamy, że pełna dostępność danych pozwoliłaby oczyścić kategorię inwestycji w kapitał fizyczny z wydatków uwzględnionych już w inwestycjach w kapitał ludzki oraz znacznie rozszerzyć kategorię inwestycji w kapitał ludzki o odpowiednie wydatki zdrowotne dokonywane na poziomie szpitali. Zaproponowane w raporcie obliczenia traktujemy jako górne oszacowanie wielkości inwestycji w kapitał fizyczny i dolne oszacowanie wielkości inwestycji w kapitał ludzki.

Traktat wersalski sto lat później

Krzysztof Pomian
Historyk idei, Paryż



Krzysztof Pomian

Doktoryzował i habilitował się na Wydziale Filozoficznym uw, a pracował jako adiunkt w Katedrze Historii Filozofii Narodowej. W 1968 r. stracił pracę na uczelni za poparcie udzielone uczestnikom wydarzeń marcowych.

W 1984 r. został profesorem we francuskim Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS). W 1998 r. otrzymał w Polsce tytuł profesora nauk humanistycznych. W 2001 r. został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. W 2010 r. wszedł w skład Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. W 2003 r. UMCS przyznał mu tytuł doktora *honoris causa*. Laureat Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2017).

Jest autorem m.in. prac: *Przeszłość jako przedmiot wiary: historia i filozofia w myśli średniowiecza*, 1968; *Człowiek pośród rzeczy: szkice historycznofilozoficzne*, 1973; *Les archives: du Trésor des chartes au caran*, 1980; *L'orde du temps*, 1984; *Europa i jej narody*, 1992, 2004, 2009; *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, 1992; *Drogi kultury europejskiej: trzy studia*, 1996; *Filozofowie w świecie polityki. Eseje, 1957–1974*, 2004.

Tłumaczenie
Wiktor Dłuski

Do licznych powodów, dla których warto przypominać traktat wersalski, doszedł ostatnio jeszcze jeden: napaść Rosji na Ukrainę z zamiarem wykreślenia jej z politycznej i kulturowej mapy Europy. Jest to bowiem zamach na samą Europę, a dokładniej – na same podstawy współistnienia państw europejskich, skodyfikowane po raz pierwszy właśnie w tym traktacie i atakowane od razu po jego podpisaniu, a potem w ciągu całego międzywojennego dwudziestolecia, przez Niemcy weimarskie i III Rzeszę oraz równoległe przez Związek Radziecki. Atakowane słowem, a przede wszystkim czynem, i to tak skutecznie, że w roku 1940, po rozbiórce Polski w następstwie paktu Ribbentrop-Mołotow i klęsce Francji, mogło się zdawać, że nic z nich nie zostało. Mogło się tak zdawać jeszcze długo potem, aż do lat 1989–1990: do zjednoczenia Niemiec, odzyskania suwerenności przez kraje, które zsatelizował po II wojnie światowej Związek Radziecki, i wreszcie do jego rozpadu, co zaowocowało pojawieniem się na mapie Europy czterech nowych niepodległych państw: Rosji, Ukrainy, Białorusi i Mołdawii.

Wydarzenia z lat 1989–1990 doprowadziły, jak się zdawało, do końca zapoczątkowany w Wersalu proces eliminowania z Europy imperiów – wielonarodowych tworców politycznych. Utworzyły się one przeważnie w trybie podboju wielu narodów przez jeden, który narzucał im swój język, zwyczaje i swoje instytucje – na czele z wojskiem i policją. Narzucał często również swoją religię i inne wierzenia, a nawet swoją tożsamość w takiej mierze, w jakiej pozbawiał je ich własnej historii i tradycji. Do I wojny światowej cztery takie imperia dzieliły między siebie Europę Środkową i Europę Wschodnią: Rzesza

Niemiecka, Austro-Węgry, Rosja, imperium osmańskie. Zostało z nich tylko jedno – Rosja, w jej nowym wcieleniu jako Związek Radziecki. Przedstawiał się on początkowo jako twór rewolucji, radykalnego zerwania ciągłości, i odrzucał przeto rosyjskie imperialne dziedzictwo, by jednak pod władzą Stalina przejąć je w całej pełni, zachowując internacjonalistyczną retorykę. Po krótkim okresie wahań Rosja Putina przejęła z kolei, co dziś widać z całą oczywistością, zarówno rosyjskie, jak i sowieckie dziedzictwo imperialne, z jego wiarą w powołanie narodu rosyjskiego do władania jeśli nie światem, to przynajmniej obszarem eurazjatyckim. Rosja przejęła też przekonanie o decydującej roli przemocy w życiu społecznym, a w stosunkach międzynarodowych – roli wojny uwieńczonej zwycięstwem, co ma stanowić wystarczającą legitymację podboju i panowania nad zwyciężonymi. Prawo z takiej perspektywy nie ma znaczenia. Liczy się wyłącznie siła. Nie jest to na pewno stanowisko podzielane przez wszystkich Rosjan. Ale taka jest ideologia dzisiejszego państwa rosyjskiego.

Unia Europejska jest urzeczywistnieniem ideologii biegunowo innej. Jest bowiem dobrowolnym związkiem państw, które przystępują do niej pod warunkiem – koniecznym, ale nie wystarczającym – że taką wolę wyrazi w praworządnym referendum większość obywateli, i które mogą z niej wystąpić, gdy większość obywateli tego chce. Przy czym każde państwo, bez względu na jego wielkość i potencjał ludnościowy, gospodarczy czy militarny, jest w Unii równe pozostałym – każde ma jeden głos i takie same uprawnienia. Stąd niekończące się negocjacje, nieustanne szukanie kompromisów, powolność w podejmowaniu decyzji. Te i wiele innych negatywnych stron funkcjonowania Unii Europejskiej, aczkolwiek na pewno nie wszystkie, to koszta tego, że nie jest ona imperium, ale raczej jego zaprzeczeniem. Tym bardziej jest zaprzeczeniem *samodierżawia* w stylu rosyjskiego caratu, którego spadkobiercą i naśladowcą jest Putin.

Z perspektywy Unii Europejskiej stosunki międzynarodowe powinny być oparte nie na sile, ale na prawie, które poza tym odgrywa najzupełniej zasadniczą rolę w organizowaniu całokształtu stosunków międzyludzkich. Toteż demokratyczne stanowienie i przestrzeganie prawa oraz niezależność sądów są kamieniem węgielnym Unii. Bez nich cały gmach grozi zawaleniem. W stosunkach międzynarodowych nie ma

więc – ciągle z tej perspektywy – miejsca na jednostronne narzucanie swojej woli i stosowanie w tym celu przemocy, a zatem nie ma miejsca na imperia. Po roku 1990 można było przypuszczać, że te zasady będą przestrzegane przez wszystkie państwa europejskie, w tym przez Rosję. Rychło okazało się, że było to złudzenie i że Rosja Putina jest jedynym krajem europejskim, który nie tylko zachował aspiracje imperialne, ale wręcz dąży do odtworzenia w Europie systemu stosunków międzynarodowych opartego na porozumieniu imperiów uwzględniającym tylko równowagę sił. I że dąży zarazem do wprowadzenia w krajach europejskich jeśli nie autokratycznego systemu politycznego, który obecnie panuje w niej samej, to przynajmniej jego odmiany – „demokracji nieliberalnej”, która jest w rzeczywistości nieco złagodzoną postacią tyranii.

Wystarczy przypomnienie tych kilku prawd podstawowych, by móc stwierdzić, że napadając na Ukrainę, Putin wypowiedział wojnę Unii Europejskiej. Stało się to właściwie już wcześniej, podczas ataku na Gruzję, i było kilkakrotnie ponawiane. Tylko prezydentura Trumpa oraz decyzyjna powolność Unii i powodujące ją rozbieżne interesy poszczególnych państw sprawiły, że dopiero teraz Unia podjęła wraz ze Stanami Zjednoczonymi w ramach NATO wyzwanie rzucone przez Putina. Jak gdyby wreszcie dotarło do świadomości wszystkich decydentów, że chodzi o być albo nie być nie tylko samej Unii, ale wręcz całego systemu stosunków międzynarodowych, budowanego mozolnie w Europie i na świecie od podpisania traktatu wersalskiego.

Czy traktat wersalski w 100 lat po podpisaniu go 28 czerwca 1919 r. – w piątą rocznicę zamachu w Sarajewie, który doprowadził do wybuchu I wojny światowej – wart jest jeszcze, byśmy się nim interesowali, nie tylko po to, by dostrzec w nim najbardziej wyrazisty przykład tego, czego nie należało robić? Czy działają jeszcze jakieś jego skutki kształtujące naszą teraźniejszość i skłaniające do tego, by powracać

do niego, aby tę teraźniejszość zrozumieć? Te pytania postawiłem już 20 lat temu w artykule opublikowanym wówczas w trybie niemal poufnym¹. Przedstawiam go tu ponownie ze skrótami i uzupełnieniami, nie usuwam jednak elementów wskazujących, że był pisany w Europie bardzo różnej od naszej, chociaż ta jest jej kontynuacją.

1 K. Pomian, *Le traité de Versailles: quatre-vingts ans après*, w: M. Porret, J.-F. Fayet, C. Fluckiger (sous la dir. de), *Guerres et paix, Mélanges offerts à Jean-Claude Favez*, Chêne-Bourg, Georg 2000, s. 173–187.

Tamta Europa borykała się z wojną w (jeszcze nie byłej) Jugosławii. To szaleństwo morderczego okrucieństwa, przypominające Europie największe potworności jej niedawnej historii i zagrażające porozumieniu francusko-niemieckiemu, fundamentowi rozszerzającej się właśnie budowli europejskiej, zajmowało oczywiście ważne miejsce w ówczesnych refleksjach na temat traktatu wersalskiego i jego następstw. Dziś jesteśmy od tego dalecy. Ale skutki tych wydarzeń są wciąż obecne, a wnioski z analizy tego, co się stało w byłej Jugosławii, zasadniczo zachowują znaczenie. Powodem jest przeniesienie na Bliski Wschód ogniska konfliktów, które są – w stopniu, który będziemy próbowali ocenić – dziedzictwem decyzji podjętych lub zatwierdzonych w Wersalu. Będzie o tym mowa w postscriptum do tego artykułu.

Wrogie przyjęcie

Traktat wersalski jest zapewne do dziś najbardziej zniesławianym aktem w historii XX w., a może nawet w całych dziejach dyplomatycznych Europy. Ale fali wrogości, którą wzbudził już w chwili powstania, również nie da się z niczym porównać. Ledwie został spisany, Francuzi okazali swoje niezadowolenie, bo nie znajdowali w nim wystarczających gwarancji bezpieczeństwa ze strony Niemiec, znacznie mniej zniszczonych przez wojnę, z większą liczbą ludności i bardziej rozwiniętym przemysłem. Ratyfikowali go wreszcie, ale bez zapału i bez złudzeń. Anglicy, którym z początku traktat zdawał się dawać wszelkie powody do zadowolenia, dość szybko się do niego zniechęcili, głównie pod wpływem bestselleru Keynesa, który dowodził na podstawie statystyk, że zastosowanie postanowień traktatu może spowodować w Niemczech, w Europie i na świecie same nieszczęścia, przede wszystkim gospodarcze, ale też polityczne, a na koniec – miliony trupów (25 lat później Étienne Mantoux w niezasłużenie zapomnianej książce poddał ostrej krytyce argumenty Keynesa – kwestionował, opierając się na statystykach, dane, które miały je potwierdzać, a zwłaszcza wykazał, jakie z góry przyjęte założenia kierowały jego piórem i uczyniły z niego pierwszego głosiciela *appeasement*. Ale wówczas zło już się stało).

Amerykanie po podpisaniu traktatu zwyczajnie odmówili jego ratyfikowania, by przyjąć na następne 20 lat postawę zdecydowanej izolacjonistycznej. Włosi byli oburzeni, bo nie otrzymali terytoriów, których się domagali i które Wielka Brytania i Francja obiecały im jako nagrodę za ich przystąpienie do wojny. Niemcy nie bez pewnej racji uznawali go za *Diktat* – zaproszeni do Wersalu, by podpisać tekst, którego z nimi nie negocjowano i w którym nie wolno im było zmienić nawet przecinka, za jedyną alternatywę mieli wznowienie działań wojennych. A Rosjanie, czyli bolszewicy, także nieobecni w Wersalu i od których nie domagano się nawet podpisu, widzieli w traktacie tylko narzędzie zmierzające do stworzenia „imperialistycznej koalicji przeciwko władzy Rad”.

Bodaj w jednym tylko punkcie dość wcześnie zgadzało się wielu polityków i wojskowych najrozmaitszych obediencji, w tym postaci tak różne, jak marszałek Foch i Lenin. Wszyscy mianowicie byli przekonani, że traktat wersalski bynajmniej nie gwarantuje pokoju i jest tylko zawieszeniem broni, które może nie przetrwać 20 lat. Rzadki przykład przepowiedni w pełni potwierdzonej przez fakty albo proctwa, które przyczyniły się do własnej realizacji.

Tylko w części Europy Środkowej i Wschodniej traktat wersalski został przyjęty przychylnie. Polacy uzyskiwali niepodległość i jednocześnie zachodnią granicę, która wprawdzie nie spełniała ich pragnień, ale dawała dostęp do morza i pozwalała w miarę normalnie funkcjonować. Czesi mieli wszelkie powody do zadowolenia. Słowacy mieli ich wprawdzie mniej, ale utworzenie wspólnego państwa z Czechami popierała zdecydowana większość z nich. Rumuni otrzymali znaczne terytoria. Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy zdawali się przez chwilę być zgodni, by spróbować zorganizować wielonarodowe państwo oparte na słowiańskiej solidarności. We wszystkich tych krajach prawa mniejszości narodowych, w tym Żydów, zostały uznane i objęte ochroną Ligi Narodów, która też była tworem traktatu wersalskiego. Istnienie tej klauzuli mocno psuło przyjemność nacjonalistom, zwłaszcza antysemitom, w każdym z krajów, których dotyczyła (a bardziej niż w innych – w Rumunii i w Polsce), co czyniło je podatnymi na argumenty skierowane przeciw traktatowi, ale nie do tego stopnia, by miały o nim opinię globalnie negatywną.

Z upływem czasu lista oskarżeń pod adresem traktatu wersalskiego rosła, a liczba jego obrońców malała. 20 lat po jego podpisaniu prawie ich nie było w demokracjach zachodnich, w których zdecydowanie kontestowali go admiratorzy i stronnicy reżimów totalitarnych, faszystowskich, nazistowskich i bolszewickich, odrzucali zaś nawet demokraci. Wielu z nich zaczęło w końcu postrzegać jako wielki błąd uznanie niepodległości ludów Europy Środkowej, uważało bowiem, że namnożyło się wskutek tego wiele państweczek, zacofanych, opresyjnych, kurczowo skupionych na swoich egoizmach i niezdolnych zrównoważyć, nawet razem z Francją, potęgi Niemiec. Ten klimat umożliwił układy z Monachium. Jeszcze niedawno takich autorów, jak Eric Hobsbawm i Henry Kissinger, skądinąd pod niemal wszystkimi względami niezgodnych, łączyło potępienie traktatu wersalskiego, który zastępując równowagę sił prawem każdego narodu do własnego państwa, okazał się winny otwarcia drogi do II wojny światowej. Zresztą to właśnie ta wojna stała się głównym argumentem przeciwko traktatowi wersalskiemu i nadal nim pozostaje. Na przykład niedawna publikacja francuska, szeroko wykorzystywana jako kompendium, stwierdza, że ten traktat był „kompletnym fiaskiem”.

Temat jednak już dawno przestał budzić namiętności. Przez ostatnie dziesięciolecia traktatem wersalskim interesowali się tylko historycy i osoby odpowiedzialne za obchody rocznic. Wszystkim innym aktualne problemy pozwalały o nim zapomnieć. Europa Zachodnia kroczyła ku coraz dalej posuniętej integracji, którą popychała naprzód para francusko-niemiecka. Europa Środkowa, jak i Wschodnia pozostawały w orbicie sowieckiej. Nawet dwa kraje Europy Środkowej, które zachowały gospodarkę rynkową – Finlandia i Austria – musiały ulegać żądaniom ZSRR i w polityce zagranicznej zachowywać ścisłą neutralność. Co do Grecji, jedyne niekomunistycznego kraju Europy Wschodniej, całe jej życie polityczne do połowy lat 70. określały następstwa wojny domowej, którą w latach 1946–1949 toczyły ze sobą wojska komunistyczne, wspierane przez Jugosławię, i wojska rządowe, wspierane przez Amerykanów i Anglików. Stosunki między dwiema Europami, z których jedna była częścią NATO, a druga – Układu Warszawskiego, zależały od zmiennej intensywności zimnej wojny między dwoma supermocarstwami. Uważano, że stosunki między nimi uregulowały postanowienia jałtańskie, które zdawały się pozbawiać traktat wersalski

wszelkiego realnego znaczenia i spychać go w przeszłość niewiele mniej odległą niż traktat utrechcki i kongres wiedeński.

Europa polityczna: rok 1924, rok 1999

Jeśli traktat wersalski przypomina się naszej pamięci, to powodem są przede wszystkim wstrząsy, które Europa przeżywa od roku 1989 i które wydobywają na jaw jego następstwa, pozornie zatarte przez wydarzenia bliższe nam w czasie, ale w istocie utrzymujące się w stanie utajonym i zaktualizowane na nowo przez upadek reżimów komunistycznych. Nim uzasadnimy to twierdzenie, przyjmijmy dla uniknięcia nieporozumień, że nazwą traktatu wersalskiego obejmujemy tu oprócz traktatu podpisanego w tamtejszym pałacu przez Niemcy 28 czerwca 1919 r. również: traktat z Saint-Germain, podpisany 10 września 1919 r. przez Austrię, traktat z Neuilly, podpisany 27 listopada 1919 przez Bułgarię, traktat z Trianon, podpisany przez Węgry 4 czerwca 1920, oraz traktat z Lozanny, podpisany przez Turcję 24 lipca 1923 zamiast traktatu z Sèvres (z 10 sierpnia 1920), który stał się bezprzedmiotowy. Przyjmijmy też, że aby ocenić długoterminowe oddziaływanie traktatu wersalskiego, skupimy się na jednej tylko sprawie: co pozostało dziś z organizacji przestrzeni europejskiej, którą ten traktat ustanowił, i z zasad, które zastosował?

By na to odpowiedzieć, porównajmy w myślach dwie mapy polityczne Europy. Pierwsza ukazuje ją w roku 1924, pięć lat po podpisaniu traktatu wersalskiego, kiedy zakończyły się masowe przemieszczenia ludności, a granice, po podpisaniu traktatu w Lozannie, zostały określone wszędzie, nawet na Bałkanach, co nie zmienia faktu, że zostały uznane tylko półgębkiem, w dodatku bardzo często jedynie przez rządy niemające innego wyboru, ale nie przez opinię publiczną zainteresowanych krajów. Druga mapa ukazuje Europę współczesną. Oto lista głównych różnic, które napotykaemy, idąc z północy na południe i ze wschodu na zachód.

- 1 Związek Radziecki przestał istnieć. W tym, co było jego częścią europejską, pojawiły się nowe państwa: Rosja, Białoruś, Ukraina, Mołdawia i kraje bałtyckie.
- 2 Prusy Wschodnie, które były częścią Niemiec, znikły. Z wyjątkiem części, która przypadła Polsce, ich niegdyśjsze terytorium stanowi rosyjska enklawa nad Bałtykiem, oddzielona od Rosji przez Litwę.
- 3 Znikło również Wolne Miasto Gdańsk.
- 4 Wschodnie granice Polski, o których zresztą traktat wersalski się nie wypowiedział, przesunięto na zachód, po linię Bugu. Równolegle jej granice zachodnie przesunięto na zachód, po linię Odry i Nysy.
- 5 Zamiast Czechosłowacji pojawiły się dwa oddzielne państwa: Republika Czeska i Republika Słowacka.
- 6 Południowa część Dobrudży, pod naciskiem Niemców oddana przez Rumunię Bułgarii w roku 1940, pozostała bułgarska.
- 7 Jugosławię zastąpiło pięć państw: Słowenia, Chorwacja, Serbia z Czarnogórą (które zachowują nazwę federacji jugosłowiańskiej) i Macedonia. Później Czarnogóra oddzieliła się od Serbii i doszły dwa nowe państwa: Bośnia-Hercegowina i Kosowo.

Przejdźmy teraz od państw do ludów. I najpierw do Żydów, którzy przed II wojną światową tworzyli w Europie Środkowej wielomilionową populację. Stanowili oni dużą część mieszkańców miast we wszystkich krajach tego regionu, byli skoncentrowani szczególnie w Polsce i w Ukrainie, ale też licznie obecni w Rumunii i na Węgrzech. We wszystkich tych krajach wnosili znaczący wkład w gospodarkę i życie kulturalne: naukę, literaturę, sztukę. Byli wpisani w pejzaż wzrokowy i dźwiękowy, w historię i tradycje ustne. Byli też przedmiotem konfliktu, gwałtowniejszego niż na Zachodzie, między ideologiami demokratycznymi i socjalistycznymi, sprzyjającymi przyznaniu pełni praw obywatelskich wszystkim mieszkańcom, niezależnie od

ich przynależności etnicznej czy religijnej, a skrajnymi nacjonalizmami, zakorzenionymi w chrześcijańskim antyjudajzmie, wciąż żywym, i w rosnącym stopniu nasyconymi antysemityzmem rasistowskim o pretensjach naukowych. Ze wszystkich tych względów Żydzi stanowili konstytutywny element tożsamości Europy Środkowej i Wschodniej. Dziś jest to przeszłość bezpowrotnie miniona, ponieważ Żydzi zostali niemal doszczętnie wymordowani przez nazistów, a nieliczni ocaleni niemal wszyscy po wojnie wyemigrowali.

Z tym ludobójstwem, na zimno zaprojektowanym i przeprowadzonym, żadnej ludzkiej katastrofy porównać nie można. Przypomnijmy jednak, że Niemcy, których wielu żyło przed wojną w Polsce, a jeszcze więcej w Czechosłowacji, zwłaszcza w zachodniej części, jeśli nie uciekli przed wkroczeniem armii radzieckiej, to zostali wydalenii po wojnie do Niemiec, podobnie jak mieszkańcy niemieckich terytoriów, które stały się polskie albo radzieckie. Ogółem stało się to udziałem kilku milionów osób. Równoległe kilka milionów Polaków zostało przeniesionych po wojnie ze wschodu na zachód, z terytoriów, które przed rokiem 1939 należały do Polski, na te, które przyznano jej w Poczdamie. Również na tych terenach rozmieszczono przymusowo Ukraińców, którzy pozostali w Polsce po roku 1945. Do tego doszła po wojnie emigracja do Republiki Federalnej Niemców z Rumunii i Rosji. W wyniku tych ruchów mniejszości niemieckie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej stały się liczbowo nieznaczące, podobnie jak mniejszości polskie na Białorusi i Ukrainie. W przeciwnym kierunku trzeba odnotować silną imigrację rosyjską do Estonii i Łotwy. Wszystko to sprawiło, że skład etniczny Europy Środkowej i Wschodniej bardzo różni się teraz od tego, jaki był przed rokiem 1939.

Na tej liście różnic Europa Zachodnia jest nieobecna. I nie bez powodu: jej dzisiejsza mapa polityczna jest identyczna z mapą z roku 1924, z wyjątkiem opuszczenia Nadrenii przez Francuzów oraz zmiany statusu Saary, wówczas znajdującej się pod administracją Ligi Narodów, a dziś będącej jednym z niemieckich landów. W istocie zarówno granica francusko-niemiecka, jak i granice między Niemcami a Belgią i Niemcami a Danią biegną wzdłuż linii zgodnych z postanowieniami traktatu wersalskiego. Czy można na tej podstawie wyciągnąć wniosek, że ten traktat pozostał w mocy w Europie Zachodniej, utracił

natomiast ważność w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie granice, które wytyczył, zostały przekreślone i zastąpione nowymi, gdzie państwa, które utworzył, rozpadły się i gdzie mniejszości, które chciał chronić, zostały bądź wymordowane, jak Żydzi, bądź zmuszone, jak Niemcy i Polacy, do przeniesienia się do krajów ich pochodzenia?

Byłby to wniosek zbyt pochopny i powierzchowny. Bo traktat wersalski w Europie Środkowej i Wschodniej jest wpisany w granice Republiki Czeskiej i Republiki Słowackiej, z wyjątkiem ich południowo-wschodniego fragmentu – Rusi Zakarpackiej, która została wcielona do sowieckiej wówczas Ukrainy. Jest wpisany również w granice Austrii i Węgier, które pozostały takie, jakie nakreślono w Grand Trianon: Słowenia nie należy do Austrii, Słowacja i Chorwacja nie należą do Węgier, Siedmiogród jest rumuński, Wojwodina – serbska. Stąd w krajach graniczących z Węgrami liczne mniejszości węgierskie. Traktat wersalski jest wreszcie wpisany w granice Turcji, które biegną wzdłuż linii wytyczonej w Lozannie. Następstwo tej decyzji, wymiana mniejszości etnicznych między Grecją a Turcją, nie zostało później zakwestionowane.

Zniknięcie imperiów i dekolonizacja

Jednak jest coś więcej, i to ważniejszego. Spójrzmy na mapę polityczną Europy sprzed I wojny światowej. Rzuca się od razu w oczy różnica między zachodem, podzielonym na 11 państw, a centrum i wschodem, zamieszkanymi przez wiele narodów, ale zajętymi przez zaledwie trzy imperia: Cesarstwo Niemieckie, Cesarstwo Austrii i Cesarstwo Rosyjskie. Na południowym wschodzie dominującą pozycję ma wciąż imperium osmańskie, chociaż od dwóch stuleci mocno się skurczyło, ustępując miejsca Rumunii, Bułgarii, Serbii, Czarnogórze i Grecji. Otóż pierwszą wielką innowacją traktatu wersalskiego było to, że zatwierdził zniknięcie imperiów, które już się rozpadały na terytoriach, na których rosły w siłę ruchy niepodległościowe dysponujące siłami zbrojnymi, a więc zdolne efektywnie zdobyć władzę. Jedyne imperium, które przetrwało I wojnę światową, Związek Radziecki, było co prawda w kategoriach geopolitycznych przedłużeniem Cesarstwa

Rosyjskiego, z terytorium pomniejszonym w porównaniu z tym, które zajmowało wcześniej, ale pod innymi względami było ono wytworem skrajnie gwałtownego zerwania, które doprowadziło do długotrwałej wojny domowej i zniszczenia dawnych instytucji oraz dawnych warstw uprzywilejowanych.

Jednak zniknięcie w Europie imperiów, które zaczęło się od zaliczenia do „państw sprzymierzonych i stowarzyszonych” sygnatariuszy traktatu wersalskiego, Polski, państwa serbo-chorwacko-słoweńskiego i Czechosłowacji, było czymś znacznie więcej niż uznaniem stanu faktycznego. Z dzisiejszego punktu widzenia okazuje się ono mianowicie pierwszym krokiem na drodze do dekolonizacji, zniknięcia imperiów również poza Europą. Trudno je bowiem oddzielić od artykułu 22 traktatu, zawierającego definicję zasad, które „stosują się do kolonii i do terytoriów, które na skutek wojny przestały być pod zwierzchnictwem państw dotychczas nimi rządzących, a które są zamieszkane przez ludy jeszcze niezdolne do rządzenia się samodzielnie w szczególności trudnych warunkach nowożytnego świata. Dobrobyt i rozwój tych ludów stanowią święte posłannictwo cywilizacji i dlatego godzi się włączyć do niniejszej Umowy rękojmię spełnienia tego posłannictwa”.

Mimo protekcyjnego i paternalistycznego języka tego artykułu, języka epoki, zasada, którą sformułował, a mianowicie, że każdy naród ma prawo do „rządzenia się samodzielnie”, czyli posiadania swojego państwa, była po prostu rewolucyjna. To prawda, że zwycięskie mocarstwa myślały głównie o podzieleniu między siebie niemieckich posiadłości kolonialnych oraz terytoriów, które należały przedtem do imperium osmańskiego. I że nie padło nawet pytanie o kryteria pozwalające stwierdzić, że stopień rozwoju konieczny do otrzymania niepodległości został rzeczywiście osiągnięty czy też które instancje są upoważnione do takiego stwierdzenia, więc w domyśle wielkie mocarstwa wszelkie decyzje w tej sprawie zastrzegły dla siebie. Nie zmienia to faktu, że zasada została ogłoszona i można było odtąd uczynić z niej broń przeciw mocarstwom kolonialnym, co nieuchronnie się dokonało w koniunkturze międzynarodowej, która ukształtowała się w następstwie II wojny światowej, kiedy Związek Radziecki wszedł do grona wielkich mocarstw.

Drugą wielką innowacją traktatu wersalskiego było to, że uznał trzy nowe niepodległe państwa: Polskę, państwo serbo-chorwacko-słoweńskie (przyszłą Jugosławię) oraz Czechosłowację, utrzymując jednocześnie Austrię oddzielną od Niemiec i Węgry, które wobec tego stały się nowym niezależnym państwem. Stworzył więc w ten sposób precedens, który umożliwił pojawienie się czterech nowych państw, czyli Finlandii i trzech republik bałtyckich. Ogółem więc na mapie pojawiło się dziewięć nowych niepodległych państw, co oznaczało radykalne zerwanie z Europą kongresu wiedeńskiego, a nawet – w odniesieniu do krajów czeskich – traktatów westfalskich. Samo to wystarczyłoby, żeby uczynić z traktatu wersalskiego ważne wydarzenie w dziejach politycznej organizacji przestrzeni europejskiej.

Niepodległość prawie wszystkich tych krajów kontestowały w okresie międzywojennym co do samej zasady Niemcy, a w odniesieniu do niektórych z nich – również Związek Radziecki. Czyli dwa mocarstwa nieobecne przy stole negocjacyjnym w Wersalu. Pierwsze z nich musiało traktat podpisać, drugie nigdy go nie uznało. W efekcie trwałość traktatu była całkowicie uzależniona jedynie od determinacji, z jaką by go broniły Wielka Brytania i Francja. A ta determinacja słabła z upływem czasu. Pozwoliło to III Rzeszy anektować Austrię, co było jaskrawym pogwałceniem traktatu. Doprowadziło do haniebných układów monachijskich, które zatwierdziły aneksję przez III Rzeszę Kraju Sudeckiego, na mocy traktatu wersalskiego należącego do Czechosłowacji, i otworzyły drogę do utworzenia sześć miesięcy później Protektoratu Czech i Moraw, w istocie okupacji ziem czeskich, oddzielonych od Słowacji, która stała się państwem „niezależnym”, czyli satelitą Niemiec.

Potem przyszedł pakt Ribbentrop-Mołotow, którego tajna klauzula przewidywała rozbiór Polski między nazistowskie Niemcy i Związek Radziecki i została zastosowana we wrześniu 1939 r. Związek Radziecki poza tym zaanektował państwa bałtyckie; próbował również zająć Finlandię, co pozwoliłoby mu odtworzyć prawie całe terytorium Cesarstwa Rosyjskiego sprzed roku 1918. W roku 1940, po inwazji III Rzeszy na Belgię, okupacji Danii i zwycięstwie nad Francją, co doprowadziło do wcielenia do Niemiec wszystkich terytoriów, które utraciły one w wyniku klęski w I wojnie światowej, w tym również Alzacji i Lotaryngii, z traktatu wersalskiego nie pozostało już nic.

Tak więc głoszony od chwili wejścia Hitlera na arenę publiczną i wielokrotnie powtarzany cel, który sobie stawiał, czyli doszczętne zniszczenie politycznej organizacji przestrzeni europejskiej będącej wynikiem tego traktatu, wydawał się osiągnięty. Ale dla Hitlera był to tylko pierwszy krok. Jego polityka bowiem wynikała nie tylko z woli odtworzenia imperium, w którym Niemcy mieliby status narodu panów. Co, dodajmy na marginesie, łączyło go również ze znaczącym odłamem ludności niemieckiej, zwłaszcza z tymi, którzy nie pogodzili się nigdy ze swoim statusem mniejszości w nowych państwach, ale także z dużą częścią tradycyjnych elit niemieckich, które nigdy nie zaakceptowały „dyktatu” z roku 1919.

Polityka Hitlera wynikała również, jeśli nie przede wszystkim, z ludobójczego rasizmu (antysemickiego, a w drugiej kolejności antysłowiańskiego), który stanowił jądro ideologii narodowo-socjalistycznej i któremu musiały być podporządkowane – i rzeczywiście były, nawet podczas wojny – narodowe interesy niemieckie. W tej perspektywie aneksja terytoriów, zmuszanie każdego, kto był „krwi niemieckiej”, by zadeklarował się jako Niemiec, oraz eksterminacja narodu żydowskiego wyrażają trzy składniki tej samej żądzy panowania, którą mogła zaspokoić tylko hegemonia nad całą Europą czy wręcz Eurazją.

W roku 1945 i długo później wskutek klęski hitlerowskich Niemiec powstało wrażenie ostatecznego przekreślenia traktatu wersalskiego, skoro jego stały i zdecydowany przeciwnik, Związek Radziecki, wyszedł z II wojny światowej jako zwycięzca. Jednak na Zachodzie granice nakreślone w Wersalu zostały przywrócone zaraz po zakończeniu działań wojennych. Od tego czasu nie są one w żaden sposób kwestionowane. Poza tym przypisywane im znaczenie zmniejszyło się, a ich funkcja dogłębnie zmieniła w wyniku postępów integracji europejskiej, zwłaszcza po wejściu w życie traktatu z Schengen, który ustanowił swobodny przepływ osób między krajami sygnatariuszami.

Ale bezpośrednio po wojnie fakt przywrócenia granic ustalonych w Wersalu został jakby przesłonięty przez ponowną radziecką aneksję krajów bałtyckich i części Finlandii oraz rozlokowanie radzieckich

sił okupacyjnych we wschodniej części Niemiec. A także stopniowe narzucenie totalitarnego komunizmu wszystkim krajom Europy Wschodniej (z wyjątkiem Grecji) oraz wszystkim krajom Europy Środkowej (poza Austrią).

Widziane z Zachodu i w perspektywie stosunków między dwoma blokami uznanie przez ZSRR suwerenności państw, które pojawiły się na mapie po I wojnie światowej (z czego pięć zawdzięczało swoje istnienie traktatowi wersalskiemu), oraz uznanie w kilku przypadkach granic określonych w tym traktacie zdawało się mieć bardzo ograniczone znaczenie. Finlandia i Austria mogły bowiem być w pełni suwerenne tylko w zarządzaniu sprawami wewnętrznymi, co i tak było sytuacją nieporównanie lepszą niż sytuacja państw, w których władzę zmonopolizowały partie komunistyczne. Z wyjątkiem Jugosławii suwerenność tych krajów została przez pierwsze powojenne dziesięciolecie pozbawiona jakiegokolwiek treści. Później uzyskały one pewną autonomię, różną zależnie od kraju, w zarządzaniu swoimi sprawami wewnętrznymi, jednak pod warunkiem utrzymywania co do istoty modelu sowieckiego. Nabyły również pewną autonomię w polityce zagranicznej, pod warunkiem jednak uwzględniania przede wszystkim interesów Moskwy.

Związek Radziecki był więc przez przeszło cztery dziesięciolecia jedynym partnerem Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. I tylko dwie granice miały wówczas rzeczywiste znaczenie międzynarodowe: granica bloku sowieckiego, zwłaszcza w jej części niemieckiej, szczególnie w Berlinie, oraz – w znacznie mniejszej mierze – zachodnia granica Polski. Co do wewnętrznych granic bloku sowieckiego czy takiego kraju komunistycznego, jak Jugosławia, zdawały się nie mieć one wówczas innego znaczenia poza czysto policyjnym. W wielu z tych krajów nie mogły one być kwestionowane publicznie, z wyjątkiem przypadków, gdy w interesie Związku Radzieckiego było użycie straszaka zmian terytorialnych, najczęściej aluzyjnie. Tylko starzy emigranci rozmawiali jeszcze, wśród ogólnej obojętności, o biegu granic ustalonych w Trianon czy w Neuilly czy o wschodniej granicy Polski sprzed roku 1939 – były to przedmioty nostalgii i tematy dla historyków, ale dyplomacja nie musiała się nimi zajmować.

Zasady wersalskie

Dopiero w roku 1989 stało się oczywiste dla zachodniej opinii publicznej, a nawet dla wielu „ekspertów”, którzy powinni byli to zauważyć o wiele wcześniej, że różnica między państwami nominalnie suwerennymi a republikami radzieckimi bynajmniej nie jest czysto formalna, lecz ma znaczące konsekwencje praktyczne. Pierwsze dość szybko odzyskały pełne suwerenne prawa. Narzuciły rozwiązanie Układu Warszawskiego i uzyskały wycofanie wojsk sowieckich z ich terytoriów. Wcześniej też rozpoczęły przechodzenie ku demokracji i gospodarce rynkowej, nawet jeśli pod tym względem występują między krajami Europy Środkowej a Wschodniej duże różnice. Inaczej przebiegało to w dawnych republikach radzieckich, nawet w krajach bałtyckich, które musiały przeżyć lata trudnego konfliktu najpierw ze Związkiem Radzieckim, a potem z Rosją, zanim uzyskały pełną niepodległość.

Również od roku 1989 zaczęto zdawać sobie sprawę, że przestrzeń polityczna Europy mimo wszystkich zmian, które zaszły w następstwie II wojny światowej, pozostaje w zasadniczych zarysach taka, jak ją ukształtował traktat wersalski. Zniknięcie Związku Radzieckiego zakończyło mianowicie w Europie proces niszczenia imperiów rozpoczęty w Wersalu, kiedy zgodzono się na skreślenie z mapy cesarstw niemieckiego, austro-węgierskiego i osmańskiego. Co do wkroczenia na międzynarodową arenę nowych państw, Rosji, Białorusi, Ukrainy i Mołdawii, było to przedłużenie w kierunku wschodnim procesu uzyskiwania niepodległości, którego prawomocność również została proklamowana po raz pierwszy w Wersalu.

Nazywano to wówczas „bałkanizacją Europy”. Ubolewa się nad tym dotąd jako nad jedną z przyczyn II wojny światowej, tak jakby autorzy traktatu wersalskiego mogli spokojnie zadrwić sobie z woli niepodległości wyrażanej przez ludy Europy Środkowej i Wschodniej. To prawda, że wszystkie te nowe państwa były za słabe, by stanowić przeciwwagę dla Niemiec, nawet gdyby działały razem, do czego było bardzo daleko. Ale odpowiedzialności za to załamanie równowagi nie ponosi traktat wersalski. Ta równowaga załamała się przede

wszystkim wskutek tego, że Niemcy nie zostały zwyciężone materialnie (ich potencjał gospodarczy i militarny został zasadniczo zachowany) ani moralnie (niemiecką opinię publiczną zdominowało pragnienie odwetu). Na Zachodzie nie istniało nic, co mogłoby stanowić dla nich przeciwwagę, gdy Stany Zjednoczone wycofały się ze sceny europejskiej, a Wielka Brytania niepokoiła się głównie zdominowaniem Europy przez Francję, nie dostrzegając, że ta nie jest już w stanie obronić się sama.

Z państw zawdzięczających swoje istnienie Wersalowi siedem istnieje dotąd. Jedno, Czechosłowacja, pokojowo rozdzieliło się na dwa, bez kwestionowania granic żadnego z nich. Inne, Jugosławię, utworzoną z początku z trzech jednostek politycznych, zastąpiło wpierw pięć, a ostatecznie siedem państw, w następstwie decyzji podjętych długo po Wersalu, które nadały Bośni (1945) i Macedonii (1946) status republik wchodzących w skład federacji jugosłowiańskiej. Co do granic nakreślonych w Wersalu, to są one obecnie akceptowane nawet tam, gdzie uważa się je za niesprawiedliwe, na przykład na Węgrzech, pomniejszonych do jednej trzeciej dawnego terytorium. Jedyne otwarte konflikty graniczne na obszarach, których dotyczył traktat wersalski, wybuchły na terenie dawnej Jugosławii między Serbią a Chorwacją. Dotyczyły Krajiny i wschodniej Sławonii oraz Bośni, której niepodległości nie chciały uznać ani Serbia, ani Chorwacja.

Rozwód między Czechami a Słowakami i wojny pustoszące były Jugosławię, a także przymusowe przesiedlenia ludności greckiej i tuńskiej po traktacie w Lozannie, niemieckiej i polskiej po II wojnie światowej, serbskiej, chorwackiej i bośniackiej całkiem niedawno, wszystko to wskazuje, co jest jednym z największych niepowodzeń traktatu wersalskiego. Wszędzie tam, gdzie przewidywał on współistnienie różnych narodów w ramach jednego państwa, jego postanowienia nie wytrzymały próby czasu. Wielonarodowe państwa, które stworzył, bardzo szybko zaczęły rozdzierać konflikty: nacjonalizm słowacki zwiększa swoje wpływy od lat 20. XX w., a pod koniec tego samego dziesięciolecia powstaje ruch ustaszów, walczący o niepodległość Chorwacji. Postępowanie w pierwszym przypadku Czechów, a w drugim – Serbów mogło tylko podsycać resentymenty Słowaków i Chorwatów oraz wzmacniać ich skłonności separatystyczne.

Niezależnie od win jednych i drugich skutki są widoczne: ani Czechosłowacja, ani Jugosławia już nie istnieją. Ale procesy ich rozpadu są nieporównywalne. Jak można położyć na jednej płaszczyźnie operację polityczną przeprowadzoną z poszanowaniem form prawnych bez żadnego aktu przemocy (Czechosłowacja) z wyjątkowo okrutnymi wojnami, w których uczestniczyły nie tylko regularne wojska, lecz także – i to w wielkiej liczbie – zbrojni cywile, często wczorajsi sąsiedzi (Jugosławia)?

Już sytuacje wyjściowe nie miały ze sobą wiele wspólnego. W byłej Jugosławii ścierało się ze sobą kilka narodów, których odmienności etniczne pokrywały się z grubsza z różnicami religijnymi i kulturowymi. Towarzyszyły im często różnice społeczne między mieszkańcami miast i wsi. Poza tym różne odłamy ludności, których nie łączyły macierzysty język ani religia, żyły przemieszane na niektórych terytoriach jugosłowiańskich (Krajina, Sławonia, Bośnia i Hercegowina). To na tych terytoriach doszło do najstraszliwszych okrucieństw. Nic takiego nie stało się w byłej Czechosłowacji. Dodajmy do tego zupełnie inny stosunek do przemocy, zwłaszcza przemocy spontanicznej – wytwór o wiele bardziej pokojowej historii i znacznie większego znaczenia państwa i prawa w Czechosłowacji niż w Jugosławii.

Tych różnic w żadnym razie nie można lekceważyć. Rozpad Czechosłowacji i Jugosławii nasuwa jednak pytanie o możliwość współistnienia trzech wielkich zasad przyjętych w traktacie wersalskim, a znów i wciąż działających w historii europejskiej. Według pierwszej z tych zasad nie ma w Europie miejsca na imperia. W okresie dekolonizacji ta zasada została w pełni potwierdzona i rozciągnięta na wszystkie pozostałe kontynenty. Ale zastosować ją po I wojnie światowej w Europie było znacznie łatwiej niż gdzie indziej i niż obecnie. Czy Chiny są imperium zdominowanym przez Hanów, czy państwem wielonarodowym z większością Hanów i licznymi mniejszościami? Odpowiedź zależy oczywiście nie tyle od stwierdzonych faktów, ile od stanowiska, które zajmuje się wobec tak bardzo kontrowersyjnego tematu, jakim jest polityka pekińskiego rządu wobec mniejszości narodowych. Wielu Europejczyków jest przekonanych, że w Tybecie Chińczycy są najeźdźcami, a dla Tybetańczyków Chiny są imperium, którego dominację chcą zrzucić. Podobnie jest z Ujgurami. Ale te

opinie podzielają nie wszyscy, nawet w Europie, a ci, którzy się z nimi zgadzają i mogliby wyciągnąć z tego praktyczne konsekwencje, powstrzymują się od tego, bo Chiny są wielkim mocarstwem i lepiej ich nie drażnić.

W każdym razie bezprawność imperiów i ucisku jednego narodu przez drugi należy obecnie do uznanych zasad prawa międzynarodowego. Podobnie jest z inną zasadą przyjętą przez traktat wersalski: każdy naród ma prawo do swojego państwa. Ta zasada również została zastosowana na skalę całego świata, chociaż – podobnie jak poprzednia – nastrocza problemy definicyjne, związane zarówno ze stwierdzeniem faktów, jak i z sądami wartościującymi. Rozwiązanie zależy w ostatecznym rachunku od stosunku sił w terenie. Czy Kurdowie są narodem? Fakt, że prowadzą od lat wojnę, by zdobyć jeśli nie niepodległość, to przynajmniej szeroką autonomię w ramach państwa tureckiego, nie jest wystarczającym dowodem. Tylko jednoczesne zawalenie się Turcji, Iraku, Iranu i Syrii pozwoliłoby im uzyskać uznanie ich prawa do utworzenia własnego państwa. I nawet to nie jest wcale pewne.

Państwa, które traktatowi wersalskiemu zawdzięczały swoje istnienie lub powiększenie terytorium, były w większości państwami wielonarodowymi. To do takich państw odnosiła się trzecia zasada przyjęta przez traktat. Stanowi ona, że każdy z narodów tworzących razem państwo wielonarodowe powinien korzystać z pełni praw obywatelskich. Stosuje się to również do mniejszości religijnych, językowych, rasowych czy narodowych. Fakty dowodzą, że dwie poprzednie zasady bardzo trudno pogodzić z tą trzecią, dlatego że działają one, zwłaszcza druga, na rzecz destabilizacji każdego państwa wielonarodowego. Funkcjonowanie demokracji w nowoczesnym kraju zakłada, że obywatele mogą się nie zgadzać co do polityki, jaką należy prowadzić, i co do wielu innych rzeczy, jeśli nie prawie wszystkich. Jest jednak coś, co do czego niezgoda jest wykluczona: samo istnienie wspólnoty politycznej, której przyszłość jako obywatele określają oni swoimi głosami w wyborach. Aby ten warunek został spełniony, wspólnota polityczna nie może zawierać mniejszości narodowych liczących i skupionych na zwartym terytorium. Rzecz w tym, że taka mniejszość w razie konfliktu interesów grożącego tym, że zostanie rozwiązany na jej niekorzyść, może w wiarygodny sposób grozić dokonaniem secesji

i ukonstytuowaniem się w autonomiczną wspólnotę polityczną, opierając się na prawie każdego narodu do posiadania własnego państwa. Może również zmobilizować siły uniemożliwiające na dłuższą metę wspólne życie w państwie wielonarodowym. W konsekwencji obecność tej mniejszości fałszuje grę demokratyczną, bo większość nie może stosować tej samej groźby. Może zatem wybierać tylko między represją, zawsze na dłuższą metę daremną, negocjacjami z mniejszością, na ogół wlokącymi się w nieskończoność, a udzieleniem zgody na secesję. Ten ostatni scenariusz rozegrał się między Czechami a Słowakami i doprowadził do niepodległości tych drugich.

Państwo wielonarodowe państwem niestabilnym?

Na pierwszy rzut oka można sądzić, że niestabilność, o której mowa, cechuje państwa wielonarodowe, zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej: Rosję, pozostałość imperium, albo twory traktatu wersalskiego, takie jak Czechosłowacja i Jugosławia. Wielonarodowe państwa Zachodu, wytwory wielowiekowej historii, zdają się mniej podatne na destabilizujące działanie zasady, w myśl której każdy naród ma prawo do posiadania własnego państwa. Takie wrażenie nie wytrzymuje jednak zestawienia z faktami. W XX w. Norwegia oddzieliła się od Szwecji, Wielka Brytania musiała uznać niepodległość Irlandii (z wyjątkiem Ulsteru, którego przyszłość zdecyduje się w nadchodzących latach), a Dania zaakceptowała niepodległość Islandii. Belgia już od wielu lat przeżywa okres napięć między Flamandami a Walonami. Hiszpania co prawda dzięki bardzo daleko posuniętej decentralizacji zdołała usatysfakcjonować Andaluzję, Galicję i – jak się zdaje – również Katalonię, najliczniejszą i najpotężniejszą gospodarczo, a nawet rozwiązać, nie bez trudu, problem baskijski. Odkryła jednak, że pojawienie się w Katalonii niepodległościowego nacjonalizmu, zdecydowanego zmierzać do secesji, może na długo zatruć klimat polityczny kraju. Francja boryka się z problemem korsykańskim. Czy przekazanie władzy Szkocji i Walii wraz z utworzeniem parlamentów w Edynburgu i Cardiff jest zapowiedzią podziału Wielkiej Brytanii na trzy kraje? Nie sposób dziś odpowiedzieć na to pytanie, ale sam fakt, że już nie wydaje się ono absurdalne, mówi wiele o niestabilności wszystkich państw wielonarodowych.

Postępy integracji europejskiej nie tylko nie umacniają wewnętrznej zwartości tych krajów, wręcz przeciwnie, przyczyniają się do jej nadwerężenia. Upowszechnia się mianowicie opinia, wspierana przez media, według której instancje Unii Europejskiej mogą bezpośrednio rozstrzygać spory między regionami czy prowincjami odznaczającymi się odrębnościami językowymi, historycznymi lub etnicznymi. I to w dodatku z pominięciem państwa – narodowego lub wielonarodowego – traktowanego tak, jakby było tylko zabytkiem przeszłości zazdrośnie czepiającym się kilku zawłaszczonych z biegiem historii funkcji, choć jego istnienia już nic nie uzasadnia. Jest to forma ideologii europejskiej, która z czasem może spowodować kryzys Unii – a z nim prawdziwą bałkanizację.

Dlaczego jakiś naród (region, republika), który w ramach tego samego państwa odmawia przyczyniania się do rozwoju narodów (regionów, republik), w których stopa życiowa (wskaźniki wykształcenia, urbanizacji, uprzemysłowienia) jest niższa, miałby godzić się na przekazywanie zysków na korzyść biedniejszych terytoriów w ramach Unii Europejskiej? Taką właśnie odmowę solidarności z innymi narodowymi składnikami tego samego państwa okazują Flamandowie, odkąd Flandria stała się bogatsza od Walonii, oraz Szkoci – od czasu odkrycia ropy na Morzu Północnym. Pragnienie zachowania swoich bogactw dla siebie jest obecne w tle postulatów niepodległościowych i u pierwszych, i drugich.

Niestabilność państw wielonarodowych jest więc zjawiskiem powszechnym w Europie i może stać się takim również gdzie indziej, jeśli narodowości, których wiele obecnie współistnieje w tych samych państwach, ukonstytuują się jako narody w europejskim sensie. Nie znaczy to, że należy porzucić wprowadzone w Wersalu zasady, które z pewnością, wzięte w całości, przyniosły więcej dobra niż zła. Wynika z tego tylko, że należy je stosować z wielką ostrożnością, a zwłaszcza nie pozwalać działać innym czynnikom destabilizującym, na przykład tolerując zbyt wielkie różnice poziomu życia między regionami tego samego kraju. Wynika też z tego, że Unia Europejska powinna mocno głosić zasadę, w myśl której naród niezdolny do życia z innym narodem w jednym państwie jest z tej racji automatycznie zdyskwalifikowany jako przyszły kandydat do Unii. Gospodarcze

konsekwencje takiego napiętnowania powinny wystarczyć, by przemówić do rozumu najbardziej zacietrzewionym nacjonalistom. Czy wystarczą? Ostatnie wydarzenia w Katalonii każą zawiesić nad tą optymistyczną perspektywą wielki znak zapytania.

Istnieje jednak poważna różnica między Europą Zachodnią a Wschodnią. Polega ona na tym, że ta pierwsza wychodzi z epoki państw narodowych, podczas gdy druga dopiero w ten okres wkracza – zarówno na północy (Białoruś, Ukraina, Mołdawia), jak i na południu (te spośród państw powstałych z dawnej Jugosławii, które ukształtowały się na terytorium dawnego imperium osmańskiego).

Z perspektywy 100 lat czas oddać sprawiedliwość traktatowi wersalskiemu. Był to traktat niewątpliwie bardzo niedoskonały, ale wszystko wskazuje na to, że nie mógł być radykalnie lepszy. Nie był w stanie zabezpieczyć pokoju, nie z powodu swoich wad, których zresztą nie brakowało, ale zwłaszcza dlatego, że wojna nie skończyła się całkowitą i jaskrawą klęską Niemiec i pojawieniem się sił zdolnych w razie konieczności narzucić przestrzeganie postanowień traktatu i zdecydowanych to zrobić.

Ze wszystkimi swoimi wadami traktat wersalski przyniósł jednak prawdziwy zwrot w historii Europy i świata. Położył mianowicie kres dawnemu ustrojowi stosunków międzynarodowych, usuwając z mapy organizację polityczną przestrzeni europejskiej ustanowioną na kongresie wiedeńskim i otwierając perspektywę usunięcia politycznej organizacji przestrzeni światowej, wywodzącej się z kongresu w Berlinie. Nawet jego niepowodzenie, wyraźne od lat 30. XX w., posłużyło z czasem jako lekcja dla wojskowych i polityków. Bez przesady można powiedzieć, że jeśli Europa, poza Bałkanami i częścią państw dawnego Związku Radzieckiego, żyje w pokoju od ponad 70 lat, to zawdzięcza to również traktatowi wersalskiemu.

Postscriptum

Podobnie jak wojna, którą miał zakończyć, traktat wersalski nie ograniczał się do Europy. Jego artykuł 22 mówi o imperium osmańskim, Afryce Środkowej i Południowo-Wschodniej oraz o „niektórych wyspach południowego Pacyfiku”. Trzy ostatnie terytoria to dawne kolonie niemieckie. Przyszłość imperium osmańskiego miał określić odrębny traktat. Będzie nim traktat z Sèvres, poroniony i zastąpiony traktatem lozańskim. Ale już w Wersalu zasada podziału imperium osmańskiego została wysunięta, a pojawienie się nowych niepodległych państw, emanacji narodów, które to imperium sobie podporządkowało, uważano za pewne. Ustęp 4 artykułu 22 głosi:

Niektóre społeczności, które należały poprzednio do Cesarstwa Otomańskiego, osiągnęły taki stopień rozwoju, że ich istnienie niepodległe może być uznane tymczasowo, pod warunkiem, że rady i pomoc Mandatarjusza kierować będą ich administracją aż do chwili, kiedy się staną zdolne do samodzielnych rządów. Życzenia tych społeczności winny być w pierwszym rzędzie wzięte pod rozwagę przy wyborze Mandatarjusza.

Ustęp 4 artykułu 22 był skrojony na miarę, miał nadać podstawę prawną wojskowej okupacji Bliskiego i Środkowego Wschodu przez Wielką Brytanię i Francję, które od dawna miały ochotę na ten region i podzieliły w nim między siebie strefy wpływów na mocy tajnego układu podpisanego w roku 1915. Ten układ nie przeszkodził stałej rywalizacji między dwoma – skądinąd sprzymierzonymi – mocarstwami, prowadzącej niekiedy do otwartych konfliktów. Przydzielenie mandatu na Syrię i Liban Francji, a mandatu na Irak, Palestynę i Transjordanię Wielkiej Brytanii nie położyło kresu tej rywalizacji, która zakończyła się dopiero wraz z kresem systemu mandatowego i utratą wpływu w regionie przez obu dawnych rywali. Jak dowodzi znakomita książka Jamesa Barra, który opisał w niej historię tej rywalizacji od układu zawartego przez sir Marka Sykesa i François Georges’a-Picota aż do naszych dni, kształtowała ona Bliski i Środkowy Wschód dopóty, dopóki

po II wojnie światowej do gry nie włączyły się Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, a zwłaszcza do czasu dwóch wojen w Zatoce².

Na uwagę zasługuje tu fakt, który pozwala kontynuować refleksje rozpoczęte w związku z Europą. Wszystkie państwa Bliskiego Wschodu, o których wspomnieliśmy, są strukturalnie niestabilne nie tylko – jak niektóre kraje europejskie – z powodu ich wielonarodowego i wieloreligijnego charakteru. Swoistą cechą tego regionu, którą dostrzegamy lepiej dziś niż wczoraj, jest nieuleczalny i gwałtownie konfliktowy antagonizm między szyitami a sunnitami. Są one też strukturalnie niestabilne ze znacznie poważniejszego powodu: są zaszczerpane na społeczeństwach plemiennych opartych na zasadach sprzecznych z tymi, które kształtują państwa narodowe. Linie ich granic, narzucone przez mocarstwa mandatowe i uwzględniające przede wszystkim ich interesy, też odgrywają tu pewną rolę. Ciekawe, że „linia na piasku” dzieląca Syrię od Iraku nie była przedmiotem sporu między tymi dwoma krajami i kwestionowało ją tylko tzw. Państwo Islamskie, ISIS, które usadowiło się na tej granicy z zamiarem jej usunięcia. Ale czy było możliwe stworzenie jednorodnych państw w tej części świata? W każdym razie wszystkie państwa narodzone po I wojnie światowej z woli mocarstw, które pokonały imperium osmańskie, utrzymały się

mimo rewolt, powstań i wojen domowych, tłumionych z krańcowym okrucieństwem i w razie konieczności – z pomocą obcych sił. Wszystko skłania do myśli, że w tym regionie świata wiek dyktatur, jakkolwiek się zresztą nazywają, nie jest bliski końca.

2 J. Barr, *Line in the Sand: Britain, France and the Struggle that Shaped the Middle East* [Linia na piasku. Konflikt francusko-brytyjski, który ukształtował Bliski Wschód], Great Britain: Simon & Schuster, 2011.

Reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych 1945–1948

Anita Jean Prażmowska
Historyczka, Londyn



Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej w London School of Economics.

Zajmuje się przede wszystkim historią Polski, stosunkami międzynarodowymi, polityką w Europie Wschodniej oraz wojnami i konfliktami międzynarodowymi. Jest autorką m.in. takich klasycznych już książek, jak: *Britain and Poland 1939–1943* (The Betrayed Ally, Cambridge University Press, Cambridge, 1995), *Eastern Europe and the Origins of the Second World War* (Macmillan Press Ltd, 2000), *History of Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004, II edycja – 2011), *Civil War in Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004), *Władysław Gomułka. A Biography* (I. B. Seria Tauris Communist Lives, 2016, polskie wydanie: RM, Warszawa, 2016).

Jest członkiem Rady ds. Badań Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego.

W czasie II wojny światowej partie polityczne w okupowanej Polsce oraz te, które współpracowały przy tworzeniu rządu na uchodźstwie, były zgodne co do znaczenia planowania powojennych reform gospodarczych i politycznych. Wśród tematów, które były szeroko dyskutowane, reforma rolna była prawdopodobnie najważniejsza. Nigdy nie była ona jedynie kwestią tego, jak zaspokoić głód ziemi u chłopów, jak rozbić wielkie majątki ziemskie czy jak umocnić polską obecność na Kresach poprzez tworzenie osiedli wojskowych. Wszystkie debaty, czy to prowadzone przez socjalistów, czy przez partie chłopskie, czy nawet przez komunistów, poruszały ten temat w kategoriach modelu transformacji gospodarczej i społecznej. Zakładano, że redystrybucja ziemi będzie tylko jednym z elementów większego procesu transformacyjnego, polegającego na przesunięciu w kierunku nowoczesności i sprawiedliwego społeczeństwa. U podstaw wszystkich planów przekształcenia społeczeństwa w dużej mierze agrarnego w nowoczesne społeczeństwo przemysłowe leżała kwestia redystrybucji własności ziemi. Redystrybucja ziemi – jako środek zaspokojenia ekonomicznych oczekiwań większości ludności, jako warunek wstępny poprawy produkcji żywności i jako podstawa uprzemysłowienia – była uzależniona od kwestii wielkości gospodarstw rolnych. Debaty te stanowiły kontynuację podobnych debat prowadzonych w całej Europie Wschodniej i Południowo-Wschodniej przez partie agrarne w okresie międzywojennym. We wszystkich przypadkach chodziło jednak zawsze o coś więcej niż tylko o wielkość gospodarstw rolnych.

Niemiecki atak na Polskę we wrześniu 1939 roku, szybka klęska polskiej armii i wycofanie się polskiego rządu z kraju w obliczu niemieckich i sowieckich postępów zdyskredytowały wojskową koterię, która rządziła Polską od 1926 roku. Nastąpił okres, w którym partie, które odgrywały ważną rolę w rządzie emigracyjnym, a mianowicie Stronnictwo Ludowe (SL) i Polska Partia Socjalistyczna (PPS), przejęły inicjatywę, wzywając do powojennych reform, w których kwestia ziemi zajmowała centralne miejsce. Debaty te były prowadzone w ramach rządu na uchodźstwie, który od lata 1940 r. rezydował w Londynie, oraz przez partie podziemne w okupowanej Polsce.

Debaty czasu wojny

Na okupowanych ziemiach polskich konspiracyjna partia SL już w 1940 r. zaczęła dyskutować o potrzebie powojennych reform gospodarczych i politycznych. Do lutego 1942 r. kierownictwo SL w Polsce zaprezentowało jasny program. W ramach ogólnej koncepcji głównych reform politycznych szczegółowo przedstawiono potrzebę reformy rolnej. Zakładała ona, że własność ziemi w powojennej Polsce będzie oparta na własności prywatnej, ale grunty państwowe, kościelne i będące własnością instytucji, jak również majątki powyżej 50 ha zostaną rozbite, a ich właściciele nie otrzymają odszkodowania za utracone grunty. Celem było stworzenie gospodarstw rolnych, których powierzchnia wynosiłaby od 6 do 25 ha, w zależności od warunków klimatycznych i glebowych.

Debata na temat powojennych reform politycznych i reformy rolnej toczyła się równolegle w polskim rządzie na uchodźstwie. Zasadnicza kwestia, która różniła rządowy projekt od programu przedstawionego przez SL w okupowanej Polsce, dotyczyła sprawy odszkodowań dla właścicieli majątków, które miały zostać rozparcelowane. SL z siedzibą w Londynie opowiadało się za rekompensatami. Kwestia wielkości gospodarstw była ważna, ponieważ w obu przypadkach SL debatoowało nie tylko nad sprawą produkcji żywności, ale także nad wielkością gospodarstwa, która byłaby odpowiednia z punktu widzenia wykorzystania nowoczesnych maszyn. Z tego powodu londyńskie SL mówiło o minimalnych gospodarstwach 10–15-hektarowych. Do 1943 r.

obie frakcje sŁ zakładały, że po zakończeniu wojny Polska otrzyma rekompensatę w postaci włączenia w granice kraju niemieckich Prus Wschodnich i Zachodnich, Śląska i Poznańskiego. Oznaczało to, że będzie istniała pula dodatkowych ziem do podziału.

Inną partią, która w czasie wojny była bezpośrednio zainteresowana powojennymi reformami, była PPS. Chociaż jej kierownictwo po ucieczce z Polski we wrześniu 1939 r. rozwiązało ugrupowanie, na terenach okupowanych powstała organizacja konspiracyjna pod nazwą Wolność, Równość i Niepodległość (WRN). Współpracując z sŁ, WRN zgadzała się z jego programem reform. Kwestią, która różniła te partie, był nacisk WRN na zawiązywanie spółdzielni produkcyjnych. Jednocześnie radykalne odłamy ruchu socjalistycznego mówiły o reformie rolnej bez odszkodowań dla właścicieli i podziale ziemi między bezrolnych, drobnych posiadaczy i pracowników wielkich majątków. Zakładano przy tym, że po zakończeniu wojny nastąpi rewolucja, w której biedni i bezrolni chłopi wystąpią razem z rewolucyjnymi robotnikami.

W podziemnych strukturach politycznych czasu wojny na terenach okupowanych komuniści nie odgrywali ważnej roli. Początkowo byli osłabieni z powodu rozwiązania Komunistycznej Partii Polski (KPP) przez Międzynarodówkę Komunistyczną w 1938 r. i rozstrzelania większości jej przywódców w Związku Radzieckim. Kiedy władze sowieckie zdecydowały się na odbudowę ruchu komunistycznego w Polsce, rola jego powstających struktur nie wpisywała się w realną mobilizację polityczną, bo z Polską Partią Robotniczą nie chciała współpracować żadna z partii podziemnych, a w szczególności te, które miały powiązania z rządem emigracyjnym. Z drugiej strony PPR ograniczały instrukcje z Moskwy, co oznaczało, że jej przywódcy nie mieli swobody w rozważaniu, jaka polityka byłaby odpowiednia do polskich warunków. Na dodatek, gdy na początku 1943 r. PPR spróbowała sformułować swój program reform powojennych, została skarcona przez Georgi Dimitrowa, szefa Kominternu, za używanie retoryki rewolucyjnej, podczas gdy prawidłową linią było skupienie się na jedności narodu w walce o niepodległość. W efekcie w listopadzie 1943 r. w programie reform powojennych PPR kwestia ziemi została poruszona tylko pobieżnie, w kontekście konieczności

podziału ziemi między chłopów. Nie wspomniano o wielkości działek chłopskich. Także we wszystkich innych oświadczeniach PPR i polskich komunistów w Związku Radzieckim unikano jakichkolwiek konkretów na temat podziału ziemi i proponowanej wielkości rentownych gospodarstw.

Gdy armia sowiecka wkroczyła na etnicznie polskie tereny, ustanowiła w Lublinie pierwszą polską władzę tymczasową. Partie, które miały odegrać rolę w pierwszym roku po wyzwoleniu, czyli zrekonstruowane SL i PPS, zgodziły się z dominującym partnerem w rządzie, czyli PPR, że reforma rolna jest niezbędna oraz że chłopom należy przyznać prawo własności ziemi. Jednak i wówczas komuniści nie podjęli dyskusji o wielkość gospodarstw chłopskich.

1944-1947

W okresie bezpośrednio powojennym rząd Polski wprowadził szeroko zakrojone reformy rolne. Zapoczątkowały je dwa dekryty, które odzwierciedlały złożone cele władzy. Szybkie porównanie dwóch rządowych dekretów o reformie rolnej, z 6 września 1944 r. i z 6 września 1946 r., ujawnia, że różnią się one nie tylko treścią, lecz także celem. Pierwszy odnosi się do reformy na dawnych ziemiach polskich, podczas gdy drugi nie jest rozwinięciem pierwszego, lecz nowym aktem prawnym, który w szczególności odnosi się do tzw. Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska.

Główna różnica między tymi dekretami dotyczy ilości ziemi, która miała zostać przyznana bezrolnym oraz tym, którzy już mieli gospodarstwa. W pierwszym dekrecie przewidywano minimum 5 ha (art. 1). Tymczasem dekret dotyczący Ziem Odzyskanych nie tylko był znacznie hojniejszy, ale także różnicował sposoby użytkowania ziemi. I tak w art. 9 stwierdzono, że w zależności od jakości ziemi i typu klimatu gospodarstwa powinny mieć od 7 do 15 ha. Z kolei jeśli ziemia była wykorzystywana do ogrodnictwa, powierzchnia gospodarstwa nie mogła przekraczać 5 ha, ale jeśli była wykorzystywana do produkcji nasion lub sadzonek, to gospodarstwo mogło mieć 20 ha (art. 10). Nawet rybacy i robotnicy zatrudnieni w przemyśle mieliby

prawo do ziemi, choć powierzchnia ich gospodarstwa nie mogłaby przekraczać 3 ha (art. 11).

Zasadnicza różnica między tymi dwoma dekretemi wynika z faktu, że na przedwojennych terenach polskich dekret określał zasady, na jakich ziemia miała być ponownie przydzielana w wyniku parcelacji większych majątków. Na Ziemiach Odzyskanych natomiast ziemia była traktowana jako nowa pula, którą należy zasiedlić i rozdzielić między nowo przybyłych (wyjątki pozostawiono jedynie dla niektórych dotychczasowych mieszkańców, czyli tzw. społeczności autochtonów i lokalnych Polaków). Nowymi osadnikami mieli być przybysze z przedwojennych polskich terenów włączonych po 1945 r. do Związku Radzieckiego. ZSRR zezwolił tym polskim obywatelom na wyjazd do Polski w nowych granicach, a polski rząd zamierzał ich osiedlić na terenach wcześniej niemieckich, co było głównym celem dekretu z września 1946 r. o ustaleniu zasad przydziału ziemi. Dlatego plan ustanowienia nowej formy własności ziemi był w pełni możliwy tylko na Ziemiach Odzyskanych, ale nie na terenach polskich, gdzie PKWN musiał się uporać z istniejącym wcześniej wzorcem własności i użytkowania ziemi. W efekcie dekret z 1946 r., odnoszący się do Ziemi Odzyskanych, pozwolił rządowi zdominowanemu przez PPR na realizację wielu celów politycznych. To z kolei rodzi pytania, czy rząd ten, choć zdominowany przez komunistów, od początku miał zamiar przydzielać grunty prywatnym właścicielom i w ten sposób uniknąć sowieckiego modelu kolektywizacji, zwykle kojarzonej z komunistycznym modelem gospodarczym. Wydaje się jednak, że kolektywizacja nie była początkowo częścią planów PPR dotyczących reformy rolnej, i to nawet na Ziemiach Odzyskanych, gdzie proces re-dystrybucji ziemi przebiegał pod całkowitą kontrolą państwa i z tego powodu mógł pozwolić na stworzenie nowych modeli własności ziemi.

W związku z tym nasuwają się kluczowe pytania dotyczące reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych:

- Kto podejmował decyzje dotyczące podziału ziemi i sposobu, w jaki miało się to odbywać?
- Jakie cele przyświecały początkowemu podziałowi ziemi? Czy były one czysto ekonomiczne, czy też miały podłoże ideologiczne? Czy istniał jakiś długofalowy plan, czy cel i założenia dekretu o reformie rolnej z 1946 r. miały być ostateczne?

Co do decyzji o wprowadzeniu dekretu o ziemi, to kiedy 27 października 1945 r. powołano Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO), rozumiano, że będzie ono funkcjonować tylko do czasu zakończenia zadania włączenia tych terenów do Polski. Ministrem Ziem Odzyskanych został I sekretarz PPR Władysław Gomułka. Od początku rozumiał on, że ministerstwo musi sobie radzić z zaskakującą sytuacją administracyjną, społeczną i gospodarczą na podległych mu terenach i trzeba tę inność czy odrębność zlikwidować. Darowanie ziemi repatriantom ze Wschodu i ubogim chłopom z etnicznej Polski było więc w istocie sposobem na utrwalenie polskiej obecności na Ziemiach Odzyskanych. Rolą ministerstwa miała być koordynacja działań wszystkich instytucji i sił politycznych zainteresowanych decyzjami dotyczącymi nowych terytoriów. Szybko jednak okazało się, że Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), ta część zrekonstruowanej przedwojennej partii chłopskiej, która zgodziła się na współpracę z PPR, nie będzie miało nic do powiedzenia w kwestii podziału ziemi. Prawdopodobnie odcięcie PSL od tego tematu było wręcz głównym powodem utworzenia MZO, ponieważ w przeciwnym razie PSL w sposób naturalny odgrywałoby kluczową rolę we wszystkich sprawach związanych z podziałem ziemi, a w szczególności z rolnictwem, który to resort przypadł mu w udziale. Tezę tę wzmacnia wypowiedź prezesa Centralnego Urzędu Planowania, że Ministerstwo Rolnictwa (MR) było celowo trzymane z dala od wszystkich spraw związanych z działalnością rolniczą i produkcją rolną. Chociaż w tekście końcowym dekretu wielokrotnie stwierdza się, że wszystkie decyzje były podejmowane wspólnie przez MZO, Ministerstwo Rolnictwa i Reformy Rolnej w porozumieniu z Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwem Żeglugi, Ministerstwem Handlu Zagranicznego i Ministerstwem Odbudowy, w rzeczywistości wszystkie decyzje były podejmowane przez MZO, które było w rękach komunistów.

Należy również założyć, że interes w projekcie zasiedlania nowych ziem miały też władze wojskowe. Choć nie udało się zrekonstruować, jak do tego doszło, należy sądzić, że w chwili wprowadzania dekretu Ministerstwo Obrony Narodowej podjęło już decyzję o zasiedleniu terenów w pobliżu granicy z Niemcami zdemobilizowanymi żołnierzami. W celu dostosowania się do tego *fait accompli* wprowadzono do dekretu poprawkę potwierdzającą ten fakt i pozwalającą na

usunięcie z terenów, które zostały przydzielone Ministerstwu Obrony Narodowej, dotychczasowych osadników niebędących wojskowymi lub członkami ruchu oporu. Dekret stanowił, że osadnicy wojskowi otrzymują po 10 ha ziemi i że wszystkie decyzje w ich sprawach będą podejmowane wspólnie przez MZO i Ministerstwo Obrony Narodowej (Art. 22).

Zadanie identyfikacji terenów, które mogły być podzielone i rozdane, powierzono powołanemu dekretem Państwowemu Funduszowi Ziemi. Dopiero później lokalne komisje miały określić, jak i komu ma być przydzielony konkretny grunt. Wszystkie decyzje dotyczące przydziału ziemi miały być podejmowane przez lokalne komisje, powoływane przez MZO w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa. Ostatecznie więc właścicielem puli ziemi, która następnie miała zostać przydzielona ludziom na ich wyłączny użytek (Art. 26), stało się państwo.

Osoby, które otrzymały przydział, były zobowiązane do płacenia państwu za ziemię w zależności od jej obszaru, statusu i jakości.

Cel dekretu o ziemi

Nie ma jednoznacznych dowodów na to, że PPR i MZO dążyły do utworzenia na Ziemiach Odzyskanych wzorcowych gospodarstw kolektywnych. Wręcz przeciwnie, wygląda na to, że PPR nawet tego nie chciała. Jednocześnie jednak część działaczy PPR miała nadzieję, że w dłuższej perspektywie we wsiach zakorzeni się jakaś forma spółdzielczej własności ziemi, nawet jeśli nie będzie to do końca model kołchozowy ze Związku Radzieckiego. Chociaż nie da się odtworzyć dyskusji, które toczyły się wówczas w zamkniętych kręgach partyjnych, to z tego, co wiemy, wynika, że dekret o gruntach na Ziemiach Odzyskanych został sformułowany tak, aby zrealizować kilka celów. Były to: przyłączenie Ziemi Odzyskanych do Polski, rozwiązanie palącego problemu agrarnego, jakim był brak ziemi, oraz pobudzenie produkcji żywności. Częścią tego planu była również potrzeba włączenia polskiej społeczności wiejskiej w wielkie przedsięwzięcie budowy socjalizmu. Wszystkie te czynniki były ze sobą powiązane. To, jak osiągnąć te cele, nie było jasne, ponieważ nawet kierownictwo PPR

tego nie uzgodniło. Niemniej jednak należy podkreślić, że Władysław Gomułka jako I sekretarz partii wyraźnie odmówił dyskusji o kolektywizacji ziemi w Polsce. Nie ma powodu, aby sądzić, że jego stosunek do Ziemi Odzyskanych, nad którymi sprawował absolutną kontrolę, był inny. W swoim przemówieniu na temat polityki gospodarczej państwa w stosunku do nowych ziem jesienią 1946 r. Gomułka potwierdził, że celem reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych było powtórzenie modelu indywidualnej własności ziemi, który dominował na dawnych ziemiach polskich. Jednocześnie podkreślił, że duże majątki ziemskie nie zostaną rozparcelowane, lecz przekazane spółdzielniom produkcyjnym. Nasuwa się pytanie, czy Gomułka, myśląc o mieszanej własności ziemi na Ziemiach Odzyskanych, gdzie indywidualne gospodarstwa rolne współistniałyby z pewną formą rolnictwa spółdzielczego, miał przemyślaną kwestię, w jaki sposób miałyby współistnieć indywidualna i spółdzielcza własność gruntów. Hilary Minc, członek kierownictwa PPR, ówczesny minister przemysłu, który brał udział w tym spotkaniu, potwierdził słowa I sekretarza, a mianowicie zobowiązanie rządu do utrzymania „polskiego modelu gospodarczego, syntezy działania (planu) państwa i milionów indywidualnych właścicieli”.

Czy były to słowa bez pokrycia? Jeśli wierzyć Gomułce, reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych miała mieć inny cel niż reforma rolna na przedwojennych ziemiach polskich. O ile dekret o ziemi z września 1944 r., który obowiązywał na tych ostatnich terenach, mógł mieć na celu jedynie zastąpienie karłowatych i nieproduktywnych gospodarstw rolnych takimi, z których rodzina mogłaby się utrzymać, o tyle dekret o ziemi dotyczący nowych terenów mógł pójść dalej. Gomułka zgodził się, że wyzwanie dekretu o ziemi wobec dawnych terytoriów nie mogło do końca się powieść – z tego prostego powodu, że nie było wystarczająco dużo ziemi, aby zmienić nieproduktywne małe gospodarstwa na większe, a więc samowystarczalne. W jego ocenie pierwszy dekret nie mógł odnieść sukcesu i dopiero przyłączenie nowych terytoriów do Polski stworzyło szansę dla nowej polityki. Oznaczało to, że redystrybucję ziemi na Ziemiach Odzyskanych można było przeprowadzić zgodnie z aktualnymi ideami społecznymi i gospodarczymi: ziemia musiała być przyznana chłopom jako ich prywatna własność. Ale dążenie Gomułki do zaoferowania chłopom

ziemi, którą mieliby uprawiać jako jednostki, a nie kolektywnie lub w ramach spółdzielni, było prawdopodobnie podyktowane również świadomością, że nowi osadnicy muszą zacząć ją uprawiać bez żadnej zwłoki. Aby to zrobić, musieli być pewni, że są właścicielami gruntów, na których zostali osiedleni. Względy ekonomiczne, jak również chęć utrwalenia polskiej kontroli nad Ziemią Odzyskaną odegrały ważną rolę w tym pragnieniu bycia otwartym na to, czego chciały społeczności wiejskie, a mianowicie na indywidualną własność gospodarstw rolnych. Przykładem debaty, jaka musiała się toczyć w MZO na ten temat, jest komunikat z biura osadnictwa okręgu szczecińskiego. Piszący go urzędnik reagował na konsultacje, które poprzedziły publikację ostatecznej wersji rozporządzenia, prosząc o dodanie poprawki umożliwiającej osobom pracującym w państwowych gospodarstwach rolnych pierwszeństwo w uzyskaniu przydziału ziemi prywatnej. Jak podkreślił, nieufność wobec polityki państwa i desperackie pragnienie uzyskania ziemi do indywidualnego użytku wpływają negatywnie na nadchodzący sezon zasiewów.

Gdy w 1947 r. reforma rolna została zakończona, wyniki były dalekie od jednolitości i wyraźnie niezgodne z założonymi celami. Na przedwojennych terenach polskich, gdzie pula ziemi do podziału była ograniczona, przeciętne gospodarstwo miało nadal niewielką powierzchnię – od 2 do 3 ha, a na Ziemiach Odzyskanych – średnio 7 ha. Teoretycznie taka wielkość gospodarstw na terenach wcześniej niemieckich mogła być gwarancją lepszej jakości upraw i możliwości wykorzystania siły mechanicznej, ale w praktyce sytuacja była bardziej złożona. Ci osadnicy bowiem, którzy skorzystali z większego przydziału, doskonale zdawali sobie sprawę z niestabilnej sytuacji międzynarodowej. Choć Polska i Związek Radziecki traktowały te obszary jako trwale włączone w granice powojennej Polski, to państwa zachodnie, zwłaszcza Wielka Brytania, Francja i USA, nalegały, aby traktować je jedynie jako tereny pod polską administracją, aż do czasu podpisania ostatecznych porozumień z Niemcami. Ponieważ to ostatnie nastąpiło dopiero w 1970 r., rolnicy na Ziemiach Odzyskanych, szczególnie we wczesnych latach powojennych, obawiali się, że mogą być jeszcze zmuszeni do oddania swoich gospodarstw. Miało to negatywny wpływ na ich gotowość do inwestowania w modernizację gospodarstw, a w konsekwencji zmniejszało ich wydajność.

1947

Rok 1947 był przełomowy w polityce państwa wobec ziemi. Wybory w lutym, którym towarzyszyły ataki na PSL, zniszczyły podstawy do negocjacji między rządem kierowanym przez komunistów a partią, która rzeczywiście reprezentowała interesy wsi. Do tego w 1948 r. komuniści rozpoczęli politykę atakowania zamożniejszych chłopów, licząc na wprowadzenie konfliktów klasowych na wsi. Celem było przekonanie i przymuszenie drobnych i średnich rolników do łączenia swoich gruntów i zasobów w spółdzielnie rolnicze. Złożoność dyskusji, które prowadził Gomułka podczas swojej kadencji jako minister ds. Ziem Odzyskanych, została odrzucona. On sam został oskarżony o odchylenie nacjonalistyczne i zmuszony do obrony przed tak groźnymi oskarżeniami. Wśród wielu zarzutów zaś, które mu stawiano, był właśnie ten, że sprzeciwiał się tworzeniu spółdzielni chłopskich i sprzyjał polskim rozwiązaniom problemów agrarnych.

Jak wyjść z autorytarnego populizmu

Wojciech Sadurski
Prawnik, Sydney



Wojciech Sadurski

Prawnik, profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji i Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny uw, publicysta, komentator polityczny. Zajmuje się m.in. teorią i filozofią prawa, filozofią polityczną, teorią sprawiedliwości, liberalizmem i prawem konstytucyjnym.

Wykładał na uniwersytetach w Melbourne (1983–1985) i Sydney (1985–1993), w Yale Law School (1983–1984), Cornell University School of Law w Ithaca, N.Y., USA (1995–1996) i Saint Louis University School of Law (1998) oraz był dziekanem Wydziału Prawa Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (2003–2006).

Jest członkiem m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa (którego był sekretarzem generalnym i prezesem), pełnił funkcję sekretarza generalnego (1987–1991) i członka Komitetu Wykonawczego (1995–1999) Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej. Zasiada w radzie programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Jest też członkiem kolegiów redakcyjnych m.in. „Sydney Law Review”, „Hong Kong Law Journal; Politics, Philosophy and Economics”, „Journal of Political Philosophy”. Od 2017 r. – członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego.

Ten esej zawiera niektóre argumenty rozwinięte w końcowym rozdziale mojej nadchodzącej książki *A Pandemic of Populists* (Cambridge University Press, 2022). Miałem okazję i skorzystałem z omówienia tego argumentu na seminariach w Departamencie Nauk Politycznych Rutgers University i Departamencie Prawa Boston College na początku 2022 r.

Kilka lat temu Stephen Holmes zauważył pesymistycznie:

Kiedy politycznie zręczna kontrolita zdobędzie wystarczającą władzę, by kontrolować media w kraju, zneutralizować sądy i podkopać zdolność opozycji do zakwestionowania następnych wyborów, jak to miało miejsce na Węgrzech i w Polsce, liberalna demokracja będzie potrzebowała jakiegoś cudu, by przywrócić ją do życia¹.

1 S. Holmes, *How Democracies Perish*, w: C. R. Sunstein (red.), *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*, New York: HarperCollins, 2018, s. 420.

Kontrola mediów, neutralizacja sądów i marginalizacja opozycji występowały – w mniejszym lub większym stopniu – we wszystkich rządzących autorytarnych populizmach, takich jak w Polsce, na Węgrzech, w Indiach, na Filipinach czy w Brazylii. Ale czy trzeba będzie cudu, by odwrócić toksyczne deformacje demokracji w tych krajach?

Miejmy nadzieję, że nie. Niektórzy przeciwnicy populizmu liczą na to, że załamię się on pod ciężarem własnych dysfunkcji i niewydolności, zwłaszcza teraz, kiedy tak wiele osób przekonało się, jak nieudolni i nieodpowiedzialni są niektórzy populistyczni przywódcy w reagowaniu na COVID-19. Nie wiadomo jednak jeszcze, jaki jest ogólny bilans działań w obliczu pandemii. Zasadniczo jednak liberalni

demokraci lubią myśleć, że populistyczne systemy polityczne mają w sobie pierwiastek samozniszczenia: że na dłuższą metę są nieskuteczne i przynoszą efekty odwrotne do zamierzonych, opierając się na wiedzy (niedoskonałej) i charyzmie (wątpliwej i niełatwej do utrzymania na dłużej) jednej osoby. Ze swoimi paranoicznymi ekscesami i wąską bazą epistemiczną populizm może być postrzegany jako instytucja o niskiej zdolności do skutecznego rządzenia. A poprzez odebranie rzeczywistego ośrodka władzy politycznej od konstytucyjnie ustanowionych instytucji i procedur reżimy populistyczne wydają się zmniejszać prawdopodobieństwo autokorekty, którą ułatwia odpowiedzialność międzyinstytucjonalna.

W cytowanym esejju Stephen Holmes zauważył również:

Populistyczni przywódcy prawie zawsze wolą osobiście lojalny niż profesjonalnie kompetentny personel. Zmniejsza to nieco prawdopodobieństwo, że populistyczny prezydent, który znalazł się w trudnej sytuacji, będzie w stanie opracować i wdrożyć naprawdę sprytną i skuteczną strategię przetrwania².

| 2 *Ibidem*, s. 422–423.

Główna podstawa legitymizacji populizmu, a mianowicie fakt, że skutecznie dostarcza on dóbr swojemu elektoratowi, wydaje się mieć długoterminową tendencję spadkową. Podstawowe narzędzie, dzięki któremu populiści utrzymują swoją popularność – masowy klientelizm – może stać się nie do utrzymania. Co więcej, populizm u władzy napotyka uniwersalny paradoks: jak pogodzić bycie establishmentem z antyestablishmentową atrakcyjnością, która napędza popularność populizmu?

Dzień, w którym populistyczni przywódcy, tacy jak Bolsonaro, Modi, Kaczyński czy Orbán, będą się jawić jako nowy establishment, jeszcze bardziej nikczemny niż dawny establishment, ponieważ w mniejszym stopniu podlegający rutynowym rotacjom u władzy, będzie oznaczał początek ich politycznego końca. Może to nastąpić wskutek odejścia przywódcy spowodowanego starością, złym stanem zdrowia, śmiercią lub rozłamem w grupie rządzącej. Polegając tak bardzo na jednej osobie, cały system jest narażony na jej słabości, podczas gdy

system demokratyczny, który zawiera proste mechanizmy samokorekty i zmiany władzy, jest bardziej odporny.

Żaden z tych „cudów”, by powtórzyć formułę Holmesa, nie może jednak zastąpić energicznych działań politycznych przeciwników populizmu. Żadna z populistycznych elit rządzących nie zrobi demokratom przysługi i nie ustąpi grzecznie, upokorzona niepowodzeniami w realizacji zadań lub zażenowana nieudolnością najwyższego przywódcy.

Wygrać z populistami

Najbardziej oczywista rada, jakiej można udzielić antypopulistom, brzmi: wygrajcie wybory. Łatwiej jednak powiedzieć, niż zrobić. To prawda, współczesny populistyczny autorytaryzm przyniósł przykłady państw, w których grupa rządząca wykazująca tendencje autokratyczne zrezygnowała z udziału w wyborach; to np. Macedonia w 2016 r. czy Sri Lanka w 2015 r. Jednak populiści często przechylają szalę zwycięstwa na swoją korzyść, a w niektórych populistycznych reżimach demokraci mają pod górkę, by zastąpić populistów dzięki zwycięstwu w wyborach.

W niektórych krajach wzgórze jest bardziej strome. Na pytanie „Czy istnieje realna możliwość, aby opozycja zwiększyła swoje poparcie lub zdobyła władzę poprzez wybory?” Freedom House odpowiada, klasyfikując wszystkie kraje na skali od 0 (najmniej demokratyczne) do 4 (najbardziej sprawiedliwe warunki wyborcze). W swoim *Raporcie 2021* przyznaje Węgrom i Filipinom po 2 punkty, natomiast Indiom, Brazylii i Polsce – po 4 punkty. 4 punkty przyznane Indiom należy jednak skorygować w dół, biorąc pod uwagę odpowiedź *Raportu* na inne pytanie: „Czy różne segmenty populacji (w tym grupy etniczne, rasowe, religijne, płciowe, LGBT+ i inne istotne grupy) mają pełne prawa polityczne i możliwości wyborcze?”, która daje im tylko 2 na 4 punkty (dla Brazylii, Filipin i Węgier jest to 3, a dla Polski 4).

We wszystkich tych krajach strategia wyborcza powinna być drogą do przywrócenia liberalnej demokracji. Mandatowi wyborczemu populistów należy przeciwstawić mandat wyborczy liberalnych demokratów.

Najlepsza strategia wygrywania wyborów w warunkach faworyzowania dotychczasowych wyborców będzie się różnić w każdym z wymienionych krajów, ale trzy wskazówki wydają się mieć niemal uniwersalne zastosowanie. Po pierwsze, im większa frekwencja wyborcza, tym większe szanse ma opozycja antypopulistyczna. Po drugie, im bardziej zjednoczona jest opozycja, tym większe są jej szanse na zwycięstwo. Po trzecie – co najważniejsze – im bardziej opozycja potrafi przekonać społeczeństwo, że jej program jest nie tylko antypopulistyczny, ale także że jest to platforma pozytywna, która wykracza daleko poza powrót do przedpopulistycznego *status quo*, tym większe szanse na przyciągnięcie umiarkowanych i niezdecydowanych wyborców (w tym w ramach dotychczasowego elektoratu prorządowego), którzy będą mieli decydujące znaczenie dla ostatecznego zwycięstwa wyborczego.

Najbardziej warunkowa i niepewna jest pierwsza z tych trzech tez. Abstrakcyjnie można spekulować, że pozyskanie dodatkowych wyborców (tych, którzy niechętnie poszliby do urn, oraz tych, którzy w nieobowiązkowych systemach wyborczych w „normalnych” czasach pozostaliby w domach) może przynieść korzyści zarówno dotychczasowemu prezydentowi, jak i opozycji. W grupie niezdecydowanych lub niezaangażowanych mogą znajdować się osoby, które reprezentują interesy o niskiej intensywności, a zatem są prawdziwymi adresatami kampanii na rzecz frekwencji. Badania empiryczne wydają się jednak potwierdzać tezę, że duża frekwencja wyborcza w systemach mniej demokratycznych jest w sumie korzystna dla demokratów³. Wydaje się to intuicyjnie wiarygodne: rządzący populiści mają lepsze środki, by zmobilizować swoich zwolenników do pójścia do urn, czy to poprzez propagandę, czy hojne rozdawnictwo, niż przeciwnicy reżimu, którzy często są zdemoralizowani i przekonani, że „nie ma alternatywy”, po co więc się trudzić? Może to sugerować, że demokraci mają większą pulę zwolenników niegłoszących niż populiści. W związku z tym każdy marginalny wzrost frekwencji wyborczej wydaje się nieproporcjonalnie korzystny dla przeciwników rządzących populistów.

3 E. Frantz, *Voter Turnout and Opposition Performance in Competitive Authoritarian Elections*, „Electoral Studies”, 54, 2018, s. 218–225.

Druga teza, dotycząca znaczenia zjednoczonych koalicji antyrządowych w państwach rządzonych przez populistów, jest być może

bardziej oczywista. Rządy populistów opierają się w równym stopniu na zniewalającej sile swoich programów, jak i na słabości opozycji, która zazwyczaj jest rozbita i osłabiona przez niesnaski. Systemy wyborcze przekładające surowe głosy na miejsca w parlamencie, jeśli nie są idealnie proporcjonalne, zazwyczaj silnie faworyzują duże partie i koalicje, a defaworyzują małe i średnie ugrupowania działające samodzielnie. Jak mówi banalna prawda: opozycja nie wygrywa wyborów, to raczej partie rządzące je przegrywają. I tak populiści czasami przegrywają wybory w konfrontacji ze zjednoczoną opozycją, czego przykładem jest zwycięstwo Zuzany Czaputovej w wyborach prezydenckich na Słowacji w 2019 r. nad kandydatem lewicowo-populistycznym czy burmistrza Stambułu Ekrema İmamoğlu, wybranego dwukrotnie w 2019 r. (pierwsze wybory zostały bezceremonialnie unieważnione), burmistrza Budapesztu Gergelyego Karácsonyego i burmistrzów kilku innych węgierskich miast, w tym Hódmezővásárhely, bastionu Fideszu, w 2019 r. czy koalicji anty-Netanjahu w Izraelu w 2021 r. Wśród wyborców rozdrobniona opozycja wzmacnia przekonanie, że nie ma realnej alternatywy dla rządzących populistów. Zmniejsza to również odporność opozycji na rządowy przymus i oszustwa. Ułatwia też sprawującym władzę stosowanie strategii „dziel i rządź”, polegającej na rozgrywaniu jednej partii opozycyjnej przeciw drugiej. Co zaś się tyczy znaczenia koalicji opozycyjnej, tezę tę potwierdzają, *mutatis mutandis*, starsze ustalenia Marca Howarda i Philipa Roesslera, według których w kontekście „konkurencyjnego autorytaryzmu” zjednoczona koalicja jest zdecydowanie najważniejszym czynnikiem przynoszącym liberalizujące wyniki wyborcze. „Im bardziej podzielone są partie opozycyjne, tym bardziej są podatne na manipulacje rządowe, kooptację i represję”⁴. Aby pokonać rządzących populistów, opozycja demokratyczna powinna zaprezentować się jako zjednoczony front.

4 M. M. Howard, P. C. Roessler, *Liberalizing Electoral Outcomes in Competitive Authoritarian Regimes*, „American Journal of Political Science”, 50, 2006, s. 371.

Czy jednak rzeczywiście powinna? Ceną, którą trzeba zapłacić za zjednoczoną koalicję, jest rozwodnienie programu opozycji: im więcej partii ona obejmuje, tym mniejszy jest wspólny mianownik, co do którego mogą się one porozumieć. Koalicja anty-Netanjahu z 2021 r. jest być może tego najbardziej skrajnym przykładem. W jej skład weszły zarówno partie prawicowe, jak i lewicowe, a także – po raz

pierwszy w historii izraelskiej koalicji – partia arabska. Koalicja ta miała jeden zasadniczy cel: odsunąć od władzy Benjamina Netanjahu. W przypadku Izraela to się udało, choć rząd wyłoniony po wyborach okazał się bardzo niestabilny i podatny na wpływy. Jeśli zjednoczona opozycja nie ma innych wspólnych celów poza negatywnym zadaniem usunięcia populisty, a wyborcy o tym wiedzą, może to osłabić jej atrakcyjność wyborczą. Wiąże się z tym realne ryzyko, że partie wyraźnie ideologiczne stracą część swoich oddanych wyborców, gdy zostaną zmuszone do złagodzenia swoich wyborczych postulatów, aby dopasować się do partnerów koalicyjnych. Są one przecież zjednoczone tylko w jednym celu: by pokonać aktualnie rządzących. Być może tak właśnie było w przypadku wyborów parlamentarnych na Węgrzech w 2022 r.: koalicja antyorbanowska była zjednoczona w sposób płytki i mało przekonujący i nie zdołała wygrać z potężnymi środkami zgromadzonymi przez koalicję rządzącą. (Odkładam na bok wiele oczywistych i dobrze udokumentowanych przykładów nieuczciwości węgierskiego systemu wyborczego oraz nieoczekiwaną dywidendę polityczną, jaką rząd uzyskał w wyniku inwazji Rosji Putina na Ukrainę).

W ten sposób dochodzimy do trzeciej propozycji, jaką są antypopulistyczne platformy wyborcze, czyli antypopulistyczne programy polityczne. W tym przypadku główny dylemat polega na tym, że z jednej strony platforma nie powinna być po prostu „anty”, ale z drugiej strony rzeczywistość jest taka, że w państwach populistycznych „antyruszczania” demokratów przeważają pod względem znaczenia i wagi nad pozytywnymi propozycjami politycznymi. Może być trudno przekonać wyborców, że program antypopulistów wykracza poza to, co negatywne, co samo w sobie rzadko prowadzi do zwycięstwa.

Większy dylemat stanowi to, jak uwzględnić rzeczywiste obawy, które w pierwszej kolejności wywołały popularność populizmu, a jednocześnie nie wchłonać toksycznych środków zaradczych populizmu? Tak stało się w przypadku niektórych demokratycznych przywódców, takich jak centroprawicowy premier Holandii Mark Rutte, który z powodzeniem wykorzystał populistyczne hasła w wyborach parlamentarnych w 2017 r., a następnie przyjął populistyczną politykę w zakresie imigracji i wielokulturowości. To jednak pyrrusowe zwycięstwo: strategia

wchłaniania populizmu na dłuższą metę nie pokonuje go – raczej legitymizuje. A w ostatecznym rozrachunku naprawdę nie ma znaczenia to, kto głosi populistyczną politykę. Dobitym tego przykładem jest Australia. Populistyczna prawicowa partia One Nation, kierowana przez arcydemagog Pauline Hanson, została rozbijona, gdy jej idee przeniknęły do głównego nurtu polityki i zostały przyjęte przez rządzącą centroprawicową koalicję. W rezultacie powstał jeden z najbardziej represyjnych na świecie systemów blokowania osób ubiegających się o azyl. Dlatego absorpcja populizmu skutkuje godnym pożałowania wyścigiem na dno partii rywalizujących o głosy populistów.

Musi być lepsza droga. Oto szkic, jak taki program mógłby wyglądać.

Wspólnota bez populizmu

Prawdziwym wyzwaniem, które stoi przed antypopulistycznymi demokratami, nie jest ich strategia wyborcza, ale program. Nie chodzi tu o technologię polityczną, lecz o filozofię polityczną. Zadaniem antypopulistów jest wypracowanie programu, który odpowiadałby na lokalne, zależne od kontekstu niepokoje, które wywołały populistyczną reakcję, ale bez populistycznych aberracji: lekceważenia rządów prawa, podziału władzy, pluralizmu, mniejszości i najbardziej potrzebujących, w tym migrantów.

Choć nie mam gotowego projektu takiego programu, najważniejsze jest, aby odpowiedzieć na prawdziwe obawy, które doprowadziły do zapotrzebowania na populistyczne rozwiązania, za pomocą polityki, która nie poświęca zasad liberalno-demokratycznych. Populistyczni wyborcy potrzebują szacunku, dlatego ich obawy i lęki należy traktować poważnie. Lęki o status ludzi głoszących na liberałów są prawdziwym problemem społecznym, choć intensywność i charakter tych lęków, reprezentowanych przez populistycznych polityków i ideologów, są toksyczne, zwłaszcza gdy są skierowane przeciwko najbardziej wrażliwym grupom społecznym. Lęki związane z globalizacją i wynikającymi z niej patologiami należy rozwiązywać w sposób, który nie odwołuje się do rasizmu i ksenofobii, co jest populistycznym sposobem radzenia sobie z nimi.

Liberalizm moim zdaniem dysponuje wystarczającymi zasobami, aby na zapotrzebowanie na populizm odpowiedzieć inkluzywną i egalitarną ofertą programów i polityk. Punktem wyjścia jest zdiagnozowanie źródeł populistycznego popytu. Jak sugeruję w mojej czekającej na publikację książce *A Pandemic of Populists* (Cambridge University Press, 2022), jest to w dużym stopniu zależne od kontekstu, a w różnych miejscach występują różne konfiguracje niepokojów i obaw, które generują łączny popyt na populizm. Jednak główne jego składniki tworzą stosunkowo ograniczoną listę:

1. poczucie braku bezpieczeństwa ekonomicznego i obawy o status;
2. ksenofobiczne postawy wobec „innych”, w szczególności migrantów i uchodźców;
3. rozczarowanie obecnymi elitami politycznymi połączone z przekonaniem, że establishment jest arogancki, odległy i niewrażliwy na potrzeby „zwykłych ludzi”;
4. niechęć do globalizacji, internacjonalizmu i ponowne poparcie dla nacjonalizmu (gospodarczego i innego);
5. niechęć do kultury i religii wyrażająca się w poglądach antymodernistycznych, antyświeceniowych i antysekularystycznych;
6. niecierpliwość wobec liberalnych ograniczeń rządu, gdzie system kontroli i równowagi postrzegany jest jako instytucjonalna przeszkoda w „załatwianiu spraw” i w wyrażaniu opinii publicznej.

Czynniki te występują w różnych konfiguracjach, a intensywność różnych niepokojów będzie różna w zależności od miejsca. Liberalni demokraci muszą to zrozumieć i potraktować poważnie. Ale właśnie dlatego, że każdorazowo mieszanka niepokojów jest specyficzna dla danego kraju, podobnie musi być z odpowiedziami, jakie należy zaoferować.

W jednym z najlepszych artykułów na ten temat, jakie czytałem, Jean Cohen, profesor filozofii politycznej na Uniwersytecie Columbia, stawia pytanie:

[W] jaki sposób można sformułować i odpowiedzieć na statusowe resentymenty religijnych białych tradycyjnych robotników z klasy robotniczej (gdziekolwiek się znajdują) bez poświęcania wierności równości płci i rasy, kulturowej nowoczesności, sekularyzmu politycznego i norm demokratycznych w zglobalizowanym społeczeństwie?⁵.

Ten sposób sformułowania pytania, wywodzący się z doświadczeń amerykańskich, stanowi dobry wzorzec dla naszego myślenia o takim programie, choć wskaźniki typowego elektoratu populizmu mogą zostać inne, w zależności od konkretnego kontekstu.

W kategoriach abstrakcyjnych można zasugerować jedynie najbardziej ogólne kontury. Ponownie Cohen:

Jedynie poprzez opracowanie skutecznych kontrnarracji i projektów, które odnoszą się do społecznych, politycznych i ekonomicznych deficytów, z jakimi borykają się ludzie wszystkich ras, religii i grup etnicznych, możemy pokonać autorytarny populizm oparty na szukaniu kozła ofiarnego i polaryzacji, wzmocnić normy demokratyczne i promować sprawiedliwość społeczną⁶.

Oznacza to, że liberalni demokraci muszą zastanowić się nad brakami w naszej polityce i narracji, które pozostawiły lukę wypełnioną przez populistów, demagogów i autorytarystów. Kiedy ludzie martwią się o swój status, nie należy tego traktować jako naganny egoistyczny odruch osób względnie zamożnych, które czują irracjonalne zagrożenie ze strony biednych lub obcych, ponieważ obawy o względną deprywację własnej grupy i niepewność własnego miejsca pracy są nie-

odłączną częścią społeczeństwa w kapitalizmie, zwłaszcza w czasach szybkich zmian. „Tożsamość” nie jest złym słowem, które należy pozostawić populistom do zagospodarowania – wrażliwość na

5 J. L. Cohen, *Populism and the Politics of Resentment*, „Jus Cogens”, 1, 2019, s. 31.

6 *Ibidem*, s. 32.

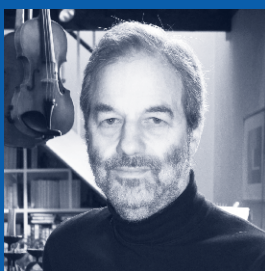
przywiązanie ludzi do ich tożsamości – etnicznej, religijnej czy zawodowej – nie musi być wykluczająca ani oparta na pogardzaniu innymi. „Patriotyzm” nie jest brzydkim słowem, o ile dla wielu ludzi poczucie własnej wartości opiera się na dumie z przynależności do kultury i historii danego narodu lub państwa. „Wspólnota” nie powinna być traktowana ze wstrętem przez liberalnych demokratów, ponieważ dla wielu ludzi samorealizacja i szczęście są nierozzerwalnie związane z innymi ludźmi, nawet jeśli tylko w ich najbliższej przestrzeni. Religia nie powinna być traktowana protekcjonalnie, gdyż dla wielu jest ona głównym sposobem zaspokajania ich potrzeb duchowych. Status, tożsamość, patriotyzm, wspólnota, religia – liberalni demokraci powinni podnieść te obiekty ludzkiej miłości i troski i przekształcić je w niewykluczające, wolne od nienawiści programy. Populiści nie powinni mieć monopolu na te ideały.

Czy to w języku rawlsowskiego „rozumu publicznego”, z jego wybitnie inkluzywnym potencjałem, czy też w języku „równej troski i szacunku” Ronalda Dworkina, czy też w jakimkolwiek innym liberalno-demokratycznym słownictwie liberalizm posiada wiele egalitarnych i komunitarnych zasobów, za pomocą których może przeciwstawić się populistycznej podaży wykluczającego natywizmu. Powinniśmy odzyskać to, co najlepsze w tej tradycji, i włączyć do programu lepszego niż program populistów. Cohen wzywa do „inkluzywnej polityki solidarności, takiej, która odzyskuje najlepsze impulsy normatywne liberalizmu politycznego, demokracji i socjaldemokracji...”⁷. Inni nie będą się zgadzać z jej mieszanką koncepcji politycznych (mnie się ona podoba), ale mimo to mogą poprzeć jej dążenia. Ten lub podobny rodzaj „kontrnarracji” jest potrzebny, by przeciwstawić się populistom poprzez uszczuplenie społecznego popytu na ich politykę. Viktor Orbán czy Jair Bolsonaro nie zasługują na nasz szacunek, ale ich wyborcy już tak.

| 7 *Ibidem*, s. 32.

Jerzy Osiatyński i struktura teorii Kaleckiego

Jan Toporowski
Ekonomista, Londyn



Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London oraz profesor wizytujący na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu w Bergamo i w International University College w Turynie. Pracuje też jako konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki.

Opublikował ok. 300 książek i artykułów, w tym dwutomową biografię Michała Kaleckiego (*Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume I Rendezvous in Cambridge 1899–1939*, Basingstoke: Palgrave 2013; *Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume II By Intellect Alone 1939–1970*, Basingstoke: Palgrave 2018) oraz dwie pozycje po polsku: *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego i inne krytyczne eseje o finansach i ekonomii finansowej*, Książka i Prasa 2012; *Kredyt i kryzys od Marksa do Minsky'ego*, Książka i Prasa 2017.

Jest członkiem rad programowych kilku pism: „Review of Political Economy” (Nowy Jork); „Journal of Post-Keynesian Economics”; „Economista”; „Review of Keynesian Economics”; „Investigación Económica” (Meksyk); „Gentes & Naciones. Studia z zakresu spraw międzynarodowych” (Bielsko-Biała).

Jerzy Osiatyński (1941–2022), który zmarł w lutym 2022 r., był jedną z wybitnych postaci polskiej ekonomii po II wojnie światowej, nie tylko ze względu na swoje członkostwo w rządzie, na najwyższym (jak na ekonomistę) szczeblu ministra finansów w administracji Hanny Suchockiej, ale także z uwagi na jego wybitny wkład w teorię ekonomii, polegający na redakcji *Dzieł zebranych* jego nauczyciela Michała Kaleckiego (1899–1970), którego nieproporcjonalnego wpływu na teorię ekonomii nie zatrzy zimna wojna lat 50., czystki wśród Żydów i „rewizjonistów” w 1960 r. ani upadek komunizmu w Europie Wschodniej pod koniec lat 80. zeszłego stulecia. To, co wiadomo o ideach Kaleckiego, jest znane w dużej mierze i z czasem coraz bardziej dzięki tomom *Dzieł zebranych* pod redakcją Osiatyńskiego. Jest to zatem odpowiedni moment, aby rozważyć strukturę idei Kaleckiego, sposób, w jaki do nich doszedł, oraz ich prezentację w pracy naukowej jego redaktora.

Dwie rewolucje Kaleckiego

Praca Kaleckiego stoi u zbiegu dwóch rewolucji, które zmieniły teorię i politykę gospodarczą w połowie XX w. Pierwszą z tych rewolucji, z którą nazwisko Kaleckiego jest najczęściej kojarzone, była rewolucja keynesowska. Jak sama nazwa wskazuje, jest ona najczęściej przypisywana nowatorskim ideom zawartym w książce Johna Maynarda

Keynesa *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza* opublikowanej w 1936 r. Jednak – jak później przyznał bliski współpracownik Keynesa, Joan Robinson – zasadnicze idee umieszczone w książce Keynesa zostały już wcześniej opublikowane, i to w dużo jaśniejszy sposób, po polsku przez Michała Kaleckiego (Robinson 1969).

Nawet wśród zwolenników Kaleckiego, Keynesa i Robinsona nie ma zgody co do tego, czym właściwie była rewolucja keynesowska. Najbardziej rozpowszechniony jest pogląd, że było to powszechne przekonanie, iż gospodarka kapitalistyczna jest ograniczona popytowo. Krytyka prawa Saya przez Keynesa jest podstawowym dowodem na taką interpretację wśród zwolenników. „Prawo” – nazwane tak na cześć francuskiego ekonomisty politycznego Jeana-Baptiste’a Saya (1767–1832) – mówi, że wszyscy posiadamy zasoby, nawet jeśli są to tylko zdolność i chęć do pracy. Zatem w przypadku niezaspokojonej potrzeby wystarczy sprzedać część tych zasobów, aby kupić to, co jest potrzebne. Siły rynkowe popytu i podaży, działające na ceny, powinny wtedy zapewnić to, że każdy będzie miał satysfakcjonujące zatrudnienie i będzie mógł uzyskać to, za co jest gotów zapłacić swoją pracą.

Jednak pogląd, że prawo Saya jest błędne, nie był szczególnie nowy w latach 30. XX w. Było ono już krytykowane w XIX w. przez Karola Marksa, a później przez Johna Hobsona i Thorsteina Veblena, a nawet przez teoretyków akademickich „głównego nurtu”, takich jak Alfred Marshall i Ralph Hawtrey.

Drugi pogląd, który stał się popularny wśród ekonomistów postkeynesowskich w ostatnich dekadach XX w., głosi, że Keynes wymyślił ekonomię na nowo wokół niepewności, która nieuchronnie wpływa na decyzje gospodarcze, w szczególności te dotyczące inwestycji biznesowych lub zarządzania portfelami finansowymi. Z tego ma wynikać popyt na pieniądź, który jest niezależny od wykorzystania go jako środka pomagającego nam wymieniać nasze zasoby na pożądane przez nas dobra. Posiadanie pieniędzy ma pozostawiać otwartą możliwość zakupu dóbr w przyszłości, ale odkładać zobowiązanie do jakiegokolwiek konkretnego zakupu. Ten pogląd można znaleźć u Keynesa i może on stanowić podstawę jego ekonomii monetarnej. Ale nie ma go u Kaleckiego (zob. Toporowski 2022, cz. 1).

W rzeczywistości, jak Kalecki jasno stwierdził w swojej recenzji ogólnej teorii Keynesa, istotą rewolucji keynesowskiej w teorii i polityce gospodarczej było ich niezależne odkrycie, że w gospodarce kapitalistycznej, w której produkcja jest podejmowana dla zysku, to inwestycje przedsiębiorstw określają poziom produkcji i zatrudnienia w tej gospodarce. Dzieje się tak dlatego, że inwestycje są podstawowym elementem zysku postrzeganego jako przepływ środków pieniężnych, który jest nagrodą pieniężną dla przedsiębiorców. Pewien poziom inwestycji jest konieczny do wygenerowania zysków, które są niezbędne, aby skłonić biznes do produkcji i inwestycji w przyszłości (Kalecki 1936; także Toporowski 2021a). Niestety, ta innowacja w teorii ekonomii została zbyt szybko zapomniana, nawet wśród makroekonomistów, którzy najsilniej identyfikowali się z ideami Keynesa i Kaleckiego.

Inną rewolucją w xx-wiecznej ekonomii, do której Kalecki wniósł znaczący wkład, była rewolucja formalistyczna. Ta rewolucja w metodologii ekonomicznej składała się z dwóch części. Pierwsza polegała na przedstawieniu rozumowania ekonomicznego w formie modelu matematycznego. Miało to na celu uniknięcie niespójności w takim rozumowaniu, ponieważ błędy logiczne stają się o wiele bardziej oczywiste, gdy argument jest przedstawiany w sposób matematyczny. Druga część polegała na wykorzystaniu danych statystycznych dotyczących aktywności gospodarczej do weryfikacji wniosków z modelowania ekonomicznego. Statystyka ma jednak swoje uprzedzenia i nie wszystko, co ma sens matematyczny, ma taki sam sens ekonomiczny. Ujawnienie błędów logicznych za pomocą środków matematycznych sprawiło, że ekonomia stała się podatna na błędy ekonomiczne, które można było przedstawić jako modele matematyczne i poprzez odpowiednio dobranymi danymi (Toporowski 2002). Formalizm stał się ważnym czynnikiem wpływającym na odbiór i rozumienie teorii Kaleckiego.

Pod wieloma względami Kalecki był idealnym pionierem tego nowego rodzaju ekonomii. Jego prawdziwą pasją intelektualną była czysta matematyka, a jego trajektoria zawodowa zaprowadziła go od dziennikarstwa biznesowego do akademickiej ekonomii gospodarczej. Była to odwrotność typowej trajektorii zawodowej w ekonomii od

połowy xx w., w której studia matematyczne poprzedzają szkolenie w kontrowersjach, które wzbudzają ekonomię akademicką. „Badania stosowane” w ekonomii zaczęły oznaczać weryfikację hipotez statystycznych, a nie badanie polityki gospodarczej, struktur i procesów rynkowych (Toporowski 2021b). W przypadku Kaleckiego oznaczało to, że był on mniej skłonny traktować poważnie teorię ekonomiczną, z wyjątkiem sytuacji, gdy dotyczyła ona jego zainteresowań procesami gospodarczymi. Skrupulatnie jednak sprawdzał, w jaki sposób procesy gospodarcze i doświadczenia życiowe jednostek i przedsiębiorstw przynoszą rezultaty, które sugerowała jego teoria. Dobrym tego przykładem jest jego słynny argument w obronie teorii zysków, że kapitaliści mogą decydować, ile wydać, ale nie mogą decydować, ile zarobić (Kalecki 1942). To nie było założenie (modele ekonomiczne zaczynają się od założeń), lecz dokładny wgląd w budżetowanie przedsiębiorstw.

To niezwykle podejście do badań ekonomicznych w naturalny sposób prowadzi do rozważań nad strukturą teorii Kaleckiego.

Struktura teorii Kaleckiego

Struktura teorii Kaleckiego wynika z historii jego zatrudnienia, a nie z abstrakcyjnej, akademickiej kontemplacji wyobrażonej gospodarki. Jego dziennikarstwo biznesowe w latach 20. i 30. xx w., a następnie praca konsultanta ds. karteli i fuzji przedsiębiorstw okazały się dochodowe właśnie dlatego, że polska gospodarka, z hiperinflacją i masowym bezrobociem w tym okresie, była bardzo niestabilna, a ta niestabilność stwarzała w kręgach biznesowych i bankowych zapotrzebowanie na „inteligencję rynkową”, która informowałaby o decyzjach inwestycyjnych i finansowych w tych kręgach. Wyjeżdżając z Polski w 1936 r., Kalecki przekazał odpowiedzialność za zarządzanie finansami swojej matki Markowi Breitowi (niestety ani matka, ani Breit, a tym bardziej finanse, nie przetrwali okupacji hitlerowskiej). Teoria cyklu koniunkturalnego Kaleckiego była sposobem na wyjaśnienie przyczyn tej niestabilności poprzez sprowadzenie jej do pewnych procesów, które odpowiadały warunkom i doświadczeniom firm i gospodarstw domowych. Procesy te zostały następnie

podsumowane w formie matematycznej. To właśnie Kalecki rozumiał przez teoretyzowanie.

Jego rozumienie kapitalistycznych procesów rynkowych zostało poszerzone w czasie II wojny światowej, kiedy Kalecki pracował w Oxford Institute of Statistics. Tutaj duża część jego badań dotyczyła analizy monetarnej i finansowej. W swojej słynnej pracy z 1933 r. na temat cyklu koniunkturalnego Kalecki stwierdził, że polityka monetarna nie ma większego wpływu na przebieg cyklu koniunkturalnego, ponieważ kapitaliści z definicji mają pieniądze (ci, którzy ich nie mają, żyją marzeniami i lepiej by im się powodziło jako pracownikom zatrudnionym w pełnym wymiarze godzin). Jedynym wyjątkiem od tego rodzaju „neutralności monetarnej” była katastrofa gospodarcza hiperinflacji lub dolaryzacji (ucieczka płynnych aktywów z waluty krajowej do zagranicznej). Jednak II wojna światowa w nieokupowanej Wielkiej Brytanii przyniosła nowe wyzwania finansowe i monetarne dotyczące finansowania działań wojskowych oraz cywilnej produkcji i konsumpcji. Pochodzące z tego okresu komentarze Kaleckiego na temat finansów wojennych zawierają bogaty wgląd w procesy monetarne i finansowe (Toporowski 2022, rozdz. 2 i 3). Badania te wniosły nowe wyrafinowanie do jego rozumienia kapitalistycznego cyklu koniunkturalnego.

Po wojnie Kalecki rozpoczął pracę w Międzynarodowym Biurze Pracy, a następnie w Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie pisał raporty na temat warunków gospodarczych w różnych krajach. W tym kontekście należy odnotować jeden z najważniejszych wkładów Jerzego Osiatyńskiego w *Dzieła zebrane* Kaleckiego, a mianowicie mistrzowskie podsumowanie jego pracy dla ONZ (Osiatyński 1988a). W tym okresie Kalecki rozszerzył swoje prace o badanie procesów gospodarczych zachodzących w krajach rozwijających się i w tym, co teraz nazywano blokiem socjalistycznym krajów Europy Środkowej i Wschodniej, do którego w 1948 r. dołączyły Chiny. Jego raporty były w dużej mierze opisem procesów, które gromadził do oficjalnej publikacji przez ONZ. Ale od około 1953 r. zestawiał swoje matematyczne formalizacje dylematów, przed którymi stoją rządy krajów rozwijających się i socjalistycznych w zarządzaniu rozwojem gospodarczym, przede wszystkim wybór między bieżącą konsumpcją a inwestycjami.

Za matematyczną formalizacją decyzji rządowych kryły się fundamentalne względy monetarne. W swoim eseju z 1933 r., i w kolejnych jego wersjach, aż do *Teorii dynamiki gospodarczej* z 1954 r., Kalecki przedstawił proces gospodarczy w kapitalizmie jako proces, w którym przedsiębiorstwa wprowadzają pieniądze do obiegu, kupując siłę roboczą, materiały i maszyny do produkcji i inwestycji, a pieniądze lądują w kieszeniach kapitalistów (ponieważ to, co robotnicy dostają za swoją pracę, idzie na zakup dóbr płacowych): „jeżeli niektórzy kapitałiści zwiększają inwestycje, zużywając w tym celu płynne rezerwy, zyski innych kapitalistów wzrosną o tyle samo i w ten sposób zainwestowane płynne rezerwy przejdą w ich posiadanie. Jeżeli dodatkowe inwestycje są finansowane z kredytu bankowego, to wydatkowanie odnośnych kwot spowoduje akumulację takiej samej kwoty zaoszczędzonych zysków w postaci wkładów bankowych”. Wcześniej zaś zauważył, że powstanie monopoli „wywołane wzrostem wielkich korporacji pociąga za sobą względne przesunięcie dochodu na korzyść gałęzi przemysłu opanowanych przez takie korporacje kosztem innych gałęzi. W ten sposób zachodzi redystrybucja dochodu od małych do wielkich przedsiębiorstw” (Kalecki 1954a, s. 253 i 223).

Przepływy dochodów pieniężnych pomiędzy klasami społecznymi były inne w krajach rozwijających się i w krajach socjalistycznych. W krajach rozwijających się proces rynkowy redystrybuował dochód i zyski pomiędzy kapitalistów, ale następnie do przedkapitalistycznych rządzących klas społecznych, kupców, właścicieli ziemskich i wiejskich lichwiarzy. Kalecki uważał, że problem finansowania rozwoju gospodarczego w takich krajach polega nie tyle na znalezieniu środków pieniężnych na opłacenie projektów rozwojowych, ile na opodatkowaniu tych tradycyjnych klas zamożnych, aby ich zyski nie były wydawane na importowane luksusy lub wymieniane na obcą walutę, destabilizując kurs wymiany (Kalecki 1954b).

Wreszcie Kalecki doszedł do teoretyzowania na temat gospodarki socjalistycznej. Tutaj, w porównaniu z kapitalizmem czy krajami rozwijającymi się, przepływy pieniężne są znacznie ograniczone. Rzeczywiście, kiedyś uważano za jedną z zalet socjalizmu to, że produkcja i zatrudnienie nie są ograniczane przez „sztuczne” względy pieniężne, co zwykle oznaczało, że zyski nie determinowały produkcji.

W socjalizmie aktywny obieg pieniądza był ograniczony do rynku pracy, na którym nadal obowiązywała praca najemna, oraz do rynku dóbr konsumpcyjnych (z wyjątkiem sytuacji, gdy wprowadzono reglamentację). Przepływy pieniężne pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi i państwowym systemem bankowym były transferami czysto księgowymi, których celem było zaspokojenie potrzeb księgowych, niezbędnych do kontroli produkcji. Kalecki sformalizował te transfery w swoim *Zarysie teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*. Jest w nim jednak bardzo mało analizy społecznej – właśnie dlatego, że jego analiza dotyczyła jedynie poziomu inwestycji niezbędnego do utrzymania w równowadze rynków pracy i dóbr konsumpcyjnych (Kalecki 1963).

Socjalizm państwowy upolitycznił podejmowanie decyzji gospodarczych i ustawił władze państwowe w roli kozłów ofiarnych winionych za wszystko, co w gospodarce i społeczeństwie szwankowało. Żądanie reformatorów gospodarczych, od Oskara Langego do Włodzimierza Brusa, dotyczące „socjalizmu rynkowego” sprowadzało się do tego, aby w wymianie gospodarczej między przedsiębiorstwami państwowymi bardziej skupić się na rentowności, a nie na realizacji planu. Kalecki sprzeciwiał się takim posunięciom, ponieważ uważał, że siły rynkowe działają w sposób deflacyjny i że inflacji można uniknąć tylko poprzez utrzymywanie marginesu bezrobocia, który jest ekonomicznie nieefektywny (Osiatyński 1988b, rozdz. 3). To nie rynek automatycznie doprowadza gospodarkę do efektywnej równowagi (w sensie pełnego zatrudnienia i dopasowania popytu do podaży na rynkach dóbr konsumpcyjnych), lecz poziom inwestycji. Nie był to jednak argument wynikający logicznie z jego *Zarysu teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*, z którą zapoznali się wszyscy polscy reformatorzy rynku, lecz z rozumienia „rewolucji keynesowskiej”, którą Kalecki dzielił z Keynesem.

Redagowanie pism Kaleckiego

Edycja dzieł Michała Kaleckiego była wielkim projektem intelektualnym w życiu Jerzego Osiatyńskiego. W każdym rozważaniu na temat tego życia warto zastanowić się nad wyzwaniem, przed którymi

stanął i jak je przezwyciężył. Punktem wyjścia jest być może to, jak Osiatyński trafił na Kaleckiego. Po maturze w Liceum im. Juliusza Słowackiego w Warszawie Osiatyński podjął studia ekonomiczne na elitarnym Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (SGPis, obecnie – po przywróceniu przedwojennej nazwy – Szkoły Głównej Handlowej). W 1964 r. otrzymał tytuł magistra za rozprawę *Porównanie roli ekspansji eksportowej w wysoko rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej i w gospodarce socjalistycznej*. Promotorem pracy był Kazimierz Łaski, który wówczas kierował Katedrą Ekonomii Politycznej na SGPis. Osiatyński znalazł się w kręgu ekonomistów skupionych wokół Kaleckiego, który wykładał ekonomię kapitalizmu i organizował seminaria na temat planowania gospodarczego i ekonomii rozwoju. Osiatyński kontynuował studia doktoranckie i rozpoczął pracę dydaktyczną. Przerwały to wydarzenia 1968 r.

Szczególnym celem represji władz po Marcu '68 stali się protestujący studenci i naukowcy, których oskarżono o nadużywanie przywilejów w państwie robotniczym poprzez krytykowanie tego państwa i jednoczesne utrzymywanie się z wysiłku „zwykłych ludzi pracy”. Krąg Kaleckiego w SGPis był szczególnym obiektem ataków – nie tylko dlatego, że niektórzy z jego członków, jak Osiatyński, Łaski i sam Kalecki, byli pochodzenia żydowskiego, ale także dlatego, że kojarzyli się z krytyką Kaleckiego dotyczącą planowania gospodarczego, w którym nadmierne inwestycje powodowały niedobory żywności i podstawowych dóbr konsumpcyjnych.

Praca doktorska Osiatyńskiego pt. *Korzyści komparatywne w analizie czynników wzrostu gospodarki socjalistycznej*, przygotowana pod kierunkiem Kazimierza Łaskiego, została odrzucona. Ostatecznie obronił ją, formalnie już pod nadzorem Henryka Fiszela, dopiero w 1973 r., po upadku Gomułki.

Tylko nieliczne instytucje były w stanie oprzeć się zarządzanym przez władzę czystkom Żydów i „rewizjonistów”, których przedstawiciele domagali się bardziej demokratycznego socjalizmu. Wśród tych instytucji była Polska Akademia Nauk, której pracownicy nie mieli obowiązków dydaktycznych, a więc nie mogli być oskarżani o przekazywanie studentom rewizjonistycznych poglądów. Tutaj Tadeusz

Kowalik kierował grupą badawczą, która wydawała dzieła zebrane Oskara Langego, i tu – po śmierci Kaleckiego w kwietniu 1970 r. – stworzono dla Osiatyńskiego stanowisko redaktora dzieł zebranych Kaleckiego. Wsparcie przyszło od przyjaciół Kaleckiego z brytyjskiego Cambridge, gdzie Joan Robinson pomogła załatwić stypendia dla Osiatyńskiego i Kowalika. W Cambridge w latach 1970–1972, jeszcze przed uzyskaniem doktoratu, Osiatyński zebrał materiał do pracy habilitacyjnej na temat kontrowersji wokół kapitału, która została opublikowana w Polsce w 1978 r. pt. *Kapitał, podział, wartość: kryzys ekonomii neomarginalistycznej*. W następnym roku ukazał się pierwszy tom *Dzieł zebranych* Kaleckiego.

Redagowanie dzieł Kaleckiego było dużym wyzwaniem, w którym Osiatyńskiemu pomagał starszy (i lepiej znający Kaleckiego) Tadeusz Kowalik, który również popadł w niełaskę i został usunięty z PZPR. W przeciwieństwie do Keynesa Kalecki nie zmienił swoich podstawowych idei dotyczących funkcjonowania gospodarki, nawet jeśli zmienił równania, których używał do wyrażenia tych idei, i nigdy nie był zadowolony ze swojego wyjaśnienia inwestycji biznesowych. W rezultacie zasadnicze idee w jego kolejnych opisach cyklu koniunkturalnego są mniej więcej takie same, co prowadzić by musiało do tego, że wydane razem jego eseje byłyby w najlepszym razie wariacjami na ten sam temat, a w najgorszym – jedynie iteracjami tych samych idei. Osiatyński i Kowalik rozwiązali tę trudność poprzez tematyczne uporządkowanie tomów i rozłożenie powtórzeń o kapitalizmie na dwa tomy. Po przedstawieniu teorii cyklu koniunkturalnego Kaleckiego w pierwszym tomie umieścili część *Konfrontacja z teorią keynesowską*, zawierającą ocenę ogólnej teorii Kaleckiego oraz niektóre problemy monetarne i dystrybucyjne, które pojawiły się wraz z książką Keynesa. Wszystko to było nowe dla czytelników zaznajomionych jedynie z niektórymi tekstami Kaleckiego, które wcześniej były publikowane w Polsce i za granicą.

Trzeci tom miał zawierać pisma Kaleckiego na temat socjalizmu, czwarty – na temat krajów rozwijających się, a jego studia nad finansami wojennymi w czasie II wojny światowej, notatki poświęcone rynkom towarowym, nekrologi oraz prace matematyczne i statystyczne miały być połączone w piątym tomie (*Przedmowa* w Kalecki 1979). Planowane

pięć tomów rozrosło się jednak do sześciu, wydanych w latach 1979–1988, z drugim tomem o ekonomii socjalizmu i obszernymi uwagami redakcyjnymi Osiatyńskiego, opartymi na jego rozległych badaniach w archiwach w Polsce i w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W swojej mistrzowskiej *Przedmowie* do pierwszego tomu Osiatyński położył duży nacisk na świadomość Kaleckiego dotyczącą warunków społecznych, w których odbywa się działalność gospodarcza. Jednak nawet rozłożenie tekstów na poszczególne tomy nie mogło sprawić, że w niepamięć pójdzie krytyka pracy autora *Dzieł zebranych* zawarta w znanej recenzji Oskara Langego z książki Kaleckiego *Essays in the Theory of Economic Fluctuations* (Lange 1941). Recenzja ta traktowała analizę Kaleckiego dotyczącą cen, inwestycji i cyklu koniunkturalnego w kapitalizmie jako ćwiczenie formalistyczne. Według Langego – który w tym względzie powtórzył zarzuty Keynesa – był to jedynie zestaw modeli, których korzenie w założeniach nie były jasne, a ich weryfikacja statystyczna powinna być bardziej ostrożna niż ta, którą przedstawił Kalecki. W prywatnej rozmowie ze mną wiele lat temu Osiatyński relacjonował oburzenie Kaleckiego na taką interpretację jego pracy. Twierdził, że jego teoria nie była zbiorem modeli wydedukowanych z założeń, które należało zweryfikować statystycznie, lecz indukcyjnym uogólnieniem tego, jak faktycznie działała gospodarka kapitalistyczna.

Umieszczenie dużej części publicystyki biznesowej Kaleckiego, z jego badaniami rynku i pracą na temat finansów wojennych, w ostatnim tomie przerwało ten łańcuch indukcyjnego rozumowania i rozproszyło jego analizę monetarną. Jednak pod względem „konfrontacji z teorią Keynesa” wydanie to było ogromnym sukcesem, uwydatniającym różnice w zestawieniu z analizą keynesowską.

W miarę jak ukazywały się tomy polskiego wydania, następowały kolejne wizyty Osiatyńskiego w Institute for Development Studies na Uniwersytecie Sussex i Uniwersytecie w Oksfordzie. W 1988 r. jego książka o ekonomii socjalizmu Kaleckiego *Michał Kalecki o gospodarce socjalistycznej* ukazała się równocześnie z jej anglojęzycznym wydaniem *Michał Kalecki on a Socialist Economy*. Angielskie tłumaczenie zostało opublikowane przez Palgrave, z przedmową Włodzimierza Brusa.

Kalecki podczas debat o reformie gospodarczej w Polsce w 1956 r. nie zgadzał się z Brussem w kwestii socjalizmu rynkowego. Brus chciał większego zakresu funkcjonowania mechanizmów rynkowych i cenowych („prawo wartości”) w socjalizmie. Kalecki ostrzegał przed konsekwencjami, jakie bodźce rynkowe mogą mieć dla zatrudnienia. Określanie produkcji przedsiębiorstw przez bodźce rynkowe stwarzało bowiem możliwość bezrobocia, do którego w społeczeństwie socjalistycznym nie można było dopuścić. Osiatyński zarysował tę różnicę zdań w swojej książce. Ale zwrócił też uwagę na obronę Brusa przez Kaleckiego w 1968 r., kiedy Brus został wyrzucony z katedry na Uniwersytecie Warszawskim (Osiatyński 1988b, s. 114).

Odkrycie ekonomii postkeynesowskiej

W 1990 r. ukazał się pierwszy tom angielskiego wydania dzieł zebranych Kaleckiego, wydany przez Oxford University Press. Następnie wyszły kolejne tomy, mniej więcej z taką samą zawartością i uwagami redakcyjnymi jak polskie wydanie, choć – co dziwne – z pominięciem uwag na temat *Eseju o ekonomii marksistowskiej* Joan Robinson, które Kalecki napisał dla autorki, a Osiatyński przetłumaczył na potrzeby polskiego wydania. Osiatyński rozpoczął wówczas karierę polityczną jako poseł na Sejm RP i minister finansów w rządzie Hanny Suchockiej. Dopiero w 2001 r. powrócił do bardziej akademickich zajęć. Przedyskutowaliśmy z nim wtedy możliwość wydania kolejnego tomu *Dzieł zebranych*, w którym znalazłyby się nowe teksty Kaleckiego, które znalazłem w trakcie przygotowywania mojej biografii Kaleckiego.

Osiatyński był zadowolony z przyjęcia, z jakim spotkało się angielskie wydanie *Dzieł zebranych* poza Polską, zwłaszcza w kręgach postkeynesowskich. To zainspirowało go do zainteresowania się ekonomią postkeynesowską i proponowanymi przez postkeynesistów rozwiązaniami politycznymi problemów gospodarczych, takich jak inflacja i masowe bezrobocie, które pojawiły się w Polsce wraz z transformacją z socjalizmu w kapitalizm. Swojej roli w tej transformacji bronił podczas sympozjum z okazji 30. rocznicy transformacji (Osiatyński 2020). Problemy były mu dotychczas znane tylko z teoretycznych i krytycznych pism Kaleckiego. Jednak stagnacja gospodarcza, która

ogarnęła Europę po amerykańskim kryzysie finansowym z 2008 r., wydawała się lepszą weryfikacją teorii Kaleckiego niż testy statystyczne, których domagał się Lange. A po tym kryzysie finansowym zaczął on, podobnie jak wielu innych ekonomistów, poważniej traktować prace Hymana Minsky'ego (Osiatyński 2020b).

Osiatyński próbował, bez większego powodzenia, zorganizować w Polsce kursy na temat ekonomii postkeynesowskiej. Zorganizował również polską publikację pracy o makroekonomii Kaleckiego autorstwa Łaskiego w jego *Lectures in Macroeconomics* oraz jej tłumaczenie na język angielski, które ukazało się w 2019 r. nakładem Oxford University Press. Ale był to również bardzo osobisty obowiązek. Jerzy Osiatyński bardzo mocno przeżył czystki w SGPIs w 1968 r. oraz ostateczne wygnanie jego kolegów. W szczególności Kazimierza Łaskiego, który musiał emigrować do Austrii, ale do końca życia (zm. 2015) pozostał pierwszym doradcą Osiatyńskiego w dziedzinie ekonomii.

Osiatyński i Łaski, podobnie jak wiele osób z ich pokolenia środkowo- i wschodnioeuropejskich badaczy kapitalizmu, takich jak Włodzimierz Brus, Janos Kornai czy Ota Šik, uformowali swoje poglądy ekonomiczne jeszcze w czasach socjalizmu. Ich zasadnicze rozumienie rewolucji keynesowskiej polegało na tym, że produkcja i zatrudnienie w kapitalizmie są ograniczone popytem. Takie rozumienie kapitalizmu stało się argumentem za interwencją fiskalną, który to pogląd był wspólny i dla Osiatyńskiego, i postkeynesistów, a znajduje odzwierciedlenie także w książce Łaskiego (Łaski 2019).

We wrześniu 2019 r. Jerzy Osiatyński pomógł w zorganizowaniu konferencji OECD w Paryżu, upamiętniającej 75. rocznicę konferencji w Bretton Woods. Przybliżyła ona szerszej publiczności krytykę planów Keynesa i White'a autorstwa Kaleckiego i Raula Prebisha, krytykę, która w obliczu upadku systemu z Bretton Woods zyskała wydzwięk szczególny. Osiatyński redagował tom konferencyjny, gdy w styczniu trafił do szpitala. Ukazał się on niedawno, pt. *International Equilibrium and Bretton Woods Kalecki's Alternative to Keynes and White and Its Consequences*. Stanowi wymowny hołd Osiatyńskiego dla jego nauczyciela, wśród którego idei znalazł swoje miejsce w świecie (Osiatyński i Toporowski 2022).

Polonia restituta: w stronę demokracji 2.0

Nina Witoszek

Historyczka kultury, Oslo

Bartłomiej Nowotarski

Prawnik konstytucjonalista i politolog, Wrocław



Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na Uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge.

Debiutowała jako „irludzka pisarka” Nina Fitz-Patrick zbiorem opowiadań *Fables of the Irish Intelligentsia* (2003), za który otrzymała prestiżową nagrodę The Irish Times i Aer Lingus. Autorka wielu prac i książek o Skandynawii oraz scenariuszy filmowych. Współpracowała również z Norweską Operą Narodową w Oslo. W 2005 r. otrzymała z rąk przewodniczącego Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką i komentatorką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten”. Jedna z dziesięciu najwybitniejszych intelektualistek i intelektualistów mieszkających w Norwegii według listy stworzonej w 2006 r. przez norweski dziennik „Dagbladet”.



Bartłomiej Nowotarski

prawnik konstytucjonalista i politolog, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Ekspert w wielu fundacjach, m.in. Fundacji im. Stefana Batorego, Instytutu Spraw Publicznych, Europejskiego Centrum Solidarności, Jasmine Foundation, Swedish Institute in Alexandria, USAID. Współzałożyciel Instytutu Studiów nad Islamem, prezes Stowarzyszenia Wiedzy Obywatelskiej na Rzecz Demokracji oraz Integracji Europejskiej. Uczestnik misji demokratyzacyjnych w: Egipcie, Tunezji (w okresie tzw. Arabskiej Wiosny) i Turcji.

Specjalizuje się w badaniach procesów demokratyzacji, a także demokratycznych kryzysów i upadków demokracji. Był jednym z przywódców strajków studenckich w 1981 r. we Wrocławiu. W stanie wojennym aresztowany i internowany. W latach 1990–94 jako sekretarz i ekspert Komisji Konstytucyjnej Sejmu pracował nad przygotowaniem projektów Małej Konstytucji i prawa wyborczego. Wiceprezydent i wieloletni radny Wrocławia. Był przewodniczącym Rady Politycznej Partii Demokratycznej. Wykładał dla studentów nowojorskiego Uniwersytetu Stony Brook oraz w tureckim Uniwersytecie Uludağ w Bursie. Był też prezesem klubu piłkarskiego Śląsk Wrocław.

Ostatnia książka: „Erozja młodych demokracji. Odpowiedzialność władzy”, Wyd. Sejmowe 2016.

Darwin a sprawa polska

Jak wyglądałaby współczesna Polska oglądana przez pryzmat ewolucyjnej biologii i psychologii? Czy ujawniłaby się jako przykład uproszczonej teorii Darwina, według której wygrywa silniejszy, a reszta to nieprzystosowane odpadki nadające się na historyczne złomowisko? Jako kraj, w którym pyszną się i nadyniają pawie i papugi i gdzie zwycięża najbardziej kolorowy ogon? A może jako przypadek wręcz kliniczny?

Zacznijmy od anegdoty. Kilka lat temu współautorka tego eseju gościła grupę słynnych amerykańskich ewolucyjnych biologów i psychologów, którzy przyjechali zbadać tajemnicę norweskiego sukcesu jako społeczeństwa dobrostanu. Przyjechali z Ameryki Donalda Trumpa, kraju pustoszonego przez postępującą społeczną polaryzację, bezwzględną konkurencję, bezgraniczną niekompetencję, rosnący narcyzm wiodący i wyraźny autorytarny zwrot w polityce. Norweskie społeczeństwo jawiło się jako radykalne przeciwieństwo amerykańskiego społeczeństwa: na pierwszy (i drugi) rzut oka to świat współpracy, kompromisu i dialogu, egalitarnych stosunków społecznych, partnerstwa mężczyzn i kobiet oraz małego dystansu między premierem a zwykłym obywatelem. I oczywiście „petroraj”, gdzie dochody z ropy dzielone są równo nie tylko między obywateli, ale także – na wyrost – pomiędzy członków następnych generacji.

Ktoś mógłby zapytać: co biologia i genetyka mają wspólnego z polskimi pawiami i papugami? Jeśli poczytamy o ostatnich odkryciach myśli ewolucyjnej, okaże się, że całkiem sporo. W przeciwieństwie do standardowego darwinizmu, który jakoby promował przetrwanie najsilniejszych, współczesna biologia i psychologia ewolucyjna wróciły do sedna myśli Darwina, czyli kluczowej roli współpracy społecznej i altruizmu w adaptacji do nieustannie zmieniających się warunków i radzenia sobie z nowymi wyzwaniami. Peter Turchin, który zbadał historię 412 społeczeństw na przestrzeni 10 tys. lat ludzkiej historii w 30 regionach świata, wykazał, że plemiona, narody i imperia rozpadają się, gdy tracą zdolność do współpracy¹. A David Sloan Wilson – ewolucyjny apostoł altruizmu – dowodzi, że owszem, „egoistyczne jednostki są w stanie pobić altruistów wewnątrz grup. Jednakowoż kooperatywne i altruistyczne grupy biją wszędzie grupy egoistów”².

Krótko mówiąc, samolubne społeczeństwa, które się dzielą i kłóca, napastują słabszych, chorują na znieczulicę i praktykują wykluczenie społeczne, mają małe szanse na przetrwanie we współczesnym świecie. Co więcej, bez emancypacji społecznej nie ma technologicznego postępu³. Od renesansowych Włoch, przez elżbietańską Anglię, do amerykańskiej Doliny Krzemowej innowacyjne przełomy rodziły się w kulturach otwartych, gościnnych dla odmieńców, obrazoburców i światotwórców.

Ewolucyjna perspektywa zmusiła nas do przemyślenia źródeł sukcesu krajów Północy. Jak się okazuje, najważniejsza rola w tworzeniu państw dobrostanu nie przypada norweskiej nafcie ani szwedzkiej stali, przeciwnie – fundamentem dobrze działających demokracji są *soft values*, czyli wartości kulturowe, które wbijane są do głów młodym Norwegom, Szwedom i Finom od przedszkola, przez uniwersytet, do szkół biznesu: poszanowanie ludzkiej godności, umiejętność współpracy, praca dla dobra wspólnego, obywatelska odpowiedzialność, wrażliwość na społeczną niesprawiedliwość, równość płci, humanitaryzm (tzn. obowiązek pomagania biedniejszym społeczeństwom) i filozoficzny pragmatyzm, czyli porzucanie rozwiązań, które

1 P. Turchin, *Ultrasociety: How 10 000 Years of War Made Humans the Greatest Cooperators on Earth*, Beresta Books, 2015.

2 D. S. Wilson, *Does Altruism Exist?*, Chicago University Press, 2016.

3 Emancypację rozumiemy tu szeroko jako proces wzmacniania i instytucjonalizacji sprawczości zmarginalizowanych grup społecznych. Zob. C. Welzel, *Freedom Rising*, Cambridge University Press, 2013.

się nie sprawdzają, i inwestowanie w to, co działa. Co ciekawe, wartości te nie są narzucane: są raczej nieustannie wzmacniane w politycznych, medialnych i obywatelskich debatach. To dzięki nim Skandynawowie uczą się nie tylko oratorskich popisów, ale także słuchania argumentów drugiej strony w celu wypracowywania kompromisu. To kultura sokratejskiego dialogu umożliwiła polityczny mezalians w Norwegii w 2013 r. i pozwoliła proeuropejskim norweskim liberałom rządzić z „reakcyjną” i populistyczną Partią Postępu aż do 2021 r., poradzić sobie z finansowym krachem w 2008 i względnie szybko opanować pandemię.

Odkrycie ewolucyjnej roli kultury jako fundamentu skandynawskiego modelu jest ważne z dwóch względów. Po pierwsze, pokazuje, że współpraca, dialog i kompromis połączone z pragmatycznym etosem tworzą społeczeństwa, które efektywnie działają w sytuacjach stresu, bo taka kultura wzmacnia raczej etos porozumienia niż podziały, uruchamiając tym samym mechanizmy adaptacyjne. Po drugie, te same wartości napędzają program nieprzerwanej autokorekty w funkcjonowaniu demokracji. Jeśli pomimo wielu „nekrologów” głoszących koniec socjaldemokracji model skandynawski przetrwał i ma się dobrze, stało się to właśnie dzięki tej autokorygującej demokracji, czyli wizji społeczeństwa jako organizmu, który się stale naprawia i modyfikuje strategie przetrwania, nie odrywając się od kulturowych korzeni.

Jak wykazał Christian Welzel, w społeczeństwach wyemancypowanych notujemy nie tylko większą produktywność, zapewnioną między innymi przez masowy udział kobiet na rynku pracy, ale także większą społeczną i polityczną mobilizację na rzecz uzdrowienia środowiska⁴. Tam, gdzie rządzą wartości emancypacyjne, więcej wysiłku zainwestowano w inteligentne ekologiczne technologie, które zmniejszają emisję zanieczyszczeń i odpady. Wniosek: rewolucje w krajach, które zaniedbały emancypacyjny program, względnie łatwo rozpocząć, ale w ostateczności prowadzą one do cywilizacyjnego regresu.

Oglądane przez ewolucyjną soczewkę polskie przemiany między rokiem 1990 a dziś budzą nadzieję, ale jednocześnie napawają niepokojem. Budzą nadzieję przez sam fakt, że Polska – jako pierwszy kraj w bloku wschodnim – zdołała przeprowadzić największą w historii

| 4 *Ibidem.*

Europy pokojową antyautorytarną rewolucję. Co więcej, polski skok od społeczeństwa zamkniętego do otwartego dokonał się dzięki eksplozji społecznego altruizmu, współpracy i wizji inkluzywnego, gościnnego społeczeństwa. To te wartości napędzały pierwszą Solidarność, zachwyciły świat i zdefiniowały Polskę jako kraj pionierskiej, samograniczającej się rewolucji. Czyli ewolucyjnie rzecz biorąc, mielibyśmy tutaj klasyczny przypadek kultury, która zdumiewając siebie samą, uruchomiła „prospołeczny program” jakoby wykasowany przez kolejnych okupantów. Autorytarne rządy Sowietów (a wcześniej zaborców) były przecież możliwe nie tylko z uwagi na potęgę terroru podsycającego strach i paranoję, ale także z powodu stłumienia altruistycznych odruchów: zdolności do życzliwości, przyjaźni i społecznej solidarności.

Przykład Polski z okresu Solidarności pokazuje, że największym zagrożeniem dla autokratów są nie tylko ekonomiczne kryzysy, ale także odruchy ludzkiej empatii i współczucia, które wyzwalają poczucie indywidualnej sprawczości i dążenie do wolności. Taką polską „epidemię współczucia” możemy obserwować po inwazji Putina na Ukrainę. W oczach świata obraz samolubnej, pasywno-agresywnej Polski został ocieplony przez społeczne akty altruizmu i gościnności okazanych ludziom uciekającym przed rosyjskimi bombami. Co ciekawsze, przez pierwsze miesiące akcje pomocy były uruchamiane oddolnie i spontanicznie przez wolontariuszy i rezolutne grupy społeczeństwa obywatelskiego, które działały poza organizacjami rządowymi. Te grupy odkryły swoją sprawczość i poczucie sensu życia jako pomocy drugiemu. To był nie tylko pokaz tego, co Václav Havel nazwał „siłą bezsilnych”, ale także demonstracja prospołecznej, adaptacyjnej strategii.

Z drugiej strony, patrząc z ewolucyjnej perspektywy, ojcowie założyciele polskiej demokracji zapomnieli o wypracowaniu szerokiego programu emancypacyjnego, który przemieniłby wasali w obywateli. To zaniedbanie pokutuje do dzisiaj i potęguje cywilizacyjny regres. Przez ostatnie 30 lat Polacy się *dorabiali*, nie *współrzędzili* krajem. Dwie kadencje rządów PiS-u wzmocniły ewolucyjnie szkodliwe, autodestrukcyjne cechy polskiego społeczeństwa. Reżim Jarosława Kaczyńskiego okazał się kalką reżimu komunistów: celował w dzielenie i sianiu

nieufności, a nie w promowaniu społecznej współpracy i integracji. Nagradzał kolesiostwo, niekompetencję, korupcję i głupotę. W warunkach konkurencyjnego turbokapitalizmu i ksenofobicznego Kościoła powstały fundamenty demokracji wykluczającej, marginalizującej całe grupy społeczne – począwszy od politycznej opozycji, przez feministki i LGBT, a skończywszy na aktywistach ekologicznych, niezależnych dziennikarzach, nauczycielach i sędziach. Odmowa współpracy z inaczej myślącymi i inwestowanie w kulturę materializmu raczej niż apelowanie do idealistycznej strony natury ludzkiej wzmocniły roszczeniowo-aspołeczną mentalność, z którą niełatwo będzie walczyć. Nawet religia (a słowo „re-ligio” oznacza „więź, łączenie”) przestała łączyć i stała się narzędziem polaryzacji. Jeśli dodamy do tego niski (bo wynoszący średnio 15–20%) poziom zaufania do instytucji rządowych (porównaj z ponad 80% w krajach skandynawskich), w Polsce panuje – jak powiadają Ślązacy – „smutek w kopalni cynku”.

Jednak czy rzeczywiście? Choć historycznie rzecz biorąc, solidarność, współczucie i zdolność pomagania innemu były w Polsce tępio-
ne – a nawet karane więzieniem albo wykluczeniem – sam fakt, że przetrwały, świadczy o tym, iż groźba cywilizacyjnego regresu jest kwestią odwracalną, a budowanie „społeczeństwa dobrostanu”, mimo że diabelnie trudne, ciągle możliwe.

W kierunku demokracji 2.0

Powiedzieć, że jako świat weszliśmy w „epokę niepewności”, to w zasadzie nic nie powiedzieć. Jeźdźcy apokalipsy rozjeżdżają się po świecie: wojna w Europie, pandemia COVID-19, drożyzna, inflacja, a do tego przyszłe problemy z paliwami i wodą. Jakby tego było mało, jeszcze czas postprawdy (kłamstw i manipulacji w polityce) i polityczny wirus „populistycznego autokratyzmu”, który w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nawiedził 26 krajów świata i nadal osłabia konstytucyjną demokrację. I to nie tylko w Polsce, lecz także w 71 państwach. Po 30 latach od słynnej „trzeciej fali” demokratyzacji Samuela Huntingtona⁵ dziś bez wątplenia płyniemy z kolejną falą, tym razem „demokratycznego odpływu”, demokratycznego

5 S. P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, przekł. A. Dziurdzik, Warszawa 1995.

regresu⁶. Déjà vu lat 30. xx w. może się wręcz narzucać. Od tamtego czasu zdążyliśmy już zdiagnozować przyczyny, przebieg i skutki reżimów: totalitarnych, autorytarnych, w tym – na obszarze Ameryki Łacińskiej – biurokratyczno-autorytarnych wojskowych junt⁷. Hybrydową postać populistycznej tzw. wyborczej dyktatury (wyborczej autokracji) poznajemy dopiero od niedawna⁸. A dziś to najwięcej, bo aż 35% światowych reżimów, które mają swoje skrajne oblicze zarówno lewicowe (Wenezuela Cháveza i Maduro), jak i prawicowe (Rosja Putina, Węgry Orbána). Są to ustroje polityczne typowo większościowe lub nawet hiperwiększościowe, o mocno scentralizowanej i skoncentrowanej władzy (egzekutywnej czy większości parlamentarnych), kwestionujące nadrzędność konstytucji, traktujące prawo wyłącznie instrumentalnie (abuzywnie) w celu wyrugowania mechanizmów demokratycznych odpowiedzialności władzy, w obu wersjach: horyzontalnej i wertykalnej. Na te wszystkie wyzwania demokracje konstytucyjne – w tym Polska – muszą znaleźć odpowiedzi nie tylko o charakterze typowo ustrojowym, ale przede wszystkim społecznym.

Czasy niepewności, szoków i przede wszystkim zagrożeń strategii cywilizacyjnych wymagają kulturowych i instytucjonalnych zmian, i to we wzajemnej koewolucji, ponieważ na popyt na takie zmiany ze strony społeczeństwa można się nie doczekać. Trzymając się ewolucyjnej teorii, jeśli mamy przetrwać, musimy się łączyć, współpracować, zahamować postępującą polaryzację. Budować instytucje oraz wzmacniać te cechy społeczeństwa, które sprzyjają tworzeniu etosu współpracy, konsensusu i społecznej inkluzywności. Oznacza to, że powrót do demokracji sprzed 2015 r. – czyli świata wolności, ale też rywalizacji i społecznych podziałów – nie będzie najlepszym pomysłem.

Marzy nam się efektywna demokracja włączająca, której wartości nie będą żyły głównie na papierze, jako okno wystawowe demokracji.

Gwoli sprowokowania dyskusji spróbujmy pokrótce naszkicować kontury kulturowej i instytucjonalnej transformacji tworzącej podstawy

6 Zob. badania z ostatnich lat, np. pracowni Varieties of Democracy czy „The Economist” Indeks demokracji.

7 J. J. Linz, *Totalitaryzm i autorytaryzm*, w: J. Szczupaczyński (wyb. i oprac.), *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, Warszawa 1995.

8 Zob. np. B. Nowotarski, *Fałszywa (fake) demokracja: próba modelowego ujęcia*, „Studia Socjologiczno-Polityczne”, 2018, nr 2(09), s. 43–63.

włączającej demokracji. Nie negując sprzężenia zwrotnego między kulturą a instytucjami, w zmianie kulturowej wyróżnilibyśmy następujące kroki:

1. *Zmiana narracji*

Żadna zmiana politycznego i społecznego paradygmatu nie jest możliwa bez stworzenia – lub odnowienia – opowieści o tym, kim jesteśmy, dokąd idziemy oraz jak widzimy przyszłość naszych wnuków. Dziś o takiej potrzebie wiedzą nie tylko narodowi bardowie, ale także polityczni spin doktorzy, specjaliści od biznesu, przywództwa i zarządzania. Narracyjny talent jest tak ważny jak umiejętność planowania, delegowania, podejmowania decyzji; jest środkiem, za pomocą którego zmieniamy świat i rozwiązujemy problemy.

Rządy PiS-u stanęły na głowie, aby utrwalić w społeczeństwie mity, które nie rozwiązują żadnych problemów; wręcz przeciwnie, potęgują stagnację i poczucie niedowartościowania albo upokorzenia. Polska jako wieczna ofiara, Polska jako Chrystus narodów, mit o wstawaniu z kolan, mit żołnierzy wyklętych to ewolucyjne skamieliny. A przecież jest też inna Polska: europejska kolebka renesansu, kraj tolerancji i solidarności, legendarne miejsce, gdzie odbyła się największa antyautorytarna rewolucja w Europie. Nowa narracja musi być nośna, **współbrzmieć** (ale nie zrywać) z tradycyjnymi wartościami i jednocześnie proponować odważne, nowatorskie wizje polsko-europejskiej tożsamości. Włączająca demokracja nawiązuje do idei Edmunda Burke'a, który zdefiniował społeczeństwo jako „partnerstwo między żywymi, umarłymi i przyszłymi pokoleniami”. Takie społeczeństwo jest zawsze spotkaniem generacji – z jednej strony sceną twórczego dialogu z przeszłością i tradycją, z drugiej budowaniem wyobrażonej przyszłości, którą zamieszkają nowe pokolenia.

2. *Szukanie dobrych wzorów, czyli odborsuczenie polskiej debaty*

Pojęcie odborsuczenia – inspirowane neologizmami Witkacego – odnosi się do przeciwdziałania prowincjonalnej fiksacji i zasklepieniu się w polskich „bąblach i fąflach” (to z kolei z Gombrowicza). Jak wiadomo, borsuk, którego szczęka jest jedną z najmocniejszych wśród ssaków,

jest dlatego niebezpieczny, że jak wgrzyzie się w nogę lub rękę, to nie popuści: jest tylko on i to, co gryzie, reszta świata się nie liczy. Na tym właśnie polega nasze zborsuczenie: nieustanne, desperackie, często agresywne gryzienie tej samej kości w polskim grajdole, fiksacja na obronnej agresji zamiast rozluźnienia szczęk i rozejrzenia się po świecie. Dla przykładu: w 1936 r. amerykański dziennikarz Marquis Childs napisał reportaż inspirowany szwedzkim modelem *Sweden: The Middle Way*. Książka nie tylko stała się bestsellerem; prezydent Roosevelt wziął ją na tyle poważnie, że wysłał delegację amerykańskich polityków do Szwecji, aby przestudiowali sztukę kompromisu i konsensusu w zarządzaniu krajem. Podobną ciekawość obcych wzorów i modeli wykazali amerykańscy naukowcy, którzy udali się do Oslo wiele lat później. Gdy zapytano ich, czy przyjechali, by potwierdzić swoje ewolucyjne teorie, odparli: to też, ale tak naprawdę to my chcemy zmienić Amerykę. Aby to zrobić, musimy się uczyć od lepszych, czyli krajów, które odniosły sukces w tworzeniu społeczeństwa dobrostanu.

3. *Emancypacja „pseudoobywateli”*

Jednym z poważnych błędów w postsolidarnościowej Polsce był brak pomysłu na wypracowanie mechanizmów włączania szerokich grup społecznych do politycznego dialogu i projektu odbudowy demokracji. Paradoksalnie tradycja i Kościół, które podtrzymywały walkę o narodową tożsamość i wolność w czasach sowietyzmu, po odzyskaniu przez kraj niepodległości w 1990 r. zawęziły zarówno pojęcie wolności, jak i tożsamości. Tymczasem demokracja włączająca mobilizuje zmarginalizowanych „pseudoobywateli” – od kobiet, poprzez mniejszości, do bezrobotnych i niepełnosprawnych – do przejęcia roli politycznych aktorów. To już nie tylko liberalnie rozumiany „ograniczony rząd” z całą „maszyną konstytucyjną” temu służącą (Johna Locka „wolność od”), ale także projekt społeczny stawiający na „wolność do”, która obejmuje wszystkie grupy społeczne gotowe pracować dla wspólnego dobra. Jak już wspominaliśmy, kraje, które mają najwyższą pozycję w rankingach pod względem zarówno poziomu szczęścia, jak i jakości życia, to Skandynawia, kraje Beneluksu oraz Szwajcaria⁹. Badania pokazują, że gwarancją dobrobytu – a także poziomu szczęśliwości – w Finlandii, Danii czy Holandii jest

wysoki stopień zatrudnienia kobiet i ich aktywna partycypacja w podejmowaniu politycznych decyzji. Wprawdzie nowe polskie generacje akceptują partnerstwo mężczyzn i kobiet, ale w XXI w. w partii rządzącej, a nawet na uniwersytetach i w wielu innych szacownych instytucjach dominuje anachroniczny, kryptopatriarchalny porządek. Parafrazując Boya-Żeleńskiego, polski mężczyzna to dzielny orędownik uciśnionej polskiej nacji, arcykapłan naczelny naszej starodziadokracji. Czas na zmianę.

4. Edukacja do demokratycznego i ekologicznego obywatelstwa

W dzisiejszym świecie odnowa demokracji jest niemożliwa bez wypracowania modelu edukacji, który uczy tolerancji w dyskusjach, zasad kooperacji, podejmowania samodzielnych decyzji oraz akceptacji każdego sąsiada (np. homoseksualisty czy Araba). Polska ma tu poważne zaległości. Jak pokazały dane World Values Survey (dalej wvs), mniej niż 20% z nas ceni rozwój wyobraźni u dzieci oraz podejmowanie ryzykownych wyzwań przez dorosłych, za to aż 85% preferuje społeczny konformizm i bezpieczne życie¹⁰. Wszystko to razem grozi podatnością na łatwe zastraszenie i zarazem skłonnością do powierzenia swojego życia silnie zhierarchizowanej władzy oraz silnym liderom, którzy nie liczą się z parlamentami czy innymi instytucjami (wprost wyraża to aż 25% Polaków)¹¹. Ale edukacja do demokratycznego uczestnictwa nie wystarczy. Dzisiaj nie sposób uczyć zasad konstytucyjnej demokracji jako systemu, który można sobie zbudować

na planecie zrujnowanej i zaduszonej przez naturobójstwo. W ciągu ostatnich lat pojawiło się tysiące prac na temat zrównoważonego rozwoju, odnawialnej ekonomii i głębokiej ekologii, głoszącej społeczną samorealizację w harmonii z naturą. Filarem ekologicznego obywatelstwa nie jest tylko ochrona środowiska naturalnego. To także praca nad zieloną, „dotlenioną” i samoodnawiającą się demokracją, która stworzy nowe miejsca pracy.

10 World Values Survey Poland 2012.

11 Zob. np. badania World Values Survey Poland 2012. Także: R. F. Inglehart, *Cultural Revolution. People's Motivations are Changing, and Reshaping the World*, Cambridge 2019, s. 36–48, 222; R. F. Inglehart, W. E. Baker, *Modernization Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review”, 2000. Vol. 65, s. 19–51.

5. Budowa społeczeństwa obywatelskiego nowej generacji

Polska ma potencjał wyjścia z ewolucyjnego regresu. Głęboka polaryzacja społeczna nie jest nie do pokonania. Na początku konieczne jest stworzenie ligi organizacji społeczeństwa obywatelskiego nowej generacji jako projektu scalającej inicjatywy, które tworzyłyby „laboratorium przyszłości”. Takie laboratorium służyłoby testowaniu nowych form partnerskiego zarządzania oraz wypracowywaniu alternatywnego modelu edukacji, wzmacniającego wzory zachowania oparte na współpracy i budowaniu konsensusu. Kształtowałyby Polaków jako „asertywnych obywateli”, a nie podporządkowanych klientów władzy. Jak pokazują badania, parochialna kultura, nawet przy znaczącym zaangażowaniu obywateli w działalność organizacji społeczeństwa obywatelskiego (obojętne, czy egoistycznych, czy altruistycznych), nie jest w stanie ożywić żadnej demokracji. Z grubsza biorąc, to kultura wyłączeni odbiorców i konsumentów tego, co proponują władza, Kościoły czy inne zhierarchizowane struktury.

Asertywny, krytyczny demokratą wpływa na stosunki społeczne i polityczne nacechowane dominacją albo monopolem, wywiera nacisk na społeczną i ekologiczną odpowiedzialność biznesu, społeczną odpowiedzialność mediów (także tych społecznych) czy wreszcie polityczną odpowiedzialność rządzącej partii¹². Stara się wpłynąć na progresywny rozwój orzecznictwa sądowego, ponieważ bez tej wzajemnej relacji ze społeczeństwem i jego organizacjami sądy mogą stracić właściwy społeczny słuch. Na świecie przykładów takiej swoistej kooperacji trzeciej władzy ze społeczeństwem jest wiele, szczególnie w krajach o mało równościowych stosunkach społecznych (RPA, Kolumbia czy Indie).

Wykuwanie demokracji włączającej musi być oparte na „politycznej alfabetyzacji” i poznawczej mobilizacji obywateli, tak aby mogli oni podjąć zorganizowane świadome akcje zorientowane na pogłębianie demokracji, a w efekcie – jej obronę. Co prawda Polacy zaczęli inwestować w indywidualne wykształcenie, głównie swoich dzieci, ale kompletnie nie zainwestowali w społeczeństwo obywatelskie jako rodzaj kapitału społecznego. Demokrację sprowadzali wyłącznie

12 Pokazują to jasno badania Russella Daltona, Franziska Deutsch, Atle Midttuna i Christiana Welzela.

do powszechnych wyborów (85%), nie rozumieli znaczenia sądu konstytucyjnego, instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich itd.¹³. (Na marginesie: przy podobnej nieświadomości znaczenia takich instytucji w Rosji – jeszcze za Jelcyna – doszło do ich zawłaszczenia i skorumpowania przez polityków i oligarchów¹⁴). My, Polacy, chcemy być dobrze zarządzani, ale najchętniej bez angażowania się w cokolwiek. Jak dowodzi Krystyna Skarżyńska, przy ocenie demokracji i jej instytucji nie bierzemy w dalszym ciągu pod uwagę poziomu usług publicznych: zdrowia, edukacji, sądownictwa, związków zawodowych czy własnie organizacji społeczeństwa obywatelskiego, ale tylko naczelnal organy teje¹⁵. Więcej, nie czujemy z tymi instytucjami żadnego związku. To m.in. z tego powodu polskie organizacje społeczne popadały stale w rutynę (wykonując za pieniądze publiczne różne usługi cywilne) i nie potrafiły identyfikować problemów, które mogły być zarzewiem populizmów.

13 Zob. np. J. Reykowski, *Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna*, Warszawa 2019, s. 228–232.

14 Zob. np. L. Polishchuk, *Misuse of Institutions: Patterns and Causes*, „The Journal of Comparative Economic Studies”, 2008, Vol. 4, s. 57–80.

15 K. Skarżyńska, *Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle*, Warszawa 2019, s. 110–115.

Społeczeństwo obywatelskie nowej generacji musi mieć motywację kulturową do dalszego rozwoju, nie zaś wyłącznie bezpieczeństwa i krótkoterminowego przetrwania. Tylko wtedy naładuje państwo demokratyczne nową energią.

Potencjał społeczny a zmiany instytucjonalne

16 Taką definicję demokracji zawdzięczamy Arendowi Lijphartowi, zaś „instytucji włączających” – Daronowi Acemoglu i Jamesowi Robinsonowi. Zob. A. Lijphart, *Patterns of Democracy. Government Forms and Performance in Thirty-Six Countries*, New Haven London 2012, s. 30; D. Acemoglu, J. Robinson, *Paths to Inclusive Political Institutions*, The Pearson Institute Discussion Working Paper 2016, No 39; zob. też D. Acemoglu, J. Robinson, *Dlaczego narody przegrywają. Źródła władzy, pomysłowości i ubóstwa*, tłum. J. Łoziński, Poznań 2014, s. 337–475.

Przejdźmy do instytucji. Demokracja 2.0 to nie mają być rządy większości, lecz „tak wielu, jak to tylko możliwe”, i „dla tak wielu, jak to możliwe”, właśnie ze względu na jej niewątpliwy walor inkluzywności, bazującej na tzw. instytucjach włączających: politycznych i gospodarczych zarazem¹⁶. Demokracja 2.0 będzie stanowczo konstytucyjną demokracją chroniącą prawa i mniejszości przed skoncentrowaną i arbitralną władzą polityczną, ale także wszelkimi próbami dominacji w społeczeństwie.

Jak dowodzą w swoich wielu pracach Daron Acemoglu i James Robinson, już sama koncentracja władzy oraz wykołejone instytucjonalnie państwo stają na przeszkodzie tworzeniu instytucji włączających¹⁷. Z kolei społeczni ewolucjoniści, tacy jak Ronald Inglehart czy Christian Welzel, zwracają uwagę na rolę **społecznego popytu na instytucje włączające** w procesie rozwoju społecznego. Taki popyt jednak rzadko występuje w społeczeństwach zamkniętych, materialistyczno-defensywnych, takich jak Polska. Dziś jesteśmy najmniej innowacyjną społecznością w Unii Europejskiej. Nakłady na naukowe badania nigdy nie przekroczyły 1% PKB (a powinny wynosić ok. 3%). Przez ostatnie 30 lat ze strony społeczeństwa i jego elit, chcących zajmować się tylko swoimi sprawami, nie było żadnej presji popytowej na włączające nowe instytucje aspiracyjno-emanypacyjne. Doszło do tego, że postsolidarnościowe rządy brnęły coraz bardziej w plemienne walki tożsamościowe. Niezrozumienie przez społeczeństwo – a co gorsza, także przez społeczne elity – wagi instytucji włączających jako podstawy efektywnej implementacji konstytucyjnej demokracji i jej wartości doprowadziło do dwóch co najmniej negatywnych skutków: nadmiernej koncentracji władzy oraz nieefektywnego państwa.

Kluczowa idea demokracji włączającej – „rządy tak wielu, jak to możliwe”, dla „tak wielu, jak możliwe” – jest fundamentem ustroju politycznego absolutnie przeciwnego populistycznej autokracji. Nie mogą to być rządy *pars pro toto* ani absolutne rządy większości. Demokracja włączająca jest przeciwieństwem populistycznego konstytucjonalizmu¹⁹. Jeśli demokracja dysponuje czterema „reduktami obrony”¹⁸ – wyborczą, horyzontalną, administracyjną i obywatelską – trzy z nich będą wymagały istotnych zmian. Oto przykłady niektórych z nich.

Reduta wyborcza. Trzeba będzie odejść – po latach – od mocno dysproporcjonalnej ordynacji wyborczej na rzecz ordynacji bardziej proporcjonalnej, która wymuszałaby rządy koalicyjne. System powinien też zachęcać do tworzenia komitetów wyborczych i partii politycznych,

17 D. Acemoglu, J. Robinson, *Paths to Inclusive Political Institutions*, op.cit.; D. Acemoglu, J. Robinson, *Dlaczego narody przegrywają*, op.cit.

18 Podobnie A. Croissant, *Beating Backsliding? Episodes and Outcomes of Democratic Backsliding in Asia-Pacific in Period 1950 to 2018*, <https://bit.ly/3wiG7dy> (dostęp: 19.04.2022).

19 Zob. D. Landau, *Populist Constitutions*, „The University of Chicago Law Review”, 2018, s. 521–543; P. Blokker, *Populist Constitutionalism*, <https://bit.ly/3wkLQ2C> (dostęp: 19.04.2022).

20 System semiprezydencki, który miał wymuszać aż trzy wyborcze decyzje (do trzech organów: prezydenta, Sejmu, Senatu) na drodze do koncentracji władzy w rękach jednego ugrupowania, w praktyce sprowadził się do dwóch, a raz na 15 lat wszystkie trzy akty wyborcze mają miejsce w jednym roku, czyli tak jak w 2015 r.

choćby poprzez małą zmianę zmniejszającą próg wyborczy dla refundacji kosztów kampanii. Obecne progi (3% dla partii i 6% dla koalicji) dawno już zostały uznane przez sądy konstytucyjne Niemiec i Czech za sprzeczne z zasadą równości. Należałoby także pomyśleć o możliwości rozdzielenia w czasie wyborów do Sejmu i Senatu, ponieważ – choć są to wybory rozłączne – wyborcy głosowali prawie zawsze na podobne większości, przez co Senat tracił status efektywnego systemowego weto-aktora²⁰.

Reduta horyzontalna. To redukcja weto-aktorów w procesie decyzyjnym (ustawodawczym) państwa. Dla równowagi poszczególni aktorzy muszą być wyposażeni w efektywne weta, tak *de iure*, jak *de facto*. Proces zaczyna się już od względnej równowagi rządzącej większości i opozycji, a kończy na ewentualnej dualnej egzekutywie oraz sądzie konstytucyjnym. Dominacja rządzącej większości w modelu „władczającym” jest wykluczona. Jakimiś pierwowzorami relacji równowagi były: „gabinet wojenny” Churchilla, rządy w RPA w latach 90. XX w. czy ustrój Szwajcarii, gdzie przedstawiciele opozycji zasiadali w rządach. Ale liczą się także drobniejsze instytucje zmuszające do kooperacji, takie jak: „dni opozycji” – wyznaczony okres marszałkowania obradom przez przedstawiciela opozycji – prawo mniejszości do powoływania komisji śledczych czy wnoszenia spraw na plenarne posiedzenia izb parlamentarnych itp. Kolejną sprawą jest siła weta Senatu, a może nawet konieczna zgoda obu izb przed skierowaniem ustawy do podpisu do prezydenta.

Na koniec pozostaje kwestia podstawowych wartości konstytucyjnej demokracji. Można je przecież zniszczyć zarówno abuzywnymi nowelizacjami szczegółowymi, jak i całościową jej rewizją. Zamieszczone w konstytucjach wielu państw tzw. klauzule wieczności (np. jakich dokładnie wartości dotyczą) czy „prawo oporu” nie są bez znaczenia w ostatecznej rozgrywce z populistycznym autokratyzmem.

Reduta obywatelska. Jej zadaniem jest stworzenie środków społecznej ekspresji dla obywateli jako takich oraz ich organizacji obywatelskich.

Brak referendów z inicjatywy obywateli czy instytucji petycji realizującej porządnie responsywność ze strony władzy jest poważną niedogodnością polskiej demokracji. Ponieważ same instytucje konstytucyjne są tylko zderzakami w konfrontacji z autokratycznym populizmem, potrzebni są rzetelni demokraci. Konstytucjonalizm obywatelski może przeciwdziałać różnym autokratycznym dryfom, ale potrzebne są zmiany kulturowe idące za tymi konstytucyjnymi, o których pisaliśmy wyżej. *Sine qua non* takich zmian jest obecność publicznego dialogu. Po gruntownych deliberatywnych debatach dobrze poinformowani obywatele mogą nawet reprezentować nie tylko doraźnego, ale i długoterminowego (ponadgeneracyjnego) suwerena w kwestiach takich, jak np. zagrożenia klimatyczne czy energetyczne na planecie.

Oznacza to, że demokracja XXI w. musi wyposażyć obywateli w zróżnicowane środki ekspresji i wykreować *instytucje państwowo-partycypacyjne*. Chodziłoby np. o referenda z inicjatywy mniejszości czy instytucje organizujące regularne deliberatywne panele lub deliberatywne zgromadzenia obywatelskie. W pierwszym przypadku przykładowo nasuwa się, znana ze Szwajcarii i Urugwaju, instytucja weta obywatelskiego względem każdego ustawodawstwa, a szczególnie podejrzanego o niekonstytucyjność. W drugim szłoby o jakąś instytucję rady prawa, która, po pierwsze, dokonywałaby wstępnej oceny projektów ustaw (pod różnym kątem, ze względu na jakość stanowionego prawa), po drugie, mogłaby wstępnie publicznie sygnalizować ich niekonstytucyjność, po trzecie, byłaby organem organizującym ogólnokrajowe debaty deliberatywne na poważne społeczne tematy, typu ubóstwo energetyczne, zielony ład, mieszkania, zdrowie, oświata itp²¹. To ostatnie zaangażowanie mogłoby być także przedmiotem aktywności przyszłych Senatów RP. Tam także mogłyby działać komisje ds. petycji, zważywszy na to, jaką ważną rolę mogą one odegrać jako środek ekspresji społecznej, jeśli tylko się ich z góry nie czyni fasadowymi. Trzeba pamiętać, że dla dobrej demokracji liczba organizacji społeczeństwa obywatelskiego (jak i masowość ich członkostwa) nie ma znaczenia. To nie o taki kapitał społeczny tu chodzi. Chodzi o społeczne zaangażowanie w kontrolę i naciski na rządzących, aby czuli stałą presję egzekwującą ich odpowiedzialność.

21 Za sugestią dziękujemy Jakubowi Wygnańskiemu.

Zakończenie

Odnowa demokracji na miarę ery cyfrowej i nowych politycznych i społecznych wyzwań nie może być powrotem do starych, skostniałych instytucji poprzedzających rządy PiS-u. Jeśli ma być twórcza i skuteczna, powinna to być demokracja 2.0. Demokracja zrywająca z dotychczasowym, zaściankowym sposobem myślenia, pozwalająca wyjść z kaczego dołu i postawić na uczenie się od innych, szukanie mądrych sposobów zarządzania i wzięcie pod uwagę najnowszych badań w nauce. Trzy kategorie reform to trzy cele, które muszą zostać osiągnięte, jeśli demokracja ma przetrwać rozmaite zamachy na nią.

1. Musimy wzmocnić instytucje demokratyczne, aby mogły wytrzymać chroniczny gniew i nieufność.
2. Musimy zreformować media społecznościowe, aby stały się mniej agresywne i polaryzujące.
3. Przede wszystkim jednak musimy stworzyć strategię emancypacji całego społeczeństwa, wypracować program wychowawczy, który przygotowuje następne pokolenia do demokratycznego obywatelstwa w nowej epoce.

Bez edukacji do współpracy, konsensusu oraz społecznej i ekologicznej odpowiedzialności nowa Polska ma małe szanse na przetrwanie politycznych, społecznych i technologicznych wyzwań XXI w. Będzie po prostu ewolucyjną skamieliną.

„Иди на хуй”: Mackinder a wojna w Ukrainie

Dariusz Wójcik
Geograf ekonomiczny, Oksford



Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University oraz Fellow w St Peters College Oxford. Przed doktoratem w Oksfordzie studiował geografę na UJ oraz finanse i ekonomię na Uniwersytecie Sztokholmskim i Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Jego badania koncentrują się na finansach i globalizacji oraz ich wpływie na rozwój miast i regionów.

Jest autorem książek *The Geography of Finance: Corporate Governance in a Global Marketplace* (*Geografia finansów: ład korporacyjny na globalnym rynku*, 2007, OUP) i *The Global Stock Market: Issuers, Investors and Intermediaries in an Uneven World* (*Globalny rynek papierów wartościowych: emitenci, inwestorzy i pośrednicy w nierównym świecie*, 2011, OUP) oraz członkiem licznych redakcji czasopism naukowych („Economic Geography”, „Journal of Economic Geography”, „Environment and Planning A”, „Growth and Change”, „Sustainability” i „GeoJournal”, a także współredaktorem „New Oxford Handbook of Economic Geography” (2018, OUP) i „International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit” (2018, OUP).

Współzakładał i obecnie przewodniczy Globalnej Sieci Geografii Finansowej (www.fingeo.net), a także kieruje finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych projektem „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku” (www.citynet21.org).

13 kwietnia 2022. W okręt flagowy rosyjskiej Floty Czarnomorskiej „Moskwa”, który w lutym wypłynął z Sewastopola, uderzają ukraińskie pociski Neptun. Okręt tonie. Świat ponownie obiega słowa ukraińskiego żołnierza z Wyspy Węży, który kilka tygodni wcześniej na wezwania z „Moskwy” o poddanie wyspy odpowiedział: „Иди на хуй”. Ten dzień i te słowa mogą przejść do historii jako symbol przełomu wojny w Ukrainie.

13 kwietnia 1904. Rosyjski okręt flagowy „Pietropawłowski”, biorący udział w bitwie o Port Artur, tonie na Morzu Żółtym po wpłynięciu na japońskie miny. Wraz ze statkiem ginie legendarny admirał Stiepań Makarow, projektant lodołamaczy i Kolei Transsyberyjskiej (otwartej również w 1904 r.). Ten dzień i ta śmierć to jeden z decydujących momentów wojny rosyjsko-japońskiej, które doprowadziły do przegranej Rosji i zahamowały ekspansję jej imperium na Dalekim Wschodzie. Ale na tym nie koniec. Ta porażka wywołała rosyjską rewolucję 1905 r., którą sam Lenin nazwał próbą generalną rewolucji październikowej 1917.

25 stycznia 1904 r., Londyn. Halford Mackinder, wykładowca geografii na Uniwersytecie w Oksfordzie i dyrektor London School of Economics and Political Science, wygłasza referat dla Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Tytuł: *Geograficzny piwot historii*. Jak na geografów przystało, w centrum uwagi jest mapa. Ambicją Mackindera było pokazanie, jak geografia kształtuje historię świata.

Geograficzny piwot historii to wewnątrz Eurazji – dwukontynentu Azji i Europy – jako wspólnej, największej na planecie masy lądowej. Tu znajduje się środek mapy, co samo w sobie było szokiem dla publiczności przyzwyczajonej do map skoncentrowanych na południku Greenwich, ustalonym w Londynie i przez Londyn przebiegającym (Brotton 2012). Dla teorii Mackindera punktem wyjścia jest geografia fizyczna, która ujawnia ogromny obszar na wschód od Uralu (pokrywający się mniej więcej z Syberią), z którego rzeki wpływają do zamrożonego przez większość roku Oceanu Arktycznego, oraz ogromny obszar bezodpływowy w centrum Azji, z którego rzeki (nieliczne i często efemeryczne) nie wpływają do żadnego oceanu, lecz głównie do jezior, takich jak Kaspijskie i Aralskie. To właśnie połączenie tych dwóch obszarów Mackinder zdefiniował jako geograficzny piwot historii – oś, wokół której toczy się historia świata.

Geograficzny piwot historii według Mackindera (1904)

Geograficzny piwot historii jest wielki i bogaty w zasoby naturalne (drewno, minerały, zwierzynę i pola uprawne). Otoczony zamrożonym Oceanem Arktycznym od północy, a górami i pustyniami od wschodu i południa piwot jest trudno dostępny. Kto ten obszar kontroluje, jest więc samowystarczalny i trudny do pobicia. To z kolei wpływa na historię konfliktu światowego jako starcia między potęgą lądową a oceaniczną, czyli między państwami kontrolującymi piwot a państwami kontrolującymi lądy i oceany go otaczające. Te ostatnie podzielone są na „półksiężyc wewnętrzny” od Europy Zachodniej do Japonii i „półksiężyc zewnętrzny” reszty świata.

W 1904 r. potęgą lądową kontrolującą piwot jest Rosja. Mackinder tłumaczy w skrócie, jak do tego doszło. „Podczas gdy morskie ludy zachodniej Europy pokryły oceany swoimi flotami, zasiedliły kontynenty i podporządkowały sobie krawędzie Azji, Rosja zorganizowała Kozaków i wyłaniając się z północnych lasów, zajęła stepy, wysyłając własnych nomadów naprzeciw Tatarom. W czasach Tudorów i ekspansji morskiej Europy Zachodniej władza Rosji rozciągnęła się z Moskwy na Syberię. Opanowanie wschodu Azji było prawie tak ważne w swoich skutkach politycznych, jak opłynięcie Afryki, choć wydarzenia te dzieliła tak wielka odległość” (1904, 188).

Choć słowo „Ukraina” nie pada w referacie, Mackinder zwraca też uwagę na ekspansję Rosji na zachodzie. „Chyba najważniejszą zmianą w ubiegłym wieku w Europie jest południowa migracja chłopów rosyjskich. Podczas gdy wcześniej granica rosyjskich osad rolniczych przebiegała blisko granicy między lasem a stepem, teraz centrum populacji europejskiej Rosji leży na południe od tej granicy, pośród pól pszenicznych, które zastąpiły zachodnie stopy. Odessa nabrała znaczenia z prędkością amerykańskiego miasta” (1904, 189). To przypomina nam o korzeniach mniejszości rosyjskiej w Ukrainie.

W 1919 r. Mackinder rozwija swoją teorię w książce pt. *Ideale demokratyczne a rzeczywistość*. Podkreśla w niej rolę Europy Wschodniej jako głównego wyjątku w niedostępności geograficznego piwotu historii. Tu basen Oceanu Arktycznego spotyka się z basenem Atlantyku bez poważnych barier naturalnych, umożliwia więc swobodny ruch na osi wschód–zachód. Doceniając unikalne znaczenie tego regionu, Mackinder poszerza swoje określenie piwotu sformułowane w 1904 r. o baseny mórz Bałtyckiego i Czarnego i nazywa całość Heartland. Podkreśla też wagę połączenia między Eurazją a Afryką, nazywając trójkontynent Wyspą Świata. W ten sposób do mapy dochodzi trójwiersz:

*Kto rządzi Europą Wschodnią, włada Heartlandem;
Kto rządzi Heartlandem, włada Wyspą Świata;
Kto rządzi Wyspą Świata, włada światem* (1919, 106).

W czasie gdy Mackinder pisze *Ideale demokratyczne a rzeczywistość*, w Wersalu toczą się rozmowy pokojowe, które ustalą mapę polityczną świata po I wojnie światowej. Dla Mackindera konflikt strategiczny między Niemcami a Wielką Brytanią, który leżał u podstaw wybuchu wojny, był nieunikniony.

W moim przekonaniu zarówno wolny handel w najbardziej liberalnym wydaniu, jak i agresywny protekcjonizm gospodarczy są politykami imperialnymi i prowadzą do wojny. Brytyjczycy i Niemcy wsiedli do pociągów ekspresowych na tym samym torze, ale jadących w przeciwnych kierunkach. Prawdopodobnie od około 1908 r.

zderzenie było nieuniknione; przychodzi moment, kiedy na hamowanie jest już za późno. Różnicę między odpowiedzialnością Wielkiej Brytanii i Niemiec można wytłumaczyć tak: maszynista brytyjski ruszył pierwszy, jadąc nieodpowiedzialnie, zaniedbując sygnalizację, podczas gdy maszynista niemiecki specjalnie wzmocnił i uzbroił swój pociąg, aby wytrzymał zderzenia, skierował go na ten sam tor i w ostatniej chwili przyspieszył (1919, 104).

Wracając do Heartlandu, terytorialnym celem ekspansji Niemiec była wschodnia Europa. „Niemcy potrzebowały za wszelką cenę poddanej im Słowiańszczyzny, by produkowała dla nich żywność i kupowała niemieckie towary” (1919, 111). Rada Mackindera dla polityków obradujących w Wersalu była zdecydowana: „To absolutna konieczność, żeby między Niemcami a Rosją istniała strefa niepodległych państw” (1919, 111–112). Miał też konkretne propozycje, jeśli chodzi o kształt niepodległej Polski: „W jakiś sposób Polska musi uzyskać dostęp do Morza Bałtyckiego (...) bufor terytorialny między Niemcami a Rosją musi być kompletny” (1919, 113). Pozostawienie Prus Wschodnich Niemcom uważał za załączek przyszłej wojny: „Niemieckie Prusy Wschodnie byłyby odskocznią do penetracji Rosji” (1919, 114). Sugerował nawet: „Czy nie powinniśmy rozważyć wymiany ludzi między Prusami na wschód od Wisły a Wielkopolską? Prawa przejazdu przez terytorium innego kraju zazwyczaj stają się niewygodne i prowadzą do konfliktów” (1919, 113). Jak wiemy z historii, traktat wersalski ratyfikował stworzenie kilku nowych państw w Europie Wschodniej, w tym Polski, ale problemu Prus Wschodnich nie rozwiązał.

Klęska w I wojnie światowej i bufor niepodległych państw nie powstrzymały dalszej ekspansji Niemiec. W swoim ostatnim artykule z 1943 r., zatytułowanym *Okrągły świat i wygranie pokoju*, Mackinder twierdzi, że teoria Heartlandu jest jeszcze bardziej aktualna. Przyszły pokój według niego wymaga ograniczenia ekspansywnych zapędów Niemiec z dwóch stron: w Heartlandzie i na północnym Atlantyku. Jako podstawę pokoju uznaje sojusz między Stanami Zjednoczonymi Ameryki, Wielką Brytanią i Francją, ale podkreśla też potrzebę ich współpracy z Rosją. Wbrew tym zaleceniom po II wojnie światowej pomysły Mackindera zainspirowały amerykańską politykę „powstrzymywania”

Związku Radzieckiego i jego sojuszników przez otoczenie Heartlandu łańcuchem własnych sojuszników, od Paktu Północnoatlantyckiego, przez Bliski Wschód, do Japonii.

Do teorii Mackindera należy podchodzić krytycznie. Na jego mapie brak Antarktydy, a odwzorowanie kartograficzne, którego używa, wyolbrzymia Syberię. Amerykę Południową zostawia na marginesie geografii i historii. Krytycznie trzeba też rozumieć samego Halforda Mackindera. Jako młody człowiek studiował w Oksfordzie nauki przyrodnicze i historię, które ukształtowały jego syntetyczne podejście, łączące geografie fizyczną z historią świata. Wbrew współczesnym oskarżeniom o darwinizm społeczny Mackinder nie twierdził, że przyroda determinuje historię. Pisał, że „w niemałej mierze człowiek kontroluje siły natury...” (1919, 7), i podkreślał, że o produkcji gospodarczej decyduje organizacja społeczna bardziej niż zasoby naturalne. Był niestrudzonym edukatorem, który jeżdżąc po Wielkiej Brytanii, poza uniwersytetami, na których pracował, wygłosił około 600 otwartych wykładów (Gilbert 1961). Jego misją była walka o status geografii w Wielkiej Brytanii, w szkołach, na uniwersytetach i w praktycznych zastosowaniach w polityce i gospodarce. Ciągłe używał słowa „geografia”, nigdy „geopolityka”, choć jego mapa jest najbardziej znaną mapą geopolityczną, jaką kiedykolwiek narysowano. Podobno nie lubił słowa „geopolityka”, może dlatego, że było ono już popularne w Niemczech (Blouet 1976) i zaczynało inspirować ideologów narodowego socjalizmu.

Jednocześnie można Mackindera uważać za imperialistę i rasistę. Był członkiem Imperialnego Komitetu ds. Żeglugi i Imperialnego Komitetu Gospodarczego (Gilbert 1961). W jego publikacjach pojawiają się rasistowskie zwroty, jak np. słowa „żółte niebezpieczeństwo” w odniesieniu do Chin. Podczas ekspedycji na górę Kenia, której przewodził, zastrzelono kilku czarnoskórych tragarzy (Kearns 2009). Z tego między innymi względu kilka lat temu usunięto jego nazwisko z nazwy głównej sali wykładowej na Wydziale Geografii Uniwersytetu w Oksfordzie, choć to on ten wydział, moje obecne miejsce pracy, założył. Według innych dowody na udział Mackindera w zastrzeleniu tragarzy nie są wystarczające (Pelizza 2013). Nie mam podstaw do rozstrzygnięcia tego sporu, ale wierzę, że jest on potrzebny. Jednocześnie

uważam, że dorobek intelektualny Mackindera dostarcza wielu ciekawych prowokacji do analizy wojny w Ukrainie w kontekście globalnym. Całościowe spojrzenie Mackindera na geografę i historię kolejny raz okazuje się użytecznym, aczkolwiek kontrowersyjnym punktem odniesienia (Dodds i Sidaway 2004).

Zacznijmy od oczywistej obserwacji, że Ukraina znajduje się na pograniczu Heartlandu. Pogranicze to językowy korzeń samej nazwy „Ukraina”. Trudno wojny w Ukrainie nie widzieć przez pryzmat starcia między Rosją jako potęgą lądową i NATO jako potęgą oceaniczną. Trudno nie widzieć tej wojny jako konfliktu o władzę we wschodniej Europie. Można zresztą przypuszczać, że tak ta wojna widziana jest w samej Rosji przez Putina, jego doradców i dużą część społeczeństwa. Wiadomo, że geopolityka stała się w czasach reżimu Putina w Rosji bardzo popularna. Czy to problematyczne, jeśli do analizy wojny używamy schematów myślowych obecnych w podejściu agresora? Czy obserwacja i opis nie tworzą świata? W pewnym stopniu oczywiście tak. Jednocześnie nie możemy obserwacji świata ujętej w teorii i opisy, w tym opis Heartlandu, przypisywać cech demonicznych. Żadna książka nie zmieni położenia fizycznego Kijowa lub Odessy. Idee i teorie mogą być użyte w celach dobrych i złych.

W książce z 1919 r. słowo „Ukraina” pada tylko raz, we wzmiance o pasie osadnictwa niemieckiego, ciągnącego się od północnej Ukrainy aż do rzeki Wołgi. Mackinder pisze też o ucisku mieszkańców wschodniej Galicji (mniej więcej dzisiejszej zachodniej Ukrainy) przez polską szlachtę za przyzwoleniem Habsburgów. Sugeruje więc, że Ukraińcy byli ofiarami układu sił w monarchii austro-węgierskiej. Tyle na temat Ukrainy w książce. Ale kilka miesięcy po pierwszym wydaniu książki zaangażowanie Mackindera w sprawy Europy Wschodniej, w tym Ukrainy, staje się bardzo osobiste i namacalne.

23 października 1919. Lord Curzon, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, wzywa Mackindera, z którym studiował w Oksfordzie, i oferuje mu misję Wysokiego Komisarza ds. Południowej Rosji (Blouet 1976). Chodzi o poparcie Wielkiej Brytanii dla wojska walczącego tam pod przywództwem generała Antona Denikina (urodzonego przez Elżbietę Wrzesińską we Włocławku) z Armią Czerwoną i bolszewikami,

głównie na terenach dorzecza Donu i dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Mackinder dociera w okolice Krasnodaru na rozmowy z Denikinem, po drodze namawia nowe rządy w Warszawie, Bukareszcie i Sofii, by wzmożyły poparcie dla południowej Rosji. Po kilku tygodniach wraca sfrustrowany, bo wraz z porażkami militarnymi i odwrotem armii Denikina w Londynie słabnie zainteresowanie Europą Wschodnią. Zdesperowany Mackinder nawołuje rząd brytyjski do budowania koalicji antybolszewickiej od Finlandii po Kaukaz oraz do stworzenia większej liczby niepodległych państw w Europie Wschodniej, w tym Ukrainy. W zmęczonej wojną demokratycznej Wielkiej Brytanii, w której siły lewicowe są przeciwne walce z bolszewikami, pomysły Mackindera odbijają się jak groch od ściany (Blouet 1976). Lord Curzon rysuje już wschodnie granice Polski. Granic Ukrainy nie narysuje.

W ten sposób rzeczywista przewaga bolszewików w Rosji, jak i demokracja brytyjska uniemożliwiły realizację radykalnych na tamte czasy idei Mackindera. W odróżnieniu od wielu rodaków nie miał złudzeń co do bolszewizmu i komunizmu. Źródłami walki między kapitałem a klasą robotniczą były według niego niezrównoważony rozwój między narodami i nadmierna siła międzynarodowych firm, którą krytykował na równi z wolnym handlem. Koniec komunizmu również widział jasno:

Po zdobyciu władzy liderzy robotników nie zawahają się użyć karabinów maszynowych przeciw tłumom. (...) Jeśli robotnicy wygrają, to ich liderzy wkrótce staną się podobni do swoich wojskowych i kapitalistycznych poprzedników, robiąc wszystko dla utrzymania władzy, aż zostaną obaleni przez nową rewolucję (1919, 131).

Tak pisał już ćwierć wieku przed *Folwarkiem zwierzęcym* Orwella i 70 lat przed masakrą na placu Tiananmen i zwycięstwem Solidarności.

Komunizm wydawał się Mackinderowi kolejną formą autokracji, choć przykrytą listkiem figowym władzy robotników. Autokracja zaś była dla niego całkowicie niekompatybilna z demokracją, którą praktykował jako parlamentarzysta w latach 1910–1922. Autokracja jego zdaniem bazuje na eskalacji przemocy wewnętrznej i zewnętrznej,

uniemożliwia tym samym pokojowe współistnienie i długotrwały rozwój narodów. Tłumaczy to na przykładzie Niemiec początku xx w., które uważał za autokratyczne: „Niemcy cesarskie zaczęły budować imperium, a żeby to osiągnąć, rozwijały siłę ludzką; nie zmieniły tej polityki, choć pchała ich ona do wojny, ponieważ alternatywą była rewolucja” (1919, 104). W 2022 r. te myśli prowokują refleksję o tym, jak szybko i gładko komunistyczny Związek Radziecki przeobraził się w autokratyczną Rosję Putina, byłego oficera KGB. A czyż jednym z powodów inwazji Rosji na Ukrainę nie było rosnące prawdopodobieństwo wewnętrznej rewolucji obalającej reżim Putina?

Mniej znana niż Heartland i polityka Mackindera, ale równie ciekawa i prowokująca do myślenia, jest jego ekonomia. Był przecież wykładowcą geografii ekonomicznej i dyrektorem London School of Economics and Political Science. W tej dziedzinie Mackinder stworzył termin „siła ludzka” (ang. *manpower*), rozumiany jako funkcja liczby ludności i jej wydajności, która z kolei zależy od organizacji społecznej. Dziś można by ten termin kojarzyć z produktem krajowym lub narodowym. Na sile ludzkiej opierała się według Mackindera siła militarna i rola państw na arenie międzynarodowej. Siła ludzka liczy się dla niego bardziej niż siła pieniądza. Ważniejsi są ludzie i ich umiejętności niż to, co można kupić za pieniądze.

Kiedy w 1920 r. Mackinder wracał na tarczy z południowej Rosji, liczba ludności tego państwa wynosiła około 130 mln, Stanów Zjednoczonych – 100 mln, Niemiec – 60 mln, a Wielkiej Brytanii – ponad 40 mln. To w tym kontekście demograficznym Mackinder podkreślał rosnącą siłę Rosji i upadającą siłę jego ojczyzny. Ostatnie 100 lat historii Rosji i jej imperium można podzielić prawie dokładnie na 50 lat wzrostu i 50 lat upadku. Już w latach 70. xx w. gospodarka Związku Radzieckiego przestała rosnąć szybciej niż gospodarki Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej (Ofer 1988). Dzisiejsza liczba ludności Rosji jest tylko o 10% większa niż 100 lat temu i o wiele starsza. Populacja Stanów Zjednoczonych Ameryki – na obszarze o połowę mniejszym – w tym samym czasie się potroiła.

Organizacja społeczna jako czynnik siły ludzkiej jest w Rosji, przynajmniej w sensie gospodarczym, zacofana. W rankingu kompleksowości

gospodarczej, mierzącej udział wiedzy w gospodarce, w 2020 r. Rosja zajęła 43. miejsce, w porównaniu z 21. miejscem w roku 1998. Polska w tym czasie awansowała z 31. na 24. pozycję (OEC 2022). Gospodarka rosyjska, przynajmniej od 20 lat, w ogromnym uproszczeniu działa tak, że pieniądze zarobione na surowcach (głównie na ropie, gazie, metalach i zbożach) w części wyciekają z oligarchami do Londynu i na Cypr, a w części płyną na Kreml, który płaci nimi za wojsko i arsenał nuklearny oraz buduje z nich rezerwy finansowe. Import jest minimalny i skupia się na technologiach, których Rosja ma mało, ponieważ prosta gospodarka surowcowa zdusiła rozwój przemysłu. Czy ktoś w ciągu ostatnich 20 lat widział coś wyprodukowanego w Rosji oprócz wódki lub czołgu? W taki sposób rosyjska gospodarka pod względem wielkości spadła na 11. miejsce na świecie, za Koreę Południową. A w 2022 r. może być wyprzedzona jeszcze przez Brazylię i Australię i jest już tylko dwa razy większa od polskiej gospodarki. W tym sensie można nawet widzieć wojnę w Ukrainie jako ostatnie podrygi Rosji w roli światowej potęgi.

Zacofanie organizacji społecznej w Rosji widać szczególnie mocno na przykładzie armii rosyjskiej. Stary sprzęt, stare metody połączone z brakiem motywacji i organizacji oraz zwyczajnym barbarzyństwem. Ale konwencjonalność wojny w Ukrainie nie wynika tylko z zacofania agresora. Błędne okazały się oczekiwania, że będzie to nowoczesna wojna hybrydowa. Tu znowu można nauczyć się czegoś od Mackindera. Jak pisał w 1943 r.:

Niektórzy zdają się fantazjować na temat światowej potęgi lotniczej, która zlikwiduje floty i armie. Ale na mnie większe wrażenie robi niedawna wypowiedź praktyka lotnictwa: „Potęga lotnicza zależy absolutnie od jej organizacji lądowej” (1943, 202).

Siły lądowa i morską wciąż mają fundamentalne znaczenie. Nawet siła nuklearna, dopóki funkcjonuje jako straszak, nie zmniejsza znaczenia sił lądowej i morskiej. Widzimy to w Ukrainie. Mariupol ma kluczowe znaczenie strategiczne jako port, który jednocześnie spina południowe (skupione na Krymie i wybrzeżu Morza Czarnego) i wschodnie (skupione na Donbasie) zdobycze terytorialne Rosji w Ukrainie.

Przejdźmy do reakcji świata na wojnę w Ukrainie. W 1920 r. Mackinder był przeciwny inwazji brytyjskich sił zbrojnych w południowej Rosji i twierdził, że Moskwa musi być zdobyta siłami słowiańskimi. Nawoływał raczej do wsparcia politycznego, gospodarczego i w sprzęcie wojskowym (Blouet 1976). Podobna jest dzisiejsza strategia państw NATO, skupiona na sankcjach gospodarczych i pomocy w formie sprzętu militarnego. Obecne sankcje są jednak na tyle ograniczone, że wciąż zapewniają Rosji dopływ rekordowych, ze względu na ceny, sum z eksportu gazu i ropy naftowej. Podstawowe znaczenie zdaniem Mackindera ma adekwatne użycie siły w stosunkach międzynarodowych, w tym użycie siły w celu zatrzymania rozlewu krwi. Stosowanie niewystarczającej siły jest w tym kontekście karygodnym marnotrawstwem. Jak pisał on w 1906 r., krótko po porażce Rosji z Japonią: „A o nieszczęsnym i zupełnym marnotrawstwie siły, która jest tylko trochę nieadekwatna, niech wam przypomni rosyjska flota rdzewiejąca na dnie Morza Japońskiego” (1906, 162). Nie doceniając oczywistego ryzyka marnotrawstwa siły, NATO wydziela Ukrainie czołgi, haubice i inny sprzęt z gorliwością godną skąpego księgowego. Jeśli celem pomocy wojskowej dla Ukrainy jest pokonanie putinowskiej Rosji, to czy naprawdę tak trudne dla generałów w Waszyngtonie i Brukseli jest wyliczenie, ile sprzętu potrzebują wojska ukraińskie, by osiągnąć zdecydowaną przewagę? A może wystarczyłoby lepiej słuchać prezydenta Wołodymyra Zełenskigo i jego generałów?

Problemem NATO i Zachodu w obliczu wojny nie jest brak siły militarnej, lecz ambiwalencja wobec Rosji i Ukrainy, a nawet samego Putina, najbardziej oczywista w przypadku Niemiec. Wojna w Ukrainie zakłóca w Niemczech projekt pokuty narodowej (oczyszczającej Niemców z poczucia winy historycznej wobec Rosji) podszyty liczeniem pieniędzy z handlu i inwestycji rosyjsko-niemieckich. W szwach trzeszczy nie tylko jedność NATO i Unii Europejskiej, lecz także spójność społeczna wielu państw, w tym Niemiec i Francji, gdzie otwarcie proputinowska Marie Le Pen o mało nie została prezydentem. Mackindera fascynowała heterogeniczność Niemiec na początku XX w. „Berlin nie może wybrać między celami politycznymi – Hamburg i posiadłości zamorskie czy Bagdad i Heartland” (1919, 109). Brak zdecydowania zdaniem Mackindera doprowadził do niemożliwej do wygrania wojny na dwa fronty, zarówno w I, jak i II wojnie światowej. Niepewność

i podział Niemiec pokutują nadal. Poszkodowana jest znowu Europa Wschodnia.

100 lat temu Mackinder był sceptyczny wobec europejskiej jedności: „Zachodnia Europa, wyspiarska i półwyspiarska, funkcjonuje w opozycji do siły, która dąży do kontroli nad Europą Wschodnią i Heartlandem” (1919, 98). Jednocześnie twierdził, że inwazja ze Wschodu ukształtowała tożsamość europejską:

Z Węgier [Hunowie pod dowództwem Attyli w v w. n.e.] wyruszyli w trzech kierunkach. Na północnym zachodzie zrobili tyle zamieszania wśród plemion germańskich, że wypchnęli Anglosasów za wodę, do ich nowego domu na wyspie Brytania. Na zachodzie dotarli aż do Galii, ale przegrali pod Châlons, gdzie Frankowie i Goci z prowincji dawnego imperium rzymskiego stanęli ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi ze Wschodu, rozpoczynając fuzję, w wyniku której powstał naród francuski. Na południowym zachodzie Attyla dotarł aż do Mediolanu, niszcząc po drodze ważne miasta rzymskie Akwileję i Padwę, których mieszkańcy uciekli na nadmorskie laguny i założyli Wenecję (1919, 71).

Orientalistyczny wydźwięk tych słów, kojarzący Wschód z egzotycznym barbarzyństwem, jest oczywisty, ale trudno nie uznać wojny w Ukrainie za ogromny test solidarności Europy, którego przedmiotem jest sama tożsamość europejska. Jak pisał Mackinder: „Idee, które tworzą naród, a nie tylko tłum ludzi, zazwyczaj są przyjmowane w warunkach wspólnego cierpienia i oporu wobec siły zewnętrznej” (1904, 177).

Podejście Mackindera to podejście globalne i rozumienie świata połączonych gospodarczo i politycznie w całość. Dlatego dziś wojnę w Ukrainie musimy rozważać także w kontekście miejsca Chin na mapie świata. Na początku xx w. Mackinder obserwował rosnącą potęgę Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Wzrost tej drugiej w 1904 r. „można było mierzyć tylko w tabelach statystycznych” (1904, 196). Ostatni paragraf *Geograficznego piwotu historii* poświęca jednak Chinom.

Gdyby Chińczycy, na przykład zorganizowani przez Japończyków, obalili rosyjskie imperium i zawładnęli jego terytorium, to mogliby stworzyć żółte zagrożenie dla wolności świata, choćby dlatego, że połączyliby nieograniczony dostęp do oceanu z zasobami ogromnego kontynentu, czyli zrobiliby coś, czego Rosja jako strażnik piewotu nigdy nie miała (1904, 193).

Czasy, kiedy rola Chin była widoczna jedynie w tabelkach statystycznych, dawno minęły. Choć statystykę trzeba traktować poważnie. Wobec wzrostu gospodarczego Chin wyhamowanego do 5% i Stanów Zjednoczonych zdolnych do generowania wzrostu na poziomie 3% szanse Chin na zostanie największą gospodarką świata, przynajmniej za życia prezydenta Xi, drastycznie maleją. A od bycia największą gospodarką do wiodącej siły finansowej i militarnej droga wciąż daleka, bo obie (jak uczy historia Stanów Zjednoczonych początku xx w.) wymagają ogólnoswiatowych wpływów i technologii, których same pieniądze nie załatwią.

Chiny są głównym partnerem gospodarczym Rosji. Nie ogłosiły wobec niej żadnych sankcji. Chiński eksport technologii do Rosji i import surowców z niej neutralizują wpływ (i tak słabych) sankcji zachodnich. Zatrzymanie rozwoju NATO to wspólny interes Rosji i Chin. Od aneksji Krymu w 2014 r. Kreml prawie wszystkie nowe rezerwy walutowe inwestuje albo w złoto, albo w Chinach, żeby zmniejszyć uzależnienie od wrogów. Jednocześnie Rosja (i strefa wpływów rosyjskich w Azji Centralnej i Europie Wschodniej) jest kluczowym elementem chińskiej polityki zagranicznej. Budowa morskiego szlaku arktycznego, o którym decydować musi Rosja, daje Chinom jedyną szansę uniezależnienia się od cieśniny Malakka i Kanału Sueskiego, nad którymi nie mają żadnej kontroli, a którymi przepływa większość handlu chińskiego. Przypomina mi się w tym momencie były dyrektor rosyjskich linii kolejowych, który na seminarium w Oksfordzie twierdził, że linie budowane przez Chiny i łączące Eurazję są idealną inwestycją, bo ze swojej natury czysto pokojową. Chyba nigdy nie słyszał o tym, że pułkownik T. E. Lawrence (znany jako Lawrence z Arabii i autor *Siedmiu filarów mądrości*) szpiegował dla rządu brytyjskiego niemieckie inwestycje kolejowe na linii Berlin–Bagdad. Może nie widział też mapy

Mackindera z 1919 r., przedstawiającej wizję Wyspy Świata połączonej zygzakami linii kolejowych i lotniczych. Dla Mackindera infrastruktura była kluczowa dla przyszłości geostrategii. Pisał nawet, że „któregoś dnia, kiedy zasoby węgla i ropy będą wyczerpane, Sahara może stać się miejscem opanowania bezpośredniej energii Słońca” (1943, 205).

Rosyjska próba wzięcia gwałtem Europy Wschodniej pcha Rosję głębiej do Azji i skazuje ją w przyszłości na łaskę Chin. Rosja od 30 lat podlega procesowi stopniowej „azjatyzacji”. Zaczęło się od częściowego odepchnięcia Rosji od Bałtyku i Morza Czarnego przez wydzielenie niepodległych republik bałtyckich, Gruzji, a przede wszystkim Ukrainy w latach 1990–1991 (70 lat po nawoływaniach Mackindera). Gospodarka surowcowa przesunęła centrum gospodarcze Rosji na Syberię, bo tam większość surowców jest wydobywana. Wraz z gospodarką centrum demograficzne też przesunęło się na wschód, więc nic dziwnego, że wielu chłopaków walczących w wojsku rosyjskim w Ukrainie, w tym oddział odpowiedzialny za masakrę w Buczy, przyjechało z Syberii. Rosja Putina zupełnie jak dziecko próbuje odepchnąć od siebie Zachód niczym duży stół z jedzeniem, którego nie lubi, ale w efekcie to jedynie krzesło, na którym siedzi, przesuwana się w drugim kierunku i może wręcz przewrócić się na plecy.

Dla Mackindera w 1919 r. odpowiednie zakończenie wojny było kluczowe. „Skrawki papieru, choćby były konstytucją Ligi Narodów, nie są w dzisiejszych warunkach gwarancją, że Heartland nie stanie się znowu centrum wojny” (1919, 80). Ostrzegał, że „koniec obecnego nieporządku może być tylko początkiem nowej bezwzględnej organizacji” (1919, 110). Tak stało się za sprawą hitlerowskich Niemiec. A jaki będzie koniec wojny w Ukrainie? Czy mimo zdecydowanie nieadekwatnego wsparcia Zachodu wojska ukraińskie są w stanie odepchnąć agresora do granic Rosji przed czasów aneksji Krymu? Czy dojdzie do sytuacji patowej i rozejmu jak w Korei w 1953 r., z prorosyjskimi marionetkami w Ukrainie wschodniej i południowo-wschodniej, podczas gdy Ukraina zachodnia i środkowa zostaną włączone do NATO i Unii Europejskiej, rozpoczynając w ten sposób nowy rozdział zimnej wojny? A może po zatonięciu okrętu „Moskwa” w końcu wypłynie na powierzchnię silna opozycja w Rosji i wywoła rewolucję jako ostateczną odpowiedź na autokrację?

Agresja Rosji na Ukrainę jest bardzo nieracjonalna pod względem gospodarczym. Ukraina nie jest dla Rosji ważna jako źródło surowców ani rynek zbytu. Celem Rosji jest odzyskanie wpływów w Europie Wschodniej, jakkolwiek efekt może być odwrotny.

Jako sposób na pokój Mackinder postulował zrównoważony rozwój oparty na niepodległych państwach, współzyskujących w ramach Ligi Narodów, bez tyranii wolnego handlu i nadmiernej specjalizacji gospodarczej z tego wynikającej, bez nadmiernego rozrostu międzynarodowych firm i kapitału oraz idącej za tym koncentracji władzy finansowej. Na siedzibę Ligi Narodów proponował Konstantynopol. Jego wizja obejmowała Indie i Chiny, choć opisane znowu z perspektywy brytyjskiej wyższości w 1943 r. w ostatnim paragrafie artykułu:

(...) tysiąc milionów ludzi starożytnych orientalnych cywilizacji zamieszkuje monsunowe ziemie Indii i Chin. Muszą one wzbogacić się w tym samym czasie, gdy Niemcy i Japonia będą przywracane do cywilizacji. Zrównoważą tak drugi tysiąc milionów, który żyje między Missouri a Jenisejem. Zrównoważony świat ludzkości. I szczęśliwy, bo zrównoważony, więc wolny (1943, 205).

Zasada zrównoważonego rozwoju według Mackindera działała zarówno na arenie międzynarodowej, jak i krajowej. Centralizacja władzy i koncentracja gospodarki były dla niego wrogami stabilności:

(...) organizacja oparta na lokalnych społecznościach jest kluczowa dla stabilnego i spokojnego życia narodów. (...) Jak długo pozwoli się wielkim metropoliom połykać najlepsze młode mózgi ze społeczności lokalnych, by wspomnieć tylko o jednym aspekcie sprawy, tak długo ta organizacja będzie zdominowana przez metropolie i stanie się organizacją interesów klasowych na skalę krajową (1919, 131-132).

Mackinder ubolewał nad koncentracją i centralizacją życia brytyjskiego w Londynie, ale echo tej wypowiedzi można znaleźć na całym Zachodzie, gdzie złe doświadczenie i uczucie odrzucenia społeczności

lokalnych przez metropolie stworzyły walkę polityczną tak toksyczną, że na przykład miliony Francuzów spoza Paryża właśnie ten Paryż, a nie wojnę w Ukrainie i Rosję, uważają za główne źródło zagrożenia.

Analizowanie wojny w Ukrainie z perspektywy dorobku intelektualnego Mackindera może być krytykowane jako odgrzebywanie imperialnego lub zimnowojennego sposobu myślenia. Ale jest to perspektywa globalna, w której Europa Wschodnia jest autentycznym centrum uwagi. Jednym z problemów wyznawców bezmyślnej odmiany pacyfizmu i innych grup proponujących jak najszybszy pokój z Putinem (wraz z oddaniem Rosji różnych części Ukrainy) jest to, że losy Europy Wschodniej zdają się ich tak naprawdę nie interesować. To oni raczej niż Mackinder traktują kraje i narody Europy Wschodniej jak pionki na szachownicy. Inni z kolei przenoszą swoje sympatie marksistowsko-leninowskie (przez Związek Radziecki i Rosję) na zrozumienie lub współczucie dla ludobójczego reżimu Putina w sposób przeczący logice, a często podszyty zwyczajnym antyamerykanizmem. Jak pisał Mackinder w 1919 r.: „Przed wojną nauczyciele w sporej liczbie sprzeciwiali się nauce geografii, twierdząc, że geografia promuje imperializm, tak samo jak sprzeciwiali się nauce kultury fizycznej jako przejawowi militarystyki” (1919, 15). W 2022 r., jak w książce Mackindera, demokratyczne ideały zderzają się z rzeczywistością nie tylko na wschodzie Europy i w samych kolebkach nowoczesnych demokracji na Zachodzie, lecz także na całym świecie. W 2022 r. można geopolityce lub geostrategii powiedzieć „Иди на хуй”, ale zatopić ich nie można.

Bibliografia

B. W. Blouet (1976), *Sir Halford Mackinder as British High Commissioner to South Russia, 1919–1920*, „The Geographical Journal” 142, 2, 228–236, <https://bit.ly/3QLiGRv>.

J. Brotton (2012), *A History of the World in Twelve Maps*, London: Penguin.

K. Dodds, J. D. Sidaway (2004), *Halford Mackinder and the ‘Geographical Pivot of History’: A Centennial Retrospective*, „The Geographical Journal”, 170, 4, 292–297, <https://bit.ly/3xqG1RM>.

E. W. Gilbert (1961), *Sir Halford Mackinder 1861–1947. An Appreciation of His Life and Work*, Mackinder Centenary Lecture. London School of Economics and Political Science.

G. Kearns (2009), *Geopolitics and Empire: The Legacy of Halford Mackinder*, Oxford University Press.

H. Mackinder (1904), *The Geographical Pivot of History*, „The Geographical Journal” 170, 4, 298–321. Wszystkie cytaty pochodzą z wersji przedrukowanej w zbiorze dostępnym na <https://bit.ly/2vgTg01>.

H. Mackinder (1906), *Money-Power and Man-Power: The Underlying Principles Rather than the Statistics of Tariff Reform*, <https://bit.ly/3Ue3jDZ>.

H. Mackinder (1919), *Democratic Ideals and Reality*, National Defense University Press: Washington DC. Wszystkie cytaty pochodzą z wersji przedrukowanej w zbiorze dostępnym na <https://bit.ly/2vgTg01>.

H. Mackinder (1943), *The Round World and the Winning of Peace*, „Foreign Affairs”, July 1943, Council on Foreign Relations: New York. Wszystkie cytaty pochodzą z wersji przedrukowanej w zbiorze dostępnym na <https://bit.ly/2vgTg01>.

OEC (2022), <https://bit.ly/3BkDdH3>.

G. Ofer (1988), *Soviet Economic Growth: 1928–1985*, RAND Corporation and UCLA Center for the Study of Soviet International Behavior, <https://bit.ly/3eJycQt>.

S. Pelizza (2013), *Geopolitics, Education, and Empire: The Political Life of Sir Halford Mackinder, 1895–1925*, DPhil Thesis, University of Leeds, <https://bit.ly/3S3MkCB>.

Ukraina: dwa oblicza wojny

Jan Zielonka
Politolog, Oksford



Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na uniwersytetach w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Europejskim Uniwersytecie we Florencji i na holenderskim Uniwersytecie w Leiden. Jest autorem wielu książek, z których trzy ukazały się w tłumaczeniu polskim: *Europa jako Imperium* (2007), *Koniec Unii Europejskiej?* (2014) oraz *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie. Counter-revolution* wydana pierwotnie przez Oxford University Press zdobyła nagrodę UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku. W styczniu 2023 roku ukaże się jego nowa książka: *The Lost Future and How to Reclaim it*, wydana przez Yale University Press.

Zielonka pisze regularne felietony dla „Rzeczpospolitej”, „Die Zeit”, „NewStatesman”, „l'Espresso”, „Domani”, „NRC Handelsblad” oraz „Diário de Notícias”.

Fot. „Rzeczpospolita”, Robert Gardziński

Według ekspertów z NASA i Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) w odległości 220 mln lat świetlnych od Ziemi dochodzi do zderzenia ogromnej galaktyki Pegaza z inną galaktyką w bitwie grawitacyjnej. Wynik tej bitwy nie jest znany, ale astronomowie twierdzą, że jej konsekwencje będą ogromne. Ta historia nasuwa mi na myśl obecną rywalizację między Rosją a Unią Europejską o Ukrainę. Zarówno Rosja, jak i Unia Europejska są ogromnymi aktorami terytorialnymi, zdolnymi do wywierania wpływu na swoje peryferia, ale można odnieść wrażenie, że pochodzą z innej epoki historycznej, jeśli nie z innej galaktyki. Czujemy, że rosyjska inwazja na Ukrainę zmieni Europę nie do poznania, ale nie wiemy dokładnie jak. Dzieje się tak dlatego, że toczące się współzawodnictwo ma charakter hybrydowy i wynika z coraz większej łączności i współzależności.

Agresywny nacjonalizm, śmiertelny wirus (grypa hiszpańska) i załamanie gospodarcze były obecne już podczas I wojny światowej – w tym sensie wracamy do przeszłości. Jednak połączenie technologii cyfrowej i ideologii liberalnej spowodowało kompresję czasu i przestrzeni w stopniu nieznanym sto lat wcześniej. Kiedy prezydent Putin mówi, że jego „operacja specjalna” w Ukrainie dotyczy nowej architektury europejskiej lub – jeśli ktoś woli – nowej grawitacji kontynentalnej, powinien być traktowany poważnie przez przywódców w Warszawie, Berlinie czy Paryżu.

Zła wiadomość jest taka, że to Putin, a nie UE, wybrał broń i miejsce bitwy w tej rywalizacji o przyszłość Europy. Rosja może prowadzić działania w Ukrainie w sposób bardziej zdecydowany niż UE, zwłaszcza militarnie. Dobra wiadomość jest taka, że Rosja nie jest autarkią gospodarczą typu sowieckiego, zdolną do zatrzymania przepływu pieniędzy i informacji na murze dzielącym Berlin i Niemcy. To sprawia, że reżim Putina jest podatny na presję finansową i „wirus” wolności. Rewolucja internetowa zwielokrotniła liczbę połączeń Rosji ze światem zewnętrznym i sprawiła, że stała się ona narażona na cyfrową współzależność.

UE jest zaangażowana w sprawy Ukrainy nie tylko z powodów geopolitycznych. To właśnie dążenie Ukrainy do przystąpienia do UE sprawiło, że Putin od 2004 r. ma obsesję na punkcie tej byłej republiki sowieckiej. Jak dotąd pragnienie Ukrainy, by być częścią UE, nie zostało spełnione. Na szczycie UE, który odbył się w Pałacu Wersalskim 10–11 marca 2022 r., z zadowoleniem przyjęto europejskie aspiracje Ukrainy, ale nie zgodzono się na szybką ścieżkę członkostwa. Jest to zgodne z tradycją UE, która zmuszała kraje kandydujące do przyjęcia około 20 tys. europejskich praw i regulacji przed pełnym otwarciem drzwi do członkostwa. Nie ma jednak wątpliwości, że przedłużający się proces przystąpienia do UE zawsze stymulował reformy demokratyczne i gospodarcze w krajach kandydujących, może z wyjątkiem Turcji. Demokratyczna i dobrze prosperująca Ukraina stanowi zagrożenie dla autokratycznego reżimu rosyjskiego, który nie jest w stanie konkurować gospodarczo ze swoimi byłymi satelitami. Polska, która przystąpiła do UE w 2004 r., odnotowała od tego czasu wzrost gospodarczy znacznie większy niż Rosja. Również średnia długość życia w Polsce jest obecnie wyższa niż w Rosji. Po przyłączeniu się do UE Ukraina może pójść w ślady Polski i zagrozić legitymizacji rządów Putina. W gruncie rzeczy stawką nie jest bezpieczeństwo militarne Rosji, lecz bezpieczeństwo reżimu Putina. Celem UE może nie być zmiana reżimu w Rosji, ale nie likwiduje to prawdopodobieństwa takiej zmiany, jeśli sprawy w Ukrainie potoczą się źle dla Putina.

Odmienne mocarstwa

Charakterystyka Rosji nie zmieniła się znacząco od XIX w.: armia, terytorium i hierarchia są dla niej święte. Natomiast UE jest postmodernistycznym ucieleśnieniem liberalnej fantazji o otwartych granicach, wspólnej suwerenności i wielopoziomowym zarządzaniu. Rosja jest militarnym gigantem, ale gospodarczym karłem, podczas gdy UE jest militarnym karłem, lecz gospodarczym gigantem. Rosja jest potęgą nuklearną, której żołnierze są obecni w różnych krajach świata, ale mimo cennych zasobów naturalnych jej pozycja w światowym rankingu gospodarczym jest niska, np. według georank.org plasuje się na 61. miejscu. Unia Europejska nie ma nawet wspólnej armii, ale jest największą potęgą handlową świata, a jej waluta, euro, to druga najważniejsza waluta globalna, po dolarze amerykańskim. UE jest również największym dostarczycielem pomocy rozwojowej i wraz z USA kluczowym autorem światowych norm i regulacji dotyczących zwłaszcza kwestii finansowych, handlowych, ekologicznych i demokratycznych. Rządy w Rosji są scentralizowane, hierarchiczne i autokratyczne, a prezydent Putin rządzi wedle własnego uznania. Unia Europejska nie ma nawet nominalnego szefa rządu, bo jej władza jest po części i w Komisji, i w Parlamencie, i w Radzie. Decyzje dotyczące polityki zagranicznej wymagają zgody wszystkich 27 państw członkowskich, różniących się położeniem geopolitycznym, interesami gospodarczymi, pamięcią historyczną i możliwościami, zarówno ludzkimi, jak i materialnymi. Nic więc dziwnego, że decyzje podejmowane przez UE sprowadzają się do najmniejszego wspólnego mianownika, co jest, delikatnie mówiąc, nieoptymalne.

Siła UE jest bardziej odpowiednia do tworzenia struktur instytucjonalnych i ustanawiania zasad zgodnego z prawem zachowania niż do szybkiego i śmiałego stosowania siły za granicą. To ostatnie jest specjalnością Rosji, co uwidoczniło się w Serbii, Gruzji, Syrii, a obecnie w Ukrainie. Rosja jest dobra w wywoływaniu kryzysów, natomiast UE jest dobra w stawianiu dyplomatycznych mostów i odbudowie po kryzysie. Cechy charakterystyczne UE dobrze pasują do świata praw międzynarodowych i norm moralnych, których zwolennikami byli Hugo Grotius czy Immanuel Kant. Biegłość Rosji w zastraszaniu i manipulowaniu innymi aktorami sprawia, że pasuje ona do świata,

jaki wyobrażali sobie Thomas Hobbes czy Niccolò Machiavelli. Czy cywilizowane mocarstwo, takie jak UE, może dobrze funkcjonować w niecywilizowanym kontekście sytuacji stworzonej przez Rosję w Ukrainie? W świecie przednowoczesnym odpowiedź byłaby przecząca, ale dziś perspektywy UE nie są wcale beznadziejne.

Czołgi kontra pieniądze

Kiedy czołgi Putina zaczęły atakować ukraińskie aktywa wojskowe, UE wraz z Wielką Brytanią i USA zaczęły atakować rosyjskie aktywa gospodarcze. Zamrożono konta bankowe wielu rosyjskich instytucji i prominentnych osób, a rosyjskie banki zostały usunięte z systemu komunikacyjnego umożliwiającego cyfrowe płatności międzynarodowe. Rosyjski bank centralny stał się jednym z podmiotów objętych sankcjami i nie może prowadzić interesów z UE, Wielką Brytanią i USA. Europejski Bank Inwestycyjny oraz Europejski Bank Rozwoju i Odbudowy przestały udzielać Rosji pożyczek. Import niektórych rosyjskich towarów został zakazany, a eksport towarów takich jak technologie podwójnego zastosowania – zabroniony. Po odebraniu Rosji statusu kraju uprzywilejowanego w ramach Światowej Organizacji Handlu na jej towary nałożono taryfy celne. Unia stopniowo wprowadza również szereg ograniczeń w podróżowaniu dla rosyjskich urzędników, oligarchów i firm.

Środki te przyniosły natychmiastowe rezultaty: w ciągu kilku dni rubel znacznie stracił na wartości w stosunku do dolara i euro, a J. P. Morgan prognozował skurczenie się rosyjskiej gospodarki o 35% w drugim kwartale tego roku. Od tego czasu rubel odzyskał część wartości, ale wygląda na to, że Rosję czeka kryzys gospodarczy przypominający ten z 1998 r., który spowodował inflację sięgającą 84%, zniszczył kilka banków i zmusił bank centralny do zawieszenia spłaty długów. Kryzys ten skutecznie zakończył karierę polityczną prezydenta Jelcyna, który w 1999 r. przekazał władzę Putinowi.

Ekonomiczne „bombardowanie” ze strony UE nie powstrzymało jednak rosyjskiego bombardowania wojskowego, co wyjaśnia, dlaczego poszczególni członkowie UE wysyłają coraz więcej broni na Ukrainę.

Armia rosyjska poniosła dotkliwe straty i posuwa się naprzód wolniej, niż przewidywano, ze względu na opór ukraiński i problemy logistyczne. Od września trwa nawet ukraińska kontrofesywa. Mimo to trudno wyobrazić sobie całkiem wolną Ukrainę w krótkiej perspektywie czasu. Wygląda na to, że bitwy militarne i finansowe toczą się w dwóch różnych światach: jednym terytorialnym, a drugim nieterytoryalnym. Kiedy UE mówi, że nie jest w stanie wojny z Rosją, odnosi się do świata terytorialnego zdominowanego przez działania wojenne. Kiedy Rosja mówi, że zachodnie sankcje „przypominają akt wojny”, odnosi się do świata nieterytoryalnego, zdominowanego przez cyfrowe transakcje finansowe, od których uzależniona jest jej gospodarka. Ukraińcy znajdują się między tymi dwoma światami, a ludzkie cierpienie i zniszczenia materialne rosną z każdym dniem. Jak to się skończy?

Zróżnicowane wyzwania

Nie cała ekonomia jest wirtualna. Unia Europejska importuje z Rosji około 45% gazu i 25% ropy. Unijne sankcje (w przeciwieństwie do amerykańskich) nie były pierwotnie wymierzone w ten import, chociaż zapewnia on Putinowi pokaźne dochody. Dopiero z czasem UE zaczęła poważnie dyskutować o odcięciu rosyjskiego gazu i ropy, lecz w momencie pisania tego tekstu nie wszystkie kraje wyraziły na to zgodę. Najbardziej oponowały Węgry pod wodzą orędownika Rosji Viktora Orbána. Zresztą Komisja Europejska zakłada odejście od importu rosyjskiego gazu i ropy w rozłożonym na kilkanaście miesięcy procesie. Ilu Ukraińców w tym okresie zginie, jest niewygodnym dla Unii pytaniem.

Rosja jest również największym na świecie dostawcą pszenicy i niektórych rzadkich metali. Czy UE może sobie pozwolić na odcięcie wszystkich tych rosyjskich dostaw? Jak dotąd UE nie znalazła wspólnej odpowiedzi na to pytanie. Już dziś ONZ ostrzega, że brak produktów rolnych z Ukrainy i Rosji spowoduje głód w wielu państwach Afryki i Azji. Czy Europa będzie miała środki, by temu głodowi zaradzić?

Zmartwieniem UE nie jest tylko kwestia handlu. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy od rosyjskiej inwazji z Ukrainy wyemigrowało pięć

milionów osób, w większości kobiety i dzieci. Przebieg i długość wojny określi zakres i naturę tych migracji. Początkowa otwartość na los uciekinierów z Ukrainy może przejść w obojętność czy nawet wrogość, zwłaszcza gdy nie dojdzie do szybkiego zakończenia rosyjskiej inwazji.

Choć UE nie ma znaczącej siły w sprawach obronności, jej państwa członkowskie o bezpieczeństwie nie mogą zapomnieć. Jeśli Rosja zajmie całą Ukrainę i de facto Białoruś, UE stanie w obliczu wrogich czołgów tuż za jej granicami. Terytorium nadal ma znaczenie, mimo cyfryzacji współczesnych działań wojennych i militaryzacji przestrzeni kosmicznej. Na agendę UE (i NATO) powróci więc nurtujące pytanie z czasów zimnej wojny: czy Amerykanie poświęcą Nowy Jork i Chicago dla Berlina, Paryża, a teraz także Tallina czy Warszawy? Odstraszanie nuklearne działa w obie strony, ale wygląda na to, że Zachód jest bardziej przerażony scenariuszem nuklearnym niż Putin i jego świta. W ostatnich latach Rosja zwiększyła znacznie taktyczny arsenał nuklearny, na który Zachód nie ma przekonującej odpowiedzi. Lokalny atak nuklearny może uruchomić chaotyczny łańcuch zdarzeń prowadzących do totalnej zagłady. Stąd wielu obserwatorów na Zachodzie przestrzega przed „prowokowaniem” Rosji. Nawet zasadność członkostwa w NATO takich państw, jak Finlandia czy Szwecja, jest kwestionowana. Praktycznie prowadzi to do paraliżu Europy i daje Putinowi wolną rękę w Ukrainie. Czy przegrana Ukrainy oznacza koniec bezpiecznej, zasobnej i zintegrowanej Europy? W UE nie ma wspólnej odpowiedzi na to pytanie.

Wpływ cyfryzacji

Obszar kontrolowany przez Rosję po tej inwazji może się powiększyć, ale nie będzie ona w stanie się umocnić bez dostępu do zdigitalizowanych transakcji finansowych i nowoczesnej technologii cyfrowej. Zwrócenie się ku chińskiemu juanowi i chińskiemu odpowiednikowi SWIFT będzie miało swoją cenę. Rosyjskie samoloty, czołgi, radary, samochody i kontrolowane przez państwo media również korzystają z szeroko pojętych technologii cyfrowych importowanych z demokracji. Na przykład popularny rosyjski smartfon Ayya korzysta z procesorów wyprodukowanych na Tajwanie.

Jest jeszcze jeden aspekt cyfryzacji, który spędza Putinowi sen z powiek: trudno jest powstrzymać rozprzestrzenianie się niezależnych informacji w Internecie. Przestrzeń cyfrowa jest dziś kluczowym miejscem buntowania się społeczeństwa obywatelskiego na całym świecie. Każdemu despotcie łatwiej jest cenzurować prasę drukowaną czy sieci telewizyjne, niż kontrolować komunikację cyfrową wśród milionów osób. W XXI w. całkowity zakaz korzystania z Internetu nie wchodzi w grę, podobnie jak całkowita kontrola nad komunikacją cyfrową. Nawet zaawansowany technologicznie rząd chiński nie jest w stanie skutecznie cenzurować niezależnych blogerów i organizacji pozarządowych działających w Internecie. Jest to wyzwanie, które ludzie o XIX-wiecznym sposobie myślenia, tacy jak Putin, rozumieją bardzo powierzchownie. Zakaz przekazywania niezależnych wiadomości przez stare media sprawił, że Rosjanie masowo zaczęli przenosić się do mediów cyfrowych, takich jak Telegram, którego serwery znajdują się poza granicami Rosji. Telegram jest wykorzystywany nie tylko przez zwykłych Rosjan poszukujących bezstronnych wiadomości i próbujących nawiązać kontakt, ale także przez cyberaktywistów atakujących wojskową i propagandową maszynę wojenną Rosji. Putin też wykorzystuje cyfrowe platformy do swojej propagandy, lecz z dużo mniejszym skutkiem. Witamy w świecie hybrydowych konfliktów, które powstają w wyniku łączności i współzależności.

Jak to się skończy?

Ukraina znalazła się w laboratorium testującym skuteczność przednowoczesnej i ponowoczesnej „broni”. Chciałbym, aby Ukraińcy nie musieli płacić tak wysokiej ceny za to, że znaleźli się w centrum tego epokowego eksperymentu. Przez wiele lat Unia Europejska obiecywała Ukrainie pomoc, lecz bez otwarcia bram do członkostwa. Dziś jednak miliony ukraińskich uchodźców są już w Unii i jej los zależy od biegu wydarzeń w Ukrainie. Być może jest to nowa wersja rozszerzenia UE. Jeśli tak, to mamy do czynienia z niezwykle paradoksem procesu integracji europejskiej. Obawiam się jednak, że nie oglądamy hollywoodzkiego filmu futurystycznego z pomyślnym zakończeniem. Nawet gdy uda się odeprzeć inwazję Rosji, to cena tej inwazji jest już dziś ogromna i z każdym dniem rośnie.

Dodatki

Manifest Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy. Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw. Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. Szczególne wyzwania stają teraz przed instytucjami demokratycznymi, państwami narodowymi, wspólnotami ponadnarodowymi, rządami prawa, modelami rynkowymi i społecznymi, tożsamościami wspólnot, w których żyjemy i systemami tworzącymi je więzi.

Kryzysy polityczne, ekologiczne, gospodarcze, społeczne, międzynarodowe są w wielu krajach przedmiotem rozległych analiz i debat,

które nie przynoszą prostych odpowiedzi ani nie oferują łatwych i bezbolesnych rozwiązań. Doraźne odpowiedzi, które mogą mieć poważne i długofalowe skutki, są często wynikiem pobieżnej debaty i procesów decyzyjnych, którym nie towarzyszy odpowiedzialna i kompetentna refleksja. Błędy popełniane w procesie rozwiązywania kryzysów mogą mieć skutki poważniejsze, niż same te kryzysy. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, by takich sytuacji unikać.

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Jako młoda demokracja i gospodarka rynkowa wciąż zmagająca się z dziedzictwem XX w., Polska jest szczególnie wrażliwa na wyzwania systemowe, a miejsce Polski we wspólnocie zachodniej może być zagrożone bardziej, niż miejsce państw starego Zachodu. To sprawia, że Polacy powinni być szczególnie roztropni, rozważni i ostrożni, jeśli nie chcemy stracić ważnej części dorobku ostatnich trzech dekad. Tę sytuację traktujemy jako wyjątkowe zobowiązanie, by aktywniej niż dotąd służyć naszą ekspertyzą.

W tym roku chcemy wydać nasz pierwszy almanach opisujący największe naszym zdaniem wyzwania stojące przed Polską i światem. Spotkamy się w Warszawie 9–10 lipca 2019 r., by porozmawiać o dalszej działalności i wziąć udział w serii debat współorganizowanych wraz z Katedrą Dziennikarstwa Collegium Civitas, która będzie też wydawcą naszego almanachu i naszym adresem w Polsce.

Do Concilium Civitas zaprosiliśmy kilkudziesięciu polskich naukowców pracujących w wielu zagranicznych uniwersytetach. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu.

Członkowie Concilium Civitas

wg stanu na 30 września 2022 r.

Dziekani

Grzegorz Ekiert

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Minda de Gunzburg Center for European Studies (Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg), ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych.

Anna Grzymała-Busse

Profesorka politologii na Uniwersytecie Stanforda.
Członkini American Academy of Arts and Sciences.

Jan Kubik

Antropolog polityczny, profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor slawistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Prezydent The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Wojciech Sadurski

Profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, profesor Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta, komentator polityczny. Członek m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa, Rady Programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a a także kolegów redakcyjnych m.in. *Sydney Law Review*, *Journal of Political Philosophy*, *Hong Kong Law Journal* i *Politics, Philosophy and Economics*.

Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat nagrody UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku za książkę „Counter-revolution” wydaną przez Oxford University Press.

Członkowie Concilium Civitas**Paweł Bukowski**

Ekonomista i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics, oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN.

Luiza Białasiewicz

Profesorka geografii na wydziale studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie i dyrektorka naukowa Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedna z liderek projektu „Europe in the World”.

Bart Bonikowski

Profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda, rezydent harwardzkiego Minda de Gunzburg Center for European Studies i dyrektor programów studenckich w Weatherhead Center for International Affairs.

Paul Dembiński

Profesor wizytujący na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. Współzałożyciel, wraz z Alainem Schoenenbergerem, niezależnego interdyscyplinarnego ekonomicznego instytutu badawczego Eco'Diagnostic. Ekspert OECD i UNCTAD.

Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Ekspert ONZ.

Małgorzata Fidelis

Associate Professor oraz dyrektor studiów doktorskich na wydziale historii Uniwersytetu Illinois w Chicago.

Marta Figlerowicz

Associate Professor na wydziałach anglistyki, komparatystyki i filmoznawstwa uniwersytetu Yale.

Agnieszka Golec de Zavala

Reader w Departamencie Psychologii na Goldsmiths, University of London. Kierowniczka PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Społecznohumanistycznym SWPS.

Jan Grabowski

Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem Polskiej Akademii Nauk.

Jan Tomasz Gross

Profesor Emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Socjolog i historyk, specjalizujący się w europejskiej historii xx wieku i historii zagłady Żydów.

Irena Grudzińska-Gross

Associate Research Scholar na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Princeton University, historyk literatury, historyk idei, eseistka i publicystka.

Anna Gwiazda

Doktorka nauk politycznych, wykłada Comparative Politics w londyńskim King's College na Wydziale Ekonomii Politycznej.

Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, pracujący jako William P. Ames, Jr. '41 Professor in Sociology and Anthropology na Washington and Lee University w Lexington, Virginia (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics & Societies and Cultures*.

Beata Javorcik

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.
Kierowniczką programu badań w londyńskim ośrodku CEPR.
Członkini komitetu wykonawczego i rady Królewskiego
Towarzystwa Ekonomicznego.

Ireneusz Paweł Karolewski

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją
Uniwersytetu Lipskiego. Współzałożyciel i współkierujący
Grupą Badawczą „Identity” Europejskiego Konsorcjum Badań
Politologicznych (ECPR). Główny wydawca rocznika *Annual
of European and Global Studies* (Edinburgh University Press).
Członek Academia Europaea.

Maciej Kisiłowski

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European
University w Wiedniu.

Wojciech Kopczuk

Profesor ekonomii na Columbia University w Nowym Jorku.
Związany z National Bureau of Economic Research i Centre for
Economic Policy Research. Redaktor *Journal of Public Economics*.

Elżbieta Korolczuk

Doktorka socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn
w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich
na Uniwersytecie Warszawskim.

Michał Kosiński

Psycholog społeczny i data scientist, specjalista w dziedzinie
psychometrii i analizy osobowości w sieci. Pracuje w Stanford
University Graduate School of Business, wykłada także na
Uniwersytecie SWPS i w Concilium Civitas w Warszawie.
Koordynował projekt myPersonality, który obejmował globalną
współpracę ponad 200 naukowców analizujących szczegółowe
profile 8 mln użytkowników Facebooka. Kiedy FB opatentował
algorytm, który tworzy ich portret psychologiczny, Kosiński
opublikował badania pokazujące, jak dokładnie algorytm ten

jest w stanie określić nasz wiek, płeć, preferencje seksualne, pochodzenie etniczne i poglądy. Ostrzegł, jak poważne jest to zagrożenie dla naszej prywatności. Wkrótce okazało się, że algorytmy te zostały wykorzystane w kampanii prezydenckiej Trumpa i kampanii na rzecz brexitu.

Martin Krygier

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze; wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN oraz w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. Uhonorowany nagrodą Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Michał Krzyżanowski

Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk Brytania) gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamika mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).

Georges Mink

Socjolog, prezes International Council for Central and East European Studies. Emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS i Przewodniczący oraz profesor Katedry Cywilizacji w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Barbara Misztal

Socjolożka. Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester.

Marek Naczyk

Associate Professor polityki społecznej porównawczej na Uniwersytecie Oksfordzkim.

Monika Nalepa

Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim.

Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, INE PAN i adiunkt w PAN.
Założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

Jan Pakulski

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart.
Członek Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA)
i afiliat w Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI).
Obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie.

Dominika V. Polańska

Profesorka nadzwyczajna socjologii w Instytucie Mieszkalnictwa
i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali. Doktorat obroniła
w 2011 roku i od tamtego czasu skupia się na ruchach społecznych
zajmujących się kwestiami mieszkaniowymi w Europie Środkowej
i Wschodniej (głównie w Polsce) i Szwecji. Publikowała obszernie
(w języku angielskim, szwedzkim i polskim) w czasopismach
akademickich (np. *interfejs*, *Voluntas*) i poza nimi. Jej najnowsza
książka to *Kontrowersyjna polityka i państwo opiekuńcze: Squatting
w Szwecji* (2019, Routledge).

Krzysztof Pomian

Profesor nauk humanistycznych. Filozof, historyk, eseista.
W 2001 został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum
Europy. Członek Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci
Pamięć i Solidarność.

Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii
Międzynarodowej, London School of Economics.

Adam Przeworski

Politolog, profesor New York University. Wyróżniony
m.in. Woodrow Wilson Foundation Award Amerykańskiego
Stowarzyszenia Nauk Politycznych i Nagrodą im. Johana Skytte'a.

Joanna Regulska

Profesorka na wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies,
prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim
w Davis w Stanach Zjednoczonych.

Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London. Jest także profesorem wizytującym na wydziale ekonomii Uniwersytetu w Bergamo oraz w International University College w Turynie. Konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki. Członek rad programowych m.in. *Review of Political Economy* (Nowy Jork), *Journal of Post-Keynesian Economics*, *Review of Keynesian Economics*, *Investigación Económica* (Meksyk).

Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge. Laureatka Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii.

Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University oraz Fellow w St Peters College Oxford. Członek redakcji m.in. *Economic Geography*, *Journal of Economic Geography*, *Environment and Planning A*, *Growth and Change*, *Sustainability* i *GeoJournal*, a także współredaktor *New Oxford Handbook of Economic Geography* i *International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit*. Współzakładał i przewodniczył Globalnej Sieci Geografii Finansowej oraz kieruje projektem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku”.

Ania Zalewska

Profesorka finansów i dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii.

Deбаты интернетowe

Concilium Civitas 2021/2022

10.07.2022 **WIELKA DOROCZNA DEBATA**

Co ta wojna zmieni?

- prof. Luiza Białasiewicz (Amsterdam)
- prof. Marta Figlerowicz (Yale)
- prof. Krzysztof Jasiewicz (Lexington)
- prof. Wojciech Paczos (Cardiff)
- prof. Wojciech Sadurski (Sydney)
- prof. Jan Zielonka (Oxford)
- prof. Martin Krygier (Sydney)
- prof. Karolewski (Lipsk)

WIELKI FINAŁ KONKURSU MŁODEGO CONCILIUM 2021

9.07.2022 **SOBOTA**

Uroczystość ogłoszenia autorów najlepszych prac na esej:
„Wojna, po wojnie: nasz inny świat”

10.07.2022 **NIEDZIELA**

Panele dyskusyjne podczas III Edycji Konkursu dla maturzystów “Wojna, po wojnie: nasz inny świat” z udziałem laureatów i członków Concilium

- **WOJNA NA NASZYCH OCZACH**
Z udziałem członkiń Concilium prof. Marty Figlerowicz (Yale)
- **GEOPOLITYKA WOJNY**
Z udziałem członków Concilium prof. Luizy Białasiewicz (Amsterdam) i prof. Jana Zielonki (Oxford)
- **WOJNA I POLSKA**
Z udziałem członków Concilium prof. Krzysztofa Jasiewicza (Lexington) i prof. Ireneusza Pawła Karolewskiego (Lipsk)

25.04.2022 Budapeszt, Paryż – co dalej?

Wyborcze decyzje Francuzów i Węgrów. Co dla nas oznaczają?

Co zmieniają? Czego nas uczą przed kolejnymi wyborami w Polsce?

- Prof. Krzysztof Jasiewicz (Lexington)
- Prof. Maciej Kisilowski (Wiedeń)
- Prof. Georges Mink (Paryż)

9.03.2022 Zachód na wojnie!

Czyja to jest wina? Czego chcemy? Co możemy? Co nas łączy? Co nas dzieli?

Co zyskamy? Co mamy do stracenia?

Ile ta wojna będzie nas kosztowała? Kto za nią zapłaci? Ile będzie trwała?

- Grzegorz Ekiert (Harvard)
- Ireneusz Paweł Karolewski (Lipsk)
- Dariusz Wójcik (Oxford)
- Jan Zielonka (Oxford, Wenecja)

**21.10.2021 Uchodźcy i przekraczanie granic
(Europa, człowieczeństwo, prawo, bezpieczeństwo)**

- Luiza Białasiewicz, geografka (Amsterdam)
- Agnieszka Golec de Zavala, psycholożka (Londyn)
- Maciej Kisilowski, politolog (Wiedeń)
- Jan Zielonka, europeista (Oxford i Wenecja)

GOSPODARZ CONCILIUM CIVITAS

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów
Collegium Civitas

SPONSOR ALMANACHU

KONSTANTA PWS

prezes Jacek Kliszcz

PARTNER MEDIALNY

GAZETA
wyborcza

PARTNERZY MŁODEGO CONCILIUM



Collegium
Civitas



Uniwersytet
SWPS



AKADEMIA
LEONA KOŹMIŃSKIEGO

SPONSORZY MŁODEGO CONCILIUM

za'ks
sprzyjamy wyobraźni

Nord
PARTNER

EKO CYKL
EKO CYKL ORGANIZACJA ODZYSKU OPAKOWAŃ S.A.

PROJEKT GRAFICZNY ALMANACHÓW

Dobry Skład

